



JENNIFER L. ARMENTROUT

NOWA POWIEŚĆ BESTSELLEROWEJ AUTORKI SERII LUX

SIŁA
PROTEKTORA

FILIA

JENNIFER L. ARMENTROUT

SIŁA
PROTEKTORA

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

Mówi się, że jeśli życie daje ci cytryny, powinienes zrobić lemoniadę.

Jednak gdy życie daje ci wkurzonego boga, który chce cię dopaść,

przygotuj się na wojnę, mając nadzieję na raj

– Alex (Alexandria) Andros

CHOMIKO_WARNIA

Rozdział 1

Czucie wróciło najpierw do stóp, później do nóg. Skóra zaczęła mrowić, przez co zacisnęłam palce. Nadal czułam w ustach słodczy nektaru. Ciało bolało mnie, jakbym ukończyła triathlon i pojawiła się na mecie jako ostatnia.

Albo jakby jeden bóg skopał mi tyłek, a inny go połatał.

Tak czy inaczej...

Ruch obok mnie sprawił, że zbliżyłam się do czegoś ciepłego i twardego. Wydawało mi się, że usłyszałam swoje imię, ale brzmiało, jakby wołano mnie z drugiego końca świata.

Poruszałam się z prędkością trzynogiego żółwia, więc minęła dłuższa chwila, nim otworzyłam oczy, minimalnie unosząc powieki. Kiedy wzrok przywykł do słabego światła, rozpoznałam żółte ściany i wszystkie tytanowe wykończenia pomieszczenia w internacie szkoły w Południowej Dakocie, tego samego pokoju, w którym spędziłam z Aidenem wiele czasu bez snu, zanim Dominic przyniósł wieści o ocalałych z Boskiej Wyspy. Wszystko się wtedy zmieniło, a wydawało się, że miało to miejsce lata temu.

Wielki ciężar osiadł na mojej piersi, przyciskając ją aż do kręgosłupa. Dominic nie żył. Tak samo jak dziekan i jego strażnicy. Była to sprawka Aresa, który udawał instruktora Romwiego. Przez cały ten czas wróg czaił się wśród nas. Moja niechęć do niego była legendarna, zanim odkryłam, kim naprawdę jest. A teraz? Nienawidziłam go każdą komórką mojego apolionowego jestestwa. Jednak mój wstręt do Romwiego, Aresa, czy jak ten dupek się nazywał, się nie liczył. Tak wielu zginęło, a bóg wojny wiedział, gdzie przebywałam. Co powstrzymało go przed powrotem? I przed zabiciem jeszcze większej liczby osób?

Ponownie usłyszałam swoje imię, ale tym razem głośniejszym i wyraźniej, jakby wypowiadający je znalazł się bliżej. Obróciłam się w kierunku dźwięku i otworzyłam oczy. Kiedy ponownie je zamknęłam? Byłam jak nowo narodzony kociak, czy coś w tym stylu. Daimony w całym kraju drżały ze strachu. Boże, ależ byłam beznadziejna.

– Alex.

Moje serce zgubiło rytm, po czym przyspieszyło, gdy rozpoznałam głos. Ach, znałam go. Znały go moje serce i dusza.

– Otwórz oczy, Alex. No dalej, kochanie, otwórz oczy.

Naprawdę chciałam to zrobić, ponieważ dla niego zrobiłabym wszystko. Walczyłabym z hordą półkrwistych daimonów. Wmieszałabym się w konflikt z furiami. Złamałabym kilkanaście zasad dla jednego zakazanego pocałunku. Ale czy otworzyłabym oczy? Najwyraźniej to było zbyt wiele.

Ciepłą silną dłonią objął mój policzek. Dotyk był inny niż mamy, ale równie mocny i boleśnie czuły. Dech ugrzązł mi w gardle.

Aiden pogłaskał kciukiem moją żuchwę w ten cudownie znajomy sposób, przez co zachciało mi się płakać. Właściwie powinnam zacząć szlochać, ponieważ nie mogłam sobie wyobrazić, przez co przeszedł, gdy zostałam zamknięta z Aresem w gabinecie. Jeśli się nad tym zastanowić, powinnam się wzruszyć, gdy zobaczyłam mamę. Czułam wilgoć w oczach, ale łzy nie płynęły.

– Już dobrze – powiedział ochryple, wyczerpany z nadmiaru emocji. – Apollo mówił, że potrzeba czasu. Poczekam, ile będzie trzeba. Będę czekał wiecznie, jeśli będę musiał.

Te słowa sprawiły, że moje serce związało się w mocny supeł. Nie chciałam, by Aiden czekał nawet sekundę, a co dopiero całą wieczność. Pragnęłam – nie – musiałam go zobaczyć. Musiałam mu powiedzieć, że było dobrze, bo było, prawda? No dobra, może nie do końca, ale chciałam złagodzić stres w jego głosie. Chciałam poprawić mu nastrój, ponieważ nie mogłam pomóc mamie i wiedziałam, że sobie też nie zdołam.

Częściowo czułam się pusta.

Martwa.

No właśnie, czułam się martwa w środku.

Frustracja, niczym kwas, zalała moją krew. Zacisnęłam palce na miękkiej pościeli i westchnęłam głęboko. Mój towarzysz znieruchomiał, jakby wstrzymywał oddech i czekał, następnie odetchnął drżąco.

Serce mi się ścisnęło.

Na bogów, nie wymagano ode mnie chodzenia po linie, a jedynie otwarcia oczu.

Frustracja szybko przeszła w gniew – głęboką wściekłość, która smakowała goryczą. Moje serce przyspieszyło i wtedy zdałam sobie sprawę z obecności sznura. Nie było go na Olimpie, ale wrócił. Początkowo go nie czułam, bo docierał do mnie tylko ból mięśni i kości, ale sznur łączący mnie z Pierwszym wibrował jak milion pszczoł i nasilał się stale, aż mogłabym przysiąc, że widziałam w mojej głowie, jak bursztynowy miesza się z niebieskim.

Seth?

Odpowiedź nie nadeszła w postaci myśli czy uczuć, ale jako przyływ energii tak czystej, że przypominała piorun. Wlała się we mnie siła, gwałtowny przyływ witalności dotarł do każdego zakończenia nerwowego. Wzmocniony został każdy dźwięk w pomieszczeniu. Mój własny oddech – teraz nieco równiejszy – jak i głęboki, powolny oddech chłopaka obok mnie. Drzwi otworzyły się i zamknęły na korytarzu. Słyszałam przytłumione, ale wyraźne głosy. Moja skóra ożyła. Glify przesuwwały się po całym ciele.

Nie rozumiałam tego, ale wiedziałam, że Seth pożyczał mi swoją moc, jak zrobił to w Catskills, gdy po raz pierwszy walczyłam z furiami. Twierdził, że nie wiedział, co się stało, zwałił to na karb adrenaliny, ale przecież... przecież kłamał na temat tak wielu rzeczy.

Teraz jednak mi pomagał, co nie miało sensu, skoro łatwiej mu było poradzić sobie ze mną w tym stanie, ale nie zamierzałam zagłądać darowanemu koniowi w zęby.

Uniosłam powieki.

I go zobaczyłam.

Aiden leżał na boku, zwrócony twarzą do mnie. Wciąż trzymał dłoń na moim policzku, gładząc kciukiem skórę, i czułam, że znaki apoliona przesuwają się w jego stronę. Miał zamknięte oczy, ale wiedziałam, że nie spał. Gęsty popiół pokrywał jego twarz, a ciemne włosy były zmierzwiłone. Fale opadały na czoło i dotykały brwi.

Brzydki, fioletowy siniak znaczył jego lewe oko i zastanawiałam się, czy chłopak był w stanie je otworzyć. Kolejny siniak malował jego żuchwę na oszałamiające odcienie czerwieni. Miał rozchylone usta, a szyję i ramiona spięte.

Niespodziewanie cofnęłam się myślami do czasu, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy.

Przymierza w Karolinie Północnej już nie było, ale czułam się, jakbym znów się tam znalazła, stała w sali treningowej dla nowicjuszy. Ćwiczyłam z Calebem i Calebem. Zrobiłam coś niesamowicie głupiego, co było typowe, i roześmialiśmy się we troje. Obróciłam się i przy drzwiach zobaczyłam Aiden. Wtedy nie sądziłam, że zwrócił na nas uwagę. Był Hematoi, a oni nie interesowali się półkrwistymi, więc założyłam, że tylko przechodził. Już wtedy byłam nim całkowicie oczarowana. Dla mnie to najbardziej pociągający mężczyzna, jakiego widziałam – jego twarz potrafiła być zarówno surowa, jak i piękna. I te oczy, które mieniły się odcieniami szarości i srebra, i które na trwałe wryły się w moje wspomnienia. Podsycił moją ciekawość, gdy trzy lata później pojawił się w Atlancie i uratował mnie przed bardzo denerwującymi i gadatliwymi daimonami.

Nasza miłość nigdy nie była łatwa.

Jako czystokrwisty był dla mnie nieosiągalny, nawet jeśli stałam się apolionem, a mimo to zaryzykował wszystkim, by być ze mną. Był moją siłą, gdy go potrzebowałam, moim przyjacielem, gdy musiałam się wygadać, i był mi równy w świecie, w którym według prawa zawsze znaczyłam mniej niż on. Na bogów, był miłością mojego życia.

Czekałby na mnie przez wieczność, tak jak ja czekałabym na niego do końca świata i jeden dzień dłużej.

Choć zapewne mój świat niedługo się skończy, szepnął podstępny głosik i miał rację. Jeśli uda mi się pokonać wszystkie przeszkody stojące pomiędzy mną a Sethem i przekierować do siebie jego moc, byłam pewna, że nawet jako zabójca boga miałabym problemy w walce z Aresem. Gdybym jakimś cudem przetrwała walkę, istniała spora szansa, że zabiją mnie inni bogowie.

Po co więc zawracać sobie głowę?

Mogłam uciec z Aidenem, żyć tak długo, jak to możliwe, i być szczęśliwa. Zrobiłby to, gdybym poprosiła. Byłam tego pewna. Ukrywalibyśmy się, byli razem i oboje byśmy żyli. Przez jakiś czas nie musielibyśmy mierzyć się z bólem ani śmiercią.

Część mnie, zwłaszcza ta ciemna i zimna, która powstała, gdy torturował mnie Ares, całkowicie zgadzała się z tym planem. Uciec. Nic nie wydawało się mądrzejsze czy prostsze.

Ale nie mogłam zaakceptować tego planu, ponieważ było zbyt wiele do zrobienia. Wszyscy na mnie liczyli, a świat pogrążyłby się w absolutnym chaosie, gdyby Ares nie został powstrzymany.

Trzymając się tego cienkiego jak nić obowiązku, przemówiłam:

– Hej.

Aiden uniósł powieki, odkrywając srebrne oczy, przez które zawsze czułam trzepotanie w brzuchu, a serce nieco mi przyspieszało.

Popatrzył na mnie.

Poderwał się, jego twarz pobladła o kilka odcieni, przez co siniaki na żuchwie i lewym oku wyraźnie się wyróżniały.

Zaniepokoiłam się, co było niespotykane, bo zazwyczaj nie odpowiadałam na nagłe ruchy przerażeniem, ale przesunęłam się do zagłówka. Dech ugrzązł mi w piersi, a ciało zaprotestowało.

– Co? – wychrypiałam. – Co się stało?

Aiden przyglądał mi się szeroko otwartymi oczami. Kolor nie wrócił na jego twarz. Był błąd jak daimon i w jego spojrzeniu gościło zarówno niedowierzanie, jak i ból.

Wyciągnął rękę, ale zatrzymał się, nim mnie dotknął.

– Twoje oczy...

– Co? – Moje serce biło szybko, byłam pewna, że wyskoczy mi z piersi i zatańczy na łóżku między nami. – Otworzyłam je. Słyszałam, że o to prosileś.

Skrzywił się.

– Alex...

Teraz naprawdę zaczynałam wariować. Dlaczego tak się zachowywał? Czy Ares poprzestawiał mi twarz tak bardzo, że oczy miałam na podbródku, czy co?

Spojrzał na drzwi, po czym wrócił do mnie wzrokiem, na jego obliczu gościł spokój, lecz nigdy nie umiał ukrywać przede mną uczuć. Wszystko potrafiłam wyczytać z jego oczu. Malowało się w nich tyle bólu, że łamało mi to serce, ale nie rozumiałam dlaczego.

– Co czujesz? – zapytał.

Eee, a czego nie czułam...?

– Chyba dezorientację. Powiedz mi, co się dzieje?

Wpatrywał się we mnie tak długo, że zaczęłam się jeszcze bardziej denerwować. Minęła chwila i naprawdę wmówiłam sobie, że mam oczy na podbródku, gdy nagle wszystko nabrało sensu. Zrodziła się panika i rozlała po mnie jak wirus.

Poderwałam się z łóżka i upadłam na podłogę. Ból przeszył moje wciąż gojące się kości. Przeturlałam się na bok, aż zatrzymałam się na ścianie.

W okamgnieniu Aiden znalazł się obok mnie.

– Alex, czy...

– Wszystko dobrze – jęknęłam.

Wyciągnął rękę, ale odsunęłam się od ściany, nim mnie dotknął. Każdy krok bolał jak tortury w Tartarze. Pot perlił się na moim czole, nogi drżały, gdy starałam się przejść do łazienki, która dzieliła nasze pokoje.

– Muszę zobaczyć – wydyszałam.

– Może powinnaś usiąść – zasugerował, znajdując się zbyt blisko.

Nie mogłam. Wiedziałam, o czym myślał. Byłam połączona z Sethem i może wydawało mu się nawet, że to jakaś sztuczka i rzucę się, by wyrwać Deaconowi żebra z piersi, ale apolion po drugiej stronie sznura milczał.

Aiden wyciągnął rękę obok mnie i otworzył drzwi, więc prawie wpadłam do środka. Światło rozjaśniło małe, ale przyjemne pomieszczenie, gdy znalazł włącznik na ścianie. W lustrze pojawiło się moje odbicie.

Sapnęłam.

To nie mogłam być ja.

Niemożliwe.

Nie, to nie byłam ja, nie chciałam w to wierzyć, ale cholerne odbicie pozostało niezmiennie. Zmieniłam się. Bardzo. Ucisk w klatce piersiowej powrócił ze zdwojoną siłą, gdy przytrzymałam się umywalki.

Moje włosy kończyły się zaledwie kilka centymetrów za ramionami, ich końce były nierówne od sztyletu, którego użył Ares. Wzięłam kosmyk i skrzywiłam się, gdy odkryłam, że

był znacznie krótszy, niż przypuszczałam. Czy reszta moich włosów wisiała teraz w sali wojennej Hadesa?

Byłam blada, jakbym chorowała i nie widziała słońca od miesięcy. Ale nie chodziło nawet o to. Do licha, nie chodziło też o to, że moje oczy miały bursztynową barwę. Były takie jak Setha pod względem jasności i połysku, wyglądały jak dwa topazy. Błyszczały, jakby dosłownie świeciły w ciemności, i rozumiałam, dlaczego Aiden był tak zdenerwowany. Świetnie, miałam świecące, miodowe tęczęwki. Zarąbiście.

Ale to do twarzy nie mogłam przywyknąć.

Byłam powierzchowna jak każda osiemnastolatka, więc tak, stanowiło to główny problem.

Na kościach policzkowych i nosie widniały jasne, różowe linie. Tak samo jak i na czole. Moją twarz pokrywała siatka blizn. Tylko jedna strona przy żuchwie, gdzie wcześniej dotykał mnie Aiden, nie uległa... cóż, deformacji.

Oszołomiona widokiem, powoli uniosłam rękę i dotknęłam policzka, potwierdzając to, co podejrzewałam. Linie były wybrzuszone jak szwy. Apollo i jego syn mnie uleczyli. Nektar wciąż buzował w moim organizmie, ale wiedziałam, że blizny były dowodem na to, jak bardzo potrzebowałam pomocy bogów, by dojść do siebie.

Jak w każdym innym przypadku, tu też musiało dojść do wymiany.

Kiedy wszystko zostało zdobyte, coś trzeba było poświęcić. Nikt nie musiał mi o tym mówić. Wiedziałam, że blizny nigdy nie znikną.

– Na bogów. – Zakołysałam się.

– Alex, powinnaś usiąść. – Ponownie wyciągnął do mnie rękę.

– Nie – warknęłam, unosząc swoją. Wytrzeszczyłam oczy. Dłoń również miałam w bliznach. Nie byłam pewna, czego miał nie robić, ale usta nadal się poruszały. – Po prostu nie.

Odsunął się, ale nie wyszedł. Oparł się o futrynę, skrzyżował muskularne ręce na szerokiej piersi. Zacisnął usta.

Ucisk wzmógł się w moim gardle, pęczniąc jak balon, po czym pękł.

– Na co czekasz? Żeby ponownie była złą Alex? – Zatoczyłam się do przodu, tracąc równowagę. – Żeby użyła...

Aiden rzucił się przed siebie i złapał mnie, nim uderzyłam głową w ścianę.

– Cholera, musisz uważać i usiąść.

Wyrwałam mu się, odsunęłam od niego i opadłam na zamkniętą toaletę. Nie mogłam oddychać. Na bogów, czułam się, jakby pękła mi kość ogonowa, jakby ktoś dosłownie skopał mi tyłek. Aiden patrzył na mnie zarówno z nadzieją, jak i nieufnością w oczach, które tak bardzo kochałam. Czułam się przygnębiona.

Przysunął się i kucnął, abyśmy znaleźli się na tym samym poziomie.

– Nie chcesz mnie zabić?

Uleciała ze mnie większość wściekłości. Nie ma to jak takie pytanie z ust ukochanego.

– Nie – szepnęłam.

Odetchnął gwałtownie.

– Nie chcesz tego, co on?

– Nie. – Spojrzałam na jego dłonie, które trzymał między kolanami. Na bogów, miał otarte knykcie i poranioną skórę, jakby uderzył... I wtedy zrozumiałam. Aiden i Marcus walili w tytanowe drzwi gabinetu dziekana gołymi rękami.

Serce mi się ścisnęło, gdy przyglądałam się, jak te zmaltretowane dłonie zaciskały się i ponownie otwierały.

– Nawet go nie czuję. To znaczy, połączenie wciąż tu jest, więc wiem, że i on gdzieś

przebywa, ale nie czuję go. Milczy.

Aiden rozprostował palce i nawet jeśli nie patrzyłam na jego twarz, wiedziałam, że zniknęło sporo jego napięcia. Wierzył mi, a ja nie mogłam powstrzymać szczątkowych podejrzeń wobec niego.

– Na bogów, Alex, kiedy zobaczyłem twoje oczy... Jaśniały w taki sam sposób, gdy uciekłaś z piwnicy i...

Kiedy go niemal zabiłam.

Gdybym uniosła powieki, spojrziałabym mu w twarz, ale nie mogłam tego zrobić. Zbliżył się.

– Przepraszam. Powiniennem...

– W porządku. – Byłam zmęczona. Nie fizycznie. Dziwne, ale byłam bardziej sterana duchem. – Rozumiem. Miałaś powody, by tak myśleć. Nie wiem, dlaczego świecą mi się oczy. Seth gdzieś tam jest, ale nie próbuje na mnie wpływać. – „Jeszcze” zawisło niewypowiedziane między nami. – Nie odzywa się – rzuciłam, przemilczając fakt, że dodał mi swojej energii.

Przesunęłam wzrok na moje własne ręce i blizny na nich. Na Olimpie nie były takie, a przynajmniej nie zauważałam.

– To nieistotne – powiedział. – To ty i tylko to się dla mnie liczy. Tylko to ma znaczenie.

Chciałam mu wierzyć. Naprawdę, ale prześladowało mnie przerażenie na jego twarzy, gdy zobaczył moje oczy. Wiedziałam, że nie znosił ich od chwili, gdy się pojawiły zaraz po moim przebudzeniu, i nie mogłam go za to winić. Te oczy zawsze będą przypominały mu o Secie i wszystkim, co wtedy powiedziałam i zrobiłam, zwłaszcza gdy jaśniały żółtym światłem jak żarówki.

– Alex. – Nakrył moje dłonie swoimi. Cisza się przeciągała. – Jak się czujesz?

Wzruszyłam ramionami, po czym się skrzywiłam.

– Okej.

Złapał mnie za nadgarstki i nagle byłam o krok od płaczu, ale nie wiedziałam dlaczego. Chciałam jedynie zwinąć się w kłębek na podłodze w łazience.

– Nigdy tak się nie bałam, jak wtedy, gdy wyrzuciłaś mnie i Marcusa z gabinetu.

– Ja też. – Przełknęłam z trudem ślinę. Nie wiedziałam, co mnie do tego skłoniło, ale uwolniłam dłonie i wsunęłam je między kolana. – Jak Marcus?

– Trzyma się, ale pewnie mu ulży, gdy dowie się, że odzyskałaś przytomność. – Przyniósł się, jego oddech owiał mi policzek. Instynkt podpowiadał, abym uniosła głowę i przywarła do jego ust, ale nie mogłam się ruszyć.

Nastała cisza, a następane wypowiedziane słowa były mocne.

– Wiem, dlaczego wyrzuciłaś nas z gabinetu podczas ataku Aresa. To było niezwykle odważne i takie w twoim stylu.

Wbiłam palce w sztywny jeans na moich udach. Na bogów, czy to były te same spodnie, które miałam na sobie podczas walki? Plamy zaschniętej krwi pokrywały je jak farba. Zacisnęłam mocno powieki, bo zrobiło mi się niedobrze, gdy przypominałam sobie, skąd się wzięły.

Aiden odetchnął głęboko.

– Ale jeśli kiedykolwiek to powtórzysz, uduszę cię. Z miłości, oczywiście.

Niemal parsknęłam śmiechem, bo nie tak dawno myślałam to samo o nim, jednak wesołość nie odmalowała się na mojej twarzy.

Aiden nie skończył.

– Obiecaliśmy sobie, że ze wszystkim będziemy mierzyć się razem.

– Ares by cię zabił – powiedziałam i taka była prawda. Zabiłby jego i Marcusa, gdyby

pozostali w pomieszczeniu. Załatwiłby to z przyjemnością.

– Przecież bym cię chronił – ciągnął. – Zrobiłbym wszystko, co tylko można, aby ocalić cię przed tym, co tam przeszłaś. Kiedy wpadłem do środka i zobaczyłem cię... – Urwał i zaklął pod nosem.

– Zginąłbyś, ochraniając mnie. Nie rozumiesz? Musiałam tak postąpić. Nie mogłabym żyć, gdyby któryś z was zginął.

– I myślisz, że któryś z nas może żyć ze świadomością tego, co zrobił ci ten gnój? – rzucił ze złością i frustracją. – Spójrz na mnie.

Nie potrafiąc wytłumaczyć mu tego, co oczywiste, pokręciłam głową.

– Cholera, Alex, spójrz na mnie!

Zaskoczona, uniosłam głowę i popatrzyłam mu w oczy. Były metalicznie srebrne i szeroko otwarte. Widać w nich było czysty ból, miałam ochotę stchórzyć i odwrócić wzrok.

– Moje serce przestało bić, gdy tamte cholerne drzwi zatrzasnęły mi się przed nosem. Słyszałem, jak walczyłaś. Słyszałem, jak cię maltretował, jak łamał ci kości. I nie mogłem nic zrobić. – Położył dłonie po obu stronach moich nóg. Napięcie widoczne było w mięśniach jego rąk. – Nie powinnaś stawiać czoła czemuś takiemu sama.

– Ale byś zginął.

– Ponieważ cię kocham, jestem gotów zginąć, aby cię ocalić. Nigdy więcej nie odbieraj mi możliwości podjęcia tej decyzji.

Otworzyłam usta, lecz nie padły żadne słowa. Tak wiele działo się wewnątrz mojej głowy i duszy. Kiedy to powiedział, otworzył mi serce, po czym zaszył tę ranę. Ale co bym zrobiła, gdyby umarł? Byłabym załamana. Nie mogłam myśleć o jego śmierci bez bólu. Gdyby sytuacja się powtórzyła, zrobiłabym to samo, ponieważ go kochałam. Jak śmiało oczekiwać ode mnie czegokolwiek innego?

Wiedziałam, że musiałam mu o tym powiedzieć, ale... słowa nie przeszły mi przez usta. Zadrżałam odrętwiała i na wskroś przemarznięta.

Aiden chciał złapać mnie za ramiona, ale zatrzymał ręce w powietrzu.

– Masz moje serce, lecz też moją siłę. Jestem gotowy za ciebie umrzeć, ale musisz mi uwierzyć, że cię nie opuszczę. Ares nie pokonałby mnie tak łatwo, ponieważ walczyłbym, by przeżyć dla ciebie.

Słyszałam go, czułam, co mówił, ale widziałam tylko strażników i Aresa, który ich nawet nie dotknął. Dominica, który został połamany ruchem dłoni. Dziekana, który ruchem nadgarstka został wyrzucony przez okno. Wszystkie chęci tego świata nie mogły ich uratować.

Odetchnęłam drżąc w cichej łazience.

– Powiedz coś, Alex.

– Rozumiem.

Wpatrywał się we mnie, oszołomiony.

Odrętwienie wsączyło się w moje mięśnie.

– Chcę wziąć prysznic. Muszę pozbyć się tych ubrań i się wykapać.

Aiden zamrugał, następnie opuścił wzrok. Z jego twarzy zniknęło nieco rumieńca wywołanego gniewem, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, że byłam w tych samych ubraniach, co podczas walki z Aressem.

– Alex...

– Proszę – szepnęłam.

Nie ruszał się przez dłuższą chwilę, następnie pokiwał głową. Gdy podnosił się płynnie, zatrzymał się w połowie i pocałował mnie w czoło. Serce mocniej mi zabiło, ale uświadomiłam sobie, że jego usta dotykały blizny, i się skrzywiłam.

Natychmiast się odsunął. Na przystojnej twarzy odmalowała się troska.

– Boli? Zrobiłem ci krzywdę?

– Nie. Tak. To znaczy, skóra jest wrażliwa. – Prawda była taka, że wcale mnie nie bolało. Nie jak reszta ciała. Początkowo czułam się nawet dobrze. – Po prostu muszę się umyć.

Zawahał się i przez chwilę myślałam, że nie wyjdzie, ale ponownie pokiwał głową.

– Przyniosę ci jakieś ubranie na zmianę.

– Dziękuję – powiedziałam, gdy zamykał drzwi.

Wstałam powoli, czując się, jakbym była po dziewięćdziesiątce, gdy stawy strzelały, a mięśnie się rozciągały. Zdejmowanie brudnych ciuchów zajęło sporo czasu. Włączyłam kran, weszłam do kabiny, gdy para wypełniła łazienkę. Gorąca woda oblała mnie aż po koniuszki palców, a skóra zapiekła.

Woda spływająca z włosów i z ciała zabarwiła brodzik na czerwono, tworząc groteskowy, malinowy wir. Dwukrotnie umyłam włosy, aż byłam usatysfakcjonowana, gdy w brodziku nie było już śladu różu.

Dopiero wtedy wyłączyłam wodę, która ściekła po plastikowych ściankach kabiny, i przyjrzałam się swojemu ciału. Od palców stóp po obojczyki, z wyjątkiem tylko kilku miejsc, gdzie nie połamały się kości, cała pokryta byłam różowymi bliznami.

Na bogów, nigdy czegoś takiego nie widziałam. Wyglądałam jak patchworkowa lalka.

Wyszłam spod prysznica na drżących nogach i obróciłam się. Plecy wyglądały o wiele gorzej. Przy kręgosłupie miały ciemniejszy odcień, gdzie popękały kręgi. Czy wszystkie pogruchotane kości przecinały skórę, czy może rozerwały naczynia krwionośne? Odczuwałam wtedy zbyt wiele bólu, by móc to stwierdzić.

Apolion, czy też nie, nie wierzyłam, że przetrwałam. Nic nie wydawało się prawdziwe.

Odrętwienie w mojej piersi wzrastało jak chwast. Może widok głupio mnie poraził, ponieważ zdawałam sobie sprawę, jak musiało wyglądać moje ciało, ale jednak wiedza mnie zasmuciła.

Moją uwagę zwrócił dziwny znak w pobliżu biodra. Był blad różowy, ale nie układał się w typowy wzór pozostałych blizn.

Starłam parę z lustra i obróciłam się, by lepiej przyjrzeć się znakowi na lędźwiach. Opadła mi szczeka. Rety, był kształtu dłoni.

– Co jest?

– Alex? – zawołał Aiden z sypialni. – Wszystko dobrze?

Z mocno bijącym sercem porwałam ręcznik z wieszaka i owinęłam się nim. Nie chciałam, by Aiden to zobaczył. Otworzyłam drzwi i pokazałam mu wymuszony uspokajający – jak miałam nadzieję – wyraz twarzy.

– Tak, okej.

Jego mina mówiła, że mi nie uwierzył, ale opuścił wzrok. Jego uwagi nie przykuł ręcznik ani fakt, że odsłoniłam ciało. W głębi duszy czułam, dlaczego się gapił i dlaczego zacisnął usta. Wiedziałam, że gdy mnie zobaczył, nie znieruchomiał z pożądania.

Zamarł na widok siatki blizn, która pokrywała niemal każdy centymetr mojej skóry, a to był pierwszy raz, gdy ujrzał mnie w pełnej krasie.

Zaczerwieniłam się ze wstydu. Wcześniej też miałam blizny – po ugryzieniach daimonów i od sztyletu – ale nigdy aż takich. Byłam brzydka, naprawdę paskudna. Nie dało się tego inaczej opisać.

Spojrzał na moją twarz i nie mogłam znieść emocji malujących się w jego srebrnych oczach ani przeżyć kolejnej takiej rozmowy jak wcześniej.

Przemierzyłam pokój, wzięłam świeże ubranie, które leżało przygotowane na łóżku,

i wróciłam biegiem do łazienki.

– Zaraz wyjdę.

– Alex...

Trzasnęłam drzwiami. Cokolwiek zamierzał powiedzieć, było niedorzecznie kojące i typowe dla niego, ale wiedziałam lepiej.

Nie było dobrze. Moje ciało nie było już piękne, a ja nie byłam na tyle głupia, by temu zaprzeczać.

Łzy spłynęły mi do gardła, gdy zerwałam z siebie ręcznik i cisnęłam go na podłogę. Głupio było się wkurzać, ponieważ nie zaliczało się to do czołówki moich popapranych problemów, ale cholera, powodowało palenie w mojej piersi.

Ubrałam się w końcu i skierowałam do drzwi. Nie uwolniłam łez, ale rozeszło się po mnie odprężenie, pozostawiając po sobie najgorsze emocje – gniew i ból.

Strach i niepokój.

Rozdział 2

Kto mógł przypuszczać, że jaśniejące oczy mogą wystraszyć tak wiele osób? Wszyscy, nawet wuj, nie mogli przestać się gapić. A może to moją twarzą byli tak chorobliwie zafascynowani? Z daleka blizny nie były tak widoczne, ale gdy Aiden zapewnił grupę, że nie miałam psychotycznych zamiarów, wszyscy się do mnie zbliżyli.

Uściski były... cóż, niezręczne.

Nawet Deacon przytulił mnie jakoś tak sztywno i cholera, sprawa była poważna, skoro nie sypał żartami i się nie wygłupiał. Nie wiedziałam, czy martwiły ich moje obrażenia, czy się obawiali, że znów stanę się wściekłym apolionem i poukręcę im głowy w najmniej spodziewanej chwili. Chciałam, by była tu Lea. Powiedziałyby prosto z mostu to, o czym wszyscy myśleli, bez żadnych skrępułów.

Ale Lea nie wejdzie do tego pokoju. Ona nie żyła, a ostry ból towarzyszący tej myśli nie zmalał nawet o jotę.

Znajdowaliśmy się w salonie w pobliżu głównego budynku na kampusie. Był niemal identyczny z tym, w którym zastałam Caleba, gdy wróciłam na Boską Wyspę, choć ten wyposażony był w ładniejsze meble i większy telewizor.

Karmelowe policzki Olivii były bledsze niż normalnie, gdy dziewczyna stanęła tuż obok mnie, z kręconymi włosami ściągniętymi w kucyk na czubku głowy.

– Jak się czujesz?

– Dobrze – podałam standardową odpowiedź. zamiennie mówiłam też „w porządku” lub „okej”.

Olivia popatrzyła mi w oczy i pospiesznie odwróciła wzrok.

– Wszyscy bardzo się martwiliśmy. Cieszę się, że wszystko... dobrze.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

Laadan była o wiele bardziej taktowna, ale choć wyglądała na opanowaną, lniane spodnie miała wymięte, jakby w nich spała, a kruczoczarne pasma wymknęły się z eleganckiego koka. Spojrzała mi w oczy i w jakiś sposób udało jej się ograniczyć współczucie na twarzy do

minimum.

Aiden pozostawał blisko mnie, jako mój prywatny ochroniarz mądrze trzymający się na wyciągnięcie ręki. Milczał, gdy wszyscy wrócili na swoje miejsca w fotelach lub pod ścianą. Nie mogłam stać w miejscu, musiałam rozchodzić obolałe nogi, więc krążyłam, a Aiden nie odstępował mnie dalej niż na dwa kroki.

Zadałam pierwsze pytanie, jakie pojawiło się w mojej głowie.

– Ile minęło czasu od wizyty Aresa?

– Niemal trzy dni – odparł Marcus i wydawało się, że ta rozmowa sprawiała mu ból.

Twarz miał opuchniętą i posiniaczoną.

Siedząca na kanapie Diana, jedna z dwóch naczelnych prezydentów z Catskills i potencjalna dziewczyna wujka, ostrożnie śledziła wzrokiem moje ruchy.

– Apollo zabrał cię zaraz po walce. Nie było cię może z godzinę, a od tamtej pory spałaś.

Spojrzałam na Aiden. Byłam na Olimpie o wiele dłużej, ale czas biegł tam inaczej, podobnie jak w Zaświatach. Minuty tutaj były godzinami tam, jeśli nawet nie dniami.

– Ares wrócił?

Aiden pokręcił głową.

– Nie. Apollo rzucił zaklęcia ochronne, by trzymać go z dala.

– Dlaczego wcześniej tego nie zrobił? – zapytałam.

– Apollo nie wiedział, że to Ares, aż było za późno – odparł cierpliwie Aiden. – Założył, że szkoła była bezpieczna.

– Tak, ale wszyscy wiemy, do czego prowadzą założenia. – Znow przeszedłam obok telewizora, niezbyt świadoma, że został włączony kanał informacyjny. – Myślałam, że talizman miał uchronić mnie przed odnalezieniem... – Wyciągnęłam rękę do dekoltu i odkryłam, że wisiołek zniknął.

– Ares musiał go zabrać – powiedział Aiden i zacisnął usta. – Wydaje nam się, że strażnicy i protektorzy, którzy dopadli nas na autostradzie, poinformowali Aresa, Luciana lub Seta, a ci poskładali informacje w całość.

– Albo ktoś z nimi współpracuje. – Nikt w pokoju nie wyglądał, jakby chciał w to uwierzyć. – Ares mówił, że ma wielu towarzyszy.

Marcus przyglądał mi się ostrożnie.

– Braliśmy to pod uwagę, ale...

– Ale skąd moglibyśmy wiedzieć, kto to?

Milczał, bo co miał powiedzieć? Każdy mógłby być zdrajcą, jednak mieliśmy w tej chwili poważniejsze problemy.

Odetchnęłam głęboko, wpatrzona w przestrzeń między siedzącymi na kanapie Deaconem i Lukiem.

– Istnieje spora szansa, że Seth wie, gdzie jestem.

Nikt nie wydał dźwięku, nawet ci z tyłu, a było tam ze dwudziestu strażników i protektorów z Uniwersytetu. Rozpoznałam kilku z grupy Dominica, tych, którzy spotkali się z nami przy murze. Miałam nadzieję, że gdzieś było ich więcej.

– Poza tym, że Ares mógł mu powiedzieć, gdzie się znajduję, to podczas walki opuściłam tarcze ochronne. – Wstyd wypłynął rumieńcem na moje policzki, gdy wpatrywałam się w niewielką dziurę w dywanie.

– Podejrzewamy, że Seth wie, gdzie jesteś – powiedział cicho Marcus. – Nie jestem ekspertem, jeśli chodzi o połączenie apolionów, ale Pierwszy już przed twoim przebudzeniem był w stanie wyczuć to, czego doświadczałaś. Właśnie w ten sposób zdołaliśmy cię znaleźć w Gatlinburgu, gdy... gdy...

Kiedy uciekłam szukać mamy, która była daimonem, czułam, że wpatrywało się we mnie kilka osób, a zwłaszcza jedna o srebrnych oczach.

– Tak.

– Czy to oznacza, że odczuwał dokładnie to, co ty, gdy walczyłaś z Aresem? – zapytał Aiden zwodniczo spokojnym głosem, znanym jako cisza przed apokaliptyczną burzą.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak.

Spoglądałam na niego, choć nie chciałam tego robić. Aiden wyglądał, jakby znał już odpowiedź i był gotowy kogoś zamordować, a tym kimś był Seth. Znow zaczęłam krążyć.

– Tak.

Zaklął głośno. Jego brat wstał, podszedł do niego, powiedział coś za szybko i za cicho, bym mogła zrozumieć. Aiden zacisnął dłonie w pięści, przez co zwróciłam uwagę na jego poranione knykcie.

Chciałam do niego podejść, ale wrosłam w podłogę niedaleko Olivii, która siedziała w czarnym fotelu. Zmuszałam nogi, by się ruszyły, lecz nic się nie stało. Odczułam frustrację i niepewność, wzmógł się również mój gniew.

Spojrzałam Aidenowi w oczy, a w mojej piersi rozпалиło się okropne uczucie. Pragnęłam do niego podbiec, ale też czułam zimny strach nakazujący udanie się w drugą stronę.

– Alex – szepnęła Olivia.

Spojrzałam na nią i dostrzegłam, że zaniepokojona wytrzeszczała oczy. Co do...

Opuściłam wzrok.

Moje stopy nie znajdowały się na podłodze.

Z mocno bijącym sercem zamknęłam oczy, zmuszając się do powrotu na dół. Odczułam ulgę, gdy tenisówki znalazły się na dywanie.

– Przepraszam – powiedziałam, odsuwając się od osób w pomieszczeniu. – Nie chciałam. Naprawdę nie wiem, jak to się stało.

– W porządku – zapewniła z niewielkim uśmiechem Laadan.

Deacon, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami, pozostał przy Aidenie.

– Jeśli twoja głowa zacznie obracać się dookoła...

– Cicho – warknął protektor do brata.

Młodszy chłopak się skrzywił, ale zamilkł, a ja czułam się jak dziwoląg.

Przypomniałam sobie, jak opuściłam tarcze pomiędzy Sethem a mną. Przez połączenie przepłynęło tak wiele gniewu. Seth był nieziemsko wkurzony, ale nie wiedziałam, czy przez to, co robił Ares, czy może chodziło o coś więcej. Połączenie ujawniło mu wszystko: ból i beznadziejność, gdy bóg wojny mnie torturował. A kiedy pragnęłam umrzeć zamiast stawić czoła kolejnej rundzie cierpienia, Seth posmakował goryczy.

Jak mógł się z tym pogodzić? Czy według niego środki naprawdę uświęcały cel? Zbyt wiele doświadczyłam ze strony Aresa, by myśleć, że Seth się zmienił. Bardziej prawdopodobne było to, że wściekał się, bo nie poddałam się Aresowi od razu.

Przyszła mi do głowy kolejna myśl – przepowiednia wyroczni babuni Piperi. *Zabijesz tych, których kochasz.*

Częściowo kochałam Seta – tego wcześniejszego, oczywiście. Stanowił część mnie. Byliśmy do siebie podobni. Często mi pomagał. Nie zapomniałam o tym, ale nie byłam już tak zaślepiona, jak wcześniej, by nie widzieć tego, co trzeba zrobić. Jeśli nie zdołam przelać w siebie jego mocy, by stać się zabójcą boga, będę musiała go zabić.

Lub umrzeć, próbując.

Przepowiednia nie wspominała jednak o tym, że bliscy zginą z mojej ręki. Kain –

półkrwisty strażnik, który pomagał Aidenowi w trenowaniu mnie – został przemieniony przez mamę, która chciała mnie dopaść, a zginął z ręki Setha. Caleb został zamordowany przez daimona, ponieważ użalałam się z powodu odtrącenia przez Aideną i wymknęliśmy się po picie i przekąski, choć wiedzieliśmy, że na kampusie mogą grasować daimony. I mama, zmieniona w potwora przeze mnie. Po czym ją zabiłam. Nawet jeśli nie mogłam stwierdzić, że Lea była mi bliska, pod koniec ją szanowałam. Jej śmierć również była ze mną związana.

I miało zginąć jeszcze więcej tych, których kochałam.

Skrzyżowałam ręce na piersi, ignorując trzask kości.

– Uniwersytet nie jest bezpieczny, gdy tu jestem.

Aiden obrócił się do mnie, mrużąc oczy, ale nim zdołał się odezwać, wciął się Marcus:

– Nie ma bezpieczniejszego miejsca, Alexandrio. Tutaj przynajmniej mamy protektorów i...

– Protektorzy i strażnicy są niczym, jeśli Ares znajdzie sposób, by tu wejść. Założmy, że tego nie robi. Nadal musimy martwić się Sethem.

– Nie możemy stąd odejść. – Luke pochylił się do przodu, kładąc łokcie na kolanach. – Nie, póki nie zbierzemy armii, a ty w pełni nie wydobrzejesz...

– Nic mi nie jest! – głos mi się załamał na ostatnim słowie, co było jak upokarzający wykrywacz kłamstw.

Luke uniósł brwi.

– Nieważne – powiedziałam. – Muszę stąd wyjechać.

– Nigdzie nie pojedziesz!

Wszyscy, włącznie ze mną, popatrzyli na Aideną. Jego słowa zawisły w powietrzu, wyzwanie było z każdego pora jego skóry.

– Muszę – oznajmiłam.

– Nie. – Zbliżył się, a jego mocne mięśnie napięły się pod czarną koszulą, którą miał na sobie. Był to uniform protektora i, na bogów, Aiden był w tej chwili na wskroś w pracy. – Już o tym rozmawialiśmy. Wszyscy z nas akceptują ryzyko, Alex.

Wyzwanie przyjęte.

– Ale to było, zanim Ares zaczął się na nas wyzywać.

W jego oczach pojawiła się wściekłość, gdy wpatrywał się we mnie.

– Nic się nie zmieniło.

– Wszystko się zmieniło!

– Być może jakieś szczegóły, ale nic więcej.

Patrzyłam na niego oszołomiona.

– Czym innym było, gdy myśleliśmy, że to Hefajstos czy Hermes, ale to Ares. W razie gdybyś nie pamiętał, jest pieprzonym...

– Wiem, kim jest – wysyczał.

– Dzieci – rzucił Marcus.

Oboje posłaliśmy mu gniewne spojrzenia.

Wuj je zignorował.

– Aiden ma rację, Alex.

Oczywiście, że stanął po jego stronie.

– Wszyscy wiemy, na co się zgadzamy. – Wskazał na swoją zmaltretowaną twarz. – Uwierz, wiemy i jak mówiłem wcześniej, jesteście w tym razem.

– A co z nimi? – Pamiętałam, jak kiedyś wszyscy mnie poparli. Jedną z tych osób teraz nie żyła. Wskazałam na tył pomieszczenia. – Co z innymi na tym Uniwersytecie, uczniami i osobami, które przybyły tutaj dla bezpieczeństwa? One również gotowe są zaryzykować?

Protektor stojący obok młodszego kolegi, który był w grupie Dominica, gdy przybyliśmy, zbliżył się i powiedział:

– Mogę zabrać głos?

Aiden posłał mu spojrzenie, po którym mądra osoba dałaby drapak.

Najwyraźniej chłopak nie przywykł do uciekania. Choć żaden z nich nie był do tego przyzwyczajony.

– Jak masz na imię? – zapytała Diana.

– Valerian – odparł. Wyglądał, jakby był przed trzydziestką. I oczywiście był półkrwistym.

– Jak ta roślina? – dociekał Deacon.

Luke przewrócił oczami.

Młody mężczyzna pokiwał głową.

– Nazywają mnie Val.

– Co chciałeś powiedzieć? – ponownie odezwała się Diana.

– Wszystkich dotyka to, co się dzieje. Nie potrafię wymienić jakiegokolwiek osoby, która nie straciłaby kogoś bliskiego z rodziny czy przyjaciela. Nie wspominając o tym, że podczas ataku Aresa straciliśmy dziekana i kolegów. Nie mogę mówić za wszystkich, ale przekonasz się, że większość tu obecnych jest gotowa, aby to zakończyć.

Zatem byli głupi.

Pokręciłam głową i się obróciłam. Żaden ze strażników czy protektorów nie był w stanie przeciwstawić się Sethowi, a co dopiero przetrwać spotkanie z Aressem.

Aiden złapał mnie za rękę. Jego uścisk był ostrożny, bo chociaż chłopak był zły, wiedział, że moje ciało wciąż dochodziło do zdrowia.

– Przestań się upierać, Alex.

– Sam jesteś uparty – odparłam i spróbowałam się uwolnić, ale Aiden mnie nie puścił, a w jego oczach zaiskrzyła wściekłość. – Próbuję ich chronić.

– Wiem. – Jego głos stracił nieco ostrości. – I to jedyny powód, dla którego nie przerzucę cię przez ramię i nie wyniosę, by gdzieś zamknąć.

Zmrużyłam oczy.

– Chciałabym zobaczyć, jak próbujesz.

– To wyzwanie? – zapytał.

Ktoś z tyłu salonu odchrząknął.

– Zakładam, że tych dwoje coś łączy.

Deacon parsknął śmiechem, gdy opadł na sofę.

– Żeby tylko.

Aiden spojrzał na brata, następnie odetchnął głęboko.

– Wow. – Deacon szturchnął łokciem Luke'a. – To mogłoby być niezręczne, gdyby nie było tak zabawne. To jak oglądanie rodziców...

– Zamknij się, Deacon – warknęliśmy z Aidenem w tym samym czasie.

– Widzicie?! – Chłopak wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Jak groszek i marchewka...

Luke obrócił się do niego powoli.

– Czy ty właśnie zacytowałaś *Forresta Gumpa*?

Wzruszył ramionami.

– Może.

I tak po prostu napięcie opuściło Aidena... i mnie. Protektor puścił moją rękę, ale nie odstąpił mnie na krok.

– Czasami się o ciebie martwię, Deaconie – powiedział, uśmiechając się półgębkiem.

– Nie o mnie powinieneś się martwić. – Deacon wskazał mnie ruchem głowy. – Musisz pilnować tej tam, która postanowiła zostać męczennicą.

Skrzywiłam się, ale wszyscy w pomieszczeniu, nawet protektorzy na tyłach, wpatrywali się we mnie z determinacją na twarzach. Nie można było ich przekonać. Wiedziałam, że mnie nie zostawia, choć tak naprawdę tego nie chciałam. Szczerze mówiąc, myśl o samodzielnej walce z Aresem czy Sethem bardzo mnie przerażała.

Będę potrzebowała armii – dużej armii. Mam nadzieję, że protektor miał rację, że większość przebywających tu osób chciała walczyć, bo nie możemy się bez nich obejść.

Westchnęłam przeciągle i spojrzałam na Aideną.

– Zgadzasz się.

– Ale na co? – nalegał.

Chciał mnie zmusić, bym to powiedziała.

– Zostanę.

– I?

Na bogów...

– I przyjmę pomoc innych.

– Dobrze. – Pochylił się i pocałował mnie lekko w policzek. – W końcu przejrzałaś na oczy.

Zaczerwieniłam się, gdy połowa przebywających w pokoju – półkrwistych nieprzyzwyczajonych do widoku Hematoi i kogoś mieszanej krwi razem – wpatrywała się w nas z rozdziawionymi ustami. Nawet jeśli wcześniej podejrzewali, że coś się działo między nami, potwierdzenie tego ich zszokowało.

Ponad szumem rozmów wylałałam, co mówiono w wiadomościach. Na Bliskim Wschodzie wybuchła wojna, całe miasta zostały zrównane z ziemią. Jedna strona miała dostęp do broni nuklearnej i groziła jej użyciem. Organizacja Narodów Zjednoczonych wzywała do globalnej interwencji, a Stany Zjednoczone i Wielka Brytania wysyłały tysiące żołnierzy.

Miałam wobec tego bardzo złe przeczucie.

– To Ares – powiedział Solos, odzywając się po raz pierwszy od rozpoczęcia spotkania.

Obróciłam się ku niemu i przypomniałam sobie o swoich bliznach, które były niewielkie w porównaniu z tą malującą się na jego przystojnej twarzy.

– To pewna informacja?

Marcus pokiwał głową.

– Jego obecność w świecie śmiertelników wywołuje niezgodę, zwłaszcza kiedy nie ukrywa, kim jest.

– A wczoraj dowiedzieliśmy się czegoś interesującego – dodał Deacon.

– Tak – wtrącił Luke. – Jeden z dowódców atakującej armii miał bardzo modną opaskę z wizerunkiem greckiej tarczy. Nie mam jednak pojęcia, co ma nadzieję zyskać Ares, rozpoczynając wojnę.

Mnie wydawało się to oczywiste.

– Po prostu ją kocha. Karmi się nią, jak inni bogowie ludzkimi wierzeniami w nich. Gdyby wybuchła wielka wojna dzieląca świat na pół, mógłby wkroczyć i ujarzmić ludzkość.

– Prawda – powiedziała cicho Diana. – Ares kocha wojnę i niezgodę. W czasach walki rośnie w siłę.

– Tego właśnie nam trzeba – powiedział Aiden, krzyżując ręce na piersi. – Aby Ares rósł w siłę.

Podeszłam do przodu i oparłam się o stół do cymbergaja. Spoglądając na niego, nie potrafiłam nie myśleć o Calebie.

– Ares pragnie rządzić. Uważa, że to czas, aby bogowie pozyskali królestwo śmiertelników dla siebie i nie zdziwiłabym się, gdyby wspierali go inni. – Głównie Hermes, ale prócz Marcusa i Aiden nikt nie wiedział, że ten bóg pomógł Sethowi się ze mną skontaktować.

Z tyłu dało się słyszeć przekleństwa, które w przeszłości wywołałyby uśmiech na mojej twarzy.

– Cóż, przynajmniej wiemy, czego pragnie Ares. Oczywiście wojny – powiedział Aiden, zwracając się do sali jak lider, którym był, a którym ja musiałam nauczyć się być. – Więc mu ją damy.

Rozdział 3

Całą grupą postanowiliśmy, że pojutrze zwołamy spotkanie ze wszystkimi, którzy zechcą dołączyć do czegoś, co Deacon nazwał Niesamowitą Armią. Diana i Marcus, którzy najpewniej przejęli zarządzanie kampusem po śmierci dziekana, wybrali koloseum jako miejsce zgromadzenia. Dwunastu członków tutejszej rady i kilku z innych Przymierzy przebywało na kampusie, a Diana zarzekała się, że nie będą mieli problemu z tym, że wykorzystamy ich najświętszy budynek do naszych celów.

Jakoś trudno mi było w to uwierzyć.

Dzień wcześniej nie chodziło o wykorzystanie tego miejsca do działań wojennych czy tworzenia planów. Mieliśmy należycie pochować zmarłych.

Po spotkaniu wymknęłam się z salonu i wyszłam na zewnątrz, bo musiałam się przewietrzyć. Jednak tlen, który dotarł do moich płuc wydawał się stęchły, a mój umysł pełen dziur. Kiedy zniknął gniew, pozostał jedynie tępy ból zdrowiejącego ciała i dziwne odrętwienie wewnątrz.

Zapadał zmierzch i choć była połowa maja, chłodne powietrze owiało moje policzki i sprawiło, że byłam wdzięczna za koszulkę z długim rękawem, którą załatwił mi Aiden.

Przeszłam obok głównego budynku, spojrzałam w górę i sapnęłam, gdy przyjrzałam się ostatniemu piętru. Okno wychodzące na dziedziniec zostało zabite deskami. Spojrzałam na marmurową ścieżkę poniżej. Była popękana.

Drżąc, pospieszyłam wzdłuż kutego ogrodzenia oddzielającego ogród od chodników. Podobnie jak na Boskiej Wyspie kwitły tu wszystkie znane ludzkości kwiaty i drzewa, zupełnie nie zważając na klimat. Wyraźny zapach róż i piwonii mieszał się z cięższą wonią winogron i drzew oliwnych.

Zatrzymałam się w pobliżu bramy i spojrzałam na marmurowy posąg Zeusa. Z kręconymi włosami i brodą wyglądał bardziej jak góral niż potężny bóg.

Nie mógłby wkroczyć w którejs chwili, nawtykać Aresowi i zakończyć to szaleństwo? Z pewnością znalazłby sposób na uporanie się z Sethem i eliminację Luciana. Ale gdyby Zeus to

zrobił, nadal musiałyby poradzić sobie z dwoma apolionami.

Dalej w ogrodzie zauważyłam posąg Apolla oświetlony u podstawy niewielką lampką. Twarz boga zwrócona była ku niebu.

– Gdzie jesteś? – zapytałam.

Kiedy Apollo wyszedł z roli Leona, dłuższy pobyt w świecie śmiertelników go osłabiał. Zastanawiałam się, czy to samo dotyczyło się Aresa, a jeśli tak, to czy przesiadywał na Olimpie z innymi bogami, czy może gdzieś się tam ukrywał?

Odwróciłam się od posągu i przeszłam ścieżką, ponieważ kawałek kamienia nie odpowiedziałby na moje pytania. Minęłam kilka budynków, które wyglądały jak małe greckie świątynie, oraz koloseum rady. Popiersia Olimpijskiej Dwunastki wykuto z czterech stron, przez co i ono przypominało starożytne miejsce kultu. Jak zawsze w jego pobliżu poczułam niepokój, więc przyspieszyłam.

Nie miałam cudownych wspomnień związanych z siedzibami rady.

Gdy znalazłam się już za budynkiem, obejrzałam się. Obok głównego gmachu Uniwersytetu wznosiły się wysokie internaty. Kampus wyglądał jak małe miasto, ale prócz patrolujących strażników, nie widziałam uczniów.

Zapewne dobrze, że studenci byli trzymeni w pokojach. Nie potrzebowałam, by biegały tu grupy rozhisteryzowanych czystokrwistych.

Na bogów, brzmiałam jak stara baba.

I tak też się czułam.

Dotarłam do końca ścieżki i zobaczyłam przed sobą wysoki mur. Umieszczone na nim reflektory rzucały światła na cały kampus. W cieniu sześciometrowej ściany strażnicy i protektorzy oglądali uszkodzenia.

Usiadłam na ławce i wyciągnęłam nogi, aby rozciągnąć zdrowiejące mięśnie i tkanki, jednocześnie przyglądając się mężczyznom. Nawet z miejsca, w którym siedziałam, widziałam, że wszyscy byli półkrwistymi. Co do jednego. Mimowolnie pomyślałam o ojcu. Porzuciłam nadzieję, że tu był, ponieważ Laadan już by go znalazła. Wciąż przebywał w nowojorskim Przymierzu w Catskills. Mógł być wszędzie albo już nie żył.

Otarłam twarz i wmówiłam sobie, by o tym nie myśleć, ale rety, negatywne emocje przytłaczały mnie, jakby jutro miało nie nadejść. A może byłam realistką? W jaki sposób miałby przeżyć? Jak Ares mógł nie wiedzieć, że mój ojciec był w Catskills? Z pewnością, gdyby chciał, wykorzystałby go przeciwko mnie.

I co wybrałby tata, gdyby mógł zostać kimś innym niż protektorem, strażnikiem czy sługą? Co wybrałaby którakolwiek z osób poza murami? Czy ktokolwiek z nich w ogóle o tym myślał?

W pewnej chwili swojego życia, na długo zanim dowiedziałam się, kim jestem, i usłyszałam tę głupią przepowiednię, mieszkałam pośród śmiertelników i chciałam pracować w zoo. Nie była to wspaniała kariera, ale kochałam zwierzęta, jednak przez czystokrwiste daimony, które mogły kontrolować urokiem każdą istotę, nie miałam żadnego zwierzaka. Kilka razy byłam w zoo, pracownicy wydawali się szczęśliwi w swojej pracy, więc też tego chciałam. Pragnęłam być szczęśliwa, robiąc w życiu coś fajnego. Niegdyś sądziłam, że bycie protektorem spełni tę potrzebę.

Zabawne było to, że kiedy mieszkałam pośród śmiertelników, pragnęłam jedynie wrócić do Przymierza i znaleźć się wśród swoich. A teraz, gdybym przetrwała to wszystko, nie byłam pewna, czy nadal chciałam zostać protektorem.

Spojrzałam w dół i położyłam dłonie na brzuchu jak ciężarna. Sznur szumiał, połączenie było otwarte. Zamknęłam oczy i się skupiłam, jak wcześniej, zanim stanęłam oko w oko

z Aresem. Na bogów, wyglądałam w tym momencie jak idiotka.

Seth?

Nie padła odpowiedź – po drugiej stronie była pustka. Jakby sznur wchodził w przestrzeń i po prostu się kończył.

Usłyszałam kroki na żwirze i nie musiałam się oglądać, by wiedzieć, kto przyszedł.

Aiden łaził za mną przez cały czas.

Zatrzymał się za ławką.

– Nie ucieknę – powiedziałam i naprawdę nie planowałam ucieczki.

Milczał przez chwilę.

– Wiem.

Kilka sekund później usiadł obok mnie, kładąc dłonie na udach. Nie odzywaliśmy się przez dłuższy czas. Żadne nie chciało jako pierwsze przerwać ciszy.

– Przykro mi, że na ciebie nakrzyczałem.

Parsknęłam śmiechem i zerknęłam na niego z ukosa.

– Nie, wcale nie.

Uśmiechnął się półgębkiem, ale nie był to prawdziwy pokaz wesołości, który uwidoczniłby dołeczki. Nie widziałam ich, odkąd obudziłam się po południu.

– Okej – przyznał. – Nie jest mi przykro z powodu tego, co powiedziałem, ale przepraszam, że uniosłem głos.

– W porządku.

– Chciałbym, byś przestała to powtarzać.

Wstałam nieco zbyt szybko i poczułam ostry ból w kolanach.

– Ale naprawdę jest w porządku.

Stałam do niego tyłem, słysząc irytację w jego głosie.

– Wcale nie, Alex. Jestem pewien, że świat wokół nas się rozpada. Nie musi być w porządku.

Stawiałam stopę przed stopą, jakbym chodziła po równoważni, ale nadal dochodziłam do siebie, więc się chwiałam. Przeszłam trzy kroki, jakbym była pijana.

– Jeśli przyznasz, że sprawy są w tej chwili pokręcone, nie wyjdiesz na słabeuszkę.

Stałam nieruchomo.

– To nie jest za dobra przemowa motywacyjna.

Aiden zaśmiał się cierpko.

– I nie miała być. Bardziej powinna przypominać o rzeczywistości.

– Wydaje mi się, że wystarczy mi wspominek o niej.

Westchnął ciężko.

– Nie musisz uważać, że to, co ci się stało, jest w porządku, Alex. Nikt tego nie oczekuje. Jestem tego pewny.

Obróciłam się powoli i otworzyłam usta, by powiedzieć mu, że nie chcę o tym rozmawiać, ale nie to z nich wyszło.

– Jeśli nie mam uważać, że to w porządku, to co mam czuć?

Popatrzył mi w oczy.

– Złość.

Och, tej akurat było we mnie całkiem sporo.

– Możesz być wkurzona, przerażona i możesz się wściekać, że to niesprawiedliwe, ponieważ tak właśnie jest. Wiele spraw nie było dla ciebie fair, a zwłaszcza to. Nic w tym nie było właściwe, więc powinnaś pozwolić sobie na doświadczenie tych emocji.

– Pozwalam sobie. – Tak jakby. Dziwne, bo wszystkie je czułam, ale to nie było

wystarczające. Jakby zakrętka na butelce została poluzowana na tyle, by wypuścić nieco gazu.

Aiden pokręcił ze smutkiem głową.

– Wcale nie. I musisz je uwolnić, inaczej pożrą cię od środka.

Odetchnęłam mocno. Już mnie pożerały.

– Próbuję.

– Wiem. – Pochylił się, ale nie przestał patrzeć mi w oczy. – Przepraszam, że rano w ciebie zważyłem.

– Aidenie...

Uniósł rękę.

– Wysłuchaj mnie, dobrze? Kiedy się obudziłaś po takich przeżyciach, nie powinienem tak zareagować. Wiem, że ci nie pomogłem.

Nie było to romantyczne pojednanie przy dźwiękach chórów anielskich, jakie sobie wyobrażałam, ale rozumiałam.

– Moje oczy...

– To nie jest wystarczający powód, żeby tak zareagować.

– To nic ważnego, Aidenie, ale wybaczam.

Wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę, więc usiadłam. Omiótł wzrokiem moją twarz, następnie skrócone włosy. Miałam ochotę się schować.

– Chodź tu – powiedział łagodnie.

Zimno wniknęło do mojej piersi i zostałam na miejscu, ale z moich ust padły słowa wewnętrznego głosu.

– Wyglądam jak potwór Frankensteina.

– Jesteś piękna.

– Wyglądam jak potwór Frankensteina ostrzyżony przez praktykantkę w szkole piękności. Popatrz mi w oczy.

– Dla mnie nigdy nie byłaś tak piękna, jak jesteś teraz.

– Musisz zbadać sobie wzrok.

Uśmiechnął się lekko.

– A ty głowę.

Przygryzłam wargę.

– Chodź tu – powtórzył, unosząc rękę.

Tym razem nie myślałam o odrętwieniu i zimnie w mojej piersi. Postawiłam trzy niepewne kroki i splotłam z Aidenem palce.

Posadził mnie sobie na kolana i przyciągnął do siebie, abym mogła słyszeć dudnienie jego serca. Objął mnie i przytulił. Odetchnął. Na bogów, uwielbiałam, gdy mnie tak trzymał.

Cmoknął mnie w czoło.

– *Agapi mou.*

Uśmiechnęłam się przy jego piersi i w ciemności mogłam udawać, że wszystko było niemal normalne. Bardzo tego potrzebowałam. Naprawdę.

Kiedy słońce zaczęło przesuwając się po horyzoncie, tysiące studentów, setki członków personelu i ci, którzy szukali tu schronienia, zebrali się na cmentarzu za internatami, przy wielkim murze tworzącym z Przymierza fortecę.

Cmentarz był podobny do tego na Boskiej Wyspie. Posągi bogów stały przy mauzoleum i nad nagrobkami, a wokół kwitły hiacynty. Dla mnie te kwiaty zawsze stanowiły pokręcone przypomnienie tego, co mogło się stać komuś, kto został wyróżniony przez boga.

Zastanawiałam się, czy pewnego dnia powstanie kwiat nazwany po mnie. Alexandria brzmiało ładnie. Miałam nadzieję, że będzie piękny, jak te gęste żywoczerwone grona, a nie będzie wyglądał jak coś, co wyrośnie w szczelinie chodnika.

Po śmierci półkrwiści i Hematoi traktowani byli jednakowo i, jak powiedziała kiedyś mama, to jedyny czas, gdy obie nacje będą spoczywały obok siebie. Mimo to żywi wciąż byli podzieleni, choć trudno o lepszy moment na zjednoczenie się.

Czystokrwisci zajęli centralne miejsce tuż przed stosami pogrzebowymi. Nie miało znaczenia, że tylko jedno ciało owinięte lnem należało do Hematoi, a pozostałe trzy do półkrwistych. Rytuał i prawo stanowiły, że pierwsze rzędy przypadną tym czystej krwi. Za nimi ustawili się członkowie rady, studenci, strażnicy i protektorzy, dopiero potem cywile i wszyscy półkrwiści. Wiedziałam, że prawie nie widzieli stosów i nie słyszeli mowy pogrzebowej wygłaszanej przez Dianę i innego naczelnego prezydenta.

Nasza grupa stała po lewej, nieco odseparowana od reszty. Przed świtem przeszliśmy ponurą procesją przez kampus i nasza ósemka zebrała się z boku, jakbyśmy bez słów zgodzili się, że weźmiemy w tym udział, ale nie damy podzielić się według społecznych struktur.

Można by pomyśleć, że wszyscy będą patrzeć na stosy, ale tak nie było. Wiele osób wpatrywało się w nas, głównie w Aideną i we mnie. Niektóre ze spojrzeń były otwarcie wrogie, inne zniesmaczone. Te pochodziły od czystokrwistych. Półkrwiści wydawali się być zdziwieni i pod wrażeniem.

Aiden zacisnął palce na mojej dłoni.

Spojrzałam na niego i wtedy on lekko się uśmiechnął. Nie było mowy, by nie wiedział, że połowa zebranych osób się nam przyglądała, ale nie puścił mojej ręki. Chyba wiedział, że potrzebowałam jego dotyku.

Zabawne, jak się wszystko pozmieniało. Zanim doszło do tego wszystkiego, ilekroć Seth przebywał w pobliżu półkrwistych, patrzono na niego z zachwytem.

Na mnie tak patrzono, ponieważ trzymałam za rękę Hematoi. Jak bardzo to było pokręcone?

Rozejrzałam się po tłumie i spostrzegłam, że wpatrywał się we mnie student czystej krwi. Hematoi wyglądali jak reszta, ale wszyscy mieliśmy nadaną przez bogów zdolność do wyczuwania różnic. Chłopak wpatrywał się w nas w taki sposób, jakby miał ochotę oderwać moją rękę od Aideny, następnie poświęcić cały dzień na to, by wyjaśnić, dlaczego nie powinniśmy się dotykać.

Zmrużyłam oczy, uniosłam drugą dłoń i podrapałam się po nosie... środkowym palcem.

Czystokrwisty wytrzeszczył oczy. Niegdyś za coś takiego najpewniej by mi się dostało, ale byłam apolionem, więc wątpiłam, by się na mnie rzucił. I szczerze mówiąc, mieliśmy większe problemy niż igraszki pomiędzy przedstawicielami różnych nacji.

Ścisnęłam dłoń Aideny i spojrzałam na stosy. Słuchałam słów wypowiedzianych w starożytnej grece i po raz pierwszy nie tłumaczyłam ich jako „bla, bla, bla”. Teraz rozumiałam ten język i potężne, znaczące słowa modlitw i pochwał tych, którzy zginęli z ręki Aresa, choć czegoś brakowało. Nie żeby Diana czy drugi z prezydentów robili coś złe. Początkowo nie wiedziałam, co było nie tak, ale zaraz zrozumiałam.

Czegoś brakowało... w moim wnętrzu.

Wypowiedane słowa były wzniosłe, nad kampusem unosiła się ponura aura. Przy stosach umieszczono pochodnie, więc pomyślałam o Lei i o tym, że również zasługiwała na taki pogrzeb, nie na dziurę w ziemi na odludziu. Czułam ból w piersi z powodu jej i tych, którzy tu leżeli.

Płakałam w duszy.

Jednak choć tkwiły we mnie te uczucia, jednocześnie jakby ich nie było. Ostry żal, który

dobrze poznałam przez ostatni rok, był stłumiony. Kiedy w powietrze buchnęły pomarańczowe płomienie, otulając ciała niczym koce, nie odwróciłam wzroku, jak to miałam w zwyczaju. Ostateczność została wyciszona. W mojej piersi znajdował się chłód, w żyłach sople lodu i co jakiś czas niczym płomień lizał mnie strach.

Czułam grozę i ból do tego stopnia, że mogłam ich nawet posmakować. Wszystko inne było stłumione, jakbym się odsunęła od skali ludzkich emocji. Nie rozumiałam, dlaczego tak się stało.

Ta myśl zwiększyła obawy i stwierdziłam, że skoro strach i gniew były swoimi pochodnymi, logiczne, że czułam obie te rzeczy naraz.

Serce waliło mi jak młotem, a do końca pogrzebu, gdy słońce stało już wysoko na niebie, miałam spocone ręce. Uczestniczący w ceremonii zaczęli rozchodzić się po kampusie. Miała odbyć się stypa ku czci poległych, więc większość osób się na nią wybierała. Marcus odszedł od nas i dołączył do Diany. Solos rozmawiał z Valem, a Luke i Deacon szli z Olivią przed nami.

Powietrze wdzierало się do moich płuc i ulatywało z nich w zastraszającym tempie. Uświadomiłam sobie, że szliśmy wolno, ponieważ pomiędzy resztą a nami powstał spory dystans.

Sznur szalał w moim wnętrzu. Może reagował na poziom mojego zdenerwowania, ale dźwięk i obrazy zostały wyostrzone. Śpiew ptaków stał się przenikliwy. Szelest liści zbyt głośny. Słońce za jasne, rozmowy grzmiące. Na bogów, znikąd pojawił się ucisk w mojej piersi. Cholera, ciężko mi było oddychać, jakby ktoś mnie złapał i ścisnął. Przeszył mnie mocny, gorący dreszcz.

Ewidentnie coś się ze mną działo i nie był to atak paniki. W głowie miałam jedną, powtarzającą się myśl: dlaczego nie mogłam czuć niczego innego? Gdzie był żal? Dlaczego serce miałam puste prócz gniewu i strachu? Ale wczoraj w nocy, gdy leżałam w ramionach Aiden, odrętwienie nie było takie złe, jakby zakrętkę poluzowano nieco bardziej. I normalnie byłam dość emocjonalną osobą. Każdego dnia doświadczałam przeróżnych uczuć, jakbym próbowała każdego smaku lodów.

Teraz sytuacja nie wydawała się zwyczajna i to mnie przerażało.

Zatrzymałam się gwałtownie, więc Aiden zrobił to samo. Trzymając mnie za rękę, spojrzał przez ramię.

– Alex?

Bolała mnie klatka piersiowa.

– Niczego nie czuję.

Odwrócił się do mnie, przechylił głowę na bok i zmarszczył brwi.

– To znaczy?

Złapałam się za serce.

– Nic tu nie ma.

Aiden wpatrywał się w moją dłoń, ale trzymałam ją tam nadal.

– Co się dzieje?

– Nie wiem. – Zaczepnęłam tchu. – Nie czuję nic poza... strachem i bólem. Wszystko inne wydaje się stłumione. Nie mogę płakać, nie płakałam nawet, kiedy zobaczyłam się z mamą.

Na jego twarzy pojawiło się zdziwienie.

– Spotkałaś się z mamą?

– Widzisz?! – Panika wbiła we mnie swoje szpony. – Nawet ci o tym nie wspomniałam, a mówię ci o wszystkim. Nawet o tym nie myślałam, nie tak naprawdę. Jakbym to zanegowała. Odsunęła od siebie.

Szok na jego twarzy ustąpił wyrazowi troski.

– Myślisz, że to Seth?

Pokręciłam głową tak szybko, że przycięte kosmyki uderzyły mnie w policzki.

– Nie odzywa się do mnie.

– Co nie znaczy, że to nie on – spierał się, a obok troski pojawił się gniew.

– To bez sensu. Co miałby tym zyskać? No i czy to musi mieć sens? – Zabrałam rękę i odsunęłam ciemne pasma z twarzy. – Co, jeśli jestem zepsuta? Co, jeśli już zawsze będę się tak czuła? Co...

– Wow, zwolnij. – Aiden objął moją twarz. – Nie jesteś zepsuta. Nie zawsze będziesz się tak czuła. Przeszłaś naprawdę szalone rzeczy. Potrzeba czasu, byś się ze wszystkim uporała. Odetchnij głęboko. Oddychaj. Wdech i powolny wydech.

Chwyciłam go za nadgarstki, ledwie mogąc objąć je palcami, i spełniłam polecenie.

– Okej, oddycham.

– Dobrze. – Srebrne oczy były całym moim światem. – Oddychaj ze mną.

Wciągnęłam powietrze. Nie wiedziałam, dlaczego zrobiłam kolejny ruch. Może jeśli rzeczywiście niczego nie czułam, byłam porażona. Stałam na palcach i pocałowałam go.

Tak, było to zachowanie całkowicie nieakceptowalne tuż po pogrzebie.

Ale go pocałowałam.

Potrzebowałam poczuć cokolwiek innego niż odrętwienie, ból czy gniew. A kiedy odpowiedział na pocałunek, dopadło mnie tak wiele emocji, że zakręciło mi się od nich w głowie.

Aiden odsunął się nieznacznie.

– Czujesz?

– Tak – szepnęłam, drżąc, gdy nasze usta się spotkały.

Uśmiechnął się krzywo.

– Miałem nadzieję, że zaprzeczysz, bo miałbym dobrą wymówkę, by ponownie cię pocałować.

Wbiłam mu palce w ramiona.

– Nie potrzebujesz wymówek.

Nie musiałam długo czekać. Ponownie przywarł do moich warg niewiarygodnie delikatnie i znów zadrżałam. Pocałunek był miękki, lecz moje serce znacznie przyspieszyło. Wróciło mrowienie w karku, które szybko spełzło do brzucha i niżej, ale z zupełnie innego powodu niż wcześniej. Czułam Aiden – miłość w jego uścisku i nie chciałam utracić tego odczucia.

Zdesperowana, aby zapanować nad odrętwieniem, zimnem i mrokiem, przycisnęłam się do niego, praktycznie stanęłam mu na butach. Był ode mnie wyższy, ale jakoś nam się udało pocałować. Cóż, Aidenowi się udało pocałować mnie. Zacieśnił uchwyt wokół mojej talii, a ja stanęłam na palcach. Podtrzymał mnie, gdy uniosłam rękę i wsunęłam palce w jego włosy. Ciepło przeniknęło moje żyły. Odczuwałam to tak jak wtedy, gdy Seth pożyczył mi swoją energię. Jakbym znów otworzyła oczy i ożyła. Na mojej skórze pokazały się znaki i stworzyły glify.

Zatem potrzebowałam pocałować Aiden, by czuć coś prawdziwego i dobrego?

Może być.

Jednak podświadomie wiedziałam, że to nie było normalne, właściwe czy prawidłowe. Zignorowałam ten wkurzający głosik, no bo poważnie, nie pomagał mi teraz. Pogłębiłam pocałunek, rozchylając mu wargi językiem. Z jego piersi dobył się głęboki, seksowny pomruk, a drugą rękę położył na mojej potylicy.

– Alex – ostrzegł cicho.

– Co?

Przechylił głowę na bok, pocierając nosem o mój nos.

– Nie wiesz, co robisz.

Niemal się roześmiałam.

– Dobrze wiem, co robię.

– Na bogów... – Objął mój policzek, przysuwając do mnie biodra. Żołądek skurczył mi się z rozkoszy. – Wiele przeszedłeś. Wciąż zdrowiejesz, a ja...

– A ty, co?

– Nie jestem idealny. Ani zbyt opanowany. – Jego oczy były jak płynne srebro. – I jeśli nadal będziesz mnie tak całować, nie dotrzemy nawet w odludne miejsce.

O, podobały mi się jego słowa.

– A coś w tym złego?

– Nie. Tak. – Oparł czoło o moje i znów poczułam w sobie ten cudowny skurcz. – Byłaś...

– Nic mi nie jest. Jest mi cudownie, gdy jestem z tobą – powiedziałam z lekką desperacją i ścisnęłam jego rękę. – Potrzebuję tego. Potrzebuję ciebie, Aidenie. Proszę, nie...

Przywarł do moich ust. Cokolwiek powiedziałam, było jak mapa do skarbu. Proszę, oto cel. Pocałunek sprawił, że przestałam myśleć. Nie było Aresa. Nie było planu bitwy czy Setha. Nie było bólu i strachu. Czułam tylko ciepło i miłość Aideny.

Czułam tylko jego.

Dotarliśmy do najbliższego budynku – centrum treningowego. Aiden otworzył pierwsze drzwi, które nie były zamknięte na zamek. Składzik. Niech będzie.

Popatrzyliśmy sobie w oczy. Jego pierś uniosła się gwałtownie.

– Musimy porozmawiać o tym, co mi powiedziałaś – wyznał.

– Wiem.

– Ale nie teraz.

Dech ugrzązł mi w gardle.

Złapał mnie i przyciągnął do siebie. Całowaliśmy się, gdy mnie podtrzymywał. Wpadłam tyłkiem na wózek. Białe ręczniki posypały się na podłogę. Czułam ból w kościach, ale coś o wiele potężniejszego kazało mi go zignorować.

– Kiedy byłaś w gabinecie, myślałem... – powiedział i znów mnie pocałował, chwycił mnie za biodra. Zadrzałam. – Myślałem, że już nigdy tego nie przeżyjemy. Na bogów, Alex...

Pocałowałam go mocno, uciszając nasze obawy. Zacisnął palce na mojej talii i posadził mnie na wózku. Moje serce zgubiło rytm, gdy pocałował mnie w czoło i policzek. Tak wiele innych rzeczy powinniśmy teraz robić, jednak w tej chwili nic nie wydawało się ważniejsze.

Całowaliśmy się, jakbyśmy robili to po raz ostatni. Dech znów uwiązał mi w gardle. Chłód wrócił jak w wilgotny od deszczu dzień. Znów dopadło mnie odrętwienie. W momencie, w którym ta myśl pojawiła się w mojej głowie, pojęłam, że to mogła być prawda. Nie były nam obiecane jutro czy kolejna godzina. Ares mógł wrócić w każdej chwili. Mógł pojawić się Seth. A Aiden...

– Hej, dokąd odpłynęłaś? – zapytał cicho, obejmując moją twarz.

Kiedy nie odpowiedziałam, pocałował mnie lekko, przez co rozchyliłam wargi. Dzięki niemu powróciłam do rzeczywistości z dala od chłodu narastającego w moim sercu.

Odchylił głowę.

– Zostań ze mną, okej? Zostań.

Zacisnęłam palce na koszuli chłopaka, przywierając do niego. Całował mnie, przeganiając powracające do mnie odrętwienie. Przechylił głowę, pogłębił pocałunek i...

Gdzieś na kampusie rozległ się przesywający alarm, rozpoczął się jako niski szum, ale narastał, przez co odsunęliśmy się od siebie.

Zeskoczyłam z wózka i spojrzałam na mrugające nad drzwiami czerwone światło. Rozpoznałam dźwięk, wiedziałam, co oznaczał. Spięłam się i szeroko otwartymi oczami popatrzyłam na Aideną.

Nastąpiło naruszenie bezpieczeństwa i podobnie jak w Catskills, wiedziałam, że alarm nie był fałszywy.

Zostaliśmy zaatakowani.

Rozdział 4

Aiden w jakieś dwie sekundy z boga seksu zmienił się w boga walki, podczas gdy ja tylko stałam wmurowana w ziemię, jak wiele posągów na zewnątrz. Usta nadal mrowiły w cudowny sposób, ale kula lodu w piersi rosła jak podczas zamieci śnieżnej.

Obrócił się do mnie, pochylił głowę i pocałował pospiesznie.

– Wrócimy do tego później.

Ruszył do drzwi.

Zmusiłam się, aby za nim iść, wyjść ze składziku na pusty korytarz. Syreny nadal wyły, a ja cały czas mogłam myśleć tylko o tym, że wrócił Ares i próbował przedostać się przez zabezpieczenia Apolla. To nie mógł być Seth, bo go nie wyczuwałam.

Zwolniłam, a Aiden sadził długie, miarowe kroki. Był gotowy stawić czoła temu, co czekało na zewnątrz. Ja nie. Serce objęło mi się o żebra i znów pociły się dłonie. Było mi niedobrze ze zdenerwowania. Przypomniałam sobie o rozbitym akwarium i kolorowych rybkach na podłodze oraz dźwięku zimnego, drwiącego śmiechu Aresa.

Nie mogę ponownie przez to przejść.

Oddychałam pospiesznie, gdy Aiden otworzył ciężkie drzwi. Musiałam dać radę. Pół życia przygotowywałam się do walki, a jako protektorzy mogliśmy do niej wkroczyć w każdej chwili. Właśnie dlatego Aiden miał przy bojkach dwa sztylety Przymierza. Takie same ostrza znajdowały się przy moich udach i byłam tak przyzwyczajona do ich ciężaru, że o nich zapomniałam.

Protektor nigdzie się bez nich nie ruszał.

Objęłam palcami ich smukłe rękojeści. Właśnie w tym celu trenowałam. Cóż, tak jakby. Ćwiczyłam, by stawiać czoła daimonom, nie szalonemu bogu wojny.

Muszę to zrobić.

Na zewnątrz ruszyliśmy w stronę kampusu. Kilku strażników zajęło stanowiska przed budynkiem przypominającym Koloseum, w którym znajdowały się pokoje i kawiarnie. Większość osób miała w tej chwili być na stypie, ale gdy wyszliśmy zza budynku, zaganiano do

środku czystokrwistych studentów o twarzach pełnych strachu.

Zastanawiałam się, czy miałam taką samą minę. Jeśli tak, założę się, że nie było to dla nich kojące.

– Co się dzieje? – zapytał Aiden jednego ze strażników.

Półkrwisty pokręcił głową.

– Coś przy murze. Polecono nam zebrać Hematoi w bezpiecznym miejscu.

– To nie może być to, o czym mówili – dodał kolejny strażnik, patrząc szeroko otwartymi oczami i ściskając glocka, gdy wpatrywał się w grupę czystokrwistych, którzy pojawili się z drugiej strony budynku. – Hej! Musicie wszyscy wejść do środka. Natychmiast!

– Co mówili? – zapytałam, zadowolona, że głos mi się nie załamał, ale nie otrzymałam odpowiedzi. Strażnicy zajęli się spóźnioną grupą uczniów. – Nieważne – mruknęłam.

Zanim zdołałam się ruszyć, Aiden obrócił się do mnie i położył mi ręce na ramionach.

– Powinnaś zostać z tyłu.

– Co? – Tylko to zdołałam z siebie wydusić.

W szarych oczach pojawiła się determinacja.

– Alex, nie wyzdrowiałaś do końca i nie mamy pojęcia, co się tam dzieje.

Ta nieodpowiedzialna część mnie podpowiadała, by przytaknąć i wejść do budynku, ale bez względu na to, jak byłam przerażona, nie mogłam się poddać.

– Wszystko ze mną dobrze, Aidenie...

– Jesteś silna, odważna, piękna, Alex. Niesamowicie seksowna – powiedział i przelotnie się uśmiechnął. – Lecz nie wyzdrowiałaś. Oboje o tym wiemy.

Okej, miał rację.

– Tak, ale nie rozumiesz. Nie mogę się chować. Jeśli to zrobię... – Odetchnęłam głęboko i postawiłam na szczerość. Brawo ja. – Jeśli nie pójdę pod mur i nie stawię czoła temu, co tam jest, nigdy tego nie zrobię. Rozumiesz? A nie mogę sobie na to pozwolić. Muszę... się z tym uporać.

Taka właśnie była prawda. Tak wiele mnie dręczyło. Musiałam zmierzyć się z Sethem i przenieść jego moc na siebie, a to zapewne wymagało walki między nami. Musiałam stawić czoła Aresowi. Nie mogłam jęczeć, bo dostałam po tyłku. Musiałam wziąć się w garść i przeć naprzód. Wcześniej już mi się udało.

Ale tym razem jest inaczej, podpowiedział wkurzający głosik, który brzmiał podobnie do mojego.

Zignorowałam go.

– Muszę to zrobić, inaczej... – Znów będę się ukrywać.

Aiden odwrócił wzrok i odetchnął głęboko. Spiął się i wiedziałam, że zamierzał użyć swoich logicznych argumentów. Wstrzymał oddech.

– Okej, ale trzymaj się blisko mnie. Jeżeli sytuacja wymknie się spod kontroli i nie zdołasz sobie poradzić, przerzucę cię przez ramię i wyniosę. Rozumiesz?

Zdziwiło mnie – i nieco zirytowało – to stwierdzenie, ale wiedziałam, że chłopak miał dobre intencje, a syreny alarmowe nie cichły. Pokiwałam głową.

– Zgoda?

Westchnęłam.

– Zgoda.

– Zatem zróbmy to.

Przyspieszyłam i zmusiłam zmęczone mięśnie do pracy, gdy biegliśmy ścieżką. Zbliżając się, dołączyliśmy do kilku protektorów, kilkunastu następnych widziałam przy murze.

Alarm w końcu ucichł, ale gęste napięcie zawisło w powietrzu jak chmura,

podpowiadając mi, że jeśli mieliśmy problem, to nie został on rozwiązany. Gdy rozglądałam się po terenie, poczułam skurcz w żołądku. Po naszej lewej przykucnęła niewielka grupa strażników i protektorów, okrążając coś. Rozpoznałam Luke'a, Olivię i Solosa. Nie zdziwiłam się, że tu byli. Nie wahali się. Nawet jeśli ściśle rzecz biorąc Luke i Olivia nie ukończyli szkoły, byli przecież protektorami.

Ja byłam pozerką w czarnym uniformie.

Solos się wyprostował i odsunął z twarzy brązowe włosy, które wymknęły się z jego kucyka. Obrócił się na dźwięk głosu Aidena, a postrzępiona blizna wyróżniała się na niezwykle bladym policzku.

Nie usłyszałam, co powiedział. Wpatrywałam się w to, na co spoglądali inni.

Na leżące na ziemi, niedające się rozpoznać ciało. Mężczyzna? Kobieta? Nie wiadomo. Po czarnym uniformie poznałam, że musiał to być protektor. Skóra i ubranie osoby wyglądały na porwane, pod spodem pozostały jedynie cienkie paski mięśni. Brakowało nawet powiek.

Żołądek mi się skurczył.

– Na bogów...

Olivia podniosła się, ocierając dłonie o uda. Zobaczyłam na ziemi drugą osobę, która klęczała, trzymając się za brzuch. Na policzkach miała głębokie rany. Lewe oko przypominało krwawą jatkę. Jęczała cicho, próbując się nie ruszać, gdy druga kobieta opatrywała białą gazą jej twarz.

– Byli na obchodzie przy spalonych samochodach. Mówili, że to pojawiło się znikąd – powiedziała mi ściszym głosem Olivia. – Niemal i ją zabiły, gdy ciągnęła go do bramy.

Oderwałam wzrok od ciała.

– Co się pojawiło?

Olivia otworzyła usta, ale przerwał jej dziwny pisk brzmiący jak nieustające crescendo ostrego skrzeczenia.

Padło kilka strzałów i uniosłam głowę. Za murem na horyzoncie zebrała się duża chmura, udająca się wprost na nas. Tyle że to nie była chmura...

Odsunęłam się o krok, opuszczając ręce do sztyletów.

Chmura przyspieszyła i rozdzieliła się na setki dziwacznnych wron.

Opadła mi szczęka.

– O, kruki...

– Jest pośród nich kilka orłów – zauważył Luke.

– I parę jastrzębi – dodał Aiden.

Przewróciłam oczami.

– Okej. O, ptaki drapieżne! Lepiej?

– Znacznie – mruknął Aiden.

Ptaki zakryły niebo tak bardzo, że przez chwilę zdawało się, jakby nastąpiło zaćmienie słońca. Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Nagle zmieniły kurs i ruszyły ku nam jak małe torpedy z ostrymi dziobami i szponami. Pomyślałam o rozerwanym ciele i niemal zwymiotowałam.

– Są opętane! – krzyknął strażnik. Brud spływał po jego białym uniformie.

Chciałam podziękować facetowi za spostrzeżenie oczywistego. Nie byłam specjalistką od zwierząt, ale wiedziałam, że ptaki nie szalały w ten sposób bez powodu, co oznaczało, że nieopodal musiały być daimony lub... bóg, który mógł wpłynąć na naszych pierzastych przyjaciół. Jednak przemądrzała odpowiedź utknęła mi w gardle, gdy ptaki na nas spadły.

W ciągu kilku sekund.

Olivia pochyliła się i pisnęła:

– A! Ptaki! Dlaczego to muszą być ptaki?!

Odbiłam jednego ręką, nim wplątał swoje małe pazurki w moje włosy. Jak, u licha, miałam walczyć ze stadem ptaków? Szpony dotknęły moich dłoni, ból był silny i nagły.

Solos się obrócił, wziął pełen gracji zamach, następnie wypuścił z palców sztylet, który wbił się w orła siedzącego na ramieniu strażnika.

Cóż, jest to jakiś sposób, nieco czasochłonny, ale skuteczny. Miałam jednak lepszy pomysł. Machając rękami jak ktoś obłąkany, rzuciłam się w kierunku Aiden, który zabierał jastrzębia z leżącego na ziemi protektora. Na jego policzkach malowały się małe krwawe smugi.

– Ogień! – krzyknęłam. – Trzeba podpalić niebo!

Luke wymachiwał sztyletami jak naćpany kucharz.

– Będziemy was z Olivią osłaniać!

Aiden schował ostrza i uniósł ręce, w skupieniu zmarszczył brwi i zacisnął szczęki. Z jego palców strzeliły iskry, a chwilę później ogień. Złapałam go za nadgarstki. Odetchnęłam głęboko, ignorując skrzydła ocierające się o moje policzki, i uczucie, jakie to we mnie wywołało.

Zamknęłam oczy i, wykorzystując żywioł powietrza, wyobraziłam sobie płomienie płynące równo w górę, a następnie rozprzestrzeniające się nad nami. Aiden mógł posłać ogień w niebo, ale z moją pomocą szło mu szybciej.

– Tak – powiedział, a jego skóra zrobiła się ciepła pod moimi palcami.

Otworzyłam oczy. Przez chwilę byłam zachwycona. Posługiwanie się żywiołami wciąż było dla mnie nowością. Z dłoni chłopaka wypływały czerwone płomienie i zmieniały się w potężną kulę. Wiatr rozwiął mi włosy, gdy ogień poleciał w górę, w kierunku muru i kampusu, pochłaniając będące na jego drodze ptaki. Nie był naturalny, pochodził ze znajdującego się w Aidenie eteru. Pochłaniał wrony, pozostawiając za sobą jedynie połyskujący pył.

Kiedy większość ptactwa została zniszczona i pozostało tylko kilka nurkujących ku nam sztuk, Aiden zacisnął pięści, a ja puściłam jego nadgarstki. Dopiero wtedy dostrzegłam blade glify na mojej skórze. Mógł zobaczyć je tylko Seth, a ja nadal czułam się nieswojo, gdy się pojawiały.

– Jak w *Resident Evil* – powiedział z wytrzeszczonymi oczami Luke. – Super.

Zdyszana posłałam mu słaby uśmiech.

– Byliśmy zajebisci jak Alice, nie?

Luke zaczął przytakiwać, ale zamarł, gdy przebiegł obok nas strażnik, który wymachiwał rękami, próbując w ten sposób zrzucić z pleców jakieś ptaszysko. Mój przyjaciel zmarszczył brwi.

– Już nigdy nie spojrzę na ptaki w ten sam sposób.

Posłałam mu wymowne spojrzenie, gdy Aiden dogonił faceta i ściągnął mu coś z pleców, chyba jastrzębia. Ptak się wyrwał, ale mu się przyjrzałam. Miał czarne oczy – bez tęczówek czy źrenic, zupełnie jak u daimona.

Obróciłam się, gdy nastąpił obrzydliwy trzask. Kiedy zwierzę dostało się pod kontrolę daimona czy boga, nie było dla niego ratunku.

Kilku protektorów podniosło się z ziemi, mieli poranione twarze, lecz nie tak bardzo jak tamci, którzy byli przy spalonych samochodach, gdy kobieta została nieomal oślepiąca.

Przeszył mnie dreszcz i machinalnie sięgnęłam po sztylety. Włoski na całym ciele stanęły dęba. Wokół mnie wszyscy półkrwiści i Hematoi reagowali na przesączające się przez skórę napięcie. Moje glify zawirowały, zmieniając wzory na nowe.

– Zbliżają się! – krzyknął strażnik w pobliżu szczytu muru. Biały uniform załomotał jak skrzydła na wietrze.

Spodziewałam się, że znikąd wyskoczy gryfon, ale nie to uderzyło w kutą bramę z taką

siłą, że masywna konstrukcja zagrzechotała, przy czym rozerwała się skóra atakującego.

To był daimon o twarzy tak białej, jak uniformy strażników i żyłach czarnych jak węże. Wycofał się i ponownie rzucił na bramę.

Olivia otarła krew z dłoni i pokręciła głową.

– Co on robi?

– Przewraca sobie twarz? – Wzdrygnęłam się, gdy ponownie uderzył w bramę. – Może jest naprawdę głodny?

Daimony były czystokrwistymi uzależnionymi od eteru w krwi innych Hematoi, a dopiero w tym roku dowiedzieliśmy się, że można było przemienić i tych półkwi. To od nich wziął się mit o wampirach, jednak bez całej tej seksownej strony. Rozpoczęło się to eony temu przez czyn Dionizosa, zapewne popełniony wtedy, gdy ten się nudził.

Większość naszych problemów brała się z nudy bogów.

Do pierwszego daimona dołączył drugi, za nim kolejny. Wzdrygałam się, ilekroć wpadały na bramę. Rozdarte ciała stawały się pokiereszowane i zakrwawione.

Solos stanął przy bramie i zabił dwójkę napastników, wtykając sztylety pomiędzy pręty. Daimony miały silną alergię na tytan, który wchodził w ich ciała jak nóż w masło. Rozpadły się w kupkę niebieskiego pyłu, ale przy bramie pojawiło się ich więcej. Spojrzałam na boki. Zawiasy słabły.

Poruszyłam się na widok kilkudziesięciu nowych daimonów za bramą. Aiden za pomocą żywiołu ognia zneutralizował kilka, ale podchodziły nowe.

Niefajnie.

Przeraziłam się. Kiedy po przebudzeniu stałam się fanką Seta, dowiedziałam się, że Lucian współpracuje z daimonami, karmiąc te potwory czystokrwistymi, którzy mu się sprzeciwiali. Cała ta zgraja mogła znaleźć się tu przez Aresa lub ich obecność oznaczała, że zbliżał się Seth. Tak czy inaczej, mało prawdopodobne, by tak wiele daimonów wylazło z jakiejś dziury, jak podczas zebrania rady w Catskills.

– Musimy coś zrobić. – Luke odpiął sztylety, mrużąc oczy. – Możesz zrobić coś apolionowego? Jak z automatonami?

Stwierdziłam, że i mnie przydałyby się ostrza. Miałam nadzieję, że nikt nie zauważył moich trzęsących się rąk.

– Nie obiecuję, że nie wysadzę przy okazji bramy. Może gdybym wy dostała się na zewnątrz i wślizgnęła pomiędzy nie...

– Nie ma mowy. – Podszedł Aiden. – Dopadłyby cię w sekundę.

Z całym tym eterem w żyłach byłabym dla nich jak dzwonek na obiad, ale gdybym wyszła, mogłabym coś zrobić. Zakończyć całą sprawę, nim wymknie się spod kontroli. Milczałam jednak, co było do mnie tak niepodobne, że aż zaczęłam się zastanawiać, czy nadal byłam sobą. Tydzień temu natychmiast znalazłabym się na murze.

Protektorzy nie okazywali strachu.

A ja się bałam.

Jeszcze więcej daimonów uderzyło w bramę, przez co środek wybrzuszył się niebezpiecznie.

– Otworzyć bramę! – krzyknął Aiden, chwytając za ramię jakiegoś strażnika. – Jeśli ją rozwałą, będzie stanowiła słaby punkt, który musimy stale chronić.

– To szaleństwo! – spierał się strażnik. – Jeśli wejdą...

– Nie uda im się przez nas przejść. Niech połowa utworzy rząd kilka metrów dalej – polecił. – Reszta ma zostać tutaj.

Luke pokręcił głową i mruknął:

– Będzie przerąbane.

Olivia prychnęła za jego plecami i sięgnęła po sztylety.

– Nie jest aż tak źle.

– Nie? – zapytałam.

Pokręciła głową.

– To się mogło zdarzyć podczas pogrzebów.

Brama ponownie zagrzecotała jak suche kości, następnie strażnicy przystąpili do działania, wydając rozkazy. Wpuszczenie daimonów zdawało się szaleństwem, ale Aiden miał rację. Nawet gdybyśmy powstrzymali ten atak, zostalibyśmy z wielką dziurą, przez którą każdy mógłby przejść.

Połowa protektorów i wszyscy strażnicy przeszli na tyły, tworząc linię. Olivia i Luke pozostali przy bramie, gotowi do walki. Oddychałam szybko, gdy dwaj protektorzy zgłosili się do niemal samobójczej misji otworzenia wrót.

Aiden znalazł się u mojego boku. Opuścił głowę i syknął cicho, bym tylko ja słyszała:

– Zaraz rozpęta się piekło. Wiem, że nie chcesz słuchać, ale powinnaś wrócić na kampus, znaleźć wuja i...

– Dam radę – odparłam i powtórzyłam to w myślach jakieś pięć razy. – Potrzebujecie mojej pomocy. Mogę użyć mocy apoliona, nie martwiąc się o bramę.

Jego oczy przybrały kolor burzowej chmury.

– Alex, naprawdę...

– Za późno – przerwałam i nim ponownie odetchnęłam, daimony były w środku, pochłaniając protektorów jak wielka fala. Aiden zaklął i spojrzał na mnie. Nie chciałam, by się rozpraszał. Daimony nie mogły mnie zabić, ale jego już tak.

– Wszystko w porządku. – Zacisnęłam palce na sztyletach. – Do dzieła.

Wydawało się, że nadal chciał protestować, ale nie było na to czasu. Robiąc unik w ostatniej sekundzie, trafił daimona ramieniem w brzuch. Siła uderzenia posłała stwora na plecy. Aiden się obrócił i wbił ostrze w jego pierś. Chwilę później na ziemi był tylko błękitny pył. Protektor zawirował spięty, zaciskając usta w linię. Gdyby Leon czy też Apollo tu był, licytowaliby się w zabijaniu.

Obróciłam się na dźwięk kroków. Nacierał na mnie daimon, oczy miał czarne jak smoła, a skórę białą jak śnieg. Zesztywniałam, jak zawsze przed przystąpieniem do bitwy, jednak tym razem było inaczej. Moje mięśnie zablokowały się całkowicie. Zaszło mi w ustach. Serce waliło jak młotem. Czułam się jak wtedy, gdy w tamtej ciemnej uliczce zobaczyłam mamę. Zupełnie nie mogłam się ruszyć.

Nie możesz walczyć. Nie możesz dłużej tego robić. Jesteś zniszczona.

Głos mojej podświadomości był okropny. Zamarłam, słysząc wokół siebie szczęk metalu i stękanie walczących, aż nic więcej do mnie nie docierało.

Daimon się zatrzymał, wężąc w powietrzu, następnie otworzył usta, ujawniając ostre jak brzytwa kły. Zawył.

Mój umysł... Coś było z nim nie tak. Wiedziałam, że miałam przed sobą daimona, i wiedziałam, że nie muszę korzystać ze sztyletów. Mogłam użyć żywiołu powietrza lub ognia. Mogłam użyć *akaśy*, piątego żywiołu dostępnego tylko dla bogów i apoliona, ale przed oczami nie miałam daimona. Widziałam wkurzonego ponaddwumetrowego boga. Widziałam Aresa.

Oddychałam szybko. Odsunęłam się o krok, przełykając gorycz.

– Nie.

Daimon rzucił się na mnie i powalił na plecy. Wypuściłam z rąk sztylety, które wpadły w błoto i pył.

– Mogłaś skorzystać z łatwiejszej drogi – powiedział Ares, wbijając mi palce w ramiona.
– Ale wybrałaś to, a teraz przez ciebie zginą wszyscy twoi bliscy.

Ktoś mnie zawołał, a obraz Aresa rozmazał się na krawędziach. Na policzkach było widać czarne żyły. W ustach ostre zęby. Zadrżałam, a glify na mojej skórze oszalały, jakby bóg...

Obok mnie zamrugało światło, następnie daimon eksplodował w chmurze błękitnego pyłu. Na moją pierś opadła srebrna strzała.

– Co... – Wzięłam ją i skrzywiłam się, gdy zapiekły mnie palce.

– Przyda mi się jeszcze – powiedział miękki, melodyjny głos, który słyszałam wcześniej tylko raz. Strzała zniknęła z moich palców. – Dziękuję!

Uniosłam głowę i odkryłam, że glify przesuwały się po mojej skórze.

Bogini odziana w strój w różowe ciapki stała nade mną ze srebrnym łukiem opartym o zgrabne biodro. Rude włosy upięła w kucyk, ale i tak kręcone pasma sięgały jej do talii. Prąd trzeszczał w jej całych białych oczach.

– Opalasz się?

Wstałam, zaskoczona jej obecnością.

– Co tu robisz? Czy Apollo...

– Brat dzięki Aresowi jest w tej chwili przykuty przez ojca do jakiejś skały. – Naciągnęła kolejną strzałę. – Zeus jest wkurzony i oczywiście za całe to zamieszanie wini Apolla. A niby skąd miał wiedzieć, co kombinuje Ares? – Wypuściła strzałę, która śmignęła koło mojej głowy. Stęknęcie podpowiedziało mi, że trafiła w cel. – Przecież to nie nasza wina, że Ares oszalał.

Znów wypuściła strzałę. Tym razem, gdy przelatywała obok mojej głowy, byłam pewna, że minęła ucho o milimetry.

– A ty musisz wziąć się w garść, kwiatuszku – powiedziała, uśmiechając się szeroko. – Twój kochaś zaraz zostanie wykluczony z zabawy.

– Co do... – Dotarły do mnie jej słowa i się obróciłam. Opuściłam głowę.

Aiden był otoczony przez dwa daimony z tyłu i kolejne dwa z przodu. Nie było przy nim innych protektorów. Daimony rzucały się wprost na czystokrwistych, bo podobnie jak Artemida i ja, byli pełni eteru. Dobrze dla półkrwistych, ponieważ zostawiały ich chwilowo w spokoju. Ale niedobrze dla Aideny. Z jego szyi kapała krew. Daimon przed nim miał tę krew na ustach.

Został ugryziony.

Aiden został naznaczony przez potwora.

Och, to sprawiło, że coś we mnie pękło i pojawiła się wściekłość.

Cokolwiek mnie wcześniej blokowało, zostało przyćmione strachem o Aideny. Zapominając o nagłej, niespodziewanej i dziwnej obecności Artemidy, rzuciłam się do przodu. Mięśnie wiedziały, co robić. Umysł się wyłączył, za to włączył się instynkt. W końcu.

Stałam za dwoma daimonami i wbiłam w nie sztylety. Inne wyczuły mój eter i obróciły się do mnie.

Jeden zaskrzeczał:

– Apolion...

– Zamknij się – powiedziałam, a on zamachnął się na mnie. Obróciłam się i kopnęłam go w nogi. – Wiem, że dobrze pachnę. Jestem pewna, że równie dobrze smakuje.

Opuściłam rękę i zabiłam stwora, który zmienił się w kupkę kurzu. Nurkując pod ręką Aideny, rzuciłam się na kobietę daimona, która na brzydkiej twarzy miała krew chłopaka. Obróciłam sztylet i trafiłam ją rękojeścią prosto w żuchwę. Odchyliła głowę, a ja poczułam przyjemność, która zainteresowałaby terapeutów w całym kraju.

– Cholera – powiedział pod nosem Aiden, następnie zabił kolejnego przeciwnika.

Potworna kobieta ruszyła na mnie, praktycznie nadziewając się na mój sztylet. Dostałam

błękitnym pyłem w twarz.

– Ohyda.

Artemida zabijała daimony, jednego po drugim, wyglądając przy tym dziwnie pięknie. Była lekko zarumieniona, gdy przygryzała dolną wargę, rozglądając się, po czym strzelała. Kiedy protektorzy zorientowali się, że przebywała pomiędzy nimi bogini, przerywali swoje zajęcia.

Legion daimonów nie mógł nas zabić, gdy była tu Artemida.

Skoczyła na pień drzewa i odbiła się od niego jak baletnica. Słońce połyskiwało na jej łuku. Strzały śmigwały pomiędzy protektorami i trafiały w daimony.

Na bogów...

Nigdy nie chciałam jej wkurzyć.

W ciągu kilku minut kilkanaście potworów zmieniło się w błękitny pył, a bogini nawet się nie spociała. Z jej kucyka nie wymknął się ani jeden włos. Zrzuciła łuk na ramię, puściła oko do Solosa, po czym zniknęła i pojawiła się tuż przed moim nosem.

– Na bogów – sapnęłam, odsuwając się o krok. – To było konieczne?

Przechyliła głowę na bok.

– Ares nie gra czysto. To – machnęła ręką wokół – jego sprawka. Przywiódł je tutaj, przyśle jeszcze więcej. Pierwszy już wyruszył.

– Seth? – Aiden otarł szyję dłonią. – Zmierza tutaj?

Dziwne oczy Artemidy zatrzęszczały, gdy na niego spojrzała. Otoczyła ją poświata, jakby zanurzyła się w brokacie i zaraz zniknął jej kamuflujący kostium.

Patrzyłam osłupiała.

Stała przed nami bogini w swojej prawdziwej postaci, odziana w białą suknię, która była niemal przezroczysta i odsłaniała praktycznie całą jej skórę. Na przedramieniu miała przepaskę z wiszącym księżycem, który połyskiwał, jakby zanurzono go w świetle.

Uśmiechnęła się uwodzicielsko.

– Cześć, a może dałbyś sobie spokój z małym apolionkiem i zabrał się za...

– Hej! – Skrzyżowałam ręce na piersi, próbując sprawić, by skupiła się na mojej twarzy. – Nie powinnaś być dziewicą, czy coś?

Zaśmiała się.

– Skarbie, słyszałaś, że nie powinno się rozpowiadać o swoich podbojach?

– A ty słyszałaś o biustonozu? – dociekałam. – Bo widać ci... no wiesz. Wszystko.

Aiden odchrząknął, unosząc wzrok i marszcząc brwi. Artemida zaśmiała się i zwróciła swoją uwagę na mnie.

– Będę wam pomagała, jak tylko mogę, podobnie jak inni, póki Apollo do was nie wróci. Nie możemy pozwolić, by Ares nadal robił to wszystko. Musisz przenieść do siebie moc Pierwszego.

Nie pojmowałam, w jaki sposób przeszła od podrywania mojego chłopaka do tak poważnych spraw.

– Znajduje się to na szczycie listy rzeczy do zrobienia zaraz za... Hej! – Odsunęłam się, gdy nagle wyciągnęła rękę i pogłaskała mnie po policzku. – Przestań! – Odkoczyłam, gdy ponownie chciała mnie dotknąć. – Rety, ależ bogowie są dziwni.

Zmarszczyła nos.

– Z tobą jest coś nie tak.

– Eee... – To nie wydawało się uprzejme. Spojrzałam na Aiden. Wpatrywał się w boginię, ale nie jak pozostali faceci z wyjątkiem Luke'a. Poprawka, Luke też mierzył ją wzrokiem. – Zechcesz wyjaśnić? – poprosiłam.

Zmrużyła oczy, następnie ponownie je rozwarła. Zmusiłam się, by stać spokojnie

i pozwolić się ocenić, ponieważ naprawdę wyglądała, jakby nie zamierzała przestać, póki nie skończy. Położyła dłoń na moim policzku, drugą pod moimi piersiami, na mostku.

– Eee... – Poważnie zaczynałam czuć się nieswojo. – Mam wielką nadzieję, że to czemuś służy, bo połowa chłopaków wygląda, jakby żywili nadzieję na nasze dalsze macanki.

Aiden zakaszał.

Bogini uniosła rzęsy.

– Coś w tobie jest.

– Cóż, mam organy wewnętrzne i... – Urwałam, przypominając sobie, że syn Apolla powiedział mniej więcej to samo. Zaniepokoiłam się. – Coś, czego nie powinno tam być?

– Nie wiem. – Zabrała rękę. Na szczęście. – Powinnaś zrobić coś z włosami.

Zniknęła. Naprawdę odeszła, ponieważ uspokoiły się moje znaki apoliona. Uniosłam rękę i sprawdziłam końcówki włosów, po czym zerknęłam na Aidenę. Wpatrywał się we mnie, wyglądając, jakby ktoś kopnął go w pachwinę. Otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale tylko obrócił się na pięcie.

Nie mając pojęcia, o co mu chodziło, rozejrzałam się po polu bitwy. Krew znaczyła trawę, na ziemi leżały ciała, niektórzy umierali, niektórzy już dawno nie żyli. Miało odbyć się więcej pogrzebów. Widziałam, że przetrwali wszyscy moi przyjaciele. W jakiś sposób kolejny dzień bez nich wszystkich nie miałby sensu.

Walka była pragnieniem i potrzebą. To zostało we mnie wszczepione, jako półkrwistej, która nie dostała się do służby. Jednak gdzieś pomiędzy atakiem Posejdona na Boską Wyspę i tym, gdy obudziłam się na Olimpie, przyniesiona tam przez Apolla, walka straciła cały swój urok.

A całe życie w takim stanie?

Pomyślałam o tym, gdy powiedziałam Aidenowi, że nie byłam już pewna, czy tego chciałam, ale miało to miejsce przed atakiem Aresa. Teraz wszystko się zmieniło.

Spojrzałam na mojego chłopaka klęczącego obok ciała protektora, który nie mógł być ode mnie starszy. Wiatr rozwał włosy Aidenę, zarzucając mu je na czoło. Chłopak uniosł głowę i popatrzył na mnie ponuro. Pomyślałam, że w jego spojrzeniu gościło to samo zmęczenie.

Oboje mieliśmy tego dosyć.

Rozdział 5

Długo po zachodzie słońca oraz posprzątaniu kampusu po niemal katastrofalnym ataku opadłam na łóżko. Świeżo wykąpana, przebrałam się w zwędzone Aidenowi spodnie od dresu i podkoszulek.

Byłam zmęczona, ale też pobudzona. Wiedziałam, że powinnam spać, ponieważ jutro czekał nas dzień rekrutacji do naszej armii, ale wpatrywałam się w sufit, machając stopami, aż przyszedł do mnie Aiden, który akurat wkładał koszulkę przez głowę.

Spojrzałam na jego wyrzeźbione mięśnie brzucha. Czy byłam złą osobą, ponieważ pomimo wszystkiego, co się obecnie działo, potrafiłam wpatrywać się we wcięcia po obu stronach jego bioder?

Opuścił materiał, który zasłonił wspaniałości. Położył się przy mnie, pochylił się, kładąc ręce przy mojej głowie. Pocałował mnie w usta, aż zrobiło mi się ciepło. Zupełnie jak przed tym, gdy rzeczywistość zmieniła się w film Hitchcocka.

Sposób, w jaki Aiden mnie całował, nigdy nie przestał na mnie działać. Za każdym razem czułam się, jakby robił to po raz pierwszy. Motylki pojawiały się w moim brzuchu od razu, gdy stykały się nasze wargi. Coś trzepotało w piersi i nie mogłam przywyknąć do tego, że w ogóle mnie całował. Byliśmy razem pomimo prawa zakazującego nam tego, a także wbrew wszystkim innym przeszkodom, włączając w to nas samych. Kiedy uniósł głowę, westchnęłam cicho, na co pocałował mnie w kącik ust.

Ułożył się na boku, podtrzymując na łokciu.

– Powinnaś spać.

– Wiem.

– Ale nie śpisz.

– Ty też nie.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. – Uniosłam rękę i dotknęłam jego szyi tuż pod ugryzieniem. Skóra w tym

miejscu za kilka dni będzie jaśniejsza niż normalnie. Ślad znajdował się blisko tętnicy. Choć był czystokrwistym, mógł przez to stracić przytomność lub zginąć. – A ty?

Chwycił moją rękę, odsunął ją od swojej szyi i pocałował w dłoń.

– W porządku.

Próbowałam nie okazać strachu, który we mnie zakwitł.

– Nigdy wcześniej nie zostałeś ugryziony.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz. – Opuścił nasze ręce. – Nie jest tak źle.

Nie mogłam się zgodzić.

– Mam ochotę ponownie zabić tego daimona.

Uśmiechnął się szczerze, aż pokazały się dołeczki. Wydawało się, że minęło dużo czasu, odkąd tak okazywał wesołość.

– To było seksowne, gdy tak nagle się przede mną znalazłaś i ją załatwiłaś.

– Potrzebuję koszulki z tym napisem.

– Mogę ci taką przygotować, ale wolę cię oglądać w moich ciuchach.

Zarumieniłam się.

– Zapewne powinnam była zapytać, czy mogę je pożyczyć.

– Nigdy nie musisz o to pytać. – Ścisnął lekko moją dłoń. – Głodna?

Jęknęłam.

– Nie. Na bogów, nie. Brzuch mi chyba wybuchnie po tym, co wcześniej we mnie wmusiłeś.

Milczał i zamknął oczy. Gęste rzęsy opadły na policzki, a ja nieco zatraciłam się w tym widoku. Rok temu nawet nie myślałam, że moglibyśmy tak leżeć. Nie przyszłoby mi też do głowy, że znieruchomieję podczas walki.

Aiden uniósł powieki i spojrzał na mnie.

– Co się dzieje w twojej głowie?

Czasami jego umiejętność wyczuwania moich emocji była zatrważająca.

– Zawahałam się tam.

– Zdarza się, *agapi mou*.

Jego czułe słowa prawie mnie złamały.

– Nie protektorem – szepnęłam, patrząc ponad jego ramieniem. – Całkowicie znieruchomiałam, Aidenie. Nie mogłam się ruszyć. Nie chciałam...

– Czego? – nalegał, gdy umilkłam.

Zwilżyłam wargi językiem i powiedziałam cicho:

– Nie chciałam tam być.

– A kto by chciał?

Uwolniłam rękę i popatrzyłam mu w oczy.

– Nie rozumiesz. Nie chciałam tam przebywać. Nie chciałam walczyć. Pragnęłam znaleźć się wszędzie, tylko nie tam, i kiedy zobaczyłam tego daimona, wydawało mi się... – Urwałam. Nie mogłam przyznać, że widziałam Aresa. Aiden pomyślałby, że oszalałam. – Zacięłam się. Co, jeśli to się powtórzy i więcej osób zostanie rannych lub zginie?

– Alex, nie odpowiadasz za śmierć tych, którzy dziś polegli. – Przesunął się, aż jego twarz znalazła się nad moją. – Nie zdręczaj się tym. To nie w porządku.

Ależ właśnie że tak, podpowiadał głosik w głowie.

– Wszyscy spodziewali się, że wkroczę do walki i skopię daimonom tyłki. Nie powiesz, że ci walczący tam nie oczekiwali, że pozbędę się potworów. A gdyby nie zjawiała się Artemida...

– Wyrwałabyś się z transu. Dokładnie tak, jak to zrobiłaś – powiedział Aiden, obejmując

mój policzek, zmuszając, bym na niego spojrzała. – Jesteś dla siebie zbyt wymagająca. Wpływa na ciebie to, przez co przeszłaś, a nie dałaś sobie czasu na uporanie się z następstwami tego, co się wydarzyło. Nie jest z tobą wszystko w porządku, Alex, ale nie jesteś zniszczona czy złamana.

Wypuściłam powietrze.

– Jaka więc jestem?

– Jesteś kimś niebywale silnym i odważnym, kto bardzo dużo przeszedł. Zbyt wiele osób oczekuje od ciebie zbyt wielu rzeczy. Nie dzieje się tak dlatego, że jesteś słaba. Masz osiemnaście lat, Alex. Nawet gdybyś miała dwadzieścia osiem, wszystko to nadal byłoby zbyt straszne. – Przesunął palcem po moim policzku, który był nierówny od świeżych blizn. – Jesteś apolionem, ale tylko jedną osobą. Nie jesteś jednak sama. Masz mnie. Masz Luke'a, Oliwię i wuja. Masz Solosa i mojego brata, choć ten akurat jest trochę szurnięty. – Uśmiechnął się lekko. – A jutro będziesz miała całą armię. Nie jesteś w tym sama. Nigdy nie będziesz.

Zamrugałam, gdy poczułam napływające do oczu łzy.

– Chyba przez cały swój wolny czas czytasz poradniki na temat tego, co należy mówić.

Zaśmiał się cicho, następnie cmoknął mnie w usta.

– Nie. Po prostu cię kocham.

Uniosłam ręce i położyłam je na jego gładkich policzkach. Niewielkie ranki po ptasich szponach już się zaleczyły, pozostawiając po sobie tylko słabe ślady.

– Bez ciebie chyba bym oszalała.

Pocałował mnie w policzek, następnie wyciągnął się obok, kładąc rękę na mojej talii. W ciszy, jaka zapadła, nie czułam odrętwienia czy strachu. Było mi dobrze, ciepło i czułam się jak dawna ja. Jutro miał być ważny dzień i kto mógł wiedzieć, co czekało nas później? Jednak nie chciałam teraz o tym myśleć. Nie w tym momencie.

Obróciłam się na bok i wyciągnęłam, by przywrzeć do jego ust. Zaczęło się powoli, a nie jak tego ranka, z desperacją. Pocałunek pogłębił się i moje serce przyspieszyło, bijąc mocno. Aiden objął moje biodro i przyciągnął do siebie. Zadrżałam, gdy wsunął mi palce pod koszulkę i pogłaskał nagą skórę w pasie. Położyłam dłoń na jego torsie, pragnąc, abym mocą apoliona mogła sprawić, by zniknęło całe nasze ubranie. Byłaby to bardzo przydatna umiejętność.

Ułożył mnie na plecach i wsunął kolano między moje nogi. Poruszał językiem, przez co z głowy uleciały mi wszystkie myśli. W podbrzuszu czułam wzrastające, wspaniałe podniecenie, a kiedy Aiden ułożył się na mnie, sapnęłam. Natychmiast zaczęłam się o niego ocierać.

Aiden zadrzał i uniósł głowę. W srebrnych oczach błyszczał żar.

– Musimy na chwilę przerwać.

Wiedziałałam, że nie mogłam poprawnie go usłyszeć, ponieważ przesunął nogę we właściwe miejsce, aż zadrżałam, i ponownie mnie pocałował, skubiąc zębami moją dolną wargę.

– Poważnie, musimy pogadać – powiedział ochryple.

Uśmiechnęłam się lekko.

– To przestań mnie całować.

– Wspaniały pomysł. – Cmoknął mnie w to czułe miejsce za uchem. – A mimo to niesamowicie trudno to zrobić. – Jednak zaraz usiadł obok mnie po turecku. – Chciałem z tobą o czymś porozmawiać.

Przybrał poważną minę, aż skurczył mi się żołądek.

– Okej. O czym?

– O tym, co powiedziała dziś Artemida.

– O moich włosach?

Posłał mi puste spojrzenie.

– Nie. Kiedy stwierdziła, że coś w tobie jest.

– A, o tym. Dziwne, nie? Syn Apolla, Hippo-coś-tam powiedział mniej więcej to samo, gdy byłam na Olimpie. – Westchnęłam, próbując nie poddać się szaleństwu z tego powodu. – Nie mam pojęcia, o czym oni mówią.

– Nie? – zapytał zaskoczony.

– Nie. – Zmarszczyłam brwi. – A ty?

Otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Minęła chwila, kiedy przeczesał włosy palcami.

– Pomyśl o tym, Alex.

Skrzyżowałam nogi w kostkach i wzruszyłam ramionami.

– Oświeć mnie, o mądry.

– Naprawdę chcesz, bym to powiedział? – Zaklął pod nosem i opuścił rękę na kolano. – Oczywiście. Nie uważasz, że mogło tak być, by Artemida poczuła, zobaczyła, czy co tam, że jesteś... w ciąży?

Wpatrywałam się w niego.

– Co?

Zmarszczył czarne brwi.

– W ciąży.

– Nie. – Parsknęłam śmiechem i przewróciłam oczami. – Nie ma mowy.

Aiden patrzył na mnie jak na przygłupa.

– No co? – Skrzywiłam się. – Niemożliwe, bo to po prostu niemożliwe. Przecież bym wiedziała, gdyby tak było, a byłoby to... – Wow. Gadałam głupoty, bo przecież to nie było niemożliwe. Brałam zastrzyki, choć nie pamiętałam, kiedy miałam ostatni, a kto mógł wiedzieć, czy miały stuprocentową skuteczność, czy działały na apoliony i kiedy miałam ostatni okres? A także...

Na bogów...

Usiadłam, niemal zrzucając Aiden z łóżka. Wytrzeszczyłam oczy.

– W ciąży? Z dzieckiem? Małą Alex lub małym Aidenem? Okej. Mały ty byłby uroczy, ale ciąża? Na bogów, mówiłam ci, jak bardzo nie znoszę tego słowa? Jest paskudne, źle się wymawia. Serio, przecież słowo „ciąża” jest najgłupszym...

– Alex, wow. – Zaśmiał się. – Spokojnie. Oddychaj.

Próbowałam, ale nie mogłam, gdy miałam w głowie tylko to słowo. W gardle utknęło mi inne – „cholera”.

– To niemożliwe, prawda?

Pierś Aiden uniosła się, następnie chłopak pokiwał głową.

– To możliwe, Alex.

Wow, sam pomysł był zaskakujący. W ciąży? Ja? Chciałam się zaśmiać, ale gdybym zaczęła, istniała spora szansa, że nie przestałabym, a nie byłoby to ładne. Byłby to śmiech oszalałej histeryczki.

– To... – Odetchnęłam drżąc, gdy spojrzałam w dół. Kusiło mnie, by podnieść koszulkę i nacisnąć na brzuch. Nie zrobiłam tego jednak, bo doprowadziłoby to do całkowitego załamania nerwowego.

– To wszystko zmienia.

Uniosłam głowę i spojrzałam Aidenowi w oczy. Jaśniały srebrem, aż moje serce zgubiło rytm. Kiedy miały tę barwę, Aiden czuł coś silnego, dobrego, ale nie wiedziałam, co myśleć. Byłam w ciąży? Nie mogłam zostać matką. Poważnie. Rano ledwie pamiętałam, by umyć własne zęby. Bycie odpowiedzialnym za dziecko, a zwłaszcza przy takim bałaganie w życiu? Maleństwo nie miałoby szans. Pożartyby je wygłodniałe kojoty, czy coś w tym stylu.

Aiden uśmiechnął się krzywo.

– O czym myślisz?

– A ty? – zapytałam z mocno bijącym sercem.

– O wielu rzeczach, ale jeśli bogowie wyczuwają w tobie właśnie to, musimy poważnie przemyśleć, co zrobimy. – Pociągnął mnie za gumkę od spodni. – Wiem, że to nie jest dobry czas...

Parsknęłam śmiechem.

– Tak, okropne wyczucie czasu.

– Ale czy byłoby to aż takie złe? – zapytał.

Wyraz jego twarzy – otwartość i szczerłość, a także, na bogów, akceptacja – sprawił, że się wystraszyłam.

– Nie przeszkadzałoby ci to?

Spuścił wzrok na chwilę, nim się przesunął, by siedzieć naprzeciwko mnie. Wziął mnie za rękę i nagle zdałam sobie sprawę z powagi sytuacji. Byłam nieco powolna w przyjmowaniu informacji.

– To nie jest właściwy czas dla nas – zaczął, splatając ze mną palce. – Nie przy tym wszystkim, co się dzieje, ale... ale jak miałoby mi to przeszkadzać?

Oniemiałam. Ktoś musiał nagrać tę chwilę.

– Kocham cię, Alex. To się nigdy nie zmieni i choć nie jesteśmy gotowi, mogę się przygotować. Oboje możemy i stawimy temu czoła razem. Nie mogę być kiepski w byciu ojcem. To znaczy praktycznie wychowałem Deacona, i jeszcze żyje. – Zaśmiał się i nieco zarumienił. – Ale jeśli to zaakceptujesz, należy pomyśleć, co dalej. Wiem, że nie zdołamy porzucić naszych obowiązków i tego, co musimy zrobić, co ty musisz zrobić, ale powinniśmy się przygotować.

Nie potrafiłam pojąć, jakiego rodzaju plany miał na myśli. Jeśli byłam w ciąży, czy mogłam iść na pole walki? Czy mogłam wciągnąć w siebie moc Setha? I na bogów, co za dziecko miałam urodzić? Po części półkrwiste, po części czystokrwiste i po części apoliona?

Przecież ten dzieciak mógłby zniszczyć świat.

Ale Aiden... Na bogów, chciało mi się płakać. Chciałabym, by popłynęły łzy, ponieważ był przy mnie. Wielu chłopaków byłoby już w innym stanie.

Łzy jednak nie popłynęły, ale się poruszyłam. Uklękłam, a Aiden wiedział, czego potrzebowałam. Otworzył ramiona, więc wspierałam się na jego kolana i wzięłam go za szyję, przylegając do niego jak ośmiornica.

– Jesteś idealny – powiedziałam, wtulając twarz w jego ramię.

– Wcale nie. – Wsunął palce w moje włosy i położył dłoń na mojej potylicy. – Po prostu nie mogę być zły z powodu tego, że możemy mieć dziecko.

Zacisnęłam mocno powieki, gdy przeszył mnie dziwny atak nieokiełznanych emocji. Ponad strachem i dezorientacją pojawił się okrucieństwo... szczęścia. Półkrwiści rodzili się ze związku Hematoi z człowiekiem i nie wolno im było dalej się rozmnażać. Poza tym protektorzy nie miewali dzieci – nawet ci czystokrwisci, którzy wybrali taką ścieżkę kariery. Po prostu nie żyli wystarczająco długo, by móc je wychować. Nigdy więc nie zastanawiałam się nad możliwością posiadania potomstwa, ale to – jeśli o to właśnie chodziło – byłoby dziecko Aideny, więc jak mogłam go nie chcieć? Zwłaszcza że oboje nie byliśmy przygotowani na coś tak znaczącego, a mimo to Aiden nie uciekł. Nie został z poczucia obowiązku, ale dlatego, że mnie kochał i mieliśmy kochać nasze dziecko.

A ja? Każdego dnia byłabym zapewne najbardziej nieodpowiedzialnym rodzicem na świecie, ale kochałabym to dziecko całym sercem.

Na bogów, umysł mi się popsuł, ponieważ nie spodziewałam się nadejścia takiego dnia.

Aiden pocałował mnie w skroń.

– Niedługo musimy iść do jakiegoś lekarza i dowiedzieć się, czy to na pewno to, a potem... jakoś sobie poradzić.

O, wow. Szybka wycieczka do ambulatorium po test ciążowy? To byłoby bardzo niezręczne. Przyszło mi coś do głowy.

– Marcus cię zabije.

Parsknął głębokim śmiechem.

– Na bogów, masz rację.

Zaczęłam się uśmiechać, ale wróciła do mnie rzeczywistość i ekscytacja nieco przygasła.

– Nie mogę być w ciąży, Aidenie.

– Alex...

– Nie rozumiesz. – Odsunęłam się, wstałam z jego kolan i usiadłam przy zagłówku. Westchnęłam, przyciągając kolana do piersi. – Nie neguję sposobu działania ciała kobiety i mężczyzny, ale nie robiliśmy nic od pojawienia się Aresa, a nie ma mowy, że gdybym wcześniej była w ciąży, dziecko przetrwałoby taką walkę.

Srebro nieco przygasło.

– Nawet o tym nie pomyślałam. Na bogów... – powiedział, pocierając podbródek. – Jak mogłam o tym nie pomyśleć? Byłoby to... – Pokręcił głową, zaciskając usta.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, ponieważ szansa, że nosiłam w sobie dziecko, była niesamowicie mała. Ból rozgorzał w mojej piersi. Kiedy przygasły oczy Aideny, podobnie stało się z jego ekscytacją. Nie spodobało mi się to.

Chłopak ułożył się na boku i poklepał miejsce obok siebie. Przygryzając wargę, przesunęłam się i przytuliłam do niego. Milczeliśmy, ponieważ chyba oboje nie wiedzieliśmy, co powiedzieć. W którejś chwili chłopak wyłączył światło przy łóżku, następnie wrócił do mnie.

Długo po tym, gdy wydawało mi się, że zasnął, odetchnęłam głęboko i zrobiłam coś, co wydawało mi się niesamowicie szalone.

Położyłam dłoń na brzuchu.

Serce mocniej mi zabiło na myśl, że nie wydawał się inny. Czy mogłam być w ciąży i to... Nie, to nie było „to”. To było dziecko. Dziecko Aideny. Czy nasze dziecko mogło przetrwać moją walkę z Aressem? Zdarzały się bardziej szalone rzeczy. A w moim życiu mogłam spodziewać się niespodziewanego. Nawet jeśli odsuwałam od siebie taką możliwość, wciąż istniała szansa. Wiedziałam o tym. Po prostu nie miałam pojęcia, co myśleć czy zrobić.

W ciemności Aiden położył dłoń na mojej, spoczywającej na brzuchu, i pozostawił ją tam przez całą noc.

Rozdział 6

Aiden wyszedł rankiem, żeby zorganizować jakieś śniadanie. Chciałam pójść z nim, ale nalegał, bym została w łóżku i odpoczęła. Przez większość nocy miałam koszmary, w których daimony przedzierały się przez ściany. Ares znalazł sposób, by ominąć zabezpieczenia. Moi bliscy ginęli. Rzucałam się, więc ciągle go budziłam, ale nie chodziło tylko o to. Podświadomie wiedziałam, dlaczego Aiden chciał, bym została. Częściowo nadal wierzył, że byłam w ciąży. Do licha, ja również się nad tym zastanawiałam.

Jednak za każdym razem, gdy o tym pomyślałam, żołądek mi się ściskał, a serce przyspieszało. Nie mogłam skupić się na dzisiejszym zadaniu, ale myślałam o nim, biorąc krótki prysznic i zmieniając ubrania.

Przejrzałam się w zaparowanym lustrze i skrzywiłam. Nawet mokre, moje włosy były okropnie poszarpane. Musiałam coś z nimi zrobić. Przeszłam przez kuchnię i salon, gdzie znalazłam nożyczki. Natychmiast przypomniałam sobie, co chciałam zrobić po śmierci Caleba.

Zetnij włosy.

Romvi czy też Ares powiedział tak do mnie, a w żałobie po przyjacielu próbowałam je ostrzyc. Dziwna reakcja, ale teraz?

Wpatrywałam się w nożyczki, czując ucisk w gardle. Wtedy Seth mnie powstrzymał. Był ze mną przez cały czas po śmierci Caleba i nawet gdy się na nim wyżywałam, pozostał przy mnie. Byliśmy jak dwie strony tego samego medalu i gdyby nie on, pochłonęłaby mnie depresja.

Co się z tobą stało, Seth?, zapytałam, ale nie dostałam odpowiedzi przez więź. Nie było nic, tylko szum sznura i nie miało znaczenia, co się stało. Wszystkie jego działania przysłańały dobre rzeczy. No i popierał Aresa, a po tym, co zrobił mi bóg, nie mogłam wybaczyć Sethowi tej decyzji.

Westchnęłam ciężko, wyszłam z pokoju i zapukałam do Olivii.

– Hej – powiedziała, otwierając drzwi, ale uśmiech spelzł jej z twarzy, gdy spojrzała w dół i zobaczyła ostre narzędzie w mojej dłoni. Nie odsunęła się, ale wyglądała, jakby chciała to zrobić. – Co tam?

– Miałam nadzieję, że pomożesz mi zrobić coś z włosami przed dzisiejszym spotkaniem.
– Pomachałam nożyczkami, ale wydawałam się pewnie psychopatką. – Nie chcę iść do nich wszystkich, wyglądając, jakbym wpadła pod kosiarkę.

Wesołość powróciła, rozpalając jej brązowe oczy.

– Jasne! Pomogę. – Wzięła nożyczki. – Cieszę się, że przyszedłaś, bo nawet chciałam to zaproponować, ale uznałam, że byłoby to niegrzeczne.

– Nie byłoby. Wiem, jak wygląda moja fryzura. – Weszłam za nią do pokoju. – Dziękuję.

– Proszę. Chodź do łazienki. – Posadziła mnie na skraju wanny, ze stopami w środku. Owinęła mi ramiona ręcznikiem i wzięła grzebień. Milczałyśmy, gdy mnie czesała, aż w końcu powiedziała: – Wczoraj był szalony dzień, nie? Nigdy nie widziałam tylu ptaków. A potem te daimony...

– Prawda? Byliście z Lukiem niesamowici. – Wpatrywałam się w butelkę szamponu, gdy Olivia kojąco czesała moje pasma. – Artemida powiedziała, że to wszystko sprawka Aresa.

– Nie wierzę, że bóg posłużyłby się daimonami. Jest w tym coś nienaturalnie złego. – Wzięła nożyczki. – Nie ruszaj się, okej?

Nie było to dla mnie normalne, ale postanowiłam się postarać.

– Seth i Lucian robili to samo.

Olivia znieruchomiała.

– Pamiętam, że o tym mówiłaś, tylko zupełnie tego nie rozumiem. Wiem, że Ares chce wojny. Przecież to jej bóg. Kręci go. A Lucian? Żądny władzy czystokrwisty? Tak. Ale Seth? Nie rozumiem. Nie mam zielonego pojęcia, co mogliby mu zaoferować, by chciał robić takie rzeczy.

– Wszystko. Myśli, że dadzą mu wszystko.

Zaczęła strzyc mi włosy.

– Ciebie?

– Nie sądzę, by miało to coś wspólnego ze mną. To nie tak. – Miałam się poruszyć, ale nie chciałam, by moje włosy skończyły jeszcze bardziej poszarpane. – Jestem tylko... środkiem do celu.

Olivia milczała przez dłuższą chwilę z nożyczkami przy moich łopatkach.

– Znasz go lepiej niż ja. Seth mnie zawsze przerażał, ale nie sądziłam, że tak to się skończy. Nigdy nie wyobraziłam sobie czegoś takiego.

Nie sądziłam, by ktokolwiek z nas myślał o tym, że świat znajdzie się na krawędzi zapaści.

– Denerwujesz się z powodu dzisiejszego spotkania? – zapytała, ponownie mnie czesząc.

– Tak, trochę. To znaczy nie wiem, co powiedzieć. Nie jestem wygadany przywódcą, nie potrafię motywować.

– Powiedz prawdę. – Znów zaczęła ciąć i westchnęła. – Jeśli Ares zdoła kontrolować zabójcę boga i zabierze go na Olimp, bogowie zniszczą wszystko, co stanie im na drodze, aby go powstrzymać, wliczając w to Hematoi i półkrwistych.

– Jeśli uda mu się zniewolić ludzkość, czystokrwistych będą następni na jego liście. – Zmarszczyłam brwi. – Wszystko jest do bani.

Olivia zaśmiała się cicho.

– Niedopowiedzenie roku.

– Prawda.

Dokończyła strzyżenie, a ja odetchnęłam głęboko, zanim przejrzałam się w lustrze.

– Wow. – Przynęłam się do niej zaskoczona. – Naprawdę dobrze to wygląda.

Olivia przewróciła oczami.

– Myślisz, że zrobiłabym to źle?

Wzruszyłam ramionami.

– I mimo to do mnie przysłaś? – Pokręciła głową i wyszła z łazienki. – Musiałaś być zdesperowana. Na szczęście te krótsze pasma były z przodu, więc tylko wycieniowałam. Będiesz mogła wszystko spać i tak dalej.

Moje włosy sięgały wcześniej do połowy pleców, teraz spoczywały na ramionach, a bez wcześniejszego obciążenia bardziej się kręciły. Właściwie znów czułam się normalnie. Uśmiechnęłam się niepewnie i wyszłam z łazienki.

– Wykonałaś kawał dobrej roboty. Dziękuję.

– Proszę. Cieszę się, że mogłam coś dla ciebie zrobić. – Poklepała miejsce obok siebie na łóżku. – Siadaj na chwilę.

Podeszłam i opadłam na materac. Pomyślałam o Calebie, który zabronił mi mówić jej o nim i jego losie w Zaświatach. To nie było sprawiedliwe, ponieważ wiedziałam, że Olivii bardzo na nim zależało, ale przyjaciel pragnął, by żyła w pełni. Było mi jednak trudno nie być z nią szczerą.

Wyciągnęła rękę i dotknęła moich knykci.

– Wciąż boli? – zapytała, patrząc mi w oczy.

Zwalczyłam ochotę, by zabrać dłoń.

– Dziś już nie.

Przygryzła dolną wargę i powoli zabrała rękę.

– Przykro mi.

Uniosłam brwi.

– Dlaczego?

– Z powodu tego, co ci się stało – odparła, łącząc smukłe palce. – Nie widziałam cię. Nie, póki Apollo nie sprowadził cię z powrotem, ale dostrzegłam twojego wujka i Aideną. Byli... – Odchrząknęła. – Tak czy inaczej, przykro mi.

Początkowo nie wiedziałam, co powiedzieć, lecz wtedy słowa same popłynęły:

– Wyglądam źle, prawda?

– Co? – Wytrzeszczyła oczy. – Nie o to mi chodziło! Na bogów, ale ze mnie idiotka. Nie pomyślałam, zanim powiedziałam. Nie wyglądasz źle, Alex. Blizny są słabo widoczne i jestem pewna...

– W porządku, Olivio. Szczerze mówiąc, to ostatnia rzecz, o której powinnam teraz myśleć. – Zwłaszcza biorąc pod uwagę wczorajszą rozmowę z Aidenem i to, co mogło nas czekać. Kusiło mnie, by zdradzić jej nasze podejrzenia, ale naprawdę nie wiedziałam, jak rozpocząć tę rozmowę. – Nie lubię o tym myśleć, ponieważ wychodzę na pustaka. Jakbym była nieakceptowalnie płytka.

– Nie jesteś płytka. – Szturchnęła mnie kolanem. – Jesteś dziewczyną, a dziewczyny przejmują się takimi głupotami. A jeśli ktoś powie, że jesteś powierzchowna, potnij mu twarz i sprawdź, co później będzie myślał.

Parsknęłam oschłym śmiechem.

– Wow.

– Mówię poważnie. – Puściła do mnie oko. – Zatem... –Przerwała jej pukanie. Poderwała się z łóżka. – Jeśli to Deacon, rzucę się na niego. Obudził mnie w środku nocy, bo nie mógł spać, a Luke wyszedł na patrol. – Zatrzymała się przed drzwiami i obróciła do mnie. – Kazał pleść sobie warkocze. I mam na myśli takie małe z jego włosów, po czym je rozplatać.

Parsknęłam śmiechem.

– Deacon jest dziwny.

– Poważnie. – Sięgnęła do kłamki. – Na bogów, mogłabym... O! To nie ten irytujący

brat.

Uniosłam głowę i spojrzałam na zdeorientowanego Aiden, po czym się uśmiechnęłam.

– Szukam Alex – powiedział, trzymając foliową torebkę. – Ale jestem ciekawy, co tym razem zrobił mój brat.

– Nawet nie chcesz wiedzieć. – Olivia odsunęła się na bok. – Jest tutaj.

– Widzę. – Stojąc w drzwiach, uśmiechnął się szeroko. – Podoba mi się twoja nowa fryzura.

Wzięłam w palce kilka pasm.

– Olivia się spisała.

– Tak. – Posłał jej uśmiech, na co się zarumieniła. – Przyniosłem śniadanie.

Zeszłam z łóżka i udałam się do drzwi.

– Jedzenie wzywa. – Zatrzymałam się przed Olivią. – Jeszcze raz ci dziękuję.

– Żaden problem. – Uściskała mnie. Początkowo znieruchomiałam. To było dziwne, ale dobre. Odpowiedziałam na uścisk i z jakiegoś powodu był to dla mnie wielki krok naprzód.

Aiden wcisnął we mnie boczek chyba z połowy świni. Normalnie sporo jadłam, ale teraz wpatrywał się we mnie jak jastrząb, póki nie skończyłam.

– Naprawdę podobają mi się twoje włosy – powiedział, gdy wróciłam z łazienki po zmyciu tłuszczu z palców. Założył mi kosmyk za ucho. – Mogłabyś być nawet łysa, a dla mnie i tak byłabyś seksowna.

Skrzywiłam się.

– Mam wielkie uszy. To nie byłoby atrakcyjne.

Aiden zachichotał i pocałował mnie w kącik ust.

– Mmm, smakujesz boczkiem.

– Seksownie.

Położył dłonie na moich biodrach, a ja się do niego przysunęłam i położyłam policzek na jego torsie.

– Chcesz jeszcze coś do jedzenia?

– Na bogów, nie. Mam dosyć.

– Na pewno?

Obróciłam się, ocierając o niego policzkiem jak kotka domagająca się głaskania.

– Na pewno. – Zamknęłam oczy, wiedząc, dlaczego nagle chciał mnie tak karmić. – Aidenie...

– Wiem. – Objął mnie i położył podbródek na czubku mojej głowy. – Wiem, co chcesz powiedzieć, i wiem, o czym mówiłaś wczoraj, ale myślę, że zanim cokolwiek się okaże, powinniśmy uważać. Musisz iść do lekarza.

Ponownie pomysł pójścia do ambulatorium po test ciążowy był porównywalny z opalaniem się nago przed stadem daimonów, ale Aiden miał rację. Uniosłam głowę i popatrzyłam mu w oczy.

– Pójdę. Obiecuję.

– Dobrze. – Pocałował mnie tak, że zaczęłam zapominać o tym, co nas dziś czekało. – Gotowa? Marcus ma czekać na nas w budynku rady.

Nie byłam gotowa, ale przytaknęłam. Szybko przebrałam się w uniform protektora. Nie poczułam jednak ekscytacji, gdy wkładałam czarny strój.

Żadnej.

Nie jesteś już protektorem.

Czy kiedykolwiek nim byłam?

Pierwszy raz, gdy włożyłam uniform i poszłam stawić czoła mamie, tak się właśnie czułam. Byłam twardzielką po przełamaniu więzi z Sethem, przygotowującą się do zejścia do Zaświatów z Aidenem.

Teraz jednak nie powinnam wkładać czarnego ubioru. Jęczący wewnętrzny głosik się z tym zgadzał.

Ale nie zdjęłam go, ponieważ musiałam wyglądać jak część zespołu, nawet jeśli tak się nie czułam. Przypięłam sztylety do ud i włożyłam glocka od Aidena do kabury. Chłopak klepnął mnie w tyłek, gdy przechodziłam obok, co sprawiło, że nieco lepiej poczułam się w uniformie protektora.

Wuj był z Dianą, czekali w jednym z bocznych pomieszczeń sali głównej, w której znajdowało się całkiem sporo osób, przez co boczek, który zjadłam, wyprawiał dziwne rzeczy w moim brzuchu. Kiedy stałam przy podwyższeniu, przypomniałam sobie, co Lucian i Seth zrobili radzie.

Marcus nadal wyglądał kiepsko, ale jak inni czystokrwieści szybko zdrowiał. Siniaki stały się jaśniejsze, zesza opuchlizna.

– Jak się czujesz, Alexandrio?

Pewnego dnia konsekwentnie będzie nazywał mnie Alex, a inni przestaną dociekać, jak się czuję.

– Dobrze. A ty?

Posłał mi sztywny uśmiech.

– Lepiej.

Wszedł Solos, więc Aiden natychmiast zaczął wypytywać go o mur. Brama wytrzymała. Nie było więcej ataków, wysłano zwiadowców, jak tych, których spotkaliśmy, gdy tu przybyliśmy. Luke poszedł z nimi.

Deacon rozmawiał z Olivią, ale umilkł i usiadł prosto na ławce. Przeniósł wzrok ze swojego brata na Solosa i byłam wdzięczna, że nie widział dwóch protektorów, którzy zostali poranieni przez ptaki przy spalonych autach. Oczy – cecha, którą jako jedyną miał wspólną z Aidenem – jaśniały srebrem. Na jego twarzy malowało się zmartwienie.

Podeszłam do niego.

– Luke’owi nic nie będzie. Jest wspaniałym protektorem.

Uniósł głowę i posłał mi pełen niepewności uśmiech.

– Wiem. Tylko...

Nikt, bez względu na to, jak był dobry, nie był bezpieczny, a już zwłaszcza protektorzy. Chciałabym coś dodać, ale jeśli Deacon i Luke byli w poważnym związku, musiał przywyknąć, że jego partner stawiał czoła niebezpieczeństwu. Była to trudna rzeczywistość.

– Nic mu nie będzie – zapewniłam go, a chłopak pokiwał głową, wypuszczając miękko powietrze.

Do głównego pomieszczenia wszedł Val, trzymając dłoń na rękojeści sztyletu. Przy ciemnej karnacji niebieskie oczy zdawały się niebywale jasne.

– Wszyscy gotowi.

Wuj się obrócił i pokiwał głową. Mocno zdenerwowana wystąpiłam do przodu. Ulżyło mi, gdy Marcus i Aiden poszli za mną.

Dziwnie czułam się, wchodząc na podium przeznaczone dla rady. Przecież naczelny prezydent Telly, lider najwyższej rady, na podobnym próbował zmusić mnie, bym trafiła do służby, przekonując radę, aby skazała mnie na picie eliksiru. Kiedy zatrzymałam się pośrodku, otoczona dwoma czystokrwistymi, mogłam jedynie żałować, że nie przygotowałam żadnej

przemowy.

Gapiło się na mnie wiele osób – ponad trzy setki, jeśli miałabym zgadywać. Na tyłach znajdowali się wszyscy strażnicy i protektorzy, którzy akurat nie patrolowali, a ich liczba była przygnębiająca. Może liczyli setkę czy półtorej. Większość była z Uniwersytetu, więc zapewne inni tu nie dotarli lub służyli drugiej stronie.

Nie było więc dobrze.

Członkowie tutejszej rady byli łatwi do wyłowienia wzrokiem. Włożyli tradycyjne togi: czerwone, niebieskie, białe i zielone, reprezentujące moce – ogień, wodę, powietrze i ziemię. Członkowie innych rad, którzy się tutaj schronili, nie byli odświętnie ubrani, ale ich chłodna pogarda dla półkrwistej stojącej na podium, gdzie tak naprawdę było ich miejsce, była jawnie wypisana na ich twarzach, jak również twarzach wielu studentów i pracowników.

Można by pomyśleć, że w czasie wojny uprzedzenia zostaną zapomniane, ale najwidoczniej stare wierzenie umocniło się i półkrwiści nadal byli gorsi od Hematoi.

Kobieta z rady skrzywiła się z niesmakiem, pochylając się do swojego sąsiada, szepcząc zapewne jakąś niepochlebną uwagę.

W następnej chwili, zanim zdążyłam otworzyć usta i rozpocząć żenująco nieudolną próbę połączenia z nami mas, wstał członek rady w czerwonej todze i zaczęło się naprawdę zabawne przedstawienie.

– Nie powinna stać w miejscu prezydentów – powiedział, zaciskając dłonie w pięści. – Nie do tego służą pomieszczenia rady. I tego zdradzieckiego czystokrwistego też nie powinno tam być! Użył uroku na przedstawicielu własnej nacji. To hańba!

Aiden uniósł brwi, wyglądając na całkowicie nieskruszonego.

Westchnęłam i skrzyżowałam ręce na piersi.

Po sali poniosły się szepty. Wstała studentka. Była czystokrwistą i miała piękne rude włosy, przypominała mi Dawn, siostrę Lei.

– Poza naszym murem trwa rzeź. Tak samo giną śmiertelnicy, czysto- i półkrwiści, a pierwsze co zostało skomentowane to fakt, że na podwyższeniu stoi dziewczyna półkrwi?

Członek rady się obrócił.

– Jako Hematoi powinnaś respektować prawo naszej społeczności!

– Prawo naszej społeczności? – Dziewczyna wytrzeszczyła oczy i się zaśmiała. – Oszalał pan? Słyszałam, że wczoraj daimony niemal wdarły się do środka, a kontrolował je bóg. Kto teraz przejmuje się prawem?

Polubiłam tę dziewczynę.

Marcus podszedł do przodu, odchrząknął i uniósł głowę.

– Możesz nie zgadzać się z wykorzystaniem sali rady, prezydencie Castillo, ale nie o to chodzi w tym zebraniu.

Kiedy mężczyzna wygłaszał uwagę, dlaczego czuł, że to idealna chwila, by omawiać jego punkt widzenia, popatrzyłam na Laadan. Natychmiast pomyślałam o tym, co powiedziała mi o ojcu, gdy byliśmy w Illinois. Miałam nadzieję, że go tutaj odnajdę, ale w głębi duszy wiedziałam, że go tu nie będzie. Zapewne został w Catskills z innymi sługami, ochraniając ich. Naczelnym prezydentem Telly zniewolił go, nakazał podawanie eliksiru i nawet wyciął mu język, ale tata... był przywódcą.

A ja byłam jego córką.

– To głupota – powiedziałam na tyle głośno, aby zamknął się wygadany członek rady. Wszyscy na mnie spojrzeli. Przesunęłam się o krok naprzód. – Kłócimy się o to, czy powinnam stać na tej głupiej scenie. Bo taka właśnie jest, głupia. A te trony? To tylko fotele. Kto się przejmuje meblami? Dla mnie i dla reszty świata nie mają znaczenia. Mają je tylko dla was, bo

sami do tego doprowadziliście.

Twarz prezydenta przybrała barwę jego togi.

– Jak śmiesz?!

– Och, normalnie. – Wyciągnęłam z siebie gniew, który zatruwał moje wnętrze. – Tak, jestem półkrwi. Jestem jedną z wielu, których szkolicie, aby poświęcali swoje życie, gdy wy będziecie siedzieć na swoich cennych krzesłkach. Może więc okażecie półkrwistym nieco szacunku?

– Alexandrio – powiedział cicho Marcus, zbliżając się do mnie.

Byłam nakręcona i nic nie mogło mnie powstrzymać.

– Ale jestem również apolionem. Gdybym chciała, poraziłabym was mocą lub wykorzystywała urok, aby każdy mi przytaknął, ale nie wierzę w zmuszanie osób do tego, czego nie chcą robić. Możecie wyciągnąć z tego wnioski.

Kilka głów obróciło się na boki. Szepty się wzmożyły. Prezydent zadziornie uniósł głowę.

– Rozumiem, do czego zmierzasz, ale to nie zmienia rażącego pogwałcenia naszych praw!

– Pogwałcenia praw? Wow. Przecież was nie obrażam. – Pokręciłam głowę na tych wszystkich, którzy kiwali swoimi. – Jesteście szaleni. Nie rozumiecie. Kiedy Ares przebije się przez zabezpieczenia, a na pewno to zrobi, zasiądzie na jednym z waszych cennych tronów. Żaden z was już tego nie dostąpi. I uczyni, co mu się żywnie podoba.

– Jest bogiem – spierała się kobieta z rady. – A my jego sługami. Jeśli zechce...

– O, z pewnością będziecie jego niewolnikami. Może powinniśmy przerwać działania i go tu po prostu zaprosić? Karma to wielka, tłusta...

– Alex – upomniał mnie Aiden, kręcąc lekko głową.

Przewróciłam oczami, ale też odetchnęłam głęboko i odwróciłam wzrok od prezydenta rady, zanim sprawiłam, by gdał jak kura. Szczerze mówiąc, miałyby to taki sam sens jak słowa, które wypowiadał. Rozejrzałam się po zebranych.

– Widziałam, jak Ares zabił, jedynie unosząc palec. Słyszałam, jakie ma plany. Ma was gdzieś. Postrzega Hematoi jak wy półkrwistych. Zniwoli was tak samo, jak śmiertelników. Wierzy, że to bogowie powinni ponownie rządzić ludzkim światem, a to dość niebezpieczne pragnienie. Stoczy wojnę ze śmiertelnikami, z wami i bogami, którzy staną mu na drodze. Nie będzie rady, w której będzie można dyskutować. Zostaną utworzone nowe zasady i będzie trzeba przestrzegać nowych praw, co spowoduje, że wszyscy znajdziemy się na tym samym poziomie. Mogę wam to obiecać. I jeśli uda mu się przekształcić Pierwszego w zabójcę boga, inni z Olimpu rozerwą ten świat na strzępy, aby go powstrzymać. Już zaczęli to robić.

Niektórzy patrzyli na mnie z niedowierzaniem, inni ze strachem. Odezwał się jeden ze stojących z tyłu protektorów.

– Możemy powstrzymać Aresa?

Nie, szepnął głosik w mojej głowie. Nikt nie powstrzyma Aresa. Zwiększył się ucisk w mojej piersi. Przełknęłam z trudem ślinę i walczyłam o odsunięcie od siebie niepokoju.

– Pokonał cię. Słyszeliśmy – powiedział student. – A jesteś apolionem. Jeśli ty sobie z nim nie poradzisz, co mogą zrobić strażnicy czy protektorzy?

– Może moglibyśmy wypracować z nim jakąś umowę? – zasugerował stary czystokrwisty. – Walka nie jest jedynym wyjściem.

Jeden ze strażników zadrwił głośno.

– Ares to bóg wojny, a nie traktatów.

– Jest bogiem wojny – zgodził się czystokrwisty. – Jak zatem go pokonać?

– Więc mamy siedzieć z założonymi rękami? – zapytał stojący na podwyższeniu Val. –

Mamy pozwolić, aby strach przed przegraną doprowadził do poddania się? Właśnie tak postępują strażnicy czy protektorzy?

Rozległo się kilka okrzyków negacji, głównie od przedstawicieli wspomnianych przez niego zawodów – od żołnierzy, którzy nigdy nie opuszczali swoich posterunków.

– Nie wiem – powiedziała i zebrani znów ucichli. – Nie wiem, czy zdołamy powstrzymać Aresa. I macie rację, skopał mi tyłek, ale wiem jedno. Nikt nie będzie bezpieczny, jeśli mu się powiedzie. Wiem też, że nie jesteśmy sami. Mamy za sobą Apolla, Artemidę i innych bogów, a także... mamy...

Poczułam się dziwnie, zadrżałam i obsypała mnie gęsia skórka. Potrząsnęłam głową, przez co poczułam ostry ból, który łamał mi szyję. Ciężko było mi oddychać. Czułam się, jakbym nieoczekiwanie się obudziła i uświadomiła sobie, że na wszystko było już za późno.

– Alex? – Aiden stanął przy mnie, marszcząc brwi. Omiótł wzrokiem moją twarz. Położył mi dłoń na ramieniu. – Co się stało?

Widziałam jego i Marcusa, ale każda komórka mojego ciała skupiona była na kimś innym znajdującym się poza tym budynkiem, ale będącym blisko. Zebrani zaczęli wiercić się niespokojnie. Znów zadrżałam. W głębi mojego ciała ożył sznur, szumiąc szaleńczo. Na skórę wypłynęły znaki apoliona i zaczęły na niej wirować. Serce zabiło mocniej i stanęły małe włoski na moim ciele.

– Jest tutaj – powiedziała szeptem do Aideny. – Seth tu jest.

Rozdział 7

Nie zawyły syreny, ale spodziewałam się tego. Seth był zbyt zarąbisty, by wszcząć alarm.

– Zatrzymaj się, Alex. – Aiden złapał mnie za rękę i pociągnął, bym stanęła tuż przed budynkiem rady. Marcus był zaraz za nim, jak również Val. – Co robisz? Nie możesz wyjść w środku przemowy.

– On tu jest. Wiem, że to on. Czuję go. – Seth się do mnie nie odzywał, lecz wyczuwałam go każdą komórką ciała. Połączenie było aktywne w sposób, w jaki ujawniało się tylko, gdy był blisko. – Powiedz Valowi, by zadbał o bezpieczeństwo wszystkich, ale ja muszę iść.

– Coś się dzieje przy bramie – zauważył Val, przykładając palce do słuchawki. – Nie potrafię pozyskać jednoznacznej odpowiedzi, ale coś się dzieje.

– Nie musisz. – Oczy Aideny były ciemnoszare. – Potrzebujemy chwili.

– Po co? Aby dać mu więcej czasu? Nie.

– Ma rację. – Marcus stanął za nami. – Jaki masz plan? Iść tam i uścisnąć mu rękę?

Zmrużyłam oczy, patrząc na wuja.

– Właściwie planowałam dziabnąć go w oko sztyletem, a dopiero potem zastanowić się co dalej.

Marcus zacisnął na chwilę usta.

– Chyba nie rozumiesz. Jeśli odbierze ci moc i zacznie cię kontrolować, wszystko rozpocznie się na nowo. Musimy to przemyśleć.

– Nie może mnie kontrolować. – Popatrzyłam na Aidenę, pragnąc, by zrozumiał to, co sama ledwie pojmowałam. Nie chciałam stawiać czoła Sethowi, ale musiałam się z nim spotkać. Musiałam się przekonać, czy mój instynkt się nie mylił i apolion nie oszalał. – Tę fazę mamy już za sobą.

Aiden pokręcił głową.

– Nie rozległ się alarm, Val nie może skłonić strażników przy bramie do odpowiedzi. Pomyśl o tym. Możemy wejść w pułapkę. Możesz dać się w nią złapać.

Seth mógł rzucić urok na dziesiątki strażników. To nic nie zmieniało. Uwolniłam rękę, bo

miałam dosyć tej rozmowy. Obróciłam się, przeszłam przez kampus, kierując się do bramy. Nie obejrzałam się nawet za siebie, by zobaczyć, co robił Val. Z każdym krokiem połączenie apolionów zacieśniało się. Gdy byłam przy ogrodzie i wdychałam słodki zapach piwonii, miałam wrażenie, jakby moja skóra napinała się tak bardzo, że mogła popękać w każdej chwili.

– Przysięgam na bogów, Alex, że zaraz przerzucę cię sobie przez ramię. Nie możesz tam iść. Pomyśl o tym przez chwilę. – Aiden był przy mnie, mówił cichym, pełnym ostrzeżenia głosem. – Pamiętaj, o czym wczoraj rozmawialiśmy. Jeśli jesteś...

– Pamiętam – odparłam, przyspieszając. – I to nie ma z tym nic wspólnego.

– Właśnie, że wszystko ma wspólne!

Zamrugałam, oszołomiona, gdy podniósł na mnie głos, ale dlaczego miało mnie to dziwić? Aiden zrobiłby wszystko, aby zapewnić mi – i dziecku, jeśli ono istniało – bezpieczeństwo, ale jeśli był tu Seth, nie mogłam się ukrywać. Nigdzie nie byłabym bezpieczna.

Z drugiej strony pojawił się Marcus.

– O czym wczoraj rozmawialiście? I tak, wiem, że to nieodpowiedni moment na tę rozmowę, ale naprawdę musicie spać w osobnych łóżkach, by nie było więcej „nocnych rozmów”.

Niemal parsknęłam śmiechem, bo wow, gdyby tylko wiedział, jak bardzo spóźnił się z tą radą.

– To nie jest właściwy moment na pogadankę. Wierz mi.

– Jakoś mnie to nie uspokoiło. – Marcus przecesał rozwichrzone wiatrem ciemne włosy i zmrużył jasnozielone oczy. – Alexandrio, proszę, posłuchaj nas. To nie jest bezpieczne ani mądre. Musimy to przemyśleć.

Aiden wyszedł przede mnie, przez co musiałam się zatrzymać. Złapał mnie za ramiona.

– Zaczynasz mnie przerażać. – Objął moją twarz i zmusił delikatnie, bym spojrzała mu w oczy. – Nie jesteś na to gotowa. Gotowa na niego.

Alex?

Gwałtownie wciągnęłam powietrze i się odsunęłam. Palce Aideny zsunęły mi się po policzkach. Sznur wewnątrz mnie zacisnął się mocno, po czym połączenie się rozciągnęło, tęskniąc za swoją drugą połówką na dźwięk głosu Setha. Przebił się przez tarcze. Czy dlatego, że znajdował się tak blisko? A może naprawdę nie byłam przygotowana, bo to pierwszy raz, gdy znaleźliśmy się tak blisko siebie od mojego przebudzenia?

Spojrzałam ponad ramieniem Aideny na mur w oddali.

Seth?

Nastąpiła chwila ciszy, po czym sznur szarpnął się we mnie.

Musimy pogadać.

Nie wiedziałam, dlaczego te dwa słowa tak mnie zdenerwowały, ale wylała się ze mnie wściekłość tak szybko i mocno, że niemal krzyknęłam z frustracji. Tylko tyle, po tym wszystkim, co się wydarzyło? Miałam ochotę rzucić mu tym pytaniem w twarz.

Odeszłam, stąpając mocno po ziemi. Aiden krzyknął i słyszałam, że za mną pobiegł, ale byłam szybka, gdy tego chciałam, szybsza od niego. Przebiegłam więc obok pomników bogów i niemal wpadłam na grupę strażników przy bramie. Nie ruszali się, nie odzywali.

Byli pod wpływem uroku.

– Przesunąć się! – krzyknęłam, przepychając się ramieniem. – Zjeżdżać... – Urwałam. Znieruchomiałam całkowicie, ale czułam się, jakby ziemia usuwała mi się spod stóp. – Na bogów...

Stał pół metra przed zamkniętą bramą, oddzielony ode mnie tytanem. Miał dłuższe włosy niż kiedy wrócił z Catskills, opadały mu na czoło burzą blond fal. Ubrany był jak protektor – na

czarno – co kontrastowało z jego złotą cerą. Niemożliwie przystojna twarz pozbawiona była typowego, zawsze obecnego uśmiechu, ale czarne znaki apoliona przesuwają się po skórze, a spojrzenie bursztynowych oczu utkwione było we mnie.

Seth był piękny. Jakby stworzyli go sami bogowie i w pewnym sensie tak właśnie było. Odkąd go znałam, w jego urodzie widać było brak człowieczeństwa. Kiedy wpatrywałam się w niego teraz, widząc go po raz pierwszy od miesiąca, zauważyłam, że coś w jego oczach, a także w rysach twarzy, było mi nieznane.

Zaniepokoiło mnie.

Ruch za nim przykuł moją uwagę. Luke przesunął się do przodu, jakby oszołomiony. Nawet nie mrugnął, tylko otworzył bramę. Zawiasy zgrzytnęły i ciężkie wrota stanęły otworem. Wydawało się, że z Sethem był tylko Luke, ale wiedziałam, że byli i inni. Instynkt podpowiadał mi, że za wzniesieniem czekała gotowa do ataku armia.

Seth się zbliżył, omiatając mnie wzrokiem. Emocja wzmocniła się w jego oczach, ale nie chciałam wierzyć w to, co widziałam. W tamtej chwili miałam ochotę jednocześnie go zabić i dotknąć. Dziwne, ale pomyślałam, że musiało to mieć coś wspólnego z tym, czym byliśmy.

– Alex – powiedział na głos, wrywając mnie z transu.

Myśli o nim sprawiły, że się skrzywiłam. Miałam ochotę znaleźć szczotkę i wyszorować głowę z tych wspomnień. Nienawidziłam tego, czym się stał, na co pozwolił, i nienawidziłam go też za to, że wciąż trochę go kochałam, ponieważ był częścią mnie – częścią, która niczym domowy jadowity wąż, zwróciła się przeciw mnie.

Aiden zatrzymał się obok, oddychając nierówno. Mówił, ale nie słuchałam jego czy wuja krzyczącego do strażników.

Mój umysł się wyłączył – nigdy nie było to dla mnie dobre i zdecydowanie niezbyt właściwe dla Setha. Rzuciłam się do przodu, odpychając Aidena, który starał się stanąć pomiędzy nami, gdy sięgnęłam po glocka.

– Wykonaj choć jeden ruch, który mi się nie spodoba, a strzelę ci między oczy. – Ręka mi nie drżała. Jakikolwiek strach żył wcześniej we mnie, teraz zniknął, zastąpiony wzrastającą coraz bardziej wściekłością. – Wiem, że cię to nie zabije, ale jestem pewna, że mocno skrzywdzi.

W oczach Setha zabłyszczały emocje. Nie było to zaskoczenie. Bardziej jak iskra bólu czy żalu, ale przecież i tak wierzyłam w palanta bardziej, niż na to zasługiwał. Powoli uniósł rękę.

– Zwolnij ich spod działania uroku – poleciłam, trzymając stabilnie palec na spuście. – Natychmiast.

Spojrzał na nieruchomego Luke'a i strażników. Nie powiedział nic, ale poczułam falę mocy, która opłynęła mnie niczym pieszczota.

– Co do... – Luke zatoczył się do tyłu, łapiąc za głowę. Uniósł wzrok, zobaczył, kto tu stał, i sapnął. – Cholera jasna...

Seth wrócił spojrzeniem do mnie. Napięcie w powietrzu wzrosło, gdy inni zostali zwolnieni z działania uroku i po raz pierwszy w życiu zobaczyli razem dwa apoliony.

– Musimy porozmawiać – powtórzył.

Przechyliłam głowę na bok. Nie zapomniałam zaśpiewu w jego głosie, ale dźwięk na żywo nie był porównywalny z tym, co przechodziło przez niezbyt sprawnie działające połączenie. Sznur szumiał, ale kątem oka widziałam, że Aiden poruszył się za plecami Setha, celując w Pierwszego z własnej broni. Miałam świadomość, że jeśli apolion zbliży się do mnie, protektor pociągnie za spust.

I wiedziałam również, że Seth mógł nas oboje rozbroić, zanim któreś z nas zdołałoby mrugnąć.

– Nie ma nic, co chciałabym usłyszeć z twoich ust. – Odetchnęłam, zmuszając się, by nie pociągnąć za spust dla samej zabawy zranienia go. – I jeśli sądzisz, że zdołasz mnie przeciągnąć na swoją stronę, abym poddała się woli Aresa, możesz się walić.

– Nie dlatego tu jestem.

– Gówno prawda.

Przechylił głowę na bok, naśladując mnie. Znów omiół wzrokiem moją twarz. Pokręcił głową, następnie opadł na kolana i zamknął oczy.

Okej. Tego się nie spodziewałam.

Otworzyłam usta, ale nie padły żadne słowa. Spojrzałam na Aidenę i zobaczyłam, że również był oszołomiony. Ostrożność powstrzymywała mnie jednak przed opuszczeniem broni. Seth mógł być podstępny, ale to? Nie wiedziałam, o co tu chodziło.

Opuścił ręce po bokach. Nie odezwał się na głos, ale w mojej głowie:

Masz rację. To mnie nie zabije, ale na to zasługuję. Zrób to.

Zupełnie oszołomiona jego słowami, odezwałam się na głos:

– Co takiego?

Zrób to. Zadrzał. Jeśli wymaże to wspomnienie tego, co zrobił ci Ares, zrób to. Zrób!

Wpatrywałam się w niego, zaskoczona.

Czuleś wszystko, prawda? Wszystko, co mi zrobił?

Otworzył oczy, ale nie chciałam uwierzyć w to, co w nich zobaczyłam. Za późno na żal dla nas obojga.

– Wszystko – powiedział ochryple na głos.

– O czym on mówi? – zapytał Aiden.

Pokręciłam głową, żołądek mi się skurczył.

Wiesz, co czułam? Czego chciałam?

Zacisnął mocno powieki.

Tak.

I chcesz, abym zabrała od ciebie te wspomnienia? Naprawdę sądzisz, że kula tego dokona? A pieprzyć to. Opuściłam broń, a ręka zaczęła mi drżeć. Wrócił gwałtowny gniew. *Nie pozbędę się tych wspomnień, więc ty też tego nie zrobisz.*

– Wal się.

Pilnujący wszystkiego Aiden się spał.

– Alex, rozmawiaj ze mną. Powiedz, co się dzieje.

– Nigdy nie chciałem, by do tego doszło – powiedział Seth, nim zdołałam odpowiedzieć.

Ponownie otworzył oczy i nie można było zanegować malującego się w nich bólu. Za tak wielką krzywdą mogły stać jedynie dwie rzeczy: gniew lub prawda. – Nigdy nie zaakceptowałbym czegoś takiego. Nie wiedziałem, że on ci to robi.

– Mówi o Aresie? – zapytał śmiertelnie spokojnym głosem Aiden, gdy się zbliżył i zatrzymał lufę pistoletu niebezpiecznie blisko głowy Seta. – Że nie wiedział, co zrobi ci bóg?

Apolion popatrzył przez ramię.

– Wiem, że to niczego nie zmieni i nie naprawi, ale nie wiedziałem i nigdy nie zaakceptuję krzywdy wyrządzonej Alex.

– Sam ją skrzywdziłeś, sukinsynie. – Szare oczy błysnęły.

Pierwszy przygryzł dolną wargę i spuścił wzrok.

– Cóż, masz rację, St. Delphi, ale ją kocham...

– Nie strzelaj! – zawołałam do Aidenę, widząc, że drgnął trzymany na spuście palec. – Zrób cokolwiek, tylko nie strzelaj.

Poruszył się mięsień na twarzy Aidenę.

– Nie mogę niczego obiecać.
– Nie rób tego – powiedziałam, wkładając pistolet do kabury, nie chcąc przy tym odrywać spojrzenia od Setha. Przeszył mnie szok. – Prócz prób wkurzenia ciebie, nie stara się nas wykiwać.

Aiden wytrzeszczył oczy.

– Skąd możesz mieć pewność?

Skąd ją miałam? To było instynktowne.

– Seth nie ukorzyłby się przed nikim, chyba że... – Nie mogłam dokończyć, ponieważ apolion znów popatrzył mi w oczy.

Przepraszam, powiedział i choć nie na głos, kajanie to wstrząsnęło mną dogłębnie. Seth nigdy tego nie robił. Nie umiał. *Bardzo przepraszam*.

Krew odpłynęła mi z twarzy, ale natychmiast do niej powróciła, rozlewając się rumieńcem na policzkach.

– Nie stara się nas podejść.

Aiden się we mnie wpatrywał.

– Alex...

– Nie. Po prostu o tym wiem. – Nagle poczułam się słabo. – Po co tu jesteś, Seth? Wiesz, że nie możemy ci ufać. Nie możesz się do mnie zbliżać. – Nawet teraz sznur naciągał się mocno między nami, przyciągając mnie do niego, jak za sprawą silnego magnesu. Częściowo chciałam się do niego zbliżyć, nawet pomimo zdrowego rozsądku, tego, jak się przez niego czułam i kilku innych rzeczy.

– Wiem, że mi nie uwierzycie i nie będziecie chcieli wysłuchać. Nie macie ku temu powodów. Właśnie dlatego coś ci przywiozłem.

Żołądek mi się skurczył, ponieważ ostatnim prezentem, jaki od niego otrzymałam, był zmuszony do posłuszeństwa naczelny prezydent Telly.

– Przywiozłeś mi coś? Dajesz mi same szalone rzeczy, Seth.

– To ci się spodoba. – W jego oczach pojawiło się nieco czarnego humoru, ale szybko zniknęło. – Mogę wstać, skoro mnie nie zastrzelisz?

– Jak mówiłem, nie mogę niczego obiecać – odparł Aiden, uśmiechając się ponuro.

Seth odetchnął.

– Nie ciebie pytałem.

– Ale to ja trzymam broń wycelowaną w twoją potylicę.

– Cóż – mruknął Seth.

Westchnęłam. Nawet jeśli nie wierzyłam, że Seth spróbuje nas oszukać, nie ufałam mu w pełni. A kiedy powiedział, że mi się spodoba, wołałabym się kopnąć w twarz, niż zobaczyć, co tam przygotował.

– Wstań bardzo powoli.

Podniósł się płynnie, trzymając uniesione ręce po bokach. Sztylety i glock pozostały przy jego udach. Zerknęłam na Marcusa, i choć wołałam, by nie był to on, pokiwał głową. Zbliżył się szybko, odebrał apolionowi broń, na co ten wyraźnie pozwolił. Nie mogliśmy jednak nic zrobić z bronią najbardziej śmiertelnością – kontrolą nad żywiołami i *akaś*.

– Co to, Seth? – zapytałam.

Ruchem głowy wskazał na bramę.

– Daj im chwilę.

– Coś się tam rusza. To protektorzy. – Strażnik chwycił za pistolet. Przysunął się o krok, przechylając się na bok. – Jest z nimi prezydent rady.

– Co? – Wróciłam spojrzeniem do Setha. – Kto to?

Patrzył mi w oczy.

– Osoba, którą chciałaś zobaczyć martwą bardziej niż mnie.

Wpatrywałam się w niego.

– Wpuście ich, ale przygotujcie się, że to może być koń trojański.

Seth uśmiechnął się lekko, spoglądając na bramę. Aiden nie spuszczał go z oka i byłam pewna, że gdyby nagi Apollo wlaźł przez te wrota i zaczął potrząsać swoim gołym tyłkiem, też nie zwróciłby na niego uwagi.

Serce mocniej mi zabiło, gdy przez bramę przeszedł pierwszy protektor, a za nim kolejni. Wymienili spojrzenia z osobami po naszej stronie i przesunęli się na bok, ujawniając osobę za nimi.

– Cholera – szepnęłam.

Pomiędzy dwoma protektorami stał całkowicie oszołomiony Lucian – mój ojczym i czystokrwisty, który był odpowiedzialny za to, że Seth zwrócił się przeciwko radzie. Nienawidziłam tego faceta bardziej niż apoliona. Wykorzystał pragnienie chłopaka do posiadania rodziny i akceptacji przeciwko niemu, zmieniając relację z nim w jakąś chorą więź. Lucian nigdy za mną nie przepadał, nie odkąd poślubił moją matkę, a zwracał na mnie uwagę tylko dlatego, że byłam drugim apolionem. Póki kontrolował Setha, mogłam zapewnić mu to, czego chciał – absolutną moc.

Jego długie, ciemne włosy wyglądały na przetłuszczone i zaniedbane, a obsydianowe oczy były szkliste. Zdecydowanie znajdował się pod wpływem uroku, ale nie wyjaśniało to tego, dlaczego się tu znalazł. Przesunęłam się na bok z palcami nad rękojeścią broni.

– O co tu chodzi?

– Wiedział – odparł po prostu Seth.

Spojrzałam na niego.

Wiedział, powtórzył, przenosząc naszą rozmowę na prywatną linię. Byliśmy w Catskills i czułem, że Ares odszedł, ale nie miałem pojęcia, że udał się do ciebie. Nie powiedział mi o tym. Obiecał, że nigdy ci się nic nie stanie, tak samo twierdził... Lucian. Uwierzyłem im. Całkowicie im ufałem.

Zrobiło mi się niedobrze. Nie chciałam tego słuchać, ale musiałam.

Ale kiedy się z tobą połączyłem, wiedziałem, że coś się działo. Tak bardzo... Urwał i zamknął oczy. Spał się. Poszedłem do Luciana i powiedziałem, co w tobie wyczuwałem. Mówiłem, że było to bardzo złe i że się nie godzę. Nigdy się nie zgodzę. Nie mogłem zaakceptować tego, co robił Ares, a Lucian wiedział o jego poczynaniach. Wiedział, dlaczego bóg odszedł. Zdawał sobie sprawę z tego, co robi, jeśli się nie podporządkujesz.

Przeniosłam wzrok na ojczyma, który spoglądał na mnie bez wyrazu. Nie wiedziałam, co czuć, gdy Seth kontynuował, a może czułam zbyt wiele. Facet nienawidził mnie na wskroś, ponieważ stanowiłam przypomnienie o prawdziwej miłości mamy, ale aby godzić się na plany Aresa? Czy nie czuł w stosunku do mnie nawet krztyny litości? Nic?

Musiałam zostać złamana. Lucian powiedział mi o tym wcześniej. Cóż, jeśli zgadzał się z tym, co zrobił Ares, udało mu się. Zostałam złamana.

Lucian się roześmiał. Od głosu Setha skurczył mi się żołądek. Śmiał się i nie wytrzymałem. Kiedy wrócił Ares, powiedziałem, że cię odnajdę i przeniosę do siebie twoją moc. Że jesteś na tyle słaba, że to się uda. I że zabiorę tu Luciana, aby przeciągnął wszystkich stąd na naszą stronę. Ares mi uwierzył. Seth roześmiał się głośno, ale dźwięk był cierpki i brzmiał jak łamane gałązki.

– Jestem do niego podobny.

– Do Aresa? – szepnęłam, wiedząc, że wszyscy się na nas gapili.

Skinął krótko głową.

– Czulem bijącą od niego arogancję. Nie pomyślałby, że śmiem mu się przeciwstawić. Cóż, niedługo, bardzo niedługo się dowie. Wątpię, by był szczęśliwy.

– Czekaj – powiedział Marcus, wysuwając się do przodu. – Musicie przestać z tymi wewnętrznymi rozmowami. Co się dzieje?

Seth zignorował go i przysunął się do mnie. Nie dotarł jednak za daleko, nim Aiden przycisnął lufę do jego potylicy.

– Jeszcze jeden krok – ostrzegł z błyszczącymi oczami – a dowiesz się, w jaki sposób apolion może przeżyć z kulą w głowie.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chcę się przekonać – odparł Seth, uśmiechając się półgębkiem. – Czy opowiadałem ci o tym, gdy spałem...

– Seth – warknęłam, przez co znów na mnie spojrział. – Możesz wydostać Luciana spod wpływu uroku, czy na stałe usmażyłeś mu mózg?

– Nie usmażyłem. – Ponownie popatrzył mi w oczy. – Stwierdziłem, że zostawię to tobie.

Nie musiałam powtarzać, by Seth uwolnił go spod wpływu uroku, ponieważ chwilę później ojczym wciągnął powietrze, jakby wyszedł spod wody. Ciemne oczy rozjaśniły się, gdy rozejrzał się wokół.

– Co się tu dzieje? – zapytał ostro, odsuwając się od swoich dwóch ochroniarzy. Złapał się za serce. – Seth?

– Ilu protektorów masz przy sobie? – zapytałam apoliona, wpatrując się w ojczyma.

– Setki – odpowiedział zmęczonym głosem. – Armię lojalnych mi osób.

Lucian spojrział na Seta.

– Co? Tobie? Co ty wyprawiasz?

– I się roześmiał? – Łzy napłynęły mi do oczu, ale nie pozwoliłam im popłynąć. Ból w moim wnętrzu przekształcił się w coś brzydkiego i pełnego furii.

– Tak – odparł Seth.

Zawsze istniała szansa, że sobie ze mną pogrywał, ale nie miałam wątpliwości, że to, co powiedział o Lucianie, to prawda. Ojczym wiedział o zamiarach Aresa. I się śmiał. Dla mnie nie było nic gorszego. Seth nie był całkowicie niewinnym obserwatorem. Podejmował własne decyzje, ale Lucian na nie wpływał. To on sprowadził apoliona na tę drogę. Może nie trzymał go za rękę, ale kto mógł wiedzieć, gdzie wszyscy bylibyśmy, gdyby Lucian nie miał wysoko postawionych przyjaciół i nie wykorzystał Seta.

Nie czułam spokoju, ale zrodziła się we mnie akceptacja i wymieszała z moim wewnętrznym chłodem. Kiedy patrzyłam na ojczyma, jedyne ciepło w moim wnętrzu pochodziło od połączenia z Pierwszym.

W głowie pojawiły się dwa wyniki tej sytuacji. Wspaniałomyślność lub zemsta. Dwie możliwości, a zimny głos w duszy podpowiadał, że nie miałam wielkiego wyboru.

Aiden przesunął się ostrożnie.

– Co się dzieje?

Poruszając się niesamowicie szybko, wyjęłam glocka i wypaliłam.

Lucian nie wydał dźwięku.

Upadł do tyłu i przestał się ruszać. Czarne oczy zastygły wpatrzone w bezchmurne niebo, a włosy rozsypały się wokół niego, tworząc jakby czarną kałużę krwi – a wszystko dzięki jednej małej pokrytej tytanem kuli.

Babunia Piperi powiedziała, że zabiję tych, których kocham. Miała rację, ale w tym przypadku się myliła. Zabiłam Luciana, ale nigdy nie był mi bliski. Może mógł być w pewnej chwili mojego życia, gdyby nie traktował mnie jak antychrysta lub później jak przedmiotu.

Aiden zaklął pod nosem, ale nie przestał celować w Setha.

– Na bogów. – Marcus westchnął mocno, wpatrując się w prezydenta. – Alexandrio...

Odsunęłam się do tyłu na chwiejnych nogach.

– To rozwiązuje jeden z problemów, nieprawdaż?

Wuj pokręcił powoli głową, a w zielonych jak las oczach odmalował się strach.

Nie poddałam się mu.

Seth wpatrywał się we mnie, jakby nie wierzył w to, co zrobiłam. Nie wiedziałam, co według niego miałam uczynić. Poklepać Luciana po głowie? Uderzyć go w twarz i tyle? Ale udręka na twarzy Setha pogłębiła się, aż poczułam silne ukłucie niepokoju.

– Alex – szepnął Pierwszy, a to słowo było ciężkie i smętne.

Postąpiłam źle?

Przypuszczałam, że było nieco za późno na to pytanie.

Broń w mojej dłoni wciąż była gorąca, gdy wkładałam ją do kabury. Obróciłam się do Setha.

– Nadal nie ufam ci w pełni.

– Nie myślałem, że będziesz mi wierzyć. – Glify zniknęły z jego skóry. – To co teraz?

Aiden się zbliżył i uderzył go rękojęścią pistoletu w głowę z taką siłą, że zabiłby śmiertelnika. Seth się osunął. Apolion czy nie, miał być nieprzytomny przez kilka godzin. Aiden popatrzył mi w oczy.

– Ja też nie zamierzam ryzykować.

Rozdział 8

Seth został zabrany do jednej z cel pod budynkiem rady. Kraty zrobiono z tytanu, pilnujący go strażnicy byli czystokrwisci, ale jeśli Pierwszy zechciałby się wydostać, mógł to zrobić. Nie mieliśmy krwi tytanów czy Hefajstosa, który zbudowałby odporną na moc apoliona celę, więc podejmowaliśmy wielkie ryzyko, goszcząc tu Setha. Jednak naprawdę nie mieliśmy innego wyjścia. Po drugiej stronie bramy stały setki wiernych Pierwszemu protektorów, a kto mógł wiedzieć, jak długo zostaną, jeśli się do nich nie odezwie. Jedyną dobrą wiadomością było to, że miał być nieprzytomny przez jakiś czas, a kiedy dojdzie do siebie, cóż, poradzę sobie z tym, co nadejdzie.

Na razie musiałam się wykapać.

Pot oblepił mi skórę jak resztki adrenaliny żyły, ale chodziło o coś więcej. Czułam się brudna na zewnątrz i w środku, jakbym nie brała prysznica od wielu dni.

Czułam się moralnie nieczysta.

Serce biło mi nieco zbyt szybko, gdy się szorowałam, aż skóra mi się zaróżowiła. Zacisnęłam mocno powieki i odetchnęłam kilkakrotnie.

Pomyliłam się?

Czy zabicie Luciana było złe? Z moralnego punktu widzenia? No raczej. Postąpiłam źle, ale czy na to nie zasługiwał? Czy nie sprowadził tego na siebie sam?

Jako protektor będę zabijała daimony. To jednak nie jest to samo, co zabawa w ławę przysięgłych i kata.

Gąbka wypadła z moich nagle bezwładnych palców i wylądowała z płaskiem w brodziku. Żołądek mi się skurczył, więc pod wpływem mdłości pochyliłam się. Woda lała mi się po plecach, ale ledwie ją czułam.

Kiedy pociągnęłam za spust, nie czułam zupełnie nic. Wcześniej był gniew, nawet przelotny smutek w odpowiedzi na okrucieństwo Luciana, ale nie było zupełnie nic, gdy nacisnęłam palcem na spust. Jakby odebranie życia stanowiło coś nieistotnego.

Ale w całej tej sytuacji kryło się niepokojące uczucie – było ze mną coś nie tak.

Widziałam w myślach, jakby to było wczoraj, gdy Seth chciał zabić naczelnego prezydenta Telly'ego, a ja mówiłam mu, że to złe. Że jako apoliony nie powinniśmy w ogóle podejmować takich decyzji.

Ale to zrobiłam.

Zabiłam Luciana.

Z zimną krwią, podszeptął ten paskudny głosik. Nawet nie mrugnęłam.

Prawda. Nie czułam nic, pociągając za ten przeklęty spust, nic poza gniewem, a nawet wtedy wściekłość nie była namacalna. Bogowie dobrze wiedzieli, że miałam problemy z zapanowaniem nad gniewem, ale nigdy aż tak nie wybuchłam. Rzucanie jabłkami to jedno. Strzelanie komuś w głowę stanowiło zupełnie nowy poziom.

Co było ze mną nie tak? Co ważniejsze, w co się zmieniałam?

Odetchnęłam kilkukrotnie, wyprostowałam się i splukałam z siebie pianę. Zakręciłam wodę, wzięłam puszysty ręcznik i się nim owinęłam.

Byłam odrętwiała w środku, co przesączało się porami na zewnątrz skóry. Czułam się, jakbym musiała wziąć kolejny prysznic i kolejny, aż zmyłabym z siebie to coś, czymkolwiek było.

Nie przejrzałam się w lustrze tylko otworzyłam drzwi i wyszłam do sąsiedniego pokoju.

Aiden siedział na skraju łóżka, z rękami na kolanach. Glock leżał obok niego, a dalej, w schludnym rządku, sztylety. Uniósł głowę, omiół wzrokiem moje ciało, aż skupił spojrzenie na mojej twarzy. Serce mocniej mi zabiło i poczułam, że zacisnęły się mięśnie w moim podbrzuszu.

Przy Aidenie nie byłam odrętwiała.

Mogłam czuć tak wiele.

Podeszłam i stanęłam pomiędzy jego nogami. Usiadł prosto i popatrzył na mnie pytająco. Uniósł ręce, a dech ugrzązł mi w gardle. Przysunęłam się i usiadłam na nim, obejmując nogami jego biodra. Objął mnie, więc wtuliłam się w niego i położyłam policzek na jego ramieniu. Milczeliśmy. Głaskał mnie po plecach, co niwelowało odrętwienie, ale chciałam poczuć więcej. Musiałam poczuć więcej.

Odsunęłam się i położyłam dłoń na jego policzku. Prąd przeszył moją rękę aż do ramienia. Na moją skórę wypłynęły niewidzialne dla niego znaki apoliona, spływając mi aż do palców.

Opuścił powieki.

– Musimy porozmawiać o tym, co się stało, Alex.

Nie chciałam rozmawiać ani myśleć. W tej chwili interesowało mnie jedynie odczuwanie. Przysunęłam się i oparłam swoje czoło o jego. Nasze usta idealnie się ułożyły, a pierś Aideny uniosła gwałtownie.

Zacisnął dłoń w pięść przy moich plecach.

– To nie jest rozmowa.

– Nie chcę gadać. – Musnęłam jego usta. Nie było to nic wielkiego, ale Aiden objął mnie mocniej. – Chcę cię poczuć.

– Alex...

Odsunęłam się i odwinęłam ręcznik, zaskakując nawet siebie, ponieważ tym razem postawiłam na swoje ciało.

Aiden patrzył mi przez chwilę w oczy, następnie opuścił wzrok, a ja poczułam to jak ciepły dotyk. Skóra mi się rozgrzała, gdy uniósł spojrzenie. Wiedziałam, że chciał postępować właściwie. Musieliśmy przedyskutować wiele spraw – odrętwienie, które czułam, to, że zamarłam w bitwie, spotkanie w budynku rady, Seta, to, że strzeliłam ojczymowi w głowę oraz

ewentualność, że być może mieliśmy zostać nieprzygotowanymi na to rodzicami. Aiden, którego znałam, chciał to wszystko omówić, ponieważ każde zagadnienie było ważne, ale Aiden, którego kochałam, nigdy by mnie nie odrzucił.

Objął moją twarz i naprowadził na siebie. W chwili, gdy zetknęły się nasze usta, czułam się jak obudzona ze zbyt długiego snu. Odczucia popłynęły moimi żyłami, przeganiając z nich chłód. Pocałunek pogłębił się i wiedziałam, że Aiden miał rację. Musieliśmy porozmawiać, ale mogło to poczekać. Całkiem długo.

– Co to jest? – zapytał ochrypłym, głębokim głosem.

– Co?

Przesunął palcami po moim biodrze i krzyżu. Dotknął blizny o dziwnym kształcie. Spięłam się. Wzięłam go za rękę i ją odsunęłam. Pocałowałam go głębiej, mocniej, odsuwając od jego uwagę od blizny, aż wiedziałam, że przestał o niej myśleć. Przesunął dłońmi po moich ramionach i talii, aż zadrżałam. Przyciągnął mnie do swojej piersi i choć wciąż był w swoim uniformie, jego skóra mnie paliła. Całowanie Aiden'a było jak zaczerpnięcie głębokiego tchu po tym, gdy nie mogło się oddychać. Jego pocałunki przeganiały wątpliwości i dziwne uczucia z mojego wnętrza.

Gdy całował mnie po szyi, odchyliłam głowę. Otoczył mnie ręką w pasie, drugą głaszcząc po brzuchu, a następnie niżej, aż sapnęłam. Z jego piersi wydobył się głęboki pomruk, a w odpowiedzi spał się każdy mięsień pod moimi palcami. Jego usta znalazły się w pobliżu wrażliwego miejsca, jego oddech owiał mi ucho. Nastąpiła chwila, gdy żadne z nas się nie ruszało, biły tylko nasze serca, puls dudnił w żyłach, a zaraz odczuwanie jego warg na skórze przestało mi wystarczać.

Odsunęłam się, aby pozbyć się tej jego wkurzającej koszuli, i uniosłam powieki.

Wpatrywały się we mnie oczy, całe białe. Usta rozciągały się w okrutnym uśmiešku. Twarz była przerażająco znajoma – chłodno przystojna i pozbawiona współczucia.

– Nigdy nie uda ci się wygrać.

Lodowaty strach zmroził krzyk rodzący się w moim gardle, gdy szarpnęłam się do tyłu, wyrrywając z uścisku. Stałam na podłodze. Ignorując tępy ból w boku, zakołysałam się i rzuciłam na bok, następnie chwyciłam pistolet Aiden'a. Dopiero gdy zacisnęłam palce wokół rękojeści, zrozumiałam, jak bezsensowne byłoby strzelanie do Aresa.

Wycelowałam mimo to, bo pomyślałam, że kula mogła go przynajmniej zapiec, ale zamarłam, ponieważ nie było już przede mną boga wojny.

To był Aiden, wytrzeszczając oczy o barwie nieba przed gwałtowną letnią burzą. Trzymał ręce po bokach, jego pierś unosiła się gwałtownie.

– Alex? Co ty robisz?

Odetchnęłam drżąc, ale powietrze nie dostało się do moich płuc. Poczułam ciężar na sercu, który przygniatał mnie, gdy się wycofałam. Nie rozumiałam tego, co widziałam. To był Ares – to musiał być on! Jego twarz... jego głos...

– Mów do mnie, *agapi mou*. Powiedz, co się dzieje – prosił Aiden ochrypłym głosem, wciąż patrząc mi w oczy. – Co się dzieje?

– Aiden? – szepnęłam, drżąc.

Pokiwał powoli głową i wypowiedział tylko jedno słowo:

– Tak.

Ucisk w piersi zmienił się w palący strach i dezorientację, gdy się w niego wpatrywałam. Logika podpowiadała, że przede mną stał Aiden, że Ares nie mógł dostać się na Uniwersytet, ale nie mogłam porzucić ostrożności, ponieważ jeśli to był on...

– To nie byłeś ty – szepnęłam, a mój palec niebezpiecznie drżał na spuście. – To nie byłeś

ty.

Zacisnął na chwilę usta.

– To znaczy? Przecież to ja. Jestem tu, *agapi mou*. Tuż przy tobie.

Zadrżałam, gdy niepewność przepłynęła przeze mnie jak zimna woda. Wiedziałam, że zapewne powinnam opuścić broń, nim niechcący go postrzelę, ponieważ to właśnie on musiał przede mną stać, ale nie mogłam się do tego zmusić.

– Czy to Seth? – zapytał, zaciskając dłonie w pięści. – Czy to jego sprawka?

– Seth? – Zamrugałam. – Nie. To nie byłeś ty. To był... Ares.

Na jego twarzy natychmiast odmalował się ból i nie spodobało mi się to, ponieważ oznaczało głębokie cierpienie.

– Jestem tu z tobą. Byłem przez cały ten czas, *agapi mou*.

Odetchnęłam drżąc.

– Chyba... chyba tracę rozum.

– Och, Alex.

Te dwa słowa złamały mi serce, jak nic wcześniej. Ból osiadł w moich kościach jak ołów. Zadrżałam.

– Spójrz na mnie – powiedział cicho. – Wiesz, że to ja.

Zbliżył się i był to najdzielniejszy wyczyn, biorąc pod uwagę broń wycelowaną w jego pierś. Powoli, aby mnie nie wystraszyć, wyciągnął rękę i odciągnął moje palce od pistoletu. Serce waliło mi jak młotem. Nie odrywając ode mnie wzroku, odłożył glocka na łóżko i wziął kołdrę. Owinął mnie miękkim materiałem, zaciskając go przy moim torsie, gdy złożył krótki, ale czuły pocałunek na moim czole.

Ten drobny gest przelał czarę goryczy.

– Przepraszam – powiedziałam, trzęsąc się. Niemal strzeliłam do Aiden. Mogłam poważnie go zranić, jeśli nie zabić. – Na bogów, tak bardzo cię przepraszam, Aidenie.

– Ciii... – mruknął, obejmując mnie i tuląc. Usiedliśmy na łóżku, a ja przycisnęłam policzek do jego torsu, tuż nad galopującym sercem. Zacisnęłam mocno powieki. – Będzie dobrze, Alex. Cokolwiek się dzieje, jesteśmy w tym razem, pamiętasz? I będzie dobrze. Obiecuję.

Dopadło mnie nowe przerażenie, gdy tak mnie tulił, z jedną ręką na moim karku, drugą w krzyżu. Kołysał mnie powoli, mrużąc coś, czego tak naprawdę nie słuchałam, ponieważ mogłam się skupić tylko na jednym.

Było całkiem prawdopodobne, że oszalałam, co by wiele wyjaśniało. Czy ktokolwiek mógłby się dziwić? Ludzie nieustannie załamywali się pod wpływem stresu, półkrwistych uczono, jak radzić sobie z jego następstwami, ale wciąż byli podatni na jego działanie. Jednak czy miało to znaczenie? Chyba nie, ponieważ prawda była taka, że Aiden nie był przy mnie bezpieczny.

Nie porozmawiałam z Aidenem.

Chyba za bardzo martwił się, że posunie się za daleko, ponieważ najwyraźniej ogarniało mnie szaleństwo. Przecież kilka godzin wcześniej strzeliłam komuś w głowę, następnie mając halucynacje o Aresie, skierowałam na niego broń... będąc zupełnie naga.

To skutecznie zabiło nastrój.

W jakiś sposób skończyliśmy wyciągnięci na łóżku, Aiden w końcu zapadł w niespokojny sen. Było późno, ale nie mogłam zasnąć. W moim umyśle panował chaos. Jeśli oszalałam, co zapewne miało miejsce, nie mogłam poprowadzić Niesamowitej Armii przeciwko bogu wojny,

prawda? Trzeba to było przemyśleć.

I Seth odzyskał przytomność.

Nie starał się ze mną skomunikować, a fakt, że i tak o tym wiedziałam, sprawiał, że wariowałam na zupełnie nowym poziomie, ponieważ jego świadomość istniała na pograniczu mojej. Nie spał i był niespokojny.

Ja również.

Tak cicho, jak to tylko możliwe, odsunęłam się od Aidena i ubrałam w ciemności. Stwierdziłam, że jeśli włożę koszulkę tył na przód, obwinę za to moje szaleństwo. Przecież bycie wariatem miało też swoje dobre strony, prawda? Może poddam się temu w pełni.

Wyszłam z pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Próbowалам sobie wmówić, że nie wiedziałam, co robię, ale miałam tego świadomość. Dobrze wiedziałam, gdzie szłam, a już zwłaszcza wiedział to ten wkurzający sznur w moim wnętrzu. Trząsał się jak nadpobudliwy szczeniak, którego trzeba było trzepnąć gazetą.

Właściwie to mi należało nią przywalić.

Poruszając się w cieniu, pospiesznie udałam się do budynku rady. Wejście do podziemi, w których znajdowały się cele, było pilnie strzeżone.

Żaden ze strażników nie wydawał się uradowany na myśl, by wpuścić mnie do Pierwszego. Nie żebym mogła ich winić. Wszyscy wiedzieli, co się stanie, jeśli Seth przeniesie do siebie moją moc, ale przysłałam, co samo w sobie było ryzykowne.

Solos wspiął się wąską klatką schodową, mrużąc oczy, gdy zobaczył mnie przy strażnikach.

– Co tam, Alex?

– Muszę pomówić z Sethem.

Stanął przede mną.

– Uważasz, że to dobry pomysł?

– Masz jakiś inny pomysł, co z nim zrobić niż walić w łeb co kilka godzin?

Uśmiechnął się, przez co naciągnęła się postrzępiona blizna biegnąca od prawego oka do żuchwy.

– Naprawdę nie widzę w tym problemu.

Zaśmiałam się, ale brzmiało to na wymuszone.

– Ja też nie, ale muszę z nim pogadać, dowiedzieć się, po co tu naprawdę jest i czy protektorzy po drugiej stronie bramy będą dla nas problemem.

– Zapewne będą – odparł.

Tryskał kojącymi komentarzami. Bardzo zniecierpliwiona przestąpiłam z nogi na nogę, zakładając krótsze pasma włosów za ucho.

– Nie przysłałam, by się z nim połączyć – powiedziałam cicho. – Już nie panuje nade mną w ten sposób. A poza tym nie zbliżę się do niego na tyle, by pozwolić mu spróbować.

Solos odwrócił wzrok, zaciskając na chwilę usta.

– Nie podoba mi się to. Nie zrozum mnie źle. Nie uważam, byś zmieniła się w złą Alex, ale jest środek nocy i nie ma z tobą Aidena.

Uniosłam brwi.

– A co to ma wspólnego z apolionem zamkniętym w celi na dole?

– Czułbym się o wiele bardziej pewnie, gdyby był tu Aiden, zwłaszcza podczas twojej pogawędki z Sethem – przyznał.

– Aiden śpi i musi wypocząć. Poza tym, nie potrzebuję niańki. – Oczywiście, że jej potrzebowałam, ale przecież nie zamierzałam o tym mówić. – No weź, nie utrudniaj mi tego.

Przyjrzał mi się uważnie, następnie odetchnął przez nos.

– Żebym tego nie żałował.

– Ależ we mnie wierzysz – mruknęłam, gdy odsunął się na bok.

Ominęłam go.

– To nie ma nic wspólnego z wiarą. – Szedł zaraz za mną po schodach. Przez jeansy poczułam powiew chłodu. Wybrałam je, bo nie chciałam wkładać bojówek. – I nie obraż się, ale nie ufam nikomu. Wiele lat temu nauczyłem się tego w okropny sposób i przypominam sobie o tym za każdym razem, gdy patrzę w lustro.

Pochyliłam głowę w łukowatym wejściu, przechodząc do szerokiej sali. Setha tu nie było. Spojrzałam na tytanowe drzwi naprzeciwko mnie, następnie zerknęłam przez ramię.

– Mówisz o swojej bliźnie?

Solos oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na piersi.

– Nie dorobiłem się jej przy goleniu.

– Myślałam, że w walce z daimonami.

Pokręcił lekko głową.

– Ranę zadano, gdy miałem dziewiętnaście lat.

Czy moja ciekawość mogła być zła?

– Jak do tego doszło?

Kiedy nie odpowiedział natychmiast, sznur w moim wnętrzu zacisnął się ze zniecierpliwienia.

– Byłem na patrolu, a pod koniec zmiany spotkałem kobietę. Była najpiękniejszą, jaką w życiu widziałem. Od słowa do słowa i cóż, miałem dziewiętnaście lat. Jednorazowy numer, bez zobowiązań, wymiany imion, choć to akurat jej pomysł, nie mój. Ale na to przystałem.

– Oczywiście – powiedziałam, domyślając się, jak skończyło się ich spotkanie, ale nadal nie wiedziałam, jak przelotna łóżkowa znajomość stała się przyczyną takiej blizny.

– Ale nie była zwyczajną kobietą, Alex. Była boginią.

Opadła mi szczęka.

– Afrodyta – powiedział, zwieszając głowę. – Najwyraźniej nudziło jej się i stwierdziła, że odwiedzi świat śmiertelników. Chyba znalazłem się w niewłaściwym miejscu i niewłaściwym czasie. A może miejsce było właściwe, zależy jak na to spojrzeć. Kto by jej odmówił? – Uśmiechnął się półgębkiem, gdy na niego patrzyłam. – Jak możesz sobie wyobrazić, stary, dobry Hefajstos nie był z tego zadowolony.

– Zapewne – odparłam powoli.

– To on mnie zranił. – Wskazał na swój prawy policzek. – I zabiłby mnie, gdyby nie interwencja Afrodyty. Praktycznie musiałem zniknąć z chaty, gdy Apollo sprowadził go, aby wzmocnić twoją cełę, ale muszę przyznać, że te parę godzin z nią było tego warte.

Parsknęłam pełnym zaskoczenia śmiechem, a Solos uśmiechnął się szerzej.

– Ale nauczyłem się, by nikomu nie wierzyć, gdy mówi, że będzie fajnie, wiesz? I nigdy nie ufał bogom lub ich tworum. Są jak węże w trawie, których ataku nie można przewidzieć.

Solos pozostał w okrągłej sali, a ja przeszłam wąskim korytarzem oświetlonym pochodniami na ścianach, czując się jak ten wąż w trawie. Był nim także Seth. Oboje stanowiliśmy niebezpieczeństwo, ponieważ byliśmy stworzeni przez bogów, w którejś chwili mogliśmy zwrócić się przeciwko wszystkiemu i wszystkim w naszym otoczeniu.

Może nasze pełne agresji natury stanowiły produkt tego, kto nas stworzył? Nikt inny na tym świecie nie był bardziej gwałtowny niż bóg z Olimpu.

Wychodząc zza rogu zapomniałam o historii Solosa, bo zobaczyłam przed sobą cełę.

Migotliwe światło pochodni wsączało się zza kraty, ale w pewnym miejscu było przy nich ciemno i potrzebowałam chwili, by zrozumieć, że to Seth opierał się o nie plecami do korytarza.

Zatrzymałam się kilka metrów od niego, ignorując przyciąganie naszej więzi.

– Przyszłaś znów mnie znokautować? – zapytał głosem dziwnie pozbawionym lirycznego zaśpiewu.

Podeszłam, ale pozostałam poza jego zasięgiem.

– Jeszcze nie zdecydowałam.

– Możesz sobie darować. Nie zamierzam uciekać i nie planuję wywołać chaosu i zniszczenia.

– Dobrze wiedzieć.

– Tak? – Obrócił głowę i zobaczyłam jego profil. Zamknął oczy, a długie, ciemniejsze niż jego włosy rzęsy opadły mu na policzki. – St. Delphi wie, że tu jesteś, Alex?

Zmrużyłam oczy.

– Nie będę o nim rozmawiać.

Uśmiechnął się krzywo, ale grymas zaraz zniknął.

– Dobrze, bo nie chcę słuchać o waszej szczęśliwej miłości. Już wolę, byś dała mi w łeb.

Biorąc pod uwagę, że niedawno celowałam z broni w Aidenę, nie nazwałabym tego „szczęściem”, ale jego uwaga mnie zaskoczyła. Przesunęłam się na bok i klękłam z dala od jego zasięgu.

– Bądźmy ze sobą szczerzy. Ty nigdy mnie tak nie kochałeś. Wiesz o tym, prawda?

Nie odpowiadał przez dłuższą chwilę, następnie oparł głowę o kraty i westchnął ze znużeniem.

– Masz rację, ale nigdy nie miałem ku temu okazji.

Znów zaskoczyła mnie jego szczerść. Seth był królem niejasnych odpowiedzi, przeważnie gorszych niż te udzielane przez bogów. Wpatrywałam się w jego profil przez dłuższy czas, następnie słowa wypłynęły z moich ust jak woda z przerwanej tamy.

– Kochałam cię. Może nie w ten sam sposób, co Aidenę, ale cię kochałam, a ty mnie zdradziłeś. Sprzymierzyłeś się z Lucianem i praktycznie zrobiłeś ze mnie zakładniczkę, abym musiała się z tobą połączyć! A ja nadal żywiłam nadzieję, że się opamiętasz. Wciąż cię broniłam. I w końcu zmieniłeś mnie w potwora, rozpoczynając wojnę u boku Aresa! Zginęło wiele osób, Seth – podniosłam głos, a moje nogi osłabły, więc usiadłam, patrząc na niego przez kraty. – I nie tylko niedawno. Jak daleko to wszystko sięga? Do mojej mamy? Do daimonów, które będąc na Boskiej Wyspie, zabiły Caleba? Do tych, którzy polegli w Catskills? Czy już wtedy wykorzystywaliście z Lucianem daimony? Robiliście to, prawda?

Nastąpiła kolejna chwila ciszy, nim otworzył oczy. Zaskoczył mnie ich bursztynowy blask.

– Przepraszam.

Poczułam ucisk w piersi.

– Oni nie żyją, Seth. Ci, których kochałam oraz ci, których nawet nie znałam. Dlaczego?

– Gdybym tylko mógł cofnąć się w czasie i zmienić tamte wydarzenia, zrobiłbym to. Nigdy nie chroniłbym Luciana – przyznał cicho. – Uciekłbym, gdybym wiedział, jak będzie, Alex.

Otworzyłam usta i pokręciłam głową. Ten Seth – ta pełna skruchy istota – nie był tym, którego znałam.

– Zaczynają ujawniać się twoje zaburzenia osobowości.

Posłał mi krzywy uśmiech.

– I kto to mówi.

– Nawet nie wiesz – mruknęłam, następnie dodałam głośniejszym głosem: – Kiedy to wszystko się tak popsuło, Seth?

– Kiedy się urodziłem.

Spięłam się.

– To nieprawda.

– A właśnie, że tak. Ty powinnaś być Pierwszym, Alex. Wszystkie apoliony pochodzą od Apolla. Ja zostałem stworzony do tego, czego pragnął Ares. Tak samo było z Pierwszym i Solaris. Zatem tak, to prawda. Wszystko schrzaniło się, gdy przyszedłem na świat. – Zaśmiał się, ale brzmiało to pusto. Nie było w tym ciepła. – Do licha, sprawy posypały się setki lat temu, gdy Ares zapragnął rządzić światem.

– Nie – powiedziałam i przełknęłam ślinę. – Zawsze robiłeś, co chciałeś, Seth. I nie wiedziałeś o niczym, gdy się poznaliśmy. Sam podjąłeś te decyzje. O...

– Próbowalaś eteru, Alex? – Obrócił się tak szybko, że serce mocniej mi zabiło. Znajdując się twarzą do mnie, Seth ścisnął kraty, aż pobiełały mu knykcie. – Nie jak pożywiają się daimony, ale czy miałaś w sobie tyle eteru, że mogłaś zrobić, co tylko chciałaś i czułaś się niewyobrażalnie? Wiesz, jak to jest mieć błyskawicę w żyłach? Doświadczyłaś smaku największej, najwspanialszej mocy?

Pokręciłam powoli głową.

– Jasne, Lucian obiecał mi wiele rzeczy, tak samo jak Ares, gdy spotkaliśmy się w Catskills, ale te obietnice były niczym w porównaniu z tym, co czułem po twoim przebudzeniu. Było to jak dotyk czystej mocy. – Jego oczy zaczęły błyszczeć, jakby miał gorączkę. – Po tym nie potrzebowałem ich obietnic, ponieważ wiedziałem, że mogłem mieć cokolwiek, czego bym zapragnął, bo miałbym moc, by to zdobyć. A ta moc... – Puścił kraty i odsunął się. – Nie można jej z niczym porównać, Alex. Uzależniłem się od niej i zaślepiła mnie, nie widziałem nic innego. Stała się moją słabością. Wciąż nią jest.

Milczałam, ponieważ częściowo zawsze wiedziałam, że moc nie była jego siłą.

– Nawet nie masz pojęcia, jak trudno mi jest przebywać w tej chwili przy tobie. Połączenie mnie przyzywa, twój eter i w ogóle. – Zbliżył się i ponownie złapał za kraty. – Tylko o tym mogę myśleć i jeśli uda mi się przenieść do siebie twoją moc, nie sądzę, by Ares zdołał mnie kontrolować. Będzie po wszystkim.

Opuściłam wzrok.

– Stać cię na więcej.

– Nie, i wiesz o tym, więc nie gadaj bzdur. – Ponownie parsknął śmiechem. – Ale ciebie tak.

– Nie jestem od ciebie lepsza.

– Jesteś – powiedział cicho. Uniósł głowę i oparł czoło o kraty. Miał zbolaty wyraz twarzy. – Jesteś.

Do oczu napłynęły mi łzy.

– W razie gdybyś nie pamiętała, niedawno strzeliłam facetowi w głowę tylko dlatego, że tego chciałam.

– Zasłużył sobie.

Wzdrygnęłam się.

– Niczego przy tym nie czułam, Seth. Ani krztyny wyrzutów sumienia czy żalu. Nic. To nie w porządku.

– Zasłużył sobie, Alex. Nie masz pojęcia, co wyczyniał, jak bardzo nadużywał władzy. – Popatrzył mi w oczy i odetchnął głęboko. – Ale nie chciałem, byś to zrobiła. Może wcześniej, ale po tym, co zrobił ci Ares? Po tym, co sam ci zrobiłem? Nie chcę tego. Pragnę, by było już po

wszystkim, a jedyny sposób, to przejście mocy Pierwszego. Musisz stać się zabójcą boga.

Wpatrywałam się w niego. Nie było mowy, by znał nasze plany.

– To jedyna metoda, by powstrzymać Aresa, Alex. – Podskoczyła jego grdyka, gdy przełknął z trudem ślinę. – Ja nie mogę tego zrobić. Jeśli przejmę tę moc, nie obiecuję, co z nią zrobię. To musisz być ty i wiem, że dasz radę. Musisz tylko...

– Wiem – przerwałam mu, zbliżając się. – Wiem, jak tego dokonać, ale...

Otworzył usta.

– Ale nie możesz tego zrobić, dopóki nie przyjdzie czas... Dopóki nie staniemy oko w oko z tym sukinsynem. Ponieważ im dłużej moc będzie w tobie, tym bardziej oszalejesz. Wiem, wierz mi.

– Już oszalałam – szepnęłam.

– Co?

Powtórzyłam, ale nie wiem, co sprawiło, że pokusiłam się o dodatkowe wyznanie. Może ponieważ Seth i ja w pewnym sensie byliśmy jednością, bez względu na to, czy mu ufałam.

– Nie jestem odpowiednią osobą. Coś jest ze mną nie tak. Od walki z Aressem coś jest ze mną źle. Nie czuję się tak, jak kiedyś. Przeważnie w ogóle nic nie czuję. Zamarłam w bitwie z daimonami, naprawdę znieruchomiałam. Wcześniej wydawało mi się, że widziałam Aresa, więc wzięłam broń i celowałam w Aidenę.

Uniósł brwi.

– Co jest nie tak z ostatnim?

Przygarbiłam się.

– Hej, żartuję. Też mnie ciekawi, dlaczego to zrobiłaś. Według ciebie świat zaczyna i kończy się na tym chłopaku.

Ładny obrazek.

– Myślałam... że to Ares.

– Że zajął jego miejsce?

Pokiwałam głową.

– Nie wiem, czy podołam i jest jeszcze szansa, że mogę być... – Urwałam, nim powiedziałam za wiele, całkowicie się odsłaniając.

– Możesz być? – zapytał. Kiedy nie odpowiedziałam, obrócił się i usiadł obok krat.

Czym możesz być?

Denerwował mnie, gdy przechodził na mentalne porozumiewanie.

Nie wiem. Myślę... Aiden uważa... Pokręciłam głową. Nieważne. To niczego nie zmienia.

Seth wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę, aż zaczęłam się martwić, że zdoła czytać mi w myślach. Nagle wytrzeszczył nieznacznie oczy.

Czy ty...?

Wydał jakiś dziwny dźwięk.

– Nie potrafię nawet o tym myśleć. Czy ty jesteś w ciąży?

Niezdolna zaprzeczyć lub potwierdzić, milczałam, co musiało być dla niego wystarczającą odpowiedzią, ponieważ zaklął pod nosem. Zacisnęłam mocno powieki i zakryłam twarz dłońmi. Wsunęłam palce we włosy, a niewielkie blizny na mojej twarzy zdawały się szorstkie pod moimi dłońmi.

Alex?

Jego mentalny głos był tylko szeptem, następnie powiedział na głos:

– Przepraszam cię za wszystko, co ci zrobiłem.

Pokręciłam głową, nie unosząc jej i nie odsuwając rąk. Nie byłam pewna, dlaczego przepraszał po moich słowach. Przecież nie miał nic wspólnego z potencjalnym dzieckiem.

Odpowiedzialność spoczywała tylko na mnie i Aidenie.

Siedzieliśmy w ciszy przez dłuższą chwilę. Szukałam w sobie czegoś innego niż smutek, gniew czy dezorientacja. Czegoś więcej niż pustka.

Ale nic nie znalazłam.

Seth westchnął, wrywając mnie z zamyślenia.

– Widziałem twojego ojca, Alex.

Rozdział 9

Początkowo wydawało mi się, że źle go usłyszałam.

Powoli uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– Co?

– Kiedy byłem w Catskills, widziałem twojego ojca – powtórzył cicho. – Nie przed twoim przebudzeniem. Nie widziałem go wtedy, ale gdy przybyliśmy tam miesiąc temu. Był tam, wciąż tam jest.

Otworzyłam usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Zbliżyłam się bardziej, niż powinnam. Zaczerpnęłam tchu, ale powietrze utknęło mi w gardle.

– Czy... Jak on się miewa?

– Nie rozmawiałem z nim, Alex, ale był tam z innymi służącymi. Elixir nie działa i twój tata wyglądał, jakby dbał o ich bezpieczeństwo. Nie mógł wyjechać. Żaden z nich nie mógł opuścić tego miejsca, gdy był tam Ares. – Urwał, a mnie ścisnęło się serce. – Wydawało się, że wszystko z nim w porządku, ale bóg wojny wie, kim on jest.

Wpatrywałam się w niego, próbując zrozumieć jego słowa.

– Ale na razie nic mu nie jest?

Na razie, potwierdził w myślach.

Zamknęłam oczy i skrzywiłam się, czując nagły ucisk w gardle.

A Ares wie, że jest moim ojcem?

– Tak.

– Zamierza wykorzystać go przeciwko mnie? – zapytałam, choć już znałam odpowiedź i obawiałam się jej.

– Chciałbym powiedzieć coś, co cię ukoi. – Umilkł i poczułam, że dotknął mojej ręki. Przeskoczył prąd, aż się wzdrygnęłam. Odsunęłam się, równocześnie obserwując, jak znaki apoliona wypłynęły na jego dłoń i szyję. Seth zabrał rękę.

– Użyj wszystkich niezbędnych środków, Alex. Nie może porozumieć się z tobą w tej chwili, ale gdy tylko zdoła, rzuci ci ojca do stóp.

Odwrociłam wzrok, zaciskając usta, aż zabolęła mnie żuchwa. Wiedziałam, że nie czułam wszystkiego, co powinnam, biorąc pod uwagę to, w jak wielkim niebezpieczeństwie był mój ojciec. Odetchnęłam drżąc.

– Nie tylko po mnie przyjdzie. Po ciebie też.

– Wiem. – Seth parsknął cierpkim śmiechem, a ja wróciłam do niego wzrokiem. – Ale czym poza tobą może mnie szantażować?

Zrozumiałam. Kiedy Ares zda sobie sprawę, że Seth działał teraz na rzecz drużyny przeciwnej, zyska nad nim przewagę, wykorzystując do tego mnie, a nade mną – poprzez użycie ojca i każdego, na kim mi zależy.

– Ponure to, co? – zapytał.

Prychnęłam.

– Nawet nie masz pojęcia.

– Więc dlaczego to robimy? Poważnie? Możemy wyjechać.

Posłałam mu wymowne spojrzenie.

Ponownie się roześmiał, ale tym razem było to bardziej do niego podobne.

– Mogłabyś wziąć St. Delphiego.

– Jestem pewna, że doceniłby zaproszenie. – Prawda była taka, że pomysł ucieczki wydawał się cholernie kuszący. Nie żebym wcześniej nie rozważała ukrycia się na tak długo, jak to tylko możliwe, jednak to nie było w porządku. – Ale zostało we mnie na tyle rozsądku, bym wiedziała, że nie mogę tego zrobić.

Seth oparł głowę o kraty, ale nic nie powiedział.

– Nie mogę po tym, co zrobił Ares, ale chodzi o coś więcej. Tyle niewinnych osób zostałyby zniewolonych lub zabitych. Nie mogłabym ze sobą żyć.

– Ja bym mógł.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Oczywiście.

Znów zapadła cisza.

– Jesteś inna.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Nie dlatego, że jesteś szalona, ale wiem, przez co przeszłaś.

Spięłam się.

– Pragnęłam śmierci. – Proszę. Powiedziałam to na głos i brzmiało to tak okropnie, jak się spodziewałam.

Seth opuścił głowę.

– Wiem.

– Częściowo chciałabym...

– Nie mów. – Seth wstał szybko i odsunął się o krok. Wstyd wzrósł jak chwast, więc odwrócił wzrok. – Wiem, że mnie nie wypuścisz. Tak pewnie będzie lepiej do czasu, gdy będziemy mieć plan, który natychmiast wprowadzimy w życie. Wszyscy lepiej się poczują.

– A ty? – Wstałam.

Seth schował się głębiej w cień celi.

– Ty powinnaś czuć się lepiej.

Wiedziałam, że moje miejsce było w podobnym więzieniu.

– Nie – powiedział. Musiał mnie wyczuć. – Nie jesteś szalona, aniołku.

– Nie nazywaj mnie tak.

Nie odpowiedział. Najwyraźniej rozmowa dobiegła końca. Zostałam jeszcze przez chwilę, niepewna, czy coś dodać. Obróciłam się, milcząc, i udałam do tytanowych drzwi, które

zostawiłam otwarte.

Jedno było pewne: Seth nie zamierzał nas oszukać. Gdyby chciał mnie dopaść, byłby jak daimon podążający za eterem. Nie oznaczało to, że można mu zaufać, ale było lepiej, niż gdy współpracował z Aresem.

Otworzyłam drzwi i zastałam opartą o ścianę smukłą postać. Ale nie był to Solos.

Kurde.

Zamknęłam drzwi, odetchnęłam głęboko i obróciłam się do Aiden. Ciemne falowane włosy opadały mu na czoło. Zaczynały się kręcić jak u Deacona i polubiłam ten jego niesforny wygląd. W tej chwili kosmyki dotykały równie ciemnych brwi, które były zmarszczone. Usta układały się w cienką linię, a oczy jaśniały metalicznym srebrem. Aiden nie był zadowolony.

– Cześć? – powiedziałam słabo.

Mięśnie skrzyżowanych rąk napięły się pod czarną koszulą. Był tak nieruchomy, jakby stanowił część muru.

– Wyszłaś w środku nocy.

Przestąpiłam z nogi na nogę.

– Tak.

– Nic nie mówiąc – dodał zbyt spokojnym głosem. Znałam go za dobrze, by dać się nabrać. Stąpałam po kruchym lodzie. – Zwłaszcza po tym, co zaszło między nami? Zastanowiłaś się nad tym, co pomyślę, gdy obudzę się sam?

Miał rację.

– Przepraszam, ale wszystko w porządku.

– Najwyraźniej nie.

Otworzyłam usta, myśląc, że mówił o pistolecie, lecz coś sobie uświadomiłam. Skurczył mi się żołądek.

– Ile słyszałeś?

Rozplótł ręce.

– Wystarczająco dużo.

Skrzywiłam się w duchu.

– Aidenie...

– Kiedy powiedziałaś, że go kochasz... Cóż, brak mi słów.

Zaczerwieniłam się.

– Powiedziałaś, że nie w ten sam sposób, co ciebie.

– Czekał. – Uniósł rękę, uciszając mnie. – Przez wiele dni próbowałem cię nakłonić do rozmowy o tym wszystkim. Stwierdziłem, że nie jesteś gotowa, więc nie naciskałem, ale wtedy zostawiłaś mnie w środku nocy, by porozmawiać z nim.

O nie.

– Następnie opowiedziałas mu o wszystkim, co się dzieje w twojej głowie, podczas gdy mi wyznałaś bardzo niewiele.

Zapędzona w kozi róg, zareagowałam w jedyny możliwy sposób – w jedyny, w jaki zareagowałyby dawna Alex, ta sprzed Aresa.

– Może nie powinieneś podsłuchiwać. – Kiedy tylko te słowa opuściły moje usta, miałam ochotę sobie nakopać, ponieważ Aiden miał prawo się wkurzać. – To chamskie – dokończyłam słabo.

– Poważnie? – Aiden odsunął się od ściany, a jego oczy stały się jeszcze bardziej srebrne.

Oj. – Poszłaś do niego.

Wow. Chwila.

– To nie tak. Nie poszłam do niego.

– Nie? – Aiden zatrzymał się tuż przede mną. Opuścił głowę, a w jego oczach iskrzył się gniew. – Wyznałaś mu, jak się czujesz. I powiedziałaś o tym, czego nie czujesz...

– Tobie też o tym mówiłam! – Zacisnęłam dłoń w pięści, gdy pojawiła się moja stara przyjaciółka wściekłość. Tak. Chwyciłam się jej. Przynajmniej oznaczała, że coś czułam.

– Powiedziałaś mu, że chciałaś umrzeć – głos załamał mu się na ostatnim słowie, na co zniknął mój gniew. Na jego pobladłej twarzy pojawił się ból. – I wiem, co miałaś zamiar powiedzieć – częściowo żałujesz, że wtedy nie zginęłaś.

Odsunęłam się o krok, pragnąc zaprzeczyć, ale słowa mnie zawiodły i powrócił jeszcze silniejszy wstyd. Objęłam się rękami, próbując powstrzymać go przed rozprzestrzenieniem się. Nie chciałam, by Aiden wiedział, jak bardzo byłam słaba – jak wciąż jestem.

– Zabija mnie fakt, że możesz tak myśleć. – Wpatrywał się we mnie, a mięsień drgnął na jego policzku. – Dlaczego nie chciałaś przyjść z tym do mnie? – Pokręcił głową i przełknął ślinę. – Dlaczego poszłaś z tym akurat do niego? Po wszystkim, co ci zrobił?

– Nie rozumiesz. – Naprawdę. Bez względu na wszystko, byliśmy z Sethem tą samą osobą. Nie oznaczało to, że mu wszystko wybaczyłam, ale wiedział, przez co przechodziłam, choć nawet nie musiałam mu mówić i nigdy nie chciałam rozmawiać o tym z Aidenem. Pragnęłam go o tym poinformować, jednak słowa nie chciały wyjść z moich ust.

Aiden odetchnął płytko.

– Powiedziałaś mu o przypuszczeniach związanych z ciążą. – Wyglądał, jakbym dźgnęła go sztyletem Przymierza w pierś. – Jak mogłaś mu tak zaufać? Co, jeśli się nami bawi? Co, jeśli przekaże tę informację Aresowi?

– Nie bawi się nami.

Wytrzeszczył oczy i przyjął inną postawę.

– Skąd ta pewność, Alex? Wszyscy widzieliśmy, jaki był wcześniej i nikt z nas nie mógł się z nim dogadać. Kontrolował...

– Już mnie nie kontroluje! Wiem, że to nie są żadne sztuczki. Wiem o tym.

– Może masz rację – powiedział, choć ciepło zniknęło z jego oczu. – Ale nie podejmę tego ryzyka, a ty nawet o tym nie pomyślałaś. Nie... – Urwał i odwrócił wzrok, przeczesując włosy palcami. – Nie pomyślałaś, jak ja będę się czuł.

– Przepraszam, po prostu... – Bezradnie pokręciłam głową.

Stało się coś, co nigdy wcześniej się nie zdarzyło. Protektor odszedł bez słowa.

Weszłam do pokoju dzielonego z Aidenem, ale nie było go tam. Nie wrócił, więc czekając na niego, zasnęłam. Kiedy się obudziłam, dalej nie było po nim ani śladu, ale Aiden musiał się pojawić na chwilę, gdy spałam.

Kołdra, która znajdowała się wcześniej na skraju łóżka, została w całości na mnie narzucona.

Wiedziałam, że nie stanowiła białej flagi, a on miał wszelkie powody, by być na mnie zły. Żałowałam, że mu nie wyjaśniłam, dlaczego powiedziałam o wszystkim Sethowi. Nie żebym wierzyła, że Aiden w pełni zrozumie, ale byłoby to lepsze niż przeproszanie czy milczenie.

Lub stwierdzenie, by nie podsłuchiwał.

Wstałam, wzięłam szybki prysznic. Zaburczało mi w brzuchu, gdy wkładałam spodnie i koszulkę, które należały do Aideny. Utonęłam w nich, ale pachniały jak on. Zanim wyszłam z pokoju, otarłam twarz.

Chciałam go odnaleźć i w jakiś sposób mu to wynagrodzić.

Pójście do Setha było złe, kiedy byłam z jedyną osobą, która pomagała mi i zawsze by to

robiła. Nie miałam złych intencji, a mimo to cała sytuacja mnie bolała. Jedyna dobra rzecz, jaka z tego wynikała, to wiedza, że Seth nic nie knuł.

Aby przekonać innych, potrzebowałam cudu.

Pierwszym miejscem, jakie sprawdziłam, był salon w internacie. Nie było tu Aideny, ale przy jednym ze stolików siedzieli Luke, Deacon i Olivia.

Przed nimi znajdował się wielki talerz boczku i parówek.

Skuszona wonią tłuszczu, podeszłam do nich, a do ust napłynęła mi ślinka. Boczek sprawiał, że wszystko stawało się lepsze.

– Chcesz trochę? – zaproponował Deacon, odsuwając blond loki z twarzy. – Wyglądasz, jakbyś zamierzała nas pogryźć, jeśli się nie podzielimy.

Olivia zmarszczyła nos.

– Fuj.

Usiadłam obok brata Aideny i nałożyłam sobie chrupkich smakołyków.

– Dzięki.

Wsuwałam czwarty pasek, gdy poczułam na sobie wzrok. Uniosłam głowę i dostrzegłam, że wpatrywał się we mnie Luke. Był czerwony, jakby się opalił.

– No co? – zapytałam z ustami pełnymi mięsa.

– Nie mam pojęcia, jak Seth to zrobił. – Oparł się na krzesło, pocierając podbródek. – Pamiętam, że byłem przy samochodach i zobaczyłem kilku protektorów, których nie rozpoznałem, a następnie zorientowałem się, że stałem z wami za bramą.

– Urok – powiedział Deacon i obrócił się do mnie. – Mówiłem mu o tym przez cały ranek.

– Tak – wtrąciła Olivia.

Luke zmarszczył brwi.

– Wiem, że urok, ale cholera, nigdy wcześniej się tak nie czułem.

– A ja tak. – Olivia popatrzyła na mnie wymownie, a na samo wspomnienie przeszedł mi apetyt. – Nie byłeś za nic odpowiedzialny, Luke. – Nadziała parówkę na widelec. – A teraz mamy kolejnego szalonego apoliona w celi. Bez obrazy, Alex.

– Spoko – mruknęłam, po czym westchnęłam. – To naprawdę nie twoja wina, Luke. Deacon też mógłby rzucić urok, ale ten apoliona jest silniejszy.

Chłopak nie wyglądał, jakby mu ulżyło. Złapał jednak garść boczku, a jeśli dopisywał mu apetyt, nie mógł mieć traumy.

– Co zrobimy z Sethem? – zapytał po chwili Deacon.

Olivia zadrżała. Dziewczyna nigdy nie przepadała za Pierwszym i przypomniałam sobie, co powiedział w nocy Aiden. Wszyscy prócz mnie wiedzieli, jaki naprawdę był Seth. Cóż, i Caleba, bo on był jego zagorzałym fanem.

Dziwne, nie poczułam przeszywającego bólu na myśl o przyjacielu.

– Teraz nic – odparłam w końcu. Wszyscy się we mnie wpatrywali. Opuściłam wzrok do nadjedzonego boczku. – Seth nie współpracuje już z Aresem. Nie mówię, że powinniśmy powitać go z otwartymi ramionami czy zaprosić na śniadanie, ale nie jest już naszym największym wrogiem.

– Co? – zapytała piskliwie Olivia. – Jak możesz być tego pewna?

– Dobre pytanie. – Deacon podsunął mi swoją nieotwartą butelkę soku pomarańczowego.

– Spragniona?

Wymamrotałam podziękowanie i wzięłam chłodny napój.

– Cóż, po pierwsze, siedzi w celi tylko dlatego, że nie próbował uciec. Gdyby tego zapragnął, wyszedłby z niej szybciej niż ktokolwiek inny, wliczając w to mnie. Po drugie, nie

chce już być zabójcą boga.

Luke zakołysał się na krześle, wytrzeszczając oczy.

– Słucham?

Olivia zatrzymała się z kawałkiem parówki w połowie drogi do ust, wpatrując się we mnie. Poruszyłam się, czując, że się rumienię, ale nie byłam pewna dlaczego.

– Nie chce być zabójcą boga. Chce mi oddać swoją moc.

– Jakim cudem przejrzał nasz plan? – zapytał Deacon. Spoważniał nagle, co było dziwne w jego przypadku.

– Nie przejrzał. Zasugerował to, choć nic o tym nie wspomniałam. Seth... Cóż, jak mówiłam, nie chce już mieć nic wspólnego z Aressem i Lucianem... – Zmarszczyłam brwi. – Lucian nie stanowi już problemu.

– No tak – powiedział Luke pod nosem, po czym dodał głośniej: – Nie żeby doszukiwać się dziury w całym, ale jak ktokolwiek, włącznie z tobą, może ufać temu, co mówi Seth? To znaczy, jeśli zmieni zdanie...

Wszyscy będziemy mieć przerąbane.

Rozumiałam, ale nie mogłam powiedzieć, dlaczego mu ufałam. Problemy z uzależnieniem były jego osobistą sprawą. Nie byłam już głodna lub w nastroju do przekonywania ich, musiałam pogadać z Aidenem i całą zgrają innych osób. Wstałam od stołu.

– Na razie.

Udałam się do drzwi, ale zorientowałam się, że Deacon poszedł za mną. Zrównał ze mną krok, gdy wyszliśmy z internatu.

– Wiesz, że tylko wyrazili swoje obawy, nie? – powiedział, wkładając ręce do kieszeni jeansów. – Nie chcieli cię wkurzyć.

– Wiem. – Zmrużyłam oczy w jasnych promieniach słońca. – I mnie nie wkurzyli.

– Na pewno?

Tak. Ostatnio nic nie czułam. Przemierzyliśmy ścieżkę w ciszy, mijając po drodze kilku czystokrwistych studentów. Wpatrywali się w nas.

– Aiden jest nie w sosie. Ma ochotę zabić z pomocą nunczako za samo oddychanie w jego stronę – oznajmił Deacon, gdy mijaliśmy budynek centrum treningowego.

Żołądek nieco mi się skurczył.

– Nunczako? Nie sądzę, by umiał się tym posługiwać.

– Brat wie, jak posługiwać się każdą znaną ludzkości bronią. Nunczako nie stanowi wyjątku.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Uwierzę ci na słowo.

– Powiesz mi, co go gryzie poza tym, że armia potencjalnie szalonych protektorów siedzi za bramą, a jego arcywróg odpoczywa w celi tuż pod jego nosem?

– Widziałeś się z nim? – zapytałam, zamiast odpowiedzieć.

Pokiwał głową.

– Jest w gabinecie dziekana razem z Marcusem.

Skręciłam w stronę głównego budynku Przymierza, nie mogąc się doczekać, aż znów znajdę się w pomieszczeniu, w którym po raz ostatni widziałam Aresa.

– To nie porozmawiasz ze mną o Aidenie?

– A będziesz za mną lazył przez całą drogę do gabinetu dziekana?

– Tak. – Posłał mi szybki uśmiech.

– To wiele schodów.

– Muszę poćwiczyć.

Westchnęłam.

– Aiden jest zły na mnie.

– Wątpię.

– Och, zdecydowanie na mnie. – Założyłam włosy za ucho i zerknęłam na Deacona. Szturchnął mnie lekko w ramię, unosząc kąciuki ust, które jednak szybko opadły. – Jest zły, bo poszłam spotkać się z Sethem.

Chłopak uniósł brwi.

– O to się wkurza?

– Cóż, wyszłam w środku nocy, nie informując go o swoich zamiarach i takie tam, ale...

– Pokręciłam głową, nie chcąc się nad tym rozwodzić. – Jest więc w tej chwili lekko wytrącony z równowagi.

Deacon nie odpowiedział, gdy weszliśmy do głównego budynku i minęliśmy strażników, po czym udaliśmy się na schody. Sznur napiął się w moim wnętrzu, ponieważ znajdowałam się w pobliżu Seta.

– Cóż, biorąc pod uwagę sytuację z Pierwszym, rozumiem, dlaczego Aiden nie jest szczęśliwy.

– Wiem. – Weszliśmy na piętro. – I się na niego nie wkurzam. Ma prawo się złościć.

Deacon wspinał się po stopniach z werwą. Nienawidziłam go za to.

– Przejdzie mu. Braciszek cię kocha, tak naprawdę i mocno. Jest w tobie zakochany,

Alex.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Wiem. Po prostu nie podoba mi się to, że jest zły.

Popatrzył na mnie jaśniejącymi srebrnymi oczami.

– Chyba po raz pierwszy od dłuższego czasu uśmiechnęłaś się szczerze. – Obrócił się i otworzył drzwi na korytarz. – Dobrze się czujesz?

– Nie. – Przeszłam przez próg. – Ale będę.

Deacon zarzucił mi rękę na ramiona, gdy przemierzaliśmy długi korytarz. Przed drzwiami gabinetu nie znajdowali się strażnicy, ponieważ nie było tu dziekana, którego mogliby strzec.

– Będzie dobrze – powiedział, ściskając mnie. – Ostatnio staram się myśleć pozytywnie.

Deacon bez wahania przesunął się naprzód, otworzył drzwi i pociągnął mnie za sobą do środka.

– Cześć!

Marcus ze zdziwieniem uniósł głowę znad biurka. Stojący ponad jego ramieniem Aiden wyprostował się. Przeniósł wzrok ze mnie na brata, następnie znów na mnie. Nie można było nic wyczytać z jego wyrazu twarzy, ale zaczerwieniłam się aż po końcówki uszu.

– Co się dzieje? – zapytał Marcus.

Deacon zabrał rękę z moich ramion i opadł na skórzany fotel.

– Nie mam pojęcia. Nie miałem nic lepszego do roboty.

Aiden skrzyżował ręce na piersi i posłał bratu wymowne spojrzenie.

Świadoma, że w tej chwili nie byliśmy tu mile widziani z wielu powodów, podeszłam do drugiego fotela i usiadłam.

Rozejrzałam się pospiesznie po pomieszczeniu. Byłam zadowolona z tego, że prócz okna, wszystko naprawiono. Akwarium zniknęło, biurko zastąpiono nowym, tak jak i dywan. Jednak wiedziałam, że gdybym go podwinęła, znalazłabym pod nim ślady krwi.

Także mojej.

– Alex.

Uniosłam głowę na dźwięk głosu Aideny i przez chwilę patrzyłam mu w twarz.

Przyszedłam z nim pogadać, ale straciłam odwagę, gdy skupił na mnie spojrzenie tych burzliwych oczu.

– Ja też nie miałam nic lepszego do roboty.

– Zatem co kombinujecie? – zapytał Deacon, trzepocząc niemożliwie długimi rzęsami.

Marcus rozsiadł się w fotelu i spojrzał na nas chłodno.

– Rozmawialiśmy o tym, co zrobić z protektorami za bramą. Nie spowodowali jeszcze żadnych problemów. Właściwie strzegą jej teraz od zewnątrz.

Spojrzałam na Aidena, który wpatrywał się we mnie intensywnie. W ten sam sposób przyglądał mi się na zajęciach z zapasów. Przesunęłam się.

– To chyba dobrze, nie?

– Mamy nadzieję. – Marcus podrapał się po podbródku. – Aiden mówił mi, że rozmawiałaś w nocy z Sethem.

Kurde.

Wierciłam się w fotelu.

– Tak.

– Wierzysz mu? – dociekał. – Rozpoczął nowy rozdział życia?

– Nie powiedziałabym, że całkowicie... – Przeszyła mnie energia, na skórze pojawiły się znaki apoliona. Prąd wypełnił powietrze, a moje zmysły wyostrzyły się. Znałam to uczucie. Był tu bóg. Poderwałam się na nogi i obróciłam.

Stał za mną Apollo.

– Hej.

Uskoczyłam do tyłu, chwytając się za łomoczące serce.

– Na bogów...

Uśmiechnął się krzywo. Wyglądał na całkowicie nieskruszonego, ale miał błękitne oczy zamiast tych okropnych całych białych.

– Dlaczego musisz to robić? – Aiden pokręcił głową. – Bogowie.

Apollo wzruszył ramionami.

– A jak niby mam to robić? Zadzwoń wcześniej?

– Właściwie to świetny pomysł – odparł Aiden cierpko. Deacon wstał, wytrzeszczając oczy i natychmiast zaczął się wycofywać z pokoju.

– Chyba, muszę, eee... znaleźć sobie jakieś zajęcie. Tak.

Rozproszona nagłym pojawieniem się boga, zmrużyłam oczy, patrząc na brata Aidena.

– Co jest między wami?

Deacon zamarł przy drzwiach.

Apollo uśmiechnął się szeroko.

– Nigdy nie zdradzam takich sekretów.

Opadła mi szczęka, gdy Deacon stał się czerwony jak cegła. O rety... Podejrzenia potwierdzone. Wow.

– Co jest?! – Aiden wyszedł zza biurka, piorunując boga wzrokiem. – Czy ty...

– Czekaj – powiedział nieznoszącym sprzeciwu głosem Apollo, podnosząc rękę. Wpatrywał się we mnie przez chwilę. – Chodź tu, Alex.

– Eee... – Nie ruszyłam się. Nie chciałam się znaleźć między Aidenem i Apollem. – Nie, dzięki. Znajdź sobie kogoś innego do odwrócenia uwagi.

Bóg obrócił głowę.

– Alex...

Wyczułam Seta, zanim usłyszałam go za drzwiami, przez które zaraz wpadł z poślizgiem, zatrzymując się przed Apollem. Trzymał sztylety.

Żrenice bursztynowych oczu miał rozszerzone. Westchnął ciężko, patrząc na boga.

– O, to ty.

Cóż, wiedzieliśmy już, że Seth zdecydowanie mógł wydostać się z celi, jeśli tego chciał. Kątem oka zobaczyłam, że Aiden wyjął pistolet. Deacon odsunął się na bok.

– Tak, to ja. – Apollo się wyprostował, co było nieco przerażające, biorąc pod uwagę, że był wzrostu Godzilli.

Za Sethem pojawili się strażnicy, wszyscy zdyszani i lekko poobijani. Apolion wzruszył ramionami i się obrócił, oddając sztylety mężczyźnie, który stał z pustymi rękami. Kilku zaczęło mówić w tym samym czasie.

– Po prostu wyszedł. Bez ostrzeżenia – powiedział jeden. – Próbowaliśmy go zatrzymać.

– Przepraszam – powiedział Seth. – Myślałem, że to inny bóg, bardziej wkurzający niż ten.

Wytrzeszczyłam oczy.

Apollo uśmiechnął się sztywno.

– Och, jesteś uroczy.

Seth posłał mu uśmiezek.

– Ostatnio, gdy sprawdzałem, byłem niebywale seksowny, ale wrócę teraz do celi. A tak przy okazji, śniadanie byłoby mile widziane. Zgłodniałem.

– To nie jest hotel – rzucił Aiden, mierząc do niego z broni.

Apolion zerknął na pistolet, następnie uniósł brwi.

– Naprawdę lubisz we mnie celować.

– Nawet nie wiesz, jak wielką sprawia mi to frajdę.

Seth zerknął na jego twarz, rzucając przynętę, na którą protektor miał dać się złapać.

– Nie pozwól mi o tym zapomnieć. Jestem ci winien za wczorajszy cios w głowę.

– Chcesz powtórki? – Aiden się uśmiechnął. – To mów dalej.

– Och, na miłość wszystkich bogów, przestańcie – powiedziałam. – To niedorzeczne. –

Wszyscy na mnie spojrzeli. – Apollo, najwyraźniej nie sądzisz, że on nas oszukuje, skoro nie poraziłeś go jeszcze swoją energią.

– Tylko dlatego, że tego nie zrobiłem, nie oznacza, że się o to nie pokuszę.

Seth otworzył usta, ale wciąłam się, nim zdołał pogorszyć sytuację.

– To raczej bezsensowne. Może wyjść, jeśli tego zechce. Po co zamykać go ponownie w celi?

– Mogę znów pozbawić go przytomności – zasugerował ze spokojem Aiden. – Na chwilę będzie z nim spokój.

– Naprawdę zaczynasz mnie irytować. – Seth spojrział na St. Delphiego nieco szerzej otwartymi oczami. – Wiesz, na czym polega twój problem?

Przewróciłam oczami.

– No powiedz. – Mięsień drgnął na policzku Aiden.

– Jedno słowo. – Seth przysunął się o krok, uśmiechając się. – Zazdrość.

Wyrzuciłam ręce w górę.

– Poddaję się. Nie mamy poważnych problemów, więc kłóćcie się dalej, chłopcy.

– Właściwie, choć ta kłótnia jest nawet zabawna, Alex ma rację. Zaskakujące, co? – Apollo zarobił za to śmiercionośne spojrzenie. – Aidenie, odłóż pistolet. Marcusie, nie trzeba sięgać po sztylety. – Zerknął na Seta. – Jeśli nie masz nic do ukrycia, nie będziesz przede mną uciekał.

Apolion się spał.

– Nigdy nie będę uciekał.

Nie miałam pojęcia, co się dzieje, ale Seth stał nieruchomo, gdy bóg postawił dwa długie kroki i położył dłoń na środku piersi Pierwszego, na twarzy którego odmalowało się zdziwienie, następnie Apollo się odsunął.

– Mówi prawdę. Nie współpracuje już z Aresem, ale to nie znaczy, że nie stanowi zagrożenia – oznajmił bóg, a mnie wydawało się, że wiedziałam, co miał na myśli. I wtedy zwrócił uwagę na mnie. – I tak go tu potrzebujemy. Nie jest problemem. Ty nim jesteś.

– Co? – Wpatrywał się we mnie. – Dlaczego ja? Choć raz jestem głosem rozsądku.

– Nie o to chodzi. – Apollo obrócił się do mnie. – Strażnicy, wyjdźcie i zamknijcie za sobą drzwi.

Nie zawahali się. Rozproszyli się jak karaluchy.

Zaniepokoiłam się i zerknęłam na Aiden, który nie odłożył broni i wyglądał, jakby miał ochotę wycelować w Apolla. Deaconowi udało się zejść wszystkim z drogi i przykleić do ściany.

– Zostałaś naznaczona? – zapytał ze złością Apollo.

Pokręciłam głową i się odsunęłam. Pot pojawił się na moim czole, gdy zerknęłam na drzwi. Bardzo chciałam wydostać się z tego pomieszczenia.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, ale zaczynasz mnie przerażać.

Oczy boga stały się całe białe – nie miały już niebieskich tęczywek czy źrenic. W powietrzu zatrzeszczał prąd.

– Chodź tu – powtórzył.

Musiałam stąd uciec. Krew pędziła moimi żyłami. Każda komórka mojego ciała podpowiadała, by wyjść. Apollo nie...

Rzucił się do przodu i ponad rykiem w mojej głowie usłyszałam, jak Aiden krzyknął, ale bóg zdołał złapać mnie za ramiona. Zatoczyłam się przez niego.

– Czy cię nazaczył? – dociekał wściekły Apollo. – Czy Ares cię nazaczył?

Te całkowicie białe oczy stały się całym moim światem.

– Co się dzieje? – zapytał Marcus, ale brzmiał odlegle.

Apollo sięgnął za moje plecy i złapał za brzeg koszulki. Kiedy zorientowałam się, co kombinuje, było już za późno. Szarpnął materiał i odsłonił moją skórę. Aiden zaczął krzyczeć na boga, a ja próbowałam się uwolnić.

– Proszę. – Położył palce na dziwnej bliźnie, a ja się wzdrygnęłam, jakbym została porażona prądem. – Fobos! Dejmos! Pokażcie się.

Seth zaklął.

Zaczęłam myśleć, że Apollo mógł postradać zmysły, ale naraz, bez ostrzeżenia, coś się we mnie zakotłowało. Wyrwałam się i zatoczyłam do tyłu. Trząśł się każdy mój mięsień. Pokój zaczął wirować.

– Na bogów – szepnęłam, pochylając się i chwytając za brzuch.

– Alex?! – krzyknął Aiden.

– Nie dotykaj jej! – Apollo znalazł się pomiędzy nami, powstrzymując chłopaka jedynie uniesieniem ręki. Było to jak oddzielająca nas niewidzialna tarcza.

Dejmos! Fobos! Σε διατάζω να σου αφήσει αυτό το πλήθος!

Skóra... na bogów, skóra pod moimi dłońmi poruszała się, naciągając, aż stworzyła palce. Ciśnienie w brzuchu wzrosło i upadłam na kolana. Coś prześlizgnęło się po mojej klatce piersiowej i podeszło do gardła. Nie mogłam oddychać. Aiden krzyczał, a ja czułam, jakby lodowate palce dotykały podstawy mojej czaszki.

Łzy popłynęły z kącików moich oczu i odrzuciłam głowę w tył. Otworzyłam usta, by krzyknąć, ale wydobył się ze mnie gęsty dym, który uleciał do sufitu i rozdzielił się na dwa słupy. Nastąpiło ostatnie szarpnięcie w moim wnętrzu, jakby to, co tam było, nie chciało puścić,

ale zostało oderwane. Wydobyły się ze mnie resztki smogu.

Opadłam do tyłu, ale podparłam się dłońmi. Oddychając ciężko i się trzęsąc, uniosłam głowę.

– Cholera – szepnął ktoś.

Słupy dymu zmieniły się w małe trąby powietrzne, z każdym obrotem nabierały więcej kształtu. Dwie pary nóg, dwie pary rąk... Po pomieszczeniu poniosł się przesywający uszy pisk. Wiatr zagrzechotał meblami, następnie się uspokoił.

Cisza.

W gabinecie stali dwaj bogowie, byli przezroczyści, choć na tyle widoczni, że można było zauważyć ich identyczne twarze. Nie byli tak wysocy jak Apollo, ale miałam przecucie, że nie uformowali się w pełni.

Jeden podpłynął do mnie zbyt szybko, bym mogła zareagować. Przez jego niemal przezroczystą twarz widziałam, że zbliżył się Seth.

– W środku jesteś ładniejsza... – powiedział oślizgłym głosem bóg.

– Niż na zewnątrz – dodał drugi z nich.

Poprzedni uśmiechnął się drwiąco.

– Choć z drugiej strony nie jesteś...

– Tam taka ładna. To sama zgnilizna – dokończył ze śmiechem bliźniak. Brzmiało to jak kruszący się lód.

– Jaka szkoda – odezwał się stojący przede mną.

Drugi się zbliżył, rozproszyła się dolna część jego ciała.

– I czyja będzie to wina?

– Gdy wreszcie?

– Nie będzie czego chronić?

Odsunęłam się, przerażona. Byli jak pokrecone Umpa-Lumpy świata olimpijskich bogów.

Coraz bardziej znikali, ale ich słowa pozostały wyraźne.

– Wszystkim wam przeznaczona jest śmierć. Zaznajcie strachu...

Silne ręce pociągnęły mnie do tyłu, z dala od bogów i przycisnęły plecami do twardej piersi. Aiden obrócił nas, robiąc z własnego ciała tarczę, ale nie zablokowało to ich ostatnich słów.

– A pod koniec roku będzie po wszystkim...

Dało się słyszeć jakby westchnienie, a dym się rozwiął. Bliźniacy zniknęli.

– Cóż – przeciągnął to słowo Apollo. – To nie miało żadnego sensu.

Oslabiona opadłam i zaryłabym nosem w dywan, gdyby Aiden mnie nie złapał. Chwyił za ręce, ale moja skóra była zbyt wrażliwa, gdy powoli ułożył mnie na podłodze. Zwinęłam się w kłębek, oddychając ciężko.

– Co... to było? – zapytał ochryple Deacon.

Usiadłam roztrzęsiona i pokręciłam głową. W moim brzuchu rósł balon i wspinał się do mojej piersi.

Apollo stanął na środku gabinetu, trzymając się pod boki.

– To Fobos i Dejmos. Bogowie strachu, popłochu, paniki i czystego przerażenia. Synowie Aresa. Kiedy z nim walczyłaś, naznaczył cię, dając im dostęp do twojej psychiki. Wiedziałem, że było z tobą coś nie w porządku, gdy byłaś na Olimpie, i wyczuła to też Artemida, będąc tutaj, ale aż do teraz nie mieliśmy pewności, co to takiego.

Zamrugałam powoli.

– Co?

– Miałaś w sobie Fobosa i Dejmosa, którzy karmili się twoimi emocjami, wybierając

i wzmacniając to, co czułaś.

Seth pobladł i się odsunął. Popatrzył mi w oczy.

– Nie wiedziałem. – Uniósł ręce. – Nie miałem pojęcia.

– Właśnie to miała na myśli Artemida, mówiąc, że coś w niej jest? – Aiden klęknął obok mnie. W jego głosie dało się słyszeć przerażenie. – To oni w niej byli?

– Tak. – Białe światło rozbłysło w oczach Apolla i powróciły niebieskie tęczęwki.

– Myślałam... wydawało mi się, że oszalałam. Sądziłam, że byłam w ciąży. Nie umiałam... – Byłam zbyt zszokowana, by przejmować się tym, co właśnie wyznałam, nie słysząc sapnięcia Aiden a ani tego, jak ponuro to brzmiało, nie widząc, że Seth obrócił się plecami, jakby nie mógł na mnie patrzeć. – Znajdowali się we mnie przez cały ten czas?

– Od walki z Aresem – potwierdził Apollo. – Przykro mi. Gdybym mógł przybyć wcześniej, domyśliłbym się.

Wpatrywałam się w boga, miałam problem z przyswojeniem jego słów. Dotarły do mnie, uwierzyłam w nie, ale żeby bóg – bogowie – znajdowali się w mojej głowie, ciele, przez cały ten czas, mieszając mi w myślach i uczuciach? Tama pękła i eksplodował balon w mojej piersi. Zalała mnie wściekłość, paląc żyły jak lawa. Smakowała krwią i kwasem.

Pokój spowił się bursztynem.

Seth się obrócił.

– Eee, chłopaki...

Włosy uniosły się z moich ramion. Aiden mnie wołał, ale nie słuchałam. Przestałam słuchać.

Straciłam nad sobą panowanie.

Rozdział 10

Nie pamiętam, bym wyszła z gabinetu dziekana, ale musiałam to zrobić i zakładałam, że nikt mnie nie powstrzymał. Musiałam zostać sama. Potrzebowałam spokoju.

Dotarłam do pokoju na końcu korytarza.

Weszłam do środka, trzasnęłam za sobą drzwiami, a moja pierś unosiła się gwałtownie. Czułam zbyt wiele – gniew, ból, stratę, nienawiść, miłość i wszystko inne, co było stłumione przez synów Aresa, którzy zostali uwięzieni w moim ciele. Wszystkie te emocje naraz skaziły mi krew. Nakrętka w moim wnętrzu została całkowicie zdjęta. Emocje wypłynęły na powierzchnię, więc czułam się teraz, jakbym do tej pory tonęła.

Wylała się ze mnie moc.

Stojące w kącie ciężkie dębowe biurko, jak również krzesła i małe stoliki uniosły się. Pofrunęły pod sufit. Zaciśnęłam dłonie w pięści, paznokcie wbiły mi się w skórę. Drewno trzeszczało i jęczało, następnie się rozpadło. Meble popękały jak suche kości.

Wybuchł we mnie wulkan.

Otworzyłam usta i krzyknęłam. Nie rozpoznałam głosu. Pękło okno. Roztrzaskane szkło zatrzymało się nad podłogą.

To nie była wystarczająca destrukcja. Nigdy nie miało być dosyć. Każda komórka mojego ciała została sponiewierana na poziomie, którego nawet nie mogłam zacząć rozumieć.

Pokój zadrżał, tak samo jak i cały budynek, gdy postawiłam krok do przodu. Uniosłam się z podłogi. Poda mną klepki wygięły się i zostały oderwane, aż całkiem spora wyrwa uniosła się w powietrze. Znowu wydostała się ze mnie *akaśa*. Błękitne światło pulsowało, spalając podłogę.

Poczułam wściekłość i wstyd, że zostałam złamana przez Aresa.

Do tej pory nie opłakałam tych, którzy zginęli z ręki boga.

Nie czułam uścisku mamy ani jej straty.

Dopiero teraz odczułam szkody, jakie zostały wyrządzone mojemu ciału i ponownie musiałam się uleczyć.

Posmakowałam goryczy strachu i poczułam ukłucie wściekłości, gdy przypominałam

sobie, w jakim stanie były ręce Aideny, gdy zobaczyłam je po wybudzeniu. Zakosztowałam tych rzeczy, gdy przypomniałam sobie poobijaną twarz Marcusa.

Poczułam przerażenie po tym, gdy pociągnęłam za spust i zabiłam Luciana.

Czułam to wszystko.

I czułam, że żyję. W końcu się obudziłam i było to zbyt wiele.

Z mojego gardła wydostał się kolejny krzyk i ściany znów się zatrzęsły.

Otworzyły się drzwi za moimi plecami, więc obróciłam się powoli, oddychając przez nos.

Na progu stał Seth. Opadłam na podłogę.

– Musisz postarać się uspokoić – powiedział. – Inaczej zburzysz cały budynek.

Uspokoić się? Cholera, dopiero teraz się wkurzyłam.

Rzuciłam się na niego, biorąc zamach. Uderzyłam go pięścią w żuchwę, aż głowa odskoczyła mu do tyłu. Seth się zatoczył, a ja się przysunęłam i złapałam go za twarz. Spodobał mi się ból rozchodzący się w moich knykciach.

– Na bogów – sapnął apolion.

Uniosłam nogę i wbiłam mu kolano w brzuch. Sapnął ostro, gdy złapałam go za koszulę i popchnęłam do tyłu. Przytrzymał się ściany jedną ręką.

– Okej. – Splunął krwią. – Muszę przyznać, że sobie zasłużyłem.

Głupi sznur w moim wnętrzu nie rozumiał przemocy, ale podobało mu się, gdy dotykałam Pierwszego. Z tego właśnie powodu pochyliłam się i obróciłam. Kopnęłam go w nogi. Seth upadł na bok na zniszczoną podłogę jak zgnieciona papierowa torebka.

Podniosłam się i przykucnęłam.

Seth podskoczył w rekordowym tempie, marszcząc złote brwi.

– Okej. Chcesz uwolnić nieco agresji. Też za tym jestem, aniołku.

– Przestań. – Zrobiłam unik pod jego ręką i skoczyłam za niego. – Mnie. – Uderzyłam go obiema dłońmi w ramiona i uniosłam kolano. – Tak nazywać!

Seth się wykręcił, nim zdołałam kopnąć go w kręgosłup. Stał twarzą do mnie, odsuwając dłuższe pasma włosów ze swoich jaśniejących oczu.

– No dalej. Dawaj, aniołku.

Dźwięk, który wyszedł z mojego gardła, wystraszyłby na śmierć większość osób.

Seth uniósł rękę i gestem zachęcił mnie do ponownego ataku.

– Wyrzuć to z siebie. I tak nie możesz mnie zabić.

Nie byłam pewna, czy mój gniew był wymierzony w Seta, czy po prostu potraktowałam go jak bardzo wygodny worek treningowy, ale rzuciłam się na niego. Trafiłam go w brzuch, popychając do tyłu. Wpadliśmy na to, co zostało z biurka i przeturlaliśmy się przez nie. W dość imponującym ruchu Seth się przekręcił i upadł na podłogę, przyjmując uderzenie, a ja wylądowałam na nim okrakiem. Uniosłam ręce i nieustannie biłam w jego pierś. Uderzałam i uderzałam. Jego twarz rozmyła się przez nagłą wilgoć w moich oczach. Co jest? Łzy wezbrały i pociekły. Dłonie mnie bolały, ale nie mogłam przestać. Słone krople spływały po moich policzkach jedna za drugą, a przez cały ten czas Seth pozwalał się bić. Nie podniósł na mnie ręki. Nie powstrzymał mnie.

Cała się trzęsłam, bolały mnie dłonie. Szloch wydostał się z mojej piersi, z ciemnego, zgniętego miejsca, które powstało, gdy Ares łamał mi kości. Ponownie uderzyłam pięściami w tors Seta, choć tym razem słabiej i nie umiałam ich już podnieść. Skuliłam się, zwiesiłam głowę i wypłakałam tyle łez, że świat mógłby w nich utonąć.

– Przestań. – Seth złapał mnie za ręce. – Przestań, aniołku.

Chciałabym, ponieważ moje szlochanie na jego piersi było dalekie od lizania ran na osobności. To bardzo żałosne i niezręczne, ale jakaś pieczęć, która trzymała szloch

w zamknięciu, została przełamana. Nie było powrotu.

Seth wydał dźwięk i obrócił się. Chwilę później leżałam na boku. Przez kilka minut wyciągaliśmy się na podłodze jak para kretynów, on zaciskając ręce jak imadło, aby powstrzymać mnie przed wyrządzeniem dalszych zniszczeń jego ciała czy temu biednemu pokojowi. Potrzebowałam więcej niż zwykle, by łzy przestały ciec i abym uspokoiła się na tyle, bym mogła mówić.

– Dlaczego ty? – zapytałam ochryplym, okropnym głosem.

Seth usiadł powoli, wciągnął mnie na swoje kolana i oparł plecami o swoją pierś.

– I dlaczego nie Aiden? – dodał.

Nie odpowiedziałam, bo to było oczywiste.

– Zabiłabyś każdego, kto by tu wszedł.

Zwiesiłam głowę.

– To by go nie powstrzymało.

– Musiałem go związać i wepchnąć do szafy. – Kiedy się spięłam, objął mnie mocniej i się zaśmiał. – Żartuję. Nie zrobiłem nic, poza użyciem mojej najbardziej śmiertelnej broni, czyli logiki. Apollo mógł go trochę przytrzymać, ale czeka za drzwiami.

– Logiki? – Parsknęłam śmiechem, i choć ten dźwięk nie brzmiał na zboląły, wydał mi się dziwny. – Nigdy wcześniej jej nie używałeś.

– Wiem. – Milczał przez chwilę. – Taka wściekłość jest mi znajoma, Alex, i wiem, co czułaś. Nie przepracowałaś tego aż do teraz. Aiden uważa, że zna twoje uczucia, i może ma o nich jakieś pojęcie, ale ja wiem, co czułaś i przez co przeszłaś.

Wciąż się wstydziłam, że ktoś został wtajemniczony w te okropne chwile, kiedy modliłam się o śmierć i pragnęłam jej bardziej niż czegokolwiek innego. Byłam tak słaba i załamana, że pękłam.

Seth oparł głowę o moją i westchnął.

– Nie kłamałem. Nigdy nie chciałem, by doszło do tego wszystkiego. To jedyne spośród zła, jakie wyrządziłem, o wybaczenie którego nie mogę prosić.

Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek mogłabym mu szczerze wybaczyć. Wiem, że nie on mi to zrobił, ale odegrał w tym znaczącą rolę. Jednak byłam zbyt zmęczona i po prostu wymordowana, aby nadal trzymać się gniewu, ponieważ robiłam to, czego pragnęli synowie Aresa. Odcinało mnie to od świata, zabijało powoli.

Rozluźniłam się i zamknęłam oczy, koncentrując na równych ruchach klatki piersiowej Seta. Częściowo wciąż czułam się zagubiona i nie byłam pewna, kiedy ponownie mi się pogorszy, czy kiedykolwiek to nastąpi, ale wiedziałam, co się teraz działo. Nasze połączenie wywoływało kojący efekt.

Seth robił to już wcześniej. Wykorzystywał je, by mnie uspokoić, kiedy miałam koszmary i aby mnie kontrolować, ale w tej chwili, kiedy byłam najbardziej rozbita, nie chciał wykorzystywać go przeciwko mnie. Użył go, by mi pomóc.

Minęło trochę czasu, nim byłam w stanie wstać i stawić czoła rzeczywistości. Czułam się słaba. Zerknęłam przez ramię na Seta i się skrzywiłam. Ciemnoczerwony siniec już tworzył się na jego żuchwie.

– Przykro mi z powodu... twojej twarzy.

Popatrzył mi w oczy i uśmiechnął się krzywo.

– Wcale nie.

– Masz rację.

Przysunął się, a ja ostrożnie obserwowałam.

– Wiesz, że nie musisz się spieszyć, prawda? Możesz poświęcić resztę dnia na, no nie wiem, uporanie się z tym wszystkim. Odpoczynek.

Byłam wykończona jak po emocjonalnym wstrząsie. Przyłożenie głowy do miękkiej poduszki było bardziej kuszące niż frytki z serem i boczkiem.

– Jestem pewna, że Apollo pojawił się tutaj nie tylko po to, by wyciągnąć ze mnie tych pomyłek.

– Może poczekać. – W jego oczach odmalowała się troska i było to dziwne. Długo go znałam, rzadko przejmował się kimś innym niż on sam. Poza tym, nie wierzyłam w niego. Zmieniłam się. On również.

– Nie, nic mi nie jest. – Obróciłam się do drzwi. – Nie mamy czasu na moją drzemkę.

– Mamy czas. – Poszedł za mną. – Jutro nie będzie inaczej niż dziś.

Kto mógł wiedzieć, czy to prawda? Powstrzymałam się jednak od znalezienia najbliższego łóżka i otworzyłam drzwi, które lekko opadły na zawiasach i w połowie zaczęły trzeć o podłogę. Westchnęłam i wysunęłam się przez szparę, a wtedy zobaczyłam Aideną i Marcusa opierających się o przeciwległą ścianę. Obaj wydawali się odprężyć nieco na mój widok, bo najwyraźniej nie wyglądałam, jakbym włożyła palce do kontaktu.

Choć zatrzymałam się nagle, gdy ponownie spojrzałam na Aideną. Czułam się, jakbym go zobaczyła po raz pierwszy – wydatne kości policzkowe, pełne, wyraziste usta, ciemne, niesforne włosy i błyszczące, szare oczy. Zasłona została zdjeta i nie mogłam – nie chciałam odwrócić wzroku. Jak bardzo wpływali na mnie synowie Aresa? Wydawało się, że całkowicie.

Marcus spojrzał ponad moim ramieniem i unióśł brwi. Aiden lekko się uśmiechnął. Bez wątplenia był zadowolony, że ja wyglądałam na nietkniętą, a Seth przypominał kogoś, kto wbiegł w ścianę.

Wuj jako pierwszy otrząsnął się z zadumy i podszedł do nas.

– Dobrze się czujesz, Alexandrio?

– Prócz tego, że wyrzygałam dwóch bogów jak pijana studentka? Cudownie.

Na jego twarzy pojawiła się ulga. Poklepał mnie po ramieniu.

– Moja siostrzenica.

Posłałam mu uśmiech, zerkając na chłopaków. Aiden i Seth mierzyli się na spojrzenia, jakby mieli rozpocząć drugą rundę sprzeczki.

Marcus ścisnął moje ramię i zabrał rękę. Dla niego był to wielki wyraz bliskości i cieszyłam się z tego. Obróciłam się do Seta. Zmrużyłam oczy, a on swoimi przewrócił. Uniósł dłonie w geście poddania, obrócił się i udał do gabinetu dziekana. Marcus poszedł zaraz za nim. Też chciałam odejść, ale Aiden złapał mnie za rękę i zatrzymał. Byliśmy sami na korytarzu.

– Alex – powiedział cicho.

Spojrzałam mu w oczy. Otworzyłam usta, ale poczułam nagły ucisk w gardle. Rzuciłam się do przodu, przycisnęłam czoło do jego piersi i odetchnęłam jego wonią. Zadrżał i objął mnie silnymi rękami. Opuścił głowę i oparł policzkiem o moje włosy, tuląc mnie mocno. Przyłgnęłam do niego jak małpka, chłonąc jego ciepło. O wielu rzeczach musieliśmy porozmawiać, ale ten uścisk? Na bogów, ależ go potrzebowałam.

Aiden musiał mnie utulić.

– Cholera, Alex...

Zacisnęłam mocno powieki i parsknęłam zduszonym śmiechem.

– Zabawnie, gdy przeklinasz.

– Tylko ty mogłabyś się śmiać z czegoś takiego – powiedział i usłyszałam ulgę w jego głosie. Złapał mnie za podbródek i sprawił, bym popatrzyła mu w oczy. – Jesteś ze mną teraz?

Zamrugałam przez łzy.
– Tak. Tak, jestem.
– Dobrze. – Pogłaskał mnie kciukiem po żuchwie, wpatrując mi się intensywnie w twarz.
– Cieszę się, że wróciłaś.
Wtuliłam się policzkiem w jego dłoń i z trudem przełknęłam ślinę.
– Przepraszam.
– To ja cię powinienem przeproszać, a zwłaszcza za wczorajszą noc. Byłem zazdrosny, głupi, ale...
– Nie. – Pokręciłam lekko głową. – Miałaś prawo się złościć, lecz nie o tym mówię. Nie za to przeproszałam.
Uniósł brwi.
Poczułam ucisk w piersi.
– Wiem... wiem, że pogodziłeś się z tym, że będziemy mieli dziecko. Wiem, że się tym cieszyłeś i przeproszam, że nie wyszło. Przepraszam, że nie o to chodziło i...
– Przestań. – Oparł swoje czoło o moje i dotknął moich policzków. – Nie musisz przeproszać. Nigdy. Rozumiesz? To nie jest twoja wina. Nie zrobiłaś niczego złego. To, co myśleliśmy? To nie ma znaczenia.
– Na pewno jesteś rozzarowany – szepnęłam, chwytając go za nadgarstki.
– Nigdy – przyrzekł. – Jeśli już, przykro mi z twojego powodu. Jestem wściekły, ale mamy przed sobą całe życie na tę rozmowę i nie chcę, by odbyła się w tych okolicznościach.
Dech ugrzązł mi w gardle.
– Jesteś idealny.
– Wiesz, że to nie jest prawda.
– Jest.
Za naszymi plecami rozległo się chrząknięcie Apolla.
– Serio? To nie tak, że każecie bogu czekać na siebie, czy coś.
Aiden odsunął się ode mnie z cichym jękiem.
– Czasami go nienawidzę.
Uśmiechnęłam się.
– Czasami.
– Słyszałem – powiedział Apollo. – Jestem pewny, że kogoś innego nienawidzicie bardziej. I dam wam wskazówki. Jego imię zaczyna się na „S”, a kończy na „H”.
Z gabinetu poniosło się głośne prychnięcie.
Zaczęłam się uśmiechać.
– Cóż, masz rację. – Aiden patrzył na mnie. – Chcesz to teraz zrobić?
Pokiwałam głową, na co ponownie opuścił swoją i pocałował mnie w sposób, który po raz pierwszy od pewnego czasu zdawał się prawdziwy. Kiedy uniósł głowę, w jego oczach widać było wszystko, co w tej chwili czułem. Wiedziałam, że to, co powiedział przed momentem było prawdą. Wierzył, że mieliśmy całe życie, by ponownie poczuć tę małą nadzieję, więc się tego złapałam.
Razem obróciliśmy się do Apolla. Wprowadził nas do gabinetu i stanął na środku.
– Cóż, cały gang tu jest. Niemal. Brakuje kilku osób, ale damy radę.
Brakowało Solosa, Luke'a i Olivii. Nie czułam się dobrze bez nich. I dziwnie było w towarzystwie Seta, który opierał się o ścianę, gdzie wisały sztylety. Uniósł brwi.
– Znak powinien zniknąć, co oznacza, że bliźniacy nie wrócą do ciebie – wyznał Apollo, a ja oparłam się pokusie, aby unieść koszulkę i sprawdzić. Następnie zwrócił się do Seta: – A ty nie myśl sobie, że między nami wszystko dobrze. Fajnie, że nie jesteś już chłopaczkiem Aresa,

ale wciąż jesteś gnojkiem.

Aiden się uśmiechnął.

– I mam nadzieję, że boli cię gęba – dodał bóg.

Seth wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Hej, jeśli chcesz kilka dodatkowym rundek, złoty chłopcze, możemy się zmierzyć.

– Zajebisty początek kolejnego spotkania Niesamowitej Armii – mruknął Deacon.

Zatrzeszczało powietrze wokół Apolla, a ja westchnęłam i opadłam na fotel.

– Zakładam, że przybyłeś tu z innego powodu, niż żeby mi pomóc i kłócić się z Sethem.

– Zgadza się.

Czekałam, a kiedy milczał, skrzyżowałam ręce na piersi.

– A jest nim...?

– To, że potrzebny nam plan – odparł.

– Wow. – Seth skrzyżował ręce. – Co za wyjątkowy pomysł.

– Seth – syknęłam, posyłając mu wymowne spojrzenie.

– W porządku – odpowiedział Apollo, uśmiechając się do Pierwszego w przerażający sposób. – Kiedy najmniej będziesz się spodziewał, zmienię cię w różowy kwiatek pachnący kocimi szczykami.

Parsknęłam śmiechem.

– Na bogów...

Seth zmrużył oczy do bursztynowych szparek, ale nim mógł odbić piłeczkę, z głębi mojego osobistego piekła wyłonił się zupełnie inny temat rozmowy.

– Przepraszam – powiedział opierający się o biurko Marcus, który nieco pozieleniał. – Jestem jedynym, który nadal zastanawia się nad faktem, że wy... że mogliście... że...

– Że mogliśmy cię zrobić wujkiem-dziadkiem? – podsunęłam, skoro nie umiał znaleźć słów. Zmrużył oczy i się zaczerwienił. – Musimy o tym teraz rozmawiać?

– Popieram – mruknął spięty Aiden.

– Nie zgadzam się – dodał ze znacznie szerszym uśmiechem Apollo. – Ta rozmowa będzie wybitnie ciekawa.

– Dla ciebie. – Aiden posłał mu ponure spojrzenie.

– No właśnie – odparł bóg.

Marcus ich zignorował.

– Nie wiem, ile razy mówiłem wam, że nie powinniście spać w tym samym pokoju. – Spojrzał na mnie. – Mam gdzieś, ile masz lat lub czy jesteś apolionem, Alexandrio. Jesteś moją siostrzenicą i jestem za ciebie odpowiedzialny. A ty? – Spojrzał na Aidenę, który wytrzeszczył oczy. – Powinieneś wiedzieć lepiej.

– Na bogów – jęknęłam. Wolałabym biegać nago po dziedzińcu niż prowadzić tę rozmowę z wujem, przy udziale publiczności. Zwłaszcza takiej.

– Nie lamentuj mi tu – sapał czerwony pewnie tak samo, jak ja. – Naprawdę muszę z tobą rozmawiać o odpowiedzialnej aktywności seksualnej?

Seth wyglądał, jakby miał ochotę wykluć sobie oczy sztyletem.

– Chyba tak – podsunął Apollo.

– Och, do ciebie to było?! – Obróciłam się do boga. – Serio? Gdybym sprawdziła w Google hasło „nieodpowiedzialna aktywność seksualna” wyskoczyłoby mi twoje zdjęcie!

Apollo się skrzywił, jakby miał dziesięć lat.

Marcus wpatrywał się w Aidenę, jakby miał ochotę wziąć sztylet i wbić go w dolne partie jego ciała.

– Okej, czy możemy przejść do omawiania istotnych rzeczy? – zapytałam, tracąc

cierpliwość. – Jeśli nie, nie będę marnować czasu i pójdę się położyć. Może to uwzględnić nieodpowiedzialną aktywność seksualną, ponieważ miałam paskudny dzień!

Wpatrywało się we mnie pięć par oczu. Jedne wybitnie zainteresowane tym, co właśnie powiedziałam.

– Co? – Przewróciłam swoimi. – Przywyknijcie.

Apollo posłał Sethowi jeszcze jedno zjadliwe spojrzenie, które z pewnością nie miało być ostatnim.

– Jak mówiłem, potrzebujemy planu i choć mam wiele talentów...

Z jakiegoś powodu popatrzyłam na Deacona. Rumienił się.

– Nie jestem strategiem. Nie takim jak Ares.

Seth miał minę, jakby się zastanawiał, co robił tu Apollo, ale nim mógł zwerbalizować tę opinię, w powietrzu dało się wyczuć kolejny powiew energii. Eter w moich żyłach szumiał, a na skórze pojawiły się znaki. Spięliśmy się z Sethem w oczekiwaniu.

Przy Apollu pojawiła się błękitna, błyszcząca postać, następnie nabrała realności. Chwilę temu przypominała niebieski połyskujący wodospad, a teraz była brunetką ubraną w szytą na miarę garsonkę. Włosy związała w ciasny kok, ale jej twarz nie straciła przez to na urodzie. W szczupłych, wyglądających na delikatne dłoniach trzymała zwinięty pergamin.

Bogowie byli jak opisy. Można było przeżyć wieczność, nie widząc ani jednego, ale kiedy się jakiegoś znalazło, zjawiała się cała przekłęta rodzina.

Każdy czystokrwisty w pokoju skłonił się, a ja i Seth staliśmy wyprostowani jak dwa kołki w płocie. Najwyraźniej byliśmy nieco powolni w okazywaniu szacunku. Bogini jednak albo nie zauważyła, albo się tym nie przejęła.

– Ateno, poznaj proszę, eee... Niesamowitą Armię. – Apollo uniósł brwi. – Lub jak oni się tam nazywają.

Bogini mądrości, strategii i kilku innych rzeczy, skłoniła głowę.

– Fajna nazwa.

– Fajny strój – powiedziałam, zerkając na jej szpilki.

Skupiła na mnie spojrzenie białych oczu i uniosła kąciki ust.

– Wybrałam w Saksie wraz ze skórzaną torebką i tymi zabójczymi butami.

– O. – Rzuciłam okiem na Aidenę, który starannie mnie ignorował. – Też są spoko.

Podeszła i położyła pergamin na biurku. Marcus przełknął ślinę i odsunął się na bok, robiąc bogini miejsce na mapę. Była skreślona odręcznie, z drzewami i górami, które wyglądały jak odwrócone „V”, oraz patyczkowatymi ludzikami. Najwyraźniej Atena nie umiała rysować.

– Zakładam, że plan się nie zmienił. – Urwała i przeskoczyła wzrokiem pomiędzy Sethem i mną. – I nadal zakłada zbliżenie się zabójcy boga do Aresa, który obecnie obozuje...

– W Catskills – przerwał Seth i pomyślałam o moim tacie. Był tam. Apolion się przysunął, zerkając na mapę. – Ma mniej więcej tylu protektorów, ilu ja mam tutaj, plus śmiertelników. Wszyscy pod działaniem uroku.

– Aresa? – dociekał Marcus, a kiedy Seth pokiwał głową, wuj westchnął. – Nie ma szans na przełamanie uroku boga, prawda?

– Nie, no chyba że unicestwi się boga, a przynajmniej tak nam się wydaje – powiedział Apollo. – Dionizos potwierdził, że śmiertelnicy obozują kilka kilometrów od Catskills.

– Musielibyśmy się przez nich przebić, następnie przejść przez mur Przymierza, którego strzegą protektorzy. – Seth postukał palcem w coś, co zdawało się nierówną ścianą z cegieł, i zmrużył oczy. – Ale to nie wszystko. Ares jest pilnie strzeżony.

– Przez kogo? – zapytałam.

– Przez daimony – odparł Pierwszy, odwracając wzrok. – I wiesz, jak je kontroluje.

Żołądek związał mi się w supeł. Wiedziała. Karcił je Hematoi i zapewne półkrwistymi. Obiad w zamian za lojalność. Pamiętałam czasy, gdy rada nie wierzyła, że daimony mogły się organizować. Teraz zapewne te potwory osuszały z eteru tamtych jej członków.

– I automaton. – Atena spojrzała na Apolla. – Hefajstos całkowicie stracił nad nimi panowanie.

Bóg westchnął.

– Nie zaczynaj.

Zmrużyła oczy.

– Ostrzegałam was wszystkich, że wykorzystywanie ich to zły pomysł. Nie mieliśmy pojęcia, który bóg był za to wszystko odpowiedzialny, a wykorzystywanie stworzeń zaprojektowanych do wojny bez tej wiedzy było kiepskim planem.

Istotnie. Pół maszyny, pół zwierzęta, ziejące ogniem stwory odwróciły się od nas i znajdowały się w tej chwili pod kontrolą Aresa.

– Zatem wasza... – Zmarszczyła nos. – Niesamowita Armia musi nie tylko pokonać śmiertelników, lecz także stawić czoła protektorom, daimonom i automatom, nim dotrze do Aresa.

Aiden skrzyżował ręce na piersi.

– Tak, jeśli oczywiście bóg nie rzuci się na nas w chwili, w której postawimy stopę za Uniwersytetem.

– Nie robi tego. – Atena postukała palcem w kwadrat, który reprezentował chyba budynek Przymierza. – Wie, jak mocno jest strzeżony, więc ruszenie z armią naraziłoby go na atak. Zanim Pierwszy go opuścił, zaryzykowałby, ale teraz wie, że zabójca boga ruszy na niego. Pozostanie tam, gdzie jest, i będzie czekał, abyście do niego przyszli. Wie, że w ten sposób poniesie mniejsze straty.

Prawda mi ciążyła. To my powinniśmy ponieść mniejsze straty.

– Przebicie się przez śmiertelników nie będzie trudne – ciągnęła. – Zabicie ich będzie niefortunne, ale musimy poświęcić ich dla dobra ogółu. Następnie będą protektorzy, daimony i automaton, ale to walka z Aressem pochłonie wszystkie siły.

– A nie możemy porazić go mocą zabójcy boga, żeby było po sprawie? – zapytałam.

Atena uniosła brwi.

– Przecież nie będzie stał nieruchomo i pozwalał na to, a wiemy, co się ostatnio stało, gdy się z nim mierzyłaś.

– Dzięki za przypomnienie – mruknęłam.

– Chodziło jedynie o podkreślenie mojego punktu widzenia. Żadne z was nie jest wytrenowane do walki z bogiem, a co dopiero z Aressem. Nawet ja nie zdołałabym was dobrze przygotować. Wymanewruje was i o tym wie. – Atena pomachała ręką nad mapą i ta zniknęła. Spoko sztuczka. Byłam zazdrosna.

– Mówisz więc, że nie możemy go pokonać, mając nawet zabójcę boga? – zapytał Marcus, a zmarszczki wokół jego oczu zdawały się bardziej zauważalne.

– Nie. – Zwróciła się do nas, wskoczyła na biurko i skrzyżowała nogi w kostkach. – Wojna polega na sile, umiejętnościach i psychologii. Mamy siłę w postaci apolonów i protektorów, ale nie mamy umiejętności i niczego, co wystraszyłoby Aresa. Nie uda nam się bez przewagi tych dwóch czynników.

Zmarszczyłam brwi.

– Jesteś również boginią przygnębiających faktów?

Apollo prychnął.

– Jestem realistką – odparła chłodno. – Ale mam pewien pomysł.

No i proszę. Poczułam odrobinę ekscytacji. Pomysł był lepszy niż wszystko inne, o czym mówiła, ponieważ w tej chwili nie potrzebowałam Fobosa i Dejmosa w moim wnętrzu, by wierzyć, że rozpoczynaliśmy misję samobójczą.

– Ryzykowny, ale nie mamy innego wyjścia. Jeśli zabójca boga zawiedzie, rozpocznie się wojna totalna, a wiemy, co stało się ostatnim razem, gdy bogowie na taką poszli – wyznała Atena.

Aiden przestąpił z nogi na nogę.

– Zginęły tysiące.

– Tym razem polegną miliony. – Apollo wpatrywał się w boginię. – Jaki masz pomysł?

Uśmiechnęła się.

– Wykorzystamy Persesa.

Apollo się spał, a ja nie zrozumiałam tej reakcji.

– Półboga? Zamierzamy zabić Meduzę, czy coś?

– Nie Perseusza. Persesa.

Wpatrywałam się w nią.

– Okej. Muszę przyznać, że przespałam większość lekcji historii. Nie mam pojęcia, o kim mówisz.

– Co za urocze odkrycie. – Marcus posłał mi spojrzenie dziekana. Zwiędłam jak kwiatek pozostawiony na słońcu bez wody.

– Perses to bóg zniszczenia i wojny – wyjaśnił Apollo, patrząc szeroko otwartymi oczami.

– Był prawie niezniszczalny i nie do zatrzymania.

Pokręciłam głową, spoglądając na Aidenę. Ulżyło mi, gdy stwierdziłam, że wyglądał na równie zdezorientowanego jak ja.

– Okej. To kolejny bóg wojny, o którym nie wiem?

– Rozmnażacie się jak króliki – dodał z lekkim uśmiechem Seth. – Mogliśmy o nim nie słyszeć.

Drgnęły usta Deacona, ale następne słowa Ateny wymazały mu tę wesołość z twarzy, a po nich zapadła cisza.

– Nie – powiedziała. – Perses nie jest olimpijczykiem. To tytaniczny bóg zniszczenia.

Rozdział 11

Wpatrywałam się w boginię w najbardziej nieprzyjemny sposób znany ludzkości.

– Tytan? – pisałam. – Pieprzony tytan?

Atena pokiwała głową.

– Tytan.

– Wow. – Aiden przecesał włosy palcami, nim założył dłonie na kark. Obrócił się powoli, kręcąc głową. – Tego się nie spodziewałem.

– Nie sądzę, by ktokolwiek się tego spodziewał. – Apollo przysunął się do Ateny. – Rozłóżmy to na czynniki pierwsze. W jaki sposób zdołalibyśmy go wykorzystać? Kiedy ostatnio sprawdzałem, był w Tartarze.

– Wciąż tam jest. – Atena zadarła głowę. – I jak ci wiadomo, nie umarł. Jest tam tylko więziony.

– Niby jak mielibyśmy go uwolnić? – dociekał Apollo, marszcząc brwi. – Zeus nigdy się na to nie zgodzi.

– Jestem jego ulubionym dzieckiem – ogłosiła z promiennym uśmiechem.

Apollo przewrócił niebieskimi oczami.

– Prawdziwy powód do dumy.

Cmoknęła cicho.

– Zdołam nakłonić go do wszystkiego, a on jest zdesperowany, Apollo. Wiesz o tym. Nie chce wojny totalnej.

– Ostatnio pragnął tylko leżeć i nic nie robić. Leniwy sukin...

– Prawda. – Atena uniosła ręce. – Ale zdobędę jego poparcie.

– Okej. A jeśli już będziesz je mieć, co z Hadesem? On nigdy nie wyrazi zgody na zwolnienie Persesa – spierał się Apollo.

– Odpuści, jeśli Zeus tego zażąda.

Apollo zaśmiał się głębokim głosem, a od tego dźwięku aż zadrżały krzesła.

– Hades kontroluje Zaświaty. Odmówi tylko dlatego, że zażąda tego ojciec.

– Jestem pewna, że uda ci się nakłonić Hadesa do tego, by zrozumiał i się zgodził. To zadanie będzie należało do ciebie. – Zastukała pomalowanym paznokciem o ugięte kolano. – A wiesz, jak Hades lubi dobijać targu.

Ostatnio, gdy go widziałam, chciał mnie zabić. Ten pomysł szybko miał spalić na panewce.

– Dobra, powiedzmy, że Hades zgodzi się uwolnić Persesa. Jak, u licha, zdołamy nad nim zapanować? – zapytał Apollo.

– To jeden z tytanów. Potężny i nieco szalony, ale podczas wojny niemal zabił Aresa, jeśli sobie przypominasz. Może szkolić zabójcę boga. Trenować do walki setki waszych ludzi. Zdobędziemy umiejętności i psychologiczną przewagę. – Ponownie się uśmiechnęła. – Poza tym Perses zrobi wszystko, by odzyskać wolność. Każdy tytan tego pragnie. Obudźcie w nim bojaźń bożą, czy jak to tam mówią śmiertelnicy. Sprawcie, by dobrze się zachowywał, a w zamian niech Hades zapewni mu lepsze zakwaterowanie.

– O, spoko. – Zaśmiał się Apollo.

– Poważnie myślisz o uwolnieniu tytana? – Seth zamrugał powoli, jakby wyrwał się z transu. Kiedy Atena pokiwała głową, spojrział na mnie. – Ares nie będzie się tego spodziewał.

Naprawdę brakowało mi słów.

Z tego, co pamiętałam, tytani, którzy sprzeciwili się Zeusowi, zostali zniewoleni, ponieważ nie można było ich zabić. Byli kozakami, prawdziwymi rozrabiakami. Kiedy ostatnio chodzili po ziemi, skończyło się to krwawą jatką. Nikt z nimi nie zadzierał – nawet olimpijczycy. A teraz mówiliśmy o uwolnieniu jednego z nich, aby zawiązać współpracę. I mieliśmy mieć nadzieję na powodzenie.

Och, pomysł nosił znamiona apokalipsy.

A wszyscy uważali, że to ja podejmowałam złe decyzje.

Jednak Seth miał rację, tak samo jak i Atena. Ares nigdy nie spodziewałby się czegoś tak szalonego. Perses był tytanicznym bogiem wojny i zniszczenia. Jeśli ktokolwiek miał nas przygotować na stawienie czoła Aresowi, to mógł to być tylko on.

– Okej – powiedziałam i westchnęłam. – Wypuścimy tytana na ten nieświadomy świat.

Inni się zgodzili, więc zaplanowaliśmy spotkanie z Hadesem. Atmosfera bardzo się poprawiła, zapewne łączyło się to także z brakiem obecności Fobosa i Dejmosa, oraz faktem, że mieliśmy coś, z czym mogliśmy pracować – nawet, jeśli było to szalone. Mimowolnie jednak myślałam, że mogliśmy całą sprawę tylko pogorszyć.

Wiedziałałam, że Seth nie trafił z powrotem do celi, ale nie było go też w internacie. Wybrał budynek bez osób, które chciały popełnić morderstwo w jego towarzystwie.

Stworzyło to tak potrzebny dystans między nami.

Głupi sznur w moim wnętrzu nie był z tego zadowolony, ponieważ nieustannie szumił i buczał. Chciałam myśleć, że zyskałam kontrolę nad obsesyjną potrzebą przebywania blisko Setha, a jeśli oboje przeżyjemy, będziemy musieli popracować nad tą sprawą.

Mieliśmy przetrwać.

Nie mogłam pozwolić sobie na inne myśli. Kiedy Fobos i Dejmos byli w moim wnętrzu, stałam się pesymistką przekonaną, że poniesiemy porażkę. Że umrzemy. Że zginą moi bliscy. Teraz, bez ich wpływu, znów czułam się sobą. Sprawy nie wyglądały kolorowo. Wciąż ktoś mógł zginąć, no i sama mogłam po wszystkim zostać zabita przez olimpijczyków, więc bywały chwile, gdy chciałam znaleźć sobie kącik do popłakania.

Jednak zostałam stworzona do walki, więc nie zamierzałam się poddawać. Byłam

prawdziwą wojowniczką.

Gdy wróciłam do pokoju, rozebrałam się i zwędziłam kolejną koszulkę Aidena, by w niej spać. Mięka, sprana bawełna włożona przez głowę sięgała połowy moich ud. Nie byłam stuprocentowo pewna, czy nie miał nic przeciwko kradzieżom jego rzeczy, ale go tu nie było, a mnie bardzo podobały się jego koszulki.

Wlazłam do łóżka, nakryłam się kołdrą i obróciłam na bok, twarzą do drzwi. Kiedy po raz ostatni widziałam Aidena, szedł z Marcusem, by wtajemniczyć Solosa i ekipę w ustalenia. Byłam tak wykończona, że zrezygnowałam z tego spotkania. W mojej głowie działo się zbyt wiele, bym miała ochotę kogokolwiek oglądać.

Leżąc i czekając na powrót Aidena, powtarzałam sobie, że naprawdę planowaliśmy uwolnić tytana. Szaleństwo. Oczywiście nigdy żadnego nie spotkałam, a częściowo nawet ekscytowałam się możliwością stanięcia oko w oko z kimś tak legendarnym.

Pieprzonym tytanem.

Parsknęłam sennie.

Z każdą minutą powieki ciążyły mi coraz bardziej. Nie chciałam zasypiać, ponieważ o tak wielu rzeczach musiałam pogadać z Aidenem, ale wręcz kleiłam się do łóżka. Po tym jak Fobos i Dejmos opuścili moje ciało, emocjonalna burza, która nastąpiła później, była swego rodzaju oczyszczeniem, ale i mocno mnie wymęczyła.

Uświadomiłam sobie też, że nie podziękowałam Sethowi.

To było ostatnie, co pamiętałam, nim poczułam coś ciepłego i szorstkiego na policzku. Poruszyłam się niespokojnie i otworzyłam oczy.

– Aiden – szepnęłam.

Jego pełne wargi rozciągnęły się w lekkim uśmiechu. Przesunął opuszkami po mojej skórze.

– Nie chciałem cię budzić.

– W porządku. Nie chciałam zasypiać. Czekałam na ciebie.

– Musisz spać, ale ja... – Ponownie pogłaskał mnie kciukiem po policzku. – Nie mogłem się powstrzymać, by cię nie dotknąć.

Zrobiło mi się ciepło na sercu. Następnie to uczucie rozeszło się po moim ciele, gdy uświadomiłam sobie, że Aiden znajdował się pod kołdrą i nie miał na sobie koszulki. Może nawet spodni od piżamy.

– Nie narzekam.

W miękkim świetle lampki stojącej na stoliku nocnym jego oczy błyszczały srebrem.

– Jak się czujesz?

Przysunęłam się i stłumiłam westchnienie, gdy położył mi dłoń na karku.

– Czuję się... dobrze. To znaczy, wyrzuciłam z siebie te potwory. Szalone, co?

Przymknął na chwilę oczy. Intensywność jego spojrzenia była pochłaniająca.

– Nie widuje się czegoś takiego każdego dnia.

Uśmiechnęłam się nieco.

– Dobrze wiedzieć, że wiele z tego, co mówiłam, nie pochodziło ode mnie.

– Zgadza się. – Podsunął kolana pod kołdrą i moich nagich nóg dotknęła flanela.

Cholera. Jednak miał spodnie. – Chcesz porozmawiać?

Pragnęłam jedynie zniwelować niewielką odległość pomiędzy naszymi ustami, ale naprawdę musiałam z nim pogadać. Tyle zatrzymałam dla siebie, gdy bogowie byli w mojej głowie i Aiden musiał dowiedzieć się tak wiele, więc postanowiłam wyznaczyć wszystko, począwszy od tego, jak się czułam, walcząc z Aresem, do tego, aż przytłoczyły mnie wszystkie gwałtowne emocje.

Kiedy skończyłam, ponownie pogłaskał mnie po policzku. Dotykał mnie przez cały czas.

– Czujesz się tak teraz? Tak, jak przy Aresie?

Popatrzyłam mu w oczy, kładąc dłoń na jego ciepłym torsie.

– Wydaje mi się, że nadal będą chwile, gdy... cóż, będzie do bani, ale nie chcę umierać. Cieszę się, że nie zginęłam. – Zaśmiałam się, nieco zażenowana. – Już się tak nie czuję.

– To dobrze. – Przysunął głowę i pocałował mnie miękko, jakby ostrożnie, następnie się odsunął. Zsunął palce z mojego policzka i położył je na mojej dłoni, spoczywającej na jego piersi. – Kiedy usłyszałam to, co wyznałaś Sethowi, myślałam, że umrę, Alex. Miałam ochotę cię przytulić, wymyślić sposób, by to wszystko naprawić.

– Teraz już dobrze. – Obróciłam dłoń i splótłam z nim palce. – Ale wciąż się boję.

– To normalne.

– Wiem. I mam świadomość, że mogę się bać.

Ścisnął moją dłoń.

– Cholera. Powinienem to nagrać.

Zaśmiałam się i było to szczere. Dobre.

– Nie podziękowałam Sethowi, a muszę to zrobić, Aidenie. Pomógł mi się uspokoić. Nie próbował mną manipulować. Gdyby nie on, zburzyłabym ten budynek.

Popatrzył mi w oczy.

– Jeśli chodzi o Seta...

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Nie mogę winić za to bogów. Wiedziałam, co robiłam, gdy do niego poszłam. Powinnam była cię obudzić i opowiedzieć o swoich zamiarach. To moja wina.

– Miał rację – powiedział, jakby mnie nie słyszał.

Zamrugalam.

– Co?

– Ten mały gnojek miał rację. – Westchnął ciężko. – Byłem zazdrosny, gdy cię z nim zastałem. Później też. Wciąż jestem zazdrosny.

– Nie...

– Słyszałem, co mówiłaś – wyznał cicho, nie odwracając wzroku. – Słyszałem, jak powiedziałaś, że go kochałaś.

Wytrzeszczyłam oczy, żołądek mi się skurczył, a w piersi powstało coś okropnego. Jak mogłam zapomnieć, że słyszał i to? Przez chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć. Niezręczność nie mogła opisać tego, jak się czułam.

– Powiedziałam, że to nie to samo...

– Co czujesz do mnie. – Przymknął na chwilę oczy. – Wiem. Szczerze, mam tego świadomość, ale usłyszenie czegoś takiego... Miałam ochotę mu przywalić. Wciąż tego chcę z kilku różnych powodów, ponieważ wiem, że zawsze po części będziesz go kochać. Że do końca życia będzie łączyła was więź, a z tym nie mogę wygrać.

Serce mi się ścisnęło, więc przysunęłam się do niego, praktycznie do niego przywarłam.

– Przepraszam.

Uniósł brwi, obracając się na plecy, obejmując mnie w talii.

– Za co, Alex? To ja powinienem cię przeprosić. Zachowałem się jak fiut przez tę głupią zazdrość. Nie musisz przeproszać.

– Ale nie powinieneś użerać się z przeklętym połączeniem apolionów. – Zerknęłam na niego. – Czy normalne pary też muszą sobie radzić z czymś takim?

– Mamy do czynienia z wieloma rzeczami, o których normalne pary nic nie wiedzą – odparł cierpko.

– Wiem! Właśnie dlatego przepraszam cię, że musisz mieć do czynienia z... Sethem i mną przy tych innych sprawach. Gdyby role się odwróciły i to ty byłbyś z kimś połączony, miałabym ochotę wydlubać jej oko za każdym razem, gdybym ją widziała.

Aiden uśmiechnął się leniwie.

– Serio?

– To nie jest śmieszne. – Klepnęłam go lekko w pierś. – Tak. Nie zdołałabym się opanować, więc całkowicie rozumiem twoją zazdrość. Po prostu nie chcę, abyś się tak czuł, ponieważ cię kocham. Jestem w tobie zakochana. Na zawsze i na wieki wieków, a także wszystko, co potem.

Zaśmiał się głębokim głosem, a ja dzięki temu się uśmiechnęłam.

– Wiem. I muszę popracować, by go nie nienawidzić. Będę pamiętała, że są też inne powody, dla których pragnę go zabić.

Zaśmiałam się, a on nagroził mnie kolejnym czułym pocałunkiem, przez który podwinęły mi się palce u stóp. Sprawy nie zabrnęły jednak dalej. Położył sobie moją głowę na piersi, gdzie biło jego serce. Chciałam dalej się całować, lecz kiedy tylko przyłgnęłam policzkiem do jego skóry, moja głowa stała się zbyt ciężka, by ją podnieść.

Aiden opowiedział, jak reszta grupy przyjęła wiadomość o uwolnieniu Persesa. Wyjaśnił, że Apollo sprawdził Seta. Można było polegać na Pierwszym... przynajmniej na tyle, na ile ktokolwiek mógł mu zaufać. Następnie ujawnił im wieści o złośliwych bliźniakach i za to byłam mu niezmiernie wdzięczna. Nie chciałam znów się w to zagłębiać.

Nie minęło dużo czasu, nim ponownie zasnęłam, podczas gdy Aiden mówił. Uspłyły mnie równomierne ruchy jego piersi, a także palce bawiące się moimi włosami. Nie miałam pewności, czy Aidenowi było wygodnie, zważywszy że w połowie na nim leżałam, ale kiedy rano się obudziłam, tkwiliśmy w tej samej pozycji. Wciąż byłam ułożona na boku, z nogą przerzuconą przez jego kolana, z policzkiem na jego piersi.

Poczułam się rozkosznie. Pragnęłam obudzić się tak jeszcze w milion poranków. Zamierzałam je zdobyć. Zostałam w tej pozycji jeszcze dłuższą chwilę, słuchając oddechu Aideny. Moje myśli zaprzętało sporo rzeczy – Seth, tata, przyjaciele, sprawy półkrwistych, przyszłość, gdybyśmy pokonali Aresa, co się stanie, jeśli zawiedziemy. Do czasu, gdy się tym zmęczyłam, moje ciało było na wpół odrętwiałe. Zaczęłam się odsuwać.

Z zadziwiającą szybkością Aiden przesunął drugą rękę i jego dłoń wylądowała na moim kolanie.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał głosem ochryplym od snu i czegoś... jeszcze.

Poczułam trzepotanie w brzuchu, gdy uniosłam wzrok i na niego spojrzałam. Ciemne, falowane włosy układały mu się we wszystkich kierunkach. Miał przymknięte oczy, opuszczone gęste rzęsy. Lekki zarost na jego policzkach popychał mnie na niebezpieczne lądy. Tylko on mógł wyglądać seksownie tak potargany od snu.

– Nigdzie.

– No i dobrze. – Jedną rękę wsunął mi we włosy, drugą objął udo, aż zadrżałam. – Jak długo nie śpisz?

– Nie tak długo. – Spojrzałam na jego usta. Miał idealne wargi.

Z jego gardła wydobył się głęboki dźwięk, a trzepotanie w moim brzuchu wzmogło się.

– Która godzina?

– Nie mam pojęcia. – Nie mogłam oderwać wzroku od jego ust. – Ale wydaje mi się, że zaspaliśmy.

– Może. – Przesunął dłoń na mój kark i przyciągnął mnie do siebie. Miałam przelotne obawy o poranny oddech, ale zniknęły w chwili, gdy zetknęły się nasze usta.

Pocałunek był powolny, leniwy, bez końca. Wydawało mi się, że od ostatniej takiej pieszczoty minęła wieczność, choć tak naprawdę upłynęło tylko kilka godzin, ale zatraciłam się w tym pocałunku, w Aidenie. Teraz nie czułam się jak wcześniej. W tej chwili było to intensywnie słodkie i dało się w tym wyczuć miłość aż po duszę. Palce w moich włosach zacisnęły się, drugą dłoń przesunął do góry, na moje biodro.

Zatrzymał ją tam i opuścił, aż sapnęłam. Odsunął się od moich ust i otworzył oczy, które błyszcząły czystym srebrem.

– Nie masz nic pod tą koszulką, prawda? Tak zupełnie nic?

Zachichotałam.

– Chyba znasz odpowiedź. – Musiał znać, zwłaszcza że trzymał pod nią rękę. Przestałam się śmiać. Ledwie oddychałam.

Ponownie wydał ten dźwięk, absolutnie seksowny męski warkot, który mnie przeszył.

– Zabijasz mnie, *agapi mou*.

– Jestem pewna, że wcale nie.

Aiden poruszył się bardzo szybko. Obrócił mnie na plecy i znalazł się nade mną, wciskając nogę pomiędzy moje kolana. Ponownie przywarł do moich ust, jakby był do tego stworzony. Ten pocałunek był inny. Wygłodniały. Spragniony. Przesunęłam palce na jego twarde brzuch, następnie na plecy. Napinał wyrzeźbione mięśnie pod moimi dłońmi, gdy pogłębił pocałunek, aż zakręciło mi się w głowie.

Prawdopodobnie mieliśmy dziś sporo do zrobienia.

Wielu powiedziałoby, że w tej chwili mieliśmy ważniejsze rzeczy do roboty.

Kłóciłabym się jednak żarliwie, ponieważ nie było na świecie nic ważniejszego. Nie, kiedy te cudownie szorstkie palce wślizgiwały się pod materiał mojej koszulki. Aiden kołysał przy mnie biodrami, a w moich żyłach rozpalili się ogień. Złapałam za gumkę jego spodni od piżamy.

– *Agapi mou*, stęskniłem się za tobą. – Przesunął ustami po mojej zuchwie i szyi, następnie wrócił do warg. – Potrzebuję cię.

Serce zgubiło rytm.

– Tak.

Kto mógł wiedzieć, na co tak naprawdę się zgadzałam? W tej chwili na wszystko. Siekanie daimonów, gdy byłam naga? Jasne. Rozwiązywanie matematycznych wzorów dla zabawy? Okej. Póki mnie całował, dotykał i nazywał *agapi mou*, miałam zgodzić się na wiele rzeczy. Szkoda, że nie robiliśmy tego, gdy nadal byłam w szkole. Jego pocałunki mogły być wspianiałą motywacją do nauki.

Położył dłoń na moim biodrze, zachęcając, abym objęła go nogą. Przestałam myśleć. Gdyby tylko zdjął te cholerne spodnie...

Nagle trzaski poprzedziły bardzo niemile widziane odczucie informujące o obecności boga. Aiden znieruchomiał z ustami przy moich. Uniosłam wzrok i popatrzyłam w jego srebrne oczy. Niemożliwe. Nie chciałam w to uwierzyć. Nie było mowy.

– Hades będzie tu za dwadzieścia minut – oznajmił Apollo gdzieś przy łóżku. – Albo przyspieszcie, albo przełóżcie to na później, dzieciaki.

– Na bogów – szepnęłam, przerażona.

– Och, i mam nadzieję, że jesteście odpowiedzialni – dodał Apollo.

I zniknął. Z pokoju obok dobiegł przytłumiony, ochryply krzyk.

– Niech go szlag – mruknął Aiden, opuszczając głowę na moje ramię. Drżał. – Niech go szlag trafi do Zaświatów i z powrotem.

Zaczerwieniłam się.

– Dzwonek. Przy pierwszej nadarzającej się okazji kupimy mu dzwonek.

Rozdział 12

Bóg, który pojawiał się nagle w sypialni i znikał, skutecznie potrafił zabić nastrój.

Po odejściu Apolla nie chcieliśmy ryzykować, że znów się pojawi z dziesięciominutowym ostrzeżeniem. Aiden stwierdził, że będzie szybciej, jeśli zaczniemy od wspólnego prysznica.

Siedząc na łóżku, uniosłam brwi.

– Nie sędzę, by była to szybka kąpiel.

– Masz rację. – Cofnął się w stronę łazienki, spodnie od piżamy wisiały mu tak nisko na biodrach, że powinno to być nielegalne. – Nie możesz mnie winić za pomysł.

Zniknął za drzwiami, a ja z jękiem opadłam na plecy. Kiedy zobaczę Apolla, kopnę go ciosem ninja w twarz.

Dziś nie włożyłam jeansów. Ubrałam się w uniform protektora.

Włosy miałam wciąż wilgotne, gdy szłam do gabinetu dziekana. Nie wiedziałam, dlaczego ciągle się tu spotykaliśmy. Nie chodziło o to, co Ares mi tu zrobił. Prowadziło do niego tak wiele schodów.

Bardzo wiele.

Cała drużyna czekała już w środku. Wiedziałam, że był tam też Apollo i Hades. Potarłam rękę, przyglądając się, jak znaki wypłynęły na moją skórę.

– Swędzi? – zapytał Aiden.

Wzruszałam ramionami.

– Znaki zawsze szaleją, gdy w pobliżu znajdują się bogowie.

Kiedy szliśmy do gabinetu dziekana, protektor powiódł palcami po moich rękach.

– Wciąż reagują, gdy cię dotykam?

Ciepło przepłynęło moimi żyłami i pokiwałam głową. Znaki śledziły ścieżkę jego dotyku.

– Tak, nadal cię lubią.

Uniosł jeden kącik ust, a na twarzy odmalowało się coś podobnego do męskiej dumy. Pokręciłam głową. Chłopcy.

Weszliśmy do gabinetu, a boska moc i obecność Setha w pomieszczeniu były początkowo przytłaczające. Zacisnęłam dłonie w pięści, aby nie obijać się o ściany lub nie rzucić na apoliona.

Dwaj bogowie byli o głowę wyżsi od innych osób. Stali ramię w ramię, ale nie mogliby się bardziej różnić. Apollo miał złotą cerę i wyglądał jak muśnięty słońcem. Hades miał włosy czarne jak noc.

Aiden posłał Sethowi ostre spojrzenie, gdy podszedł do osób zebranych przy dwóch bogach. Przynajmniej mu nie przywalił, więc stanowiło to dobry początek.

Chyba.

Apolion stał z tyłu, opierając się o ścianę, zerkał na bogów z nieufnością. Odetchnęłam głęboko i podeszłam do niego. Na jego twarzy odmalowała się ostrożność.

– Co tam? – zapytał.

– Nie podziękowałam ci.

Uniósł złote brwi.

– Za co?

– Za wczorajszą pomoc – wyjaśniłam, obracając się tak, byśmy stali obok siebie. – Nie podziękowałam, więc dziękuję.

– Powiedziałaś to już trzykrotnie.

– Tak. – Oparłam się o ścianę. – Jeśli chcesz, mogę jeszcze powtórzyć.

Seth obrócił się twarzą do mnie. Odezwał się cicho i z rezerwą.

– Nie chcę, byś to powtarzała.

Uniosłam brwi, ale nim zdołał wyjaśnić, Marcus odchrząknął, ściągając na siebie moją uwagę.

Dwaj bogowie wpatrywali się w nas.

Przełknęłam ślinę. Niesamowite. Apollo miał przynajmniej ludzkie oczy. Jednak Hades wyglądał jak ktoś, kto zapomniał tęczówek i źrenic.

Seth przeszedł przez pomieszczenie i stanął pod przeciwległą ścianą, cały spięty. Bogowie śledzili wzrokiem jego ruchy jak lwy gazelę. Hades spojrzał na mnie i sztywno się uśmiechnął.

– Miło cię znów widzieć, kochaniutka.

Pomijając to, że próbował mnie kiedyś zabić, Hades był wyjątkowo wspaniałym mężczyzną. I miał brytyjski akcent, przez co był jeszcze seksowniejszy. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak mówił. Nie słyszałam żadnego innego boga z takim akcentem.

– Tym razem bez szczeniactwów? – zapytałam.

Zmrużył oczy na to wspomnienie. Ostatnio, gdy spotkaliśmy się na stacji benzynowej gdzieś na zadupiu w Zachodniej Wirginii, miał ze sobą kilka swoich trzygłowych ogarów piekielnych.

– Bez. Jeszcze. – Ubrany w tunikę bez rękawów, skrzyżował ręce na piersi, prężąc bicepsy. – Zatem to prawda? – Omiótł wzrokiem resztę pomieszczenia. Olivia się cofnęła, jej normalnie karmelowa cera nieco zbladła. Hades uśmiechnął się szerzej. – Wszyscy macie do mnie prośbę?

Marcus spojrzał na Apolla.

– Nie powiedziałaś mu?

– Och, powiedział. Miałem jednak nadzieję, że ktoś tu wykaże się inteligencją i zmieni zdanie reszty. – Hades się uśmiechnął. – Choć wydaje mi się to bardzo mało prawdopodobne.

Luke szturchnął łokciem Deacona, który miał zupełnie pusty wyraz twarzy.

– Czy wszyscy w tym pomieszczeniu rozumieją niebezpieczeństwo związane z uwolnieniem Persesa? – zapytał Hades, stając na mocnych, szeroko rozstawionych, odzianych

w skórzane spodnie nogach pośrodku luźnego koła. Srebrne karwasze na jego nadgarstkach lśniły w świetle. – Nie mówię o niewielkim ryzyku, że zabije kogoś, kogo nie chcielibyśmy widzieć martwym. Zrobi to, z pewnością. Perses jest tym, którego określilibyście mianem...

– Nieprzewidywalnego – wtrącił z uśmiechem Apollo. – Jesteśmy tego świadomi, tak jak i Zeus, a z tego, co słyszałem, zatwierdził jego zwolnienie.

Atena naprawdę była jego ulubionym dzieckiem.

– Dla mnie to nic nie znaczy i dobrze o tym wiesz. Zeus nie ma władzy nad moim światem. I zanim ta rozmowa zabrnje dalej, chcę, by wszyscy w pełni zrozumieli, na co się porywają.

– Rozumiemy – powiedział Seth, przyciągając uwagę szefa Zaświatów.

– Na pewno? – Hades obrócił się do niego, przechylając głowę na bok. – Byłeś przy Aresie, pozwól więc, że zadam ci pytanie. Czego Ares najbardziej pragnie?

– Wojny i strachu – odparł beztrąsko Seth, a ja się wzdrygnęłam. – Ale przede wszystkim uwielbia wygrywać.

– Zgadza się. Z kolei Perses najbardziej pragnie rozlewu krwi. Kapał się w trzewiach pokonanych.

Twarz Olivii zmieniła barwę na zielonkawą.

– Pomijając to, Perses walczy, by zniszczyć, nie wygrać. A to duża różnica. – Urwał, a ja poczułam, że przeszył mnie mocny dreszcz. – A co się działo, odkąd Ares zapragnął zabawy w ludzkim świecie?

Aiden przestąpił z nogi na nogę, zaciskając usta w wąską linię.

– Wybuchły konflikty, kraje stanęły na krawędzi wojny. Jego obecność wpływa na śmiertelników. Wiemy o tym.

– A co według was się stanie, jeśli do tego wszystkiego dołączy Perses? – dociekał Hades. – Jego wpływ jest silniejszy niż Aresa. Te kraje mogą wszcząć wojnę tylko dlatego, że go wypuścimy. Jesteście gotowi podjąć to ryzyko?

Nikt nie odpowiedział, ponieważ autentycznie, mogliśmy wymienić jedną apokaliptyczną sytuację na drugą.

– Musimy podjąć to ryzyko – potwierdziłam w końcu, patrząc w całkowicie białe oczy Hadesa. – I musimy dopilnować, by był grzeczny. – Miałam nadzieję, że się to uda.

– Uważasz, że będzie, bo później wpuścimy go na Pola Elizejskie? Masz pojęcie, jakich zbrodni się dopuścił?

Mogłam sobie tylko wyobrazić.

Najwyraźniej jednak Hades nie chciał, abym używała wyobraźni.

– Stworzył pojęcia takie jak grabież i gwałt. Niszczył całe pokolenia i cywilizacje dla zabawy. Zabijał naszych braci tylko po to, by usłyszeć ich krzyki i błaganie o litość. Rozrywał na kawałki nasze dzieci tylko dlatego, że mógł. To właśnie chcesz sprowadzić do świata ludzi. Prosisz, bym czemuś takiemu zagwarantował raj.

Moje serce przyspieszyło. Rozumiałam, co mówił. Analogiczne byłoby wypuszczenie Hitlera do nieba, czy coś w tym stylu, choć zaczęłam się zastanawiać, czy Hades słyszał o tym, że trzeba przyjrzeć się sobie, zanim skrytykujesz innych.

– A czym to się różni od tego, co wy wyprawialiście w całej swojej historii?

Hades zbliżył się o krok, a ponad jego ramieniem dostrzegłam, że Aiden i Seth się spięli, ale nie potrzebowałam ich. Stałam pewnie i uniosłam głowę. Bóg zatrzymał się przede mną.

Akaśa, piąty żywioł, wirowała w moim podbrzuszu. Znaki na mojej skórze mrowiły ostrzegawczo, ale nie chciałam odwracać wzroku.

– No co? Taka jest prawda. Jakim cudem tytan może być gorszy niż olimpijski bóg

w amoku? Może być coś gorszego niż to, co robi teraz Ares?

Hades uśmiechnął się niechętnie.

– Chcesz poznać różnicę?

– Tak. – Wiedział, jak przerażające były jego oczy? Zapewne.

Pochylił się i zbliżył tak, że oddychaliśmy niemal tym samym powietrzem.

– Zabójca boga może zabić olimpijczyka. Tytana nie. Za to tytan może zabić apoliona.

Uniosłam brwi.

– O. – Cóż...

– Tak, „o”. – Hades się obrócił, zerkając na Aiden, który zdołał przemierzyć połowę pomieszczenia, nim powstrzymał go Apollo. – Zatem czy ktoś pragnie wyprawić przyjęcie powitalne krwiożerczemu tytanowi, którego nikt nie zdoła zabić, gdy ten postanowi niegrzecznie się zabawić?

Gabinet wypełnił niepokój. Luke i Solos wymienili pełne wątpliwości spojrzenia. Deacon wyglądał, jakby nie miał pojęcia, jakim cudem tu skończył, Olivia lekko kręciła głową. Tylko Aiden, Marcus i Seth wyglądali na zdecydowanych.

– Wcześniej powstrzymaliście tytanów – powiedział Aiden spokojnym głosem, pomimo panującego w pomieszczeniu napięcia. – W dodatku więcej niż jednego.

– Potrzeba było wszystkich olimpijczyków, by ich powstrzymać. Jeśli uda nam się unieszkodliwić Aresa, będzie nas o jednego mniej – odparł. – Zatem nie będzie łatwo.

Apollo wzruszył ramionami.

– Zaproponuj mu raj, będzie grzeczny.

– Myślisz? – Hades znów skrzyżował ręce na piersi. – A myślałem, że nie bardzo pochwalasz ten plan.

– Nie jest to najlepsze rozwiązanie, ale jedyne, jakie mamy. Wiesz, że to prawda, więc przestań kombinować. Czego chcesz w zamian za uwolnienie Persesa?

Hades zacisnął mocno zęby.

– I za udostępnienie mu raju?

Bóg słońca wyglądał, jakby miał ochotę wyrzucić Hadesa na swoją gwiazdę.

– Tak. Za to też.

Czego władca Zaświatów mógł żądać za swoją pomoc? Dusz naszych pierwotnych? Chciało mi się śmiać, ale zapanowałam nad sobą, ponieważ poważnie, mógł o to poprosić.

Sekundy zmieniły się w wieczność, aż w końcu się odezwał.

– Ciebie.

Zamrugałam, nie mając pojęcia, do kogo mówił, ale wtedy zobaczyłam, że wpatrywał się w Aiden. Serce obijało mi się o żebra jak ptak o pręty klatki.

– Co? – pisałam.

Hades się uśmiechnął.

– Chcę jego.

Na twarzy Aiden odmalowało się oszołomienie.

– Chcesz mnie?

Nie miałam pojęcia, o co chodziło, ale mi się to nie podobało.

– On nie leci na facetów – skomentował Apollo, a w jego niebieskich oczach odmalowało się rozbawienie. – Wydawało mi się, że ty także.

Ktoś, podejrzewałam, że Seth, parsknął śmiechem.

Hades posłał drugiemu bogu zjadliwe spojrzenie.

– Chcę jego duszy.

Rozdział 13

Sekundy dzieliły mnie od odkrycia, co się stanie, jeśli apolion w gniewie uderzy w boga mocą *akaśy*. Seth wydawał się wyczuwać moją wściekłość. Do licha, zapewne w niej tonął. Przesuwał się wzdłuż ściany, zbliżając do mnie.

Lub do wyjścia.

– Nie – powiedziałam, następnie dodałam głośniejszym głosem: – Oczywiście, że nie. Nie możesz dostać jego duszy.

Hades obrócił się do mnie, zaciskając zęby. Nie podobał mu się ton mojego głosu. Cóż, zapewne podobnie byłoby z kopem w tyłek.

– Poprosiłbym o twoją, ale Apollo nie wyraziłby zgody.

Miałam to gdzieś.

– Nie możesz dostać jego duszy. Nie interesuje mnie, po co ci ona.

Apollo odetchnął ciężko.

– Alex...

– Nie! – Popatrzyłam na boga. – Nie ma mowy.

Uśmiech Hadesa doprowadzał mnie do szału.

– Nawet nie usłyszałaś szczegółów.

Zbliżyłam się do boga, łaknąc jego krwi.

– Możesz wziąć te szczegóły i wsadzić je sobie w ten sztucznie brytyjski...

– Alex!

Zamknęłam usta, wyprostowałam się i obróciłam do jedynej osoby na świecie, która mogła sprawić, bym umilkła. Aiden stał po mojej prawej stronie i kiedy popatrzyłam mu w oczy, dostrzegłam to. Chciał wysłuchać Hadesa. Żołądek związał mi się w supeł.

– Nie – powtórzyłam zbolowanym szeptem. – Nie chcę nawet tego słuchać.

Przez chwilę patrzył mi w oczy, ale zaraz zwrócił się do Hadesa:

– Chcę poznać szczegóły.

Bóg okazał zadowolenie.

- Chcę twojej duszy.
- Chyba już to omówiliśmy – warknęłam.

Hades mnie zignorował.

– Po twojej śmierci twoja dusza będzie należeć do mnie, bym zrobił z nią, co chcę, według własnego uznania.

Odetchnęłam, ale powietrze ugrzęzło mi w gardle. Wedle jego uznania? Palce świerzbiły mnie, by je zacisnąć wokół jego szyi.

- Przydałby mi się strażnik z twoją odwagą i umiejętnościami – ciągnął Hades.

W moim umyśle pojawiło się wspomnienie strażników z piekła, odzianych w skóry, na gigantycznych koniach. Nie mogłam, nie potrafiłam wyobrazić sobie Aideny w takiej roli.

– I nie odbiorę ci życia – kontynuował bóg, gdy ja zaczęłam sobie wyobrażać, jak ogromnym mieczem odcinam mu głowę. – Kiedy umrzesz, nie z mojej ręki ani przez podstęp, dostanę twoją duszę. Daję słowo.

Pomyślałam o tym, co powiedział mi Solos. Węże.

- I mamy w to niby uwierzyć?

– Nie kłamie – wtrącił Apollo, mrużąc oczy. – Dał słowo. Jest nie do złamania.

Zaśmiałam się, ale dźwięk wyszedł ochryple. Uwierzyć bogu na słowo? Naćpali się? Obróciłam się nieznacznie i zobaczyłam, jak Deacon patrzył na brata. Sztywno. Z akceptacją. Na bogów, wiedział. Wróciłam wzrokiem do Aideny.

- Nie! Znajdziemy inny sposób.

– Nie ma innego. – Aiden podszedł do mnie i dużymi dłońmi objął moją twarz. – Wiesz o tym.

- Nie. – Chwyciłam go za nadgarstki. – Musi istnieć inny.

– Naprawdę? Chwilę temu Perses stanowił jedyne rozwiązanie – przypomniał mi uradowany Hades.

Byłam tak wzburzona, że *akasa* w moim wnętrzu domagała się użycia.

– To twoja dusza, Aidenie. Kiedy umrzesz, będziesz musiał dla niego pracować lub gorzej – nie trafisz na Pola Elizejskie. Będziesz... – Urwałam, niezdolna powiedzieć tego, co egoistyczne, ale prawdziwe.

Nie bylibyśmy razem na wieczność.

Kiedy umrę, zakładając, że nie nastąpi to w tej chwili, z ręki Hadesa, pójdę na Pola Elizejskie, a Aideny tam nie będzie. Nie trafi tam, póki bóg Zaświatów na to nie pozwoli. A ten nigdy nie podejmie takiej decyzji.

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy Aiden oparł czoło o moje.

– Nie planuję umierać w najbliższej przyszłości, *agapi mou*. Mamy terazniejszość, będziemy mieć przyszłość, ale tylko, jeśli Hades nam pomoże. Nie będzie nam ona dana, jeśli nie powstrzymamy Aresa.

- Ale...

– To sprawa ważniejsza niż my oboje. – Kciukiem otarł łzę, która wymknęła mi się z oka, nim zauważyłby ją Seth. Jednak nie mogłam ukryć przed Pierwszym swoich emocji. Stał blisko, jego twarz pozbawiona była zwyczajowego uśmiechu. Aiden uśmiechnął się, ale widać w tym było ból. – Musimy zrobić wszystko, by powstrzymać Aresa.

- Mam to gdzieś – szepnęłam.

– Wcale nie.

Pokręciłam głową.

- Nie, jeśli oznacza to rozłąkę. Mam to gdzieś.

To było niesprawiedliwe, że mieliśmy się tak poświęcić. Mogliśmy stracić wspólne,

śmiertelne życie, a teraz okazuje się, że nie mieliśmy być razem w Zaświatach? Narastał we mnie smutek.

– Nie chciałbyś tego dla mnie.

– Nie – przyznał – ale sytuacja dotyczy mnie i musimy to zrobić.

– Ty musisz – wtrącił Hades, a ja miałam ochotę posiekać jego gębę na małe plasterki.

Seth się przysunął. Nie widziałam go, ponieważ nie mogłam spuścić Aiden z oka, ale go wyczułam.

– Aiden ma rację – powiedział cicho apolion, ale wciąż było to mocne. – Nie macie wyjścia.

– Nie chcę, by musiał podejmować taką decyzję – upierałam się. Tak, byłam samolubna, to miało mieć wpływ nie tylko na mnie, lecz także na jego brata i rodzinę. Jeśli Hades na to nie pozwoli, już nigdy nie zobaczy rodziców. To zbyt wiele.

Widok przystojnej twarzy Aiden rozmazał się od moich łez.

– Wiem. – Pocałował mnie lekko. – Ale musimy.

Otworzyłam usta, aby się spierać, ale wykorzystał tę chwilę. Pogłębił pocałunek. Całował, jakbyśmy byli jedynymi w pomieszczeniu, na tym świecie. Przeszył mnie prąd. Wtuliłam się w chłopaka, odpowiadając wszystkim, co czułam. Aiden smakował solą, miętą, miłością.

Ktoś, być może wuj, odchrząknął.

Aiden powoli unióśł głowę, a ja spojrzałam na gabinet. Palily mnie policzki.

– Robiąc to, dajemy sobie przyszłość razem, okej? Musimy to zrobić. Ja muszę to zrobić i nie można tego zmienić.

– Ta rozmowa jeszcze nie jest skończona – obiecałam, mrugając, by nie popłynęły łzy. –

Później zamierzam kopnąć cię z półobrotu w głowę, ale okej. Okej.

Aiden zachichotał, ale szybko się odsunął i zwrócił do Hadesa.

– Okej. Kiedy umrę, dostaniesz moją duszę.

– Widzisz? – Bóg spojrzał na mnie ponad jego ramieniem. – Było to takie trudne?

– Nienawidzę cię – syknęłam.

– To nic osobistego, kochaniutka.

– Tak, a ostatnim razem, gdy to mówiłeś, próbowałeś mnie zabić. – Zacisnęłam dłońe w pięści.

Bóg Zaświatów wzruszył ramionami.

– Okej.

– I to tyle? – zapytał Seth. – Nie uściśnięcie sobie nawet rąk? Same słowa i koniec?

Sporunowałam go wzrokiem.

Hades ponownie się uśmiechnął.

– Tyle mi wystarczy.

Seth przewrócił bursztynowymi oczami.

– To rozczarowujące.

Boga to jednak nie obeszło, gdy spojrzał na mnie i Aiden.

– Będziecie odpowiedzialni za Persesa, co oznacza, że musicie udać się ze mną i zabrać go z Tartaru.

Spięłam się.

– Musimy wejść do Tartaru?

W oczach Hadesa trzeszczał prąd.

– Podejrzewam, że pokazanie wam, co może czekać twojego czystokrwistego, może zmusić was oboje do wyczerzonego wysiłku w trakcie pilnowania Persesa.

Sapnęłam.

– Chwila. – Seth wysunął się do przodu. – Idę z nimi.

Aiden otworzył usta, zapewne głównie dlatego, że lubił się z nim nie zgadzać, ale Hades nie dopuścił go do głosu.

– Uważam, że to świetny pomysł. We troje będziecie odpowiedzialni za Persesa i takie też zadanie będzie czekało Aideną po śmierci.

Żołądek mi się skurczył. Zanim zdołałam zaprotestować, Hades zaczął tworzyć plany. Już za godzinę mieliśmy wyruszyć do Tartaru. Miał nas zabrać wprost na miejsce, więc nie musieliśmy szukać bram, czy walczyć ze strażnikami. Wszystko działało się zbyt szybko. Aiden rozmawiał ściszym tonem z Deaconem, Solos z Marcusem, a Olivia i Luke stali za nimi.

Niepokój związany z tą nową umową ciążył jak skwaśniałe jedzenie. Serce biło mi zbyt szybko, a gdybym nie wiedziała lepiej, mogłabym przysiąc, że Fobos i Dejmos wrócili, jednak to nie była ich sprawka. Strach osiedlił się za moim mostkiem.

Alex...

Nie spojrzałam na Seta.

Co, jeśli Perses nie będzie chciał poddać się naszej woli? Co, jeśli nam ucieknie i zacznie wybijać całe narody? Hades obarczy za to winą Aideną. Będzie miał jego duszę i...

Dopilnujemy, by tak się nie stało. Wiara w jego słowach przebiła się przez naszą więź. St. Delphi nie skończy w Tartarze, obiecuję.

Dotarło do mnie, że przyrzekł coś takiego.

Tak czy inaczej, Hades będzie posiadał Aideną. Bez względu na to, co się stanie, będzie jak półkrwisty, nic więcej...

Powietrze umknęło mi z płuc. Aiden będzie niewolnikiem, jak każdy półkrwisty teraz i w przyszłości, nawet jeśli unieszkodliwimy Aresa. Wróciły do mnie jego słowa: *To sprawa ważniejsza niż my oboje*. Zrozumiałam i dostrzegłam okazję. Do licha, zawsze tam była, ale zbyt pochłonięta swoimi sprawami i problemami nie widziałam jej...

Mogłam użyć swojej mocy, by wszystko zmienić.

– Chwila! – zawołałam.

– Alex – powiedział cicho Seth.

Pokręciłam głową, oddychając głęboko. Apollo obrócił się do mnie i przechylił głowę na bok. Przygotowałam się.

– Chwila. Chcę czegoś, zanim to zrobimy.

Hades zaśmiał się głośno.

– A na jakiej pozycji stoisz, że możesz się targować, kochaniutka?

Jeśli jeszcze raz mnie tak nazwie... Pohamowałam temperament i spojrzałam na Apolla.

– Chcecie, żebyśmy zeszli do Tartaru po Persesa, pilnowali go, gdy będzie nam pomagał, a następnie, bym stała się zabójcą boga i unieszkodliwiła Aresa, prawda?

Apollo przestąpił z nogi na nogę.

– Prawda.

Serce waliło mi jak młotem.

– Zrobię to pod warunkiem, że wy zrobicie coś dla mnie.

Hades prychnął.

– Ponownie, kochaniutka, dlaczego uważasz, że możesz stawiać warunki?

Spojrzałam na wysokiego, ciemnowłosego boga, który zaraz miał stracić oko.

– Beze mnie nie będziecie mieć zabójcy boga. Nie możecie mnie zmusić, bym się nim stała i walczyła z Aresem.

– Możemy być bardzo przekonujący – warknął Hades.

– Tak, Ares też był i jakoś się nie poddałam. – Spojrzałam na Apolla. – Wiem, że nie możecie zmusić do tego ani Setha, ani mnie. Możemy zostawić ten bałagan na waszych głowach. Potrzebujecie naszej zgody.

Apollovi usta drgnęły, jakby chciał się uśmiechnąć.

– Czego chcesz, Alex?

– Chcę, byście uwolnili półkrwistych. Pozbyli się prawa wymagającego od nich, by stawali się protektorami, strażnikami czy sługami. Chcę, byście dali im takie same przywileje, jakie mają czystokrwisci. Chcę, aby prawo rozrodu nacji zostało zniesione.

Cisza.

Można było usłyszeć siadającą na ścianie muchę. Wszyscy wpatrywali się we mnie, jakbym podniosła koszulkę i poprosiła o koraliki.

Zaraz roześmiał się Seth.

– Sprytnie, aniołku.

Zignorowałam tę jego pieśczętę. Zignorowałam również fakt, że w nanosekundę oczy Aideny z szarych stały się srebrne.

– Wiem, że możesz to zrobić, Apollo. Wiem, że przekonasz innych bogów. Zrobisz to dla mnie, a pójdę na wycieczkę do Tartaru.

Apollo wpatrywał się we mnie, następnie powoli pokręcił głową.

– Mogłaś prosić o tak wiele innych rzeczy, Alex.

Zmarszczyłam brwi.

– Na przykład jakich? Co jest ważniejsze?

Patrzył mi w oczy i nagle zrozumiałam, o co mu chodziło. Mogłam prosić o jego ochronę, ponieważ kiedy wykończę Aresa, zostanie otwarty sezon polowań na mnie. Wiedziałam, że bóg zrobi wszystko, co w jego mocy, bym mogła odejść wolno, ale wydawało się to bezużytecznym marnowaniem okazji na coś, czego może nie zdołać powstrzymać.

Bóg skinął krótko głową.

– Okej. Kiedy sprawa zostanie załatwiona, zmienimy prawo i eliksir nie będzie więcej stosowany. Masz moje słowo, bez względu na wynik działań.

Czyli nawet jeśli Ares skopie nam tyłki. Chciałam, by Apollo zrobił to teraz, bo nie miałam cierpliwości, ale zrozumiałam, że jeszcze nie mógł tego dokonać. Nie potrzebowaliśmy w całym tym zamieszaniu, by tysiące półkrwistych odczuwało skutki odstawienia eliksiru.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu, przeskakując wzrokiem między zszokowanymi minami Luke'a i Olivii. Chyba myśleli o tym samym, co Solos, wnioskując po jego wytrzeszczonych oczach. Kiedy to wszystko się skończy, będą mieli coś, czego nie posiadali nigdy wcześniej.

Całkowitą kontrolę nad własną przyszłością.

Rozdział 14

Olivia przytuliła mnie tak mocno, że mało nie zmiażdżyła mi płuc. Trzęsła się. Jej uścisk przypominał ten mamy.

– Ta cała sprawa z boskimi bliźniakami była pokręcona. Przykro mi, ale cieszę się, że wyszli – powiedziała, następnie ściszyła ochryply głos i dodała: – Dziękuję.

Wiedziałam za co – za tę umowę. Również ją uściskałam, po czym się odsunęłam. Mówiłam równie cicho:

– To co zamierzasz?

– Po całym tym szaleństwie z Aressem? – Kiedy skinęłam głową, przybrała zamyślony wyraz twarzy. Opuściła ręce i pokręciła głową. – Tak naprawdę to nie wiem. Nigdy o tym nie myślałam, ale teraz będę musiała coś zrobić i to...

– Wspaniale – powiedział Luke, cmokając mnie w policzek. – Chyba zapiszę się na studia.

Wpatrywałyśmy się w niego z Olivią.

– No co? – Zarumienił się. – Właściwie lubię się uczyć.

– Dziwak – mruknęłam.

Hades zaczynał się niecierpliwić. Gnojek. Pożegnałam się z wujem sztywnym i niezręcznym uściskiem. Gabinet wypełniały napięcie i ekscytacja. Zgoda Apolla, który miał tu zostać, zamiast wracać na Olimp, była znacząca, ale misja naszej trójki stanowiła niebezpieczne zadanie.

Perses mógł nas zabić i uciec.

Nie chciałam jednak skupiać się na tym, więc podeszłam do Hadesa, który stał pomiędzy Aidenem i Sethem. Spoglądałam przemiennie na obu. Nie miałam przecież pewności, że Perses będzie stwarzał kłopoty.

Aiden i Seth mierzyli się wzrokiem, jakby byli gotowi na pojedynek na śmierć i życie. W klatce.

Podeszłam do mojego chłopaka i szturchnęłam go łokciem w bok.

Spojrzał na mnie oczami barwy wzburzonego oceanu.

– Jestem z ciebie dumny.

Serce urosło mi do rozmiarów balonu, którym mogłabym pofrunąć do sufitu. Uśmiechnęłam się do niego tak szeroko, że rozboleły mnie policzki.

– Użyłbym tej przysługi bardziej inteligentnie, kochaniutka. – Hades się uśmiechnął. – O tak wiele mogłaś prosić.

I zniwelował moje szczęście tak szybko, jak mogłam się tego spodziewać.

– Dzięki za przypomnienie – mruknęłam.

– Proszę – odparł. – Wszyscy gotowi na tę małą wycieczkę?

Za pozwoleniem Apolla, Seth dostał z powrotem swoje zabawki, więc wszyscy mieliśmy przy sobie sztylety Przymierza i glocki. Spojrzałam na twarz apoliona. W bursztynowych oczach było coś, co mnie zaniepokoiło.

Aiden splótł ze mną palce.

– Gotowi.

Bez ostrzeżenia podłoga zniknęła spod naszych stóp.

– Na małe daimonki – sapnęłam, zataczając się do tyłu, gdy świat ponownie się wyprostował. – Na bogów...

Aiden poklepał się po torsie, jakby sprawdzał, czy wszystko miał na swoim miejscu. Seth wyglądał na lekko skołowanego. Żadne z nas nie było przygotowane na tę metodę podróżowania.

Bóg Zaświatów się nam przyglądał. Na jego twarzy gościło rozbawienie.

– Tak jest łatwiej, nie sądzicie?

Wyglądziłam włosy, odkrywając z ulgą, że nadal miałam je na głowie. Kiedy podłoga usunęła się nam spod stóp, wydawało mi się, że spadliśmy do wnętrza ziemi.

– Czy ty nas właśnie... teleportowałaś?

– Coś w tym stylu. – Hades odwrócił się, biorąc pod boki. Odchylił głowę i gwizdnął głośno, aż się wzdrygnęłam.

– Zatem to są Zaświaty? – Seth powiódł wzrokiem dookoła.

Zmuszając się do przełknięcia faktu, że nie do końca wiedziałam, jakim cudem Hades nas przeniósł, również popatrzyłam wokół. Zorientowałam się, gdzie teraz przebywaliśmy.

– Dzięki bogom, że to nie Dolina Żałoby, co? – zapytał Aiden.

Pokiwałam głową. Ten rozległy, przynębiający kawałek Zaświatów nie był przestrzenią, którą chciałabym ponownie odwiedzić. Znajdowaliśmy się za jej wyjściem, kilka metrów od zatłoczonej drogi, która prowadziła na miejsce sądu.

Seth z niepokojem patrzył na powoli przesuających się niedawno zmarłych. Było tu wielu protektorów, ich czarne uniformy znajdowały się w różnych fazach rozdarcia. Ten widok... cóż, stanowił bolesne przypomnienie tego, co tu robiliśmy.

Moją uwagę zwrócił tętent końskich kopyt, więc się obróciłam.

– Na bogów...

Odskoczyłam do tyłu, wpadając na Aidena. Objął mnie w talii, podtrzymał. Cztery konie były wielkości słoni. Miały czarną i lśniącą jak smoła sierść oraz zadbane grzywy. Wyglądały jak niebywale wielkie konie z wyjątkiem tego, że pod czarnymi powiekami miały całkiem białe oczy.

– Nie pamiętam, by były tak duże.

– Ja też nie.

Seth zbliżył się do jednego, przechylając głowę na bok. Koń zarżał.

– W świecie koni są jak hummery wśród aut.
Niemal parsknęłam śmiechem, ale zauważyłam siodła. Spojrzałam na Hadesa, gdy dotykał grzywy jednego ze zwierzaków.

– Są większe niż te, które ostatnio widzieliście. Pochodzą z mojej prywatnej stajni. – Chwycił siodło i z łatwością na nie wskoczył. – Do Tartaru nie jest blisko. Musimy pojechać.
Spojrzałam na zwierzę stojące najbliżej mnie i się zawahałam.

– Dlaczego nie przeniosłeś nas tam od razu?
– Tartar to ciągle zmieniający się krajobraz, przystosowujący się do... nowo przybyłych.

– Wzruszył ramionami. – Nie chciałbym wrzucić mojego najnowszego nabytku do jeziora ognia.
Ściągnęłam brwi.
Hades się uśmiechnął i złapał cugle.

– Nie mamy całego dnia. Kiedy wrócę, czeka mnie trudna rozgrywka w Mario Kart.
Opierając się pokusie, by zrzucić go z siodła, obróciłam się. Seth miał już konia pod sobą i wyglądał na dumnego. Zaraz Aiden wsiadł na swojego wierzchowca, przerzucając nogę, przez co został mi ostatni, ten, który przypominał tyranozaura.

Powąchał mnie.

– Przywykniesz do tych wspaniałych stworzeń. – Uśmiech Hadesa był zimny, gdy bóg patrzył na Aideną.

Ból w piersi przypomniał mi o umowie, jaką zawarli. Obróciłam się, gotowa zacząć wrzeszczeć, ale milczałam. Stałam oko w oko z wielgachnym rumakiem.

Poklepałam go niezręcznie po nosie.

– Ładny konik.

Zwierzę uniósł wargę i pokazał zadziwiająco ostre zęby. Czy konie miały takie kły? Czy tylko te w Zaświatach? Spojrzałam na masywny grzbiet i siodło. Jak, u licha, miałam się tam wdrapać? Strzemień wisiało tak wysoko nad ziemią, że potrzebowałam drabiny, by go sięgnąć.

– Włóż stopę w strzemień – polecił Seth, wskazując je ruchem głowy.

– Wiem – warknęłam, ale nie zrobiłam żadnego ruchu. Koń elegancko obrócił się ode mnie i prychnął. – Nigdy wcześniej nie jeździłam konno.

Hades westchnął.

Zaczerwieniłam się. Szczerze mówiąc, czułam przed nimi strach. Z normalnych można było spać i się połamać. A te tutaj mogły pożreć.

Aiden poprowadził swojego wierzchowca do miejsca, w którym stałam i spojrzał w dół z niewielkim uśmiechem.

– Wsiadaj.

Wpatrywałam się w niego.

Jego uśmiech poszerzył się i ujawnił dołeczek na prawym policzku.

– Pojedziesz ze mną, wystarczy miejsca.

Okej. Bałam się koni, przez co byłam zdenerwowana, ale pomyślałam o tych wszystkich romansach, które czytała mama, gdzie bohater jeździł konno. Spojrzałam na Aideną i stwierdziłam, że był... cóż, seksowny.

– Naprawdę nie interesuje mnie, czy pojedziesz sama, czy z lowelase, ale ruszajmy? – Hades pociągnął za cugle, zawracając konia. – Cierpliwość nie jest moją mocną stroną.

Posłałam mu gniewne spojrzenie, które oczywiście zignorował. Zbliżyłam się do Aideny i podałam mu rękę. Z zaskakującą łatwością podniósł mnie i posadził przed sobą. Po chwili niezręcznego wiercenia siedziałam na koniu, trzymając się siodła.

Dobrze wiedząc, że Hades i Seth się nam przyglądali, pozostałam spięta, gdy Aiden objął mnie w talii i przyciągnął do swoich ud. Natychmiast poczułam ciepło w sztywnych mięśniach.

– Jak uroczy – drwił Seth.

– Zamknij się – powiedział Aiden, po czym o wiele ciszej, wprost do mojego ucha: – To mój najlepszy pomysł.

Zadrżałam.

Pojechaliśmy wzdłuż głównej drogi. Potrzebowałam dłuższej chwili, aby przywyknąć do ruchów konia i nieco więcej, by oswoić się ze słodko pachnącym wiatrem, który mnie owiewał. Jakieś pół godziny później znalazło się przy nas czterech strażników o ponurych, bladych twarzach. Desperacko próbowałam nie wyobrażać sobie Aideną jako poplecznika Hadesa, jednak mimowolnie zastanawiałam się, dlaczego bóg wybrał akurat jego. Przecież nie brakowało osób, które musiały coś odpokutować, bo czy nie właśnie to robili ci strażnicy? Odpracowywali grzechy w życiu po śmierci? A może to było coś innego?

Wiedziałam, że to kara. Hades przecież dowiedział się, że byliśmy w Zaświatach, by porozmawiać z Solaris, i najwyraźniej nie wywołało to jego zadowolenia. Jak na ironię, nasza wcześniejsza podróż okazała się raczej bezużyteczna. Seth chciał, abym to ja została zabójcą boga, i wiedział, jak tego dokonać. Wyszło na to, że nie musieliśmy rozmawiać z dziewczyną.

Jałowy krajobraz stał się pełniejszy, gdy byliśmy bliżej skrzyżowania. Naga, brązowa ziemia ustąpiła na rzecz gęstej zieleni. Niedawno zmarli tłoczyli się, gdy na horyzoncie zaczął majaczyć pałac Hadesa.

I Tartar.

Trudno było ignorować dziwne czerwone światło w oddali podobnie jak i słabą woń siarki. Nie wierzyłam, że robiliśmy to z własnej woli.

Mój niepokój wzrastał z każdą chwilą. Czekałam, co się stanie, a kiedy w końcu do tego doszło, Seth zaklął głośno.

W powietrzu poniósł się trzask, a za nim krzyk, następnie ziemia zadrżała pod kopytami naszych koni. Niebo rozjaśniło się czerwienią i pomarańczem, gdy w górę wleciała kula ognia, wypuszczając najpierw skrzydła, następnie smok otworzył pysk, wydając okropny skrzek. Ognisty stwór poleciał w dół, jego ogon się palił, a ziemia ponownie zadrżała.

– Cholera – powiedział Seth, patrząc szeroko otwartymi oczami. – Co to było?

– Impreza powitalna w Tartarze – odparł Hades. – Przywykniesz. Mam wrażenie, że nieraz zobaczysz to na własne oczy.

Seth prychnął, jakby szansa, że skończy w Tartarze, to nie było nic takiego, ale mnie skurczył się żołądek. Popatrzyłam na niego, przypominając sobie, gdzie był w tej chwili Pierwszy Solaris.

Czy Seth zasługiwał na wieczne potępienie za swoje czyny?

Spojrzał na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Przyjrzałam mu się. Jego idealnie przystojna twarz pozostała bez wyrazu, ale coś działo się w jego oczach.

Seth?

Nie odpowiedział. Zamiast tego bursztynowe tęczęwki, mniej więcej takie jak moje, zwróciły się na Aideną.

– Hej, St. Delphi?

Na bogów...

Aiden spał się za mną.

– Tak?

Seth prowadził konia przed nami i zastanawiałam się, gdzie obaj chłopcy opanowali jazdę konno.

– Jeśli potrzebujesz więcej miejsca w siodle, ja mam go całkiem sporo. – Poszerzył uśmiech, gdy na niego patrzyłam. – Moglibyśmy się... podzielić.

Aiden się wkurzył. Zrozumiał podtekst.

– Nie.

Seth odpowiedział mu wzruszeniem ramion.

– Tak tylko pytałem.

– A możesz zamilknąć? – rzucił Aiden.

– Hej, mówię tylko, że przez jakiś czas naprawdę się dzieliliśmy...

– Seth! – syknęłam, a moje policzki płonęły szkarłatem.

– No co? – odparł niewinnie.

Gdybym nie bała się zdeptania przez konia, zeskoczyłabym z jego grzbietu i pobiła apoliona.

Nasza mała kłótnia nie ściągnęła na nas uwagi Hadesa czy jego strażników i miałam nadzieję, że tak zostanie. Poza tym, było to zarówno irytujące, jak też zawstydzające, jak wtedy, gdy wykonując niewłaściwy cios na zajęciach niemal skręciłam komuś kark. Głównie dlatego, że namieszałam, jeśli chodziło o Setha i Aiden.

Siedzący za moimi plecami powiedział:

– Nigdy jej nie miałeś, Seth. Niczym się nie dzieliliśmy.

– Hmm. Ja to widzę inaczej. No wiesz, istnieje powód, dla którego nazywam ją aniołkiem.

– Och, na miłość bogów – mruknęłam, piorunując Setha wzrokiem. Byłam cholernie pewna, że nazywał mnie tak na długo, zanim zetknęły się pewne części naszych ciał. – Przestańcie. Obaj.

Seth puścił do mnie oko.

W końcu umilkł, ale Aiden kipiał gniewem. Czułam bijące od niego napięcie, gdy jechaliśmy, ale nie mogłam nic w tej sprawie zrobić, ponieważ miałam przeczucie, że cokolwiek bym powiedziała, by go uspokoić, pobudziłoby do działania dupka obok nas. Poza tym myślałam o czymś innym.

Częściowo miałam nadzieję, że zobaczę Caleba, ale gdy galopowaliśmy przez miejsce sądu, udając się wprost ku czerwonemu blaskowi Tartaru, wiedziałam, że tym razem nie będzie mi to dane. Jakby wyczuwając moje myśli, Aiden pochylił głowę i pocałował mnie w policzek. Zacisnęłam mocno powieki i pozwoliłam sobie na odprężenie, ponieważ nie wyglądało na to, by wielka bestia, na której jechaliśmy, miała nas pożreć.

Upływ czasu w Zaświatach był inny. To, co wydawało się godziną tutaj, na górze mogło być zaledwie połową sekundy, ale wyglądało na to, że spędziliśmy na końskich grzbietach więcej niż sześćdziesiąt minut. Wzmogła się jednak woń siarki, a niebo pociemniało. Teraz miało kolor pomarańczowogranatowy, jak przed gwałtowną burzą o zmierzchu.

Kiedy jechaliśmy dalej, trawę zastąpiły wypalone w ziemi miejsca. Grupa osób prowadzona w tę stronę była pilnie strzeżona i zastanawiałam się, czy właśnie do tego Hades potrzebował ochrony.

Ci na drodze mieli poszarpane, podarte ubrania, pochylone głowy i człapali powoli, bo ręce i nogi były skute łańcuchami.

Znów pojawił się smok, tym razem czułam żar ognia zmieniającego kształt.

W powietrzu była wyczuwalna rozpacz, gdy przeszliśmy pod łukowatym kamiennym wejściem, przez co zadrżałam. Stały tu nagie drzewa, ich cienkie jak kości konary wyciągały się ku niebu. Przed nami rozciągało się kamieniste ostre wzgórze, za którym blask był silniejszy. Aiden objął mnie mocniej, gdy koń zwolnił, rżąc cicho. Atmosfera dramatycznie się zmieniła i chodziło o coś więcej niż to, że zmierzch zapadł niczym ciężki, duszący koc. Jedyne światło pochodziło z niewielkich skupisk ognia i znacznie od siebie oddalonych pochodni. W ustach

poczułam gorycz, serce zakłuła nienawiść.

Seth wpatrywał się w coś po naszej lewej, więc spojrzałam w to samo miejsce. Pojawiła się rzeka Styks, mętna woda płynęła szybko, ale apolion nie patrzył na nią. Na brzegu znajdowały się kobiety w zakrwawionych sukniach. Niektóre pochylały się i sięgały do ciemnej wody. Inne odnosiły słoje, które przeciekały. Do czasu, gdy niewiasty docierały niemal do drogi, ich naczynia były puste.

Kobiety po prostu zawracały do rzeki.

– Kto to? – zapytałam szeptem.

– Córki Danaosa – odparł Aiden. Zacieśnił uchwyt na moim brzuchu, bezwiednie kreśląc kciukiem okręgi. – Na polecenie ojca, w noc poślubną zamordowały mężów. To ich kara.

Chciałam odwrócić od nich wzrok, ponieważ nie umiałam zrozumieć wiecznej bezowocnej pracy, ale gdy mijały je nasze konie, nie mogłam przestać patrzeć. Wyciągnęłam szyję, śledząc wzrokiem kobiety powoli i ze smutkiem powracające do Styksu z pustymi słojami. Ich pojawienie się było znaczące.

Znajdowaliśmy się już w Tartarze.

Rozdział 15

Tartar nie był malowniczy.

Można było porównać go do najgorszej dzielnicy miasta, która płonęła, a pomiędzy zrujnowanymi budynkami miały miejsce przypadkowe akty przemocy. Właśnie tak tu było.

Zewsząd buchał ogień. Palił się każdy krzak, każde drzewo. W którymś momencie Styks zmienił się w rzekę płomieni, płynąc pomiędzy zabudowaniami. Niektóre, wiadomo, płonęły, inne były w połowie zburzone, gdyż zawaliły się ich spore fragmenty.

To wszystko sprawiało wrażenie, jakby odbywała się tu apokalipsa.

Woń siarki i krwi była niemal nie do zniesienia, a żar... Na bogów, miałam wielką ochotę ściągnąć koszulę. Pot spływał mi rowkiem między piersiami.

– Byłby to piękny wakacyjny kurort – mruknął Seth.

Chciałam odpowiedzieć, ale spojrzałam na płonące... koło?

– Co jest?

Hades spojrzał na mnie przez ramię, a w jego dziwnych oczach trzeszczał prąd.

– To Iksjon.

Kiedy się zbliżyliśmy zobaczyłam, że w wielkim płonącym kole był mężczyzna.

– Na bogów. – Zakryłam usta.

– Nie podrywajcie Hery – wytknął Hades, jadąc dalej. – Zeus nie jest zbyt życzliwy dla facetów zarywających do jego żony.

To było zupełnie niedorzeczne, zważywszy na fakt, że sam nie potrafił utrzymać spodni na tyłku.

– Przestań się gapić – mruknął mi do ucha Aiden, a kiedy nadal nie odwróciłam wzroku, złapał mnie za twarz. – Myślałem, że Iksjon został umieszczony w najniższej części Tartaru.

Skrzywiłam się. Tylko on mógł wiedzieć, kim był ten gość. Aiden był dobrym uczniem, który podnosił rękę, by odpowiedzieć na każde zadane pytanie. Kujon. Kochałam go.

– Pojechaliśmy skrótem, więc jesteśmy kilka poziomów niżej. – Hades zatrzymał konia i z niego zeskoczył. Wnioskując po ciemnych skałach, dotarliśmy do ślepego zaułka. – Istnieje

również część Tartaru, o której nie opowiadają mity.

Seth z kocią gracją zsiadł z konia.

– I tam właśnie zmierzamy?

– Tak. Idziemy do katakumb Tartaru.

– Katakumb? – powtórzył Aiden, zabierając rękę z mojej talii.

Ha! Czegoś jednak nie wiedział. Zerknęłam na niego przez ramię i zsunęłam się z konia. Zatoczyłam się lekko, gdy wylądowałam na ziemi. Była dziwnie... miękka i sprężysta.

Hades prychnął.

– Dziwi mnie, że przy takiej zwinności jesteś apolionem.

Otworzyłam usta, by mu odpowiedzieć, ale zmrużyłam oczy. Coś było na ziemi. Postawiłam krok do przodu, a moje stopy zapadły się o centymetr czy dwa. Świadoma, że Aiden zeskoczył obok, pochyliłam się i powiodłam palcami po różowej ziemi. Była jak...

Przeżona zabrałam natychmiast dłoń.

– To jest jak skóra!

Hades uśmiechnął się powoli.

– Zeusowi znudziły się skała i orzeł.

Skała i orzeł... I wtedy zrozumiałam.

– Prometeusz?

– Stoisz na nim – zauważył bóg.

Żołądek mi się skurczył.

– Na bogów, chyba zaraz będę rzygać.

– Świetnie – podsumował Hades.

Seth uniósł brwi, ale nic nie powiedział. Zmusiłam się do marszu, przy każdym kroku tłumiąc torsje. Za nami z koni zsiadło kilku strażników, a Hades poszedł w prawo. Zatrzymał się przed gładką skałą i położył na niej dłoń.

Obok mnie Aiden przechylił głowę na bok. Ciemne, wilgotne i kręcone pasma opadły mu na skronie. Ściana zatrzęsła się cicho, płyta ustąpiła, odsłaniając ciemność.

Jeden ze strażników podszedł do przodu, niosąc pochodnię. Podał ją bogu i wycofał się, kładąc dłonie na sztyletach – całkiem sporych.

– Trzymamy tytanów w katakumbach – wyjaśnił Hades, gdy ruszył z miejsca. – Są oddzieleni od reszty i należy ostrożnie z nimi postępować. Ich potępienie ma formę wiecznego snu.

Moją spoconą skórę owiało zimne powietrze, gdy poszłam za Sethem i Hadesem. Chociaż wchodzenie do katakumb było dziwne, z ulgą powitałam chłód. Wzrok szybko przywykł do mroku. Kamienne ściany pokrywały glify podobne do tych, które mieliśmy z Sethem na skórze.

– Sen nie brzmi jak kara – wyznałam.

– Nie zapanowalibyśmy nad nimi, gdyby nie zapadli w sen. – Hades szedł wąskim korytarzem. – Ich moc jest słabsza w Zaświatach, ale gdyby wszyscy nie spali, byłby problem.

– Działa to więc tak samo, jak w przypadku olimpijczyków? – zapytał Aiden, trzymając się blisko mnie. – Karmią się wzajemnie swoją mocą?

– Tak. – Hades doszedł do rozwidlenia i skręcił w lewo. Temperatura znów spadła o kilka stopni, gdy szliśmy schodami wykutymi w skałę. – Kiedy Perses znajdzie się na górze, wróci część jego mocy. Nie całość, ale będzie potężny jak każdy pomniejszy bóg.

Oznaczało to, że będzie naprawdę silny. Może nie tak jak Hades czy Ares, ale na pewno nie będzie słaby. Następny korytarz był szerszy, prowadził do okrągłej komory. Na środku znajdowała się mała sadzawka z wodą pachnącą jaśminem, która przypominała mi tę, w której kąpaliśmy się z Aidenem podczas naszej ostatniej wyprawy do Zaświatów.

Zobaczyłam, że chłopak mi się przyglądał, więc wiedziałam, że myślał o tym samym, co ja. Lekko uniosł kącik ust, a ja się zarumieniłam.

– Poważnie? Moglibyście wytrzymać chociaż pięć minut, nie robiąc do siebie maślanych oczu? – Seth wszedł między nas, krzywiąc twarz. – To mnie rozprasza.

Aiden uśmiechnął się i otworzył usta. Nie dopuściłam go jednak do głosu. Zaczęliby kolejną kłótnię, po której zapragnęłabym zakopać się w skórze Prometeusza.

– Ilu tytanów tu macie?

– Wszystkich, którzy sprawiali problemy. – Hades zniknął w następnym korytarzu, a ja westchnęłam, próbując za nim nadążyć. – Bardzo niewiele jest na Polach Elizejskich. Kronos i reszta są tutaj.

Kronos był ojcem Zeusa, Hadesa i kto mógł wiedzieć, ilu jeszcze bogów. Zadrżałam. Hades więził własnego ojca w tym skalnym grobowcu w piekle. Korytarz był ciasny, ale na szczęście nie za długi. Weszliśmy do kolejnej komory, ale ta była inna.

Znaleźliśmy się w katakumbach właściwych.

Ścisłej rzecz biorąc, było tu dwanaście grobowców. Ta liczba wydawała mi się dziwna. Dwunastka olimpijska, dwunastu tytanów. Znajdowali się w pewnego rodzaju pojemnikach przypominających kapsuły wsunięte głęboko w skalną ścianę. Pokrywała je dość gruba warstwa czerwonego lodu, ukazując jedynie humanoidalny kształt. Wyglądało jednak na to, że tytani byli wysocy.

Gigantyczni.

– Wiesz, że tak naprawdę jestem starszy od Zeusa? – zapytał Hades, wkładając pochodnię w uchwyt na ścianie. – Podobnie jak Posejdon, Demeter, Hera i tak dalej? Ale ponieważ Kronos był fiutem i to sporym, a nasza matka ocaliła jedynie Zeusa, świat uważa, że nasz młodszy braciszek urodził się jako pierwszy.

– Czy Kronos was zjadł? – dociekał Seth.

Moją twarz wykrzywił grymas.

Hades się zaśmiał.

– Całe to polykanie jest symbolem ukrycia. Byliśmy więzieni, aż młodszy brat nas uwolnił. – Przeszedł wzdłuż pokrytych lodem grobowców, mrużąc oczy, gdy zatrzymał się przed tym na środku. – Wal się, tatku.

Rzuciłam okiem na Aiden, który pokręcił głową, następnie Hades zatrzymał się po lewej i westchnął ciężko.

– Były czasy, gdy Perses nie był tak zły, i może lata w uśpieniu go zmieniły, ale na nic bym nie liczył. – Obrócił się do mnie. – Na pewno tego chcesz, kochaniutka?

Omiotłam wzrokiem grobowiec przed nim, a moje serce przyspieszyło.

– Jak mówiłam, naprawdę nie mamy innego wyjścia.

Hades wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę, następnie wrócił wzrokiem do grobowca.

– Nie macie. – Położył dłoń na jego środku. Chciałam się odsunąć, ale pilnowałam, by pozostać na miejscu. Miałam pewność, że biegając po katakumbach, mogłabym tylko się zgubić. Seth nabijałby się ze mnie do końca życia.

Lód zadrżał i stworzyła się na nim siateczka pęknięć, szybko rozprzestrzeniająca się po całym grobowcu. Seth i Aiden stanęli po moich bokach, obaj milczeli.

Lód opadł na podłogę, wydając dźwięk niczym odległy wiatr. W ciągu kilku sekund tytan został odsłonięty.

Perses był wysoki – miał niemal dwa metry i trzydzieści centymetrów wzrostu. Wciąż leżał nienaturalnie nieruchomo. Gęste rzęsy spoczywały na policzkach o brązowej barwie. Był

łyśy, rysy twarzy miał ostre i egzotyczne: pełne usta, wydatne kości policzkowe i mocne brwi. Piękny jak wszystkie boskie stworzenia – nieludzko idealny.

Nieruchomy wyglądał na martwego. Nie poruszała się jego pierś, ale i tak otaczała go aura niebezpieczeństwa. Nie mogłam sobie wyobrazić, jaki będzie po uwolnieniu.

Skórzane spodnie i tunika rozciągały się na szerokich, mocnych mięśniach. Na nadgarstkach miał karwasze ozdobione dziwnymi symbolami, których nie rozpoznawałam.

– O co chodzi z bogami i skórą? – zapytałam.

Hades posłał mi wymowne spojrzenie.

– Dobrze w niej wyglądamy.

O tak. Nie mogłam się spierać, ale bycie seksownym nie rekompensowało ogólnego niebezpieczeństwa i zaburzonych procesów myślowych bogów.

– Ostatnia szansa – powiedział Hades, zerkając na nas przez ramię.

Nastąpiła chwila ciszy, następnie Aiden polecił:

– Zrób to.

Kręcąc lekko głową, Hades obrócił się do tytana i położył dłoń na jego piersi. Czerwone światło biło z dłoni boga, obmywając Persesa. Nie trzeba było wypowiadać żadnych słów, czy stosować rytuałów. Wyglądało na to, że wystarczył dotyk Hadesa, który zaraz się odsunął i skrzyżował ręce na piersi. Nie musieliśmy długo czekać.

Tytan zadrżał, następnie otworzył oczy. Próbowałam stłumić sapnięcie, ale mi się nie udało. W przeciwieństwie do oczu olimpijczyków, jego były zupełnie czarne. Jeśli uważałam narząd wzroku naszych bogów za pokręcony, był niczym w porównaniu z tym tytanów.

Perses spojrział na Hadesa i się skrzywił.

– No chyba sobie jaja robisz.

Uniosłam brwi na dźwięk głębokiego głosu. Nie spodziewałam się, że takie słowa jako pierwsze wyjdą z ust przebudzonego tytana.

Hades powoli przechylił głowę na bok, następnie leniwie się uśmiechnął.

– Cześć, Persesie. Jak tam twoja drzemka?

– Świetnie, dupku.

O rety.

Bóg się spał.

– Widzę, że twoja postawa jest taka sama, jak wtedy gdy umieszczaliśmy cię w tym grobowcu.

– Ledwie wam się to udało – zadrwił. Przelotnie omiół wzrokiem naszą grupę, nim spojrział na Hadesa. Przestał się krzywić, za to zmrużył oczy. – Otwieram oczy i zastaję przed sobą dupka, dziecko półboga i dwa apoliony. Muszę przyznać, że jestem zadowolony.

Zdziwiłam się, jak dobrze Hades radził sobie z obelgami.

– Potrzebujemy twojej pomocy – wydusiłam. – Właśnie dlatego zostałeś przebudzony.

Uniósł ciemne brwi.

– Potrzebujecie mojej pomocy? – Tytan odchylił głowę i roześmiał tak głębokim głosem, że zatrzęsała się ziemia pod moimi stopami. Śmiech był jednak dobry. Przynajmniej Perses nie próbował nas zabić. – Mojej pomocy? Nie mogę sobie wyobrazić sytuacji, w którą się wpakowaliście, skoro olimpijczycy proszą o pomoc tytana.

– Widzisz... – Odchrząknęłam, po czym przedstawiłam mu skróconą wersję ostatnich wydarzeń. Przez cały czas wpatrywał się we mnie, aż poczułam, że przejrzał mnie na wylot. – Wiemy, że możesz przygotować nas...

– Sprawić, by Ares stracił nieco pewności siebie? Aby poczuł się nieswojo? – Chichot Persesa poniósł się echem po jaskini. – Potrzebujecie mnie jako psychologicznego asa w rękawie.

– Zasadniczo, tak – odparł stanowczo Aiden.

Tytan nawet na niego nie spojrział.

– Ares naprawdę musiał narozrabiać, skoro Zeus dał wam pozwolenie, by mnie uwolnić.

– Jest źle. Śmiertelnicy znajdują się na krawędzi wojny totalnej. Bogowie praktycznie rozdarli świat na strzępy. Giną niewinni... – Urwałam, gdy na twarzy tytana pojawiło się znużenie. – Nie interesuje cię to. Okej. Spoko. Nie musisz się tym przejmować.

– To dobrze, dziecko, bo mam to gdzieś.

Odetchnęłam głęboko. Co, jeśli Perses odmówi? Czy dobrowolnie wróci do bycia dziwnie zabarwioną kostką lodu?

– Potrzebujemy twojej pomocy, by pokonać Aresa. Wiesz, boga wojny.

Perses prychnął.

– Nie jest prawdziwym bogiem wojny. Ja nim jestem.

– Mówi co innego – dodał Seth, łapiąc, dokąd zmierzałam.

– Twierdzi, że nikt z przeszłości czy teraźniejszości nie zdoła go pokonać – wtrącił Aiden. – Może więc to prawda.

Wzruszyłam ramionami.

– Jeśli nie chcesz z nim walczyć lub się...

– Jeżeli powiesz, że się boję, najwyraźniej nie cenisz życia, apolionie. – Perses przysunął się o krok, a mnie przeszył dreszcz. – To nie ma nic wspólnego ze strachem.

– Nie sądziłam, że ma. – Spojrzałam na Hadesa, który przez cały czas był tak cholernie pomocny. – Ale czy nie chciałbyś ponownie stanąć z nim oko w oko?

Drgnął mięsień na jego policzku.

– Zostaliśmy zniewoleni, ponieważ mnie oszukano – warknął niskim głosem, spoglądając na milczącego boga. – Ares nie jest dla mnie żadnym przeciwnikiem. Nigdy nim nie był i nie będzie.

– Więc możesz to udowodnić. Nie musisz przejmować się przy tym nami – powiedziałam, bliska błagania. – Jeśli nam pomożesz, Hades nie umieści cię tu z powrotem. Wpuści cię na Pola Elizejskie.

Perses przyglądał mi się przez dłuższą chwilę, następnie zwrócił do boga:

– To prawda?

– Nie podoba mi się to. Szczerze mówiąc, uważam, że powinieneś zająć miejsce Prometeusza.

Tytan zmrużył oczy.

– To nie jest odpowiedź.

Hades skrzyżował silne ręce na piersi.

– Jeśli zrobisz, co ci każą i nie będziesz sprawiał kłopotów, zostaniesz wpuszczony na Pola Elizejskie. Jeśli nie, przykujemy cię do skały i powoli obedrzemy z mięsa do kości.

– Tak? – Uniósł brwi. – A mi się wydawało, że jesteście zajęci Aresem i nie będziecie mieć czasu, aby wiecznie mnie torturować.

Hades przysunął się, rozplatając ręce.

– Zapominasz, że Ares nie ma władzy w moim królestwie i nie może tu wejść, póki mu na to nie pozwolę. Może niszczyć świat śmiertelników, ale jeśli nas zdradzisz, wysledzimy cię i osobiście spędzę wieczność na rozkoszowaniu się twoim cierpieniem.

– Biedna Persefona. – Perses wpatrywał się w boga. – Musi być jej ciężko, skoro kręca cię takie rzeczy.

Zmarszczyłam nos.

– Jeśli twój rozdwojony język jeszcze raz wymówi jej imię, wyrwę ci go – przyrzekł

Hades śmiertocnośnie cichym głosem.

Czy tytan naprawdę miał rozwidlony język?

Perses uśmiechnął się półgębkiem.

– No co? Nie lubisz, gdy mówię o twojej żoneczce? – Spojrzał na nas. – Czy porywanie nadal jest modne jako sposób zawarcia małżeństwa?

– Eee... nie – odparłam, kręcąc głową. – Jest naprawdę źle widziane.

Hades się zaczerwienił.

– Wkurzasz mnie.

– Jeszcze nawet nie zacząłem.

Aiden westchnął i rzucił pod nos:

– Ta rozmowa chyba zbacza z tematu.

– Tak – mruknęłam, krzyżując ręce, przyglądając się dwóm warczącym na siebie facetom.

Idzie gładko, powiedział Seth w moich myślach.

Wpatrywałam się w tytana.

Nie jest taki... zły. To znaczy, biorąc wszystko pod uwagę, prawda?

Odpowiedział mi śmiechem, przez co drgnęły i moje usta.

Nawet go lubię.

Oczywiście.

– Zatem sprawdzmy, czy dobrze rozumiem. – Perses najwyraźniej skończył z wkurzaniem Hadesa. – Pomogę wam przygotować wojnę i przeprowadzić atak na Aresa, a w zamian w jednym kawałku wrócę na Pola Elizejskie? Muszę mieć jasność. Potraficie być podstępni.

– Tak – odparłam, przestępując z nogi na nogę, gdy na mnie spojrzał. – W jednym kawałku, cały i szczęśliwy. – Zmarszczyłam brwi. Nie wyglądał mi na zadowolonego typu. – Lub w jakim tam nastroju będziesz chciał.

Perses przysunął się tak szybko, że nie zauważyłam jego ruchów. W jednej chwili stał przed Hadesem, w następnej górował nade mną. Aiden i Seth nie mieli szans zareagować.

– Przysięgnij – polecił tytan. – A dostaniesz moje słowo.

– Przysięgamy. – Wyraz smakował jak popiół. – Przysięgamy.

– Zgadzam się...

Nadzieja zakwitła w mojej piersi. Cóż, wcale nie było tak trudno.

Perses się uśmiechnął.

– Pod jednym warunkiem.

O. Próbowałam nie okazać nieufności.

– Jakim?

Uśmiech powrócił na jego twarz. Był wygłodniały. Żałowałam, że tytan nie cofnął się o krok.

– Potrzebuję czegoś mocnego do picia i kobiety. Może nawet dwóch.

Rozdział 16

Vegas.

Byłam w Vegas z tytanem, który musiał się napić i kogoś przelecieć.

Co to, do cholery, miało znaczyć? W którym momencie krótkiej, ziemskiej egzystencji moje życie posypało się na tyle, bym była w takim miejscu?

Gdyby jeszcze kilka godzin temu ktoś powiedział mi, że odwiedzę Vegas, poleciłabym, żeby przestał ćpać, ale Hades przeniósł nas tuż przed Palms Place, wielki lśniący hotel w pobliżu morza kasyn. Poczułam się, jakby mój żołądek został w Zaświatach, gdy spojrzałam na Sky Tube łączącą hotel z salonem gier.

Nigdy wcześniej nie byłam w tym mieście. Przypomniałam sobie, że nie tak dawno temu, zanim dostałam przebudzenia, a świat oszalał, planowaliśmy z Aidenem odwiedzić w miejscu takim, jak to. Niegdyś była tu spora społeczność czystokrwistych, co oznaczało, że były też daimony do zabijania i tak dalej. Ale nie miałam pewności, czy jeszcze istniała. Może wszystkie osoby skryły się w Przymierzach.

– Vegas – powiedział głębokim głosem Perses. – To jak plac zabaw olimpijczyków?

Aiden uśmiechnął się cierpko i obrócił ku nam, przeczesując włosy palcami.

– Vegas to w zasadzie plac zabaw dla dorosłych.

Tytan obdarzył nas uśmiechem.

– Już mi się podoba.

– Musimy mieć gdzie spać. – Seth spojrzał na oświetlony hotel. – Ten się nada.

Hades polecił nam wyraźnie, byśmy spotkali się tu jutro w południe, co miało wystarczyć Persesowi na zabawę. Kiedy we czwórkę zmierzaliśmy do drzwi hotelu, minęliśmy kilku śmiertelnych turystów. Świat zmierzał ku zagładzie, ale na tych zakorkowanych ulicach i zatłoczonych chodnikach nic się nie zmieniło.

Cywile posiadali zaskakujące umiejętności chowania głowy w piasek, nawet gdy walił się na nich cały świat.

Zazdrościłam im tego.

Perses minął dwóch roześmianych studentów, którzy natychmiast ucichli, gdy zauważyli ponaddwumetrowego kolesia w skórce. Choć byłam pewna, że widywano tutaj dziwniejsze rzeczy, tytan z pewnością miał ściągać na siebie uwagę.

Przeszliśmy dwa kroki, nim za naszymi plecami rozbrzmiały przekleństwa. Obróciliśmy się z Aidenem. Dwaj studenci popychali się, niebezpiecznie blisko ulicy. W świetle latarni ich twarze były czerwone ze złości.

Perses się zaśmiał.

Zadrżałam.

– To ty, co? Twój wpływ na śmiertelników.

Wzruszył ramionami i poszedł dalej.

Spojrzałam na Aidena, jakbyśmy myśleli o tym samym. To nie miało się dobrze skończyć.

Hol był niezwykle gustowny i kojący w porównaniu z przepychem na zewnątrz. Zostałam z tyłu, gdy Seth poszedł do stanowiska recepcji. Wiedziałam, że używał uroku, ale nie mogłam zmusić się do wyrzutów sumienia. Uniosłam głowę i spojrzałam z podziwem na wielki kryształowy żyrandol.

Aiden pogłaskał mnie kciukiem po policzku. W tym samym czasie patrzył na Persesa, który zerkał na grupę młodych kobiet ubranych w krótkie, seksowne sukienki – takie, które sama bym nosiła, gdybym tylko miała ku temu okazje.

Przypomniałam sobie, że nogi miałam w bliznach. Wątpiłam, aby świat chciał patrzeć na coś takiego.

Zatem staliśmy w uniformach protektorów, zaraz obok wysokiego tytana, wyglądając jak kretyni pośród elegancko ubranych klientów hotelu i kasyna.

Poprawka.

Faceci mogli włożyć worki na śmieci i nadal byliby seksowni. Każda laska w pobliżu wpatrywała się w apetyczne trio. Za to ja wyglądałam, jakbym urwała się z meczu paintballa.

Aiden położył dłoń na moim ramieniu, gdy Seth wrócił do nas z kilkoma kartami dostępu. Uśmiechał się.

– Mamy penthouse A.

– Penthouse A? – Zaciekawiona wzięłam kartę.

Wyszliśmy z holu i udaliśmy się do windy, a w tej samej chwili usłyszałam trzask, gdy jedna kobieta dała drugiej w twarz.

Nasz apartament znajdował się na samej górze i zajmował niemal połowę piętra. Miał trzy sypialnie, bawialnię oraz był w pełni umeblowany. Była to miejscówka dla obrzydliwie bogatych osób. Luksusowe kanapy, pełny barek i lodówka, jacuzzi, telewizory w łazience, a dzięki przeszklonej ścianie – zapierający widok na miasto.

Perses i Seth wybrali sobie sypialnie, tytan natychmiast zniknął w jednej z łazienek. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co myślał o nowoczesnej technologii, ale wydawał się ją ogarniać, ponieważ kiedy przechodziłam pod drzwiami, usłyszałam płynącą pod prysznicem wodę.

Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam, że Aiden wszedł do ostatniej sypialni. Odrzuciłam włosy do tyłu i z wahaniem wstąpiłam do salonu. Seth wyciągał się na jednej z pluszowych białych kanap ze szklanką w dłoni. Rety, dość szybko znalazł alkohol. Uniósł brwi, gdy mnie spostrzegł, a w moim wnętrzu zacisnął się sznur.

– Napijesz się? – zaproponował. – Szkocka. Znalazłem w barku.

Upicie się było zapewne jedynym sposobem przetrwania nocy, ale pokręciłam głową.

– Co z nim zrobimy? – Ruchem głowy wskazałam korytarz prowadzący do łazienki.

– Damy mu to, czego potrzebuje. – Seth zaśmiał się pod nosem, kręcąc złotym płynem

w szklance. – Kobiety i alkohol, fundamenty życia.

– Nie możemy go puścić samego na miasto. Przeszedł obok dwóch chłopaków, a ci niemal się pobili.

– Nie sugerowałem tego. – Seth dopił alkohol i wstał. – Popilnuję go.

Tak, ale niezbyt mi się to spodobało.

– Myślisz, że to dobry pomysł?

– Lepszy niż pozostanie tu z wami. – Ominął mnie. – Nasze pokoje dzieli zaledwie cienka ścianka. Chyba wolę spędzić noc na zabawie w drogich klubach ze striptizem.

Przewróciłam oczami.

– Milusio.

– Byłem tylko szczerzy.

– Nie masz kasy – poczułam obowiązek, by mu przypomnieć.

Zachichotał.

– Naprawdę uważasz, że potrzebuję pieniędzy?

Jeśli którykolwiek facet mógł zwrócić na siebie uwagę w klubie ze striptizem, nie mając kasy, z pewnością był to Seth, ale nie o to chodziło.

– Aiden może z nim iść – spierałam się.

Seth przechylił głowę na bok.

– O, aniołku, chcesz spędzić ze mną czas?

Skrzywiłam się, gdy usłyszałam, że woda w łazience została zakręcona. Nie chciałam być w salonie, gdy Perses wyjdzie nagi z łazienki. Wątpiłam, by dbał o coś takiego jak intymność.

– Słuchaj, chciałam tylko...

– Nie ufasz mi. – Seth oparł się o ścianę przede mną. Był blisko. Bardzo blisko. – Ja bym sobie nie ufał na twoim miejscu.

Zmarszczyłam brwi.

– Co za uspokajające stwierdzenie, Seth.

Wzruszył ramionami, patrząc na mnie z góry.

Coraz bardziej sfrustrowana, spojrzałam za siebie, gdy usłyszałam, że gdzieś w apartamencie zamknęły się drzwi.

– Wiesz, że jest w twoim pokoju i czeka. Zapewne robi pompki czy coś, aby tu nie przyjść i nie powstrzymać mnie... – Pochylił głowę, a jego usta były bardzo blisko moich. – Przed zbliżeniem się...

Wciągnęłam oddech, gdy sznur szarpnął się w moim podbrzuszu.

Seth uśmiechnął się półgębkiem.

– Zatem dlaczego mu nie pomożesz i nie pójdziesz do niego, nim zrobi kolejną scenę?

Odsunęłam się o krok i popatrzyłam mu w oczy.

– Nie bądź złośliwy.

– To mnie nie denerwuj. – Zmniejszył dystans, naciskając na mnie i przez chwilę niepewność zmieniła się w strach. – Lepiej będzie, jeśli pójde z Persesem.

Nie rozumiałam tej nagłej zmiany jego nastroju. Kiedy był w celi i po tym, gdy złowrodzy bliźniacy zostali ze mnie wyciągnięci, Seth był wyrozumiały i pokorny. Teraz wrócił do bycia tym, kogo miałam ochotę dźgnąć zardzewiałym widelcem.

Co się z tobą dzieje?, próbowałam porozmawiać w myślach, mając nadzieję, że to coś pomoże. Nikt nie potrzebował, byśmy skakali sobie do gardeł.

Rozbłysły jego oczy.

– Nic.

Gówno prawda. Jesteś w niesamowicie podłym nastroju.

– Niesamowicie podłym? – Seth odchylił głowę i się roześmiał. *Nawet nie masz pojęcia.*

– To mi powiedz.

Seth zamrugał i znów się pochylił, po czym powiedział na tyle głośno, by usłyszeli go wszyscy w mieście:

– Naprawdę nie jestem zainteresowany rozmową z tobą. Innymi rzeczami? Może. No wiesz, ze względu na stare dobre czasy.

– Mylisz się – oznajmił Aiden za moimi plecami, stając na progu jak duch. – Nie robiłem pompek, by się powstrzymać. Wizualizowałem tylko różne sposoby na połamanie ci żuchwy. Więc radzę, żebyś zrobił krok do tyłu.

Seth zaśmiał się i odsunął od ściany, unosząc dłonie.

– Słuchaj, mówiłem jej tylko, że pobawię się w niańkę. Chciała, bym został i żebyś ty poszedł. Nie wyzywaj się na mnie.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

Przejrzałam cię, palancie. Celowo próbujesz mnie wkurzyć.

Seth puścił do mnie oko, ale drzwi za nim otworzyły się i wyszedł Perses ubrany w biały garnitur.

Chwilowo rozproszona, przesunęłam się, by wyjrzieć zza Pierwszego.

– Skąd masz garnitur? Chwila. Nawet nie chcę wiedzieć.

Tytan się zaśmiał, przeglądając w złoconym lustrze. Nie miał koszuli pod marynarką, a kiedy się obrócił, mój wzrok przyciągnęły mocne mięśnie jego torsu. Miał teraz oczy jak śmiertelnik.

– Zatem będzie mnie niańczył męski apolion. – Podeszedł i położył dużą rękę na ramieniu Seta. – Może być.

Co dziwne, Pierwszy nie zareagował na gest tytana.

– Zabawimy się.

W głosie Seta było coś takiego, co mówiło, że nie będą się dobrze bawić. Skrzyżowałam ręce na piersi. Byłam jak matka, która wiedziała, że jej dziecko rozpęta piekło, choć nie mogła tego udowodnić. Nie żebym wierzyła, że Seth wraz z Persesem spróbuje wrócić do Aresa. Każdą komórką ciała czułam, że nienawidził boga wojny tak bardzo, jak ja, ale jednak coś się działo.

– Co jest z twoją twarzą? – zapytał tytan, zaskakując mnie, gdy obrócił się do lustra i poprawił marynarkę.

Aiden przerwał to, co robił za moimi plecami, czyli zapewne piorunował Seta śmiercionośnym spojrzeniem, i położył mi rękę w krzyżu.

– Nie twój interes – warknął.

Perses roześmiał się głośno.

– Czystokrwisty jest drażliwy, co?

Seth prychnął, udając się do drzwi. Najwyraźniej zamierzał wyjść w uniformie protektora. Sztyletów i glocka nie było widać, ale wiedziałam, że wciąż miał je przy sobie.

– Nawet nie masz pojęcia – odparł.

– Wiesz... – Perses ponownie na nas spojrział, a jego nowe tęczówki lśniły jak polerowany obsydian. – Mógłbym cię zabić w pół sekundy.

Przesunęłam się, aby zasłonić Aiden. Niepokój, który czułam, wzmógł się, a następnie podwoił, gdy Aiden stanął przede mną.

– Wiem, że możesz mnie zabić, pstrykając palcami – powiedział spięty Aiden. – Ale to wciąż nie twoja sprawa.

Uśmiech na twarzy tytana się poszerzył.

Zmusiłam mięśnie do rozluźnienia, gdy stanęłam z boku Aiden.

– Mam je przez Aresa.

Perses przechylił głowę na bok, przenosząc wzrok ze mnie na Aidenę i z powrotem.

– Zakładam, że to nie jedyne twoje blizny.

Przytaknęłam.

W drzwiach Seth wyraźnie pobladł. Wyglądał, jakby chciał uciec. Nie mogłam go winić. Ja również chciałam nawiać.

– Jak bardzo było źle? – zapytał Perses.

Choć nie miałam ochoty z nikim o tym rozmawiać, a co dopiero z tytaniem, to musieliśmy go uszczęśliwić. Jeśli miało to oznaczać przekroczenie granicy niezręczności, niech tak będzie.

– Było naprawdę źle. Pokonał mnie.

Tytana to nie poruszyło, ale ruchem głowy wskazał Setha.

– A gdzie ty byłeś, gdy miało to miejsce? Czy apoliony nie powinny się połączyć, jeśli jednocześnie są dwa?

Seth nie odpowiedział od razu.

– Nie było mnie przy niej – powiedział, a te słowa były niczym chłodny wiatr.

– Interesujące. – Perses wzruszył szerokimi ramionami, aż naciągnął się materiał marynarki. – Szkoda.

Zmarszczyłam brwi, nie nadążając za jego stwierdzeniem.

– To znaczy?

– Szkoda, że ci to zrobiono – odparł tytan. – Przypuszczam, że swego czasu byłaś piękna.

Siedząc na najwygodniejszej kanapie znanej ludzkości, wzięłam posiłek, który Aiden zamówił do pokoju, gdy Perses i Seth wyszli, by robić rzeczy, o których nie chciałam nawet myśleć. Chłopak siedział obok, telewizor był włączony i próbowaliśmy zachowywać się normalnie, ale moje myśli błądziły gdzie indziej. Byłam zaniepokojona.

Aiden zaśmiał się cicho, co przykuło moją uwagę. Lekko uniosłam kąciki ust.

– Co?

– Nie słyszałaś ani jednego słowa z tego, co do ciebie powiedziałem?

Zarumieniłam się i pokręciłam głową.

– Przepraszam. Jestem zdenerwowana. Co mówiłeś?

– Szczerze to nic ważnego. – Położył pusty talerz na szklanej ławie i obrócił się do mnie. Zabrał mój i również go odłożył, po czym na mnie spojrzał. – Dobrze się czujesz?

Kiedy pytali inni, wkurzałam się, jednak gdy robił to Aiden, kochałam go jeszcze bardziej.

– Wszystko dobrze. Naprawdę. Nie kłamię.

– Coś cię gryzie. – Ostrożnie położył dłoń na moim policzku, a ja zadrżałam. – Wciąż jesteś piękna. Wiesz o tym, prawda?

Uśmiechnęłam się szerzej.

– Perses nie mówił prawdy. – Pochylił głowę i musnął mnie w usta. Dotyk był bardzo słaby, ale czułam go każdą komórką swojego ciała. – Wciąż jesteś piękna, jak w dzień, gdy zobaczyłem cię w tamtym magazynie w Atlancie.

Położyłam dłoń na jego piersi i pocałowałam go, wyczuwając pod palcami bicie serca.

– Dziękuję, ale nie dręczy mnie to, co powiedział Perses. – Odsunęłam się, przygryzając mrowiącą dolną wargę. – To znaczy tak, jestem prózną dziewczyną, więc jego słowa zabolaly, ale pogodziłam się już z tym, że nie będę w najbliższym czasie uczestniczyć w konkursach piękności.

– Zatem co się tu dzieje? – Aiden postukał mnie palcem w skroń.

Początkowo nie chciałam mówić, tylko cieszyć się spokojem z Aidenem, ponieważ wątpiłam, byśmy później mieli przeżyć takie chwile. Jednak nie miałam powodu, by zatrzymać obawy dla siebie. Bez względu na to, jak nieistotne to było, Aidenowi należała się prawda.

– Tylko dziwnie tu siedzieć, gdy tak wiele się dzieje. – Pokręciłam głową, sfrustrowana przez sto różnych powodów. Niezdolna usiedzieć na miejscu, wstałam, a podłoga pod moimi stopami była chłodna, gdy podeszłam do okna. Vegas nocą było jak gwiazdy na ziemi. – Przecież nie mamy całego czasu świata. Nikt nie wie, co robi Ares w tej chwili. Nasi przyjaciele są na Uniwersytecie, a my tu.

– Jest z nimi Apollo. Zadba o ich bezpieczeństwo.

– Wiem. – Oparłam czoło o szybę i westchnęłam. – I kto może wiedzieć, w co wpakują się Seth i Perses? Widziałeś, co było, zanim tu przyszliśmy, prawda? Przeszedł obok dwóch chłopaków, a ci niemal zaczęli się bić. To, w połączeniu z czarującą osobowością Setha, stanowi zwycięską mieszankę.

– Zastanawiasz się, w jakie kłopoty wpadną? – zapytał i usłyszałam, że wstał.

– Tak. Nie. – Westchnęłam i obróciłam się do niego, opierając o szkło. – Tylko niedorzeczne, że to robimy. Perses przysporzy nam problemów. A Seth? Wątpię, by próbował go powstrzymywać.

Aiden zatrzymał się kilka metrów ode mnie.

– Chcesz ich poszukać? Możemy ich śledzić.

Odchyliłam głowę i zamknęłam oczy. Pomysł wydawał się sensowny, jednak...

– Nie. Seth wyczuje mnie w chwili, gdy się do niego zbliżymy i nie... – Stłumiłam jęk. – Coś się z nim dzieje.

Nawet jeśli początkowo nic nie powiedział, poczułam nagle zainteresowanie. W powietrzu było czuć napięcie, a sznur w moim wnętrzu się zacisnął.

– Myślisz, że coś kombinuje?

– Seth zawsze coś knuje. – Opuściłam ręce do boków i zacisnęłam mocno powieki, aż zobaczyłam pod nimi małe białe kropki. – To nie ma związku z Aresem. To coś innego. Czuję...

– Urwałam, gdy to do mnie dotarło. Jęknęłam głośno. – Cholera.

– Co? – zapytał bliżej Aiden.

– Czuję się sfrustrowana, niespokojna, wkurzona, tyle że nie wiem dlaczego. Ale to nie ja. Wyłapuję przez więź emocje Setha. I wiem, że to dziwne i zapewne nie musisz o tym wiedzieć, ponieważ to gorsze, niż gdybym miała PMS...

Bez ostrzeżenia poczułam usta Aiden na mojej szyi i sapnęłam. Otworzyłam oczy i popatrzyłam mu w twarz.

– Na bogów, jesteś cichy jak ninja.

Uśmiechnął się krzywo i położył dłonie na moich biodrach.

– Mówisz, że Seth ma kiepski nastrój, a ty odczuwasz tego efekty?

– Tak. – Nagle zaschło mi w ustach. Uwięziona między jego ciałem i oknem poczułam, że przyspieszyło mi serce. – Minęło trochę czasu, odkąd byliśmy razem. Zapomniałam już, jak to jest.

Prawda była taka, że częściowo właśnie dlatego czułam niepokój, jednak w głównej mierze chodziło o to, co działo się z Sethem. Nie wiedziałam jednak, co dokładnie go dręczyło i nie chciałam niepotrzebnie niepokoić Aiden.

Przesunął dłonie po moich biodrach i zatrzymał je na mojej talii.

– Więc jak to naprawimy?

– Naprawimy?

Oparł czoło o moje.

– Seth może być w jakimkolwiek nastroju chce, ale nie ma powodu, byś to odczuwała, gdy możemy coś z tym zrobić.

Miałam mu powiedzieć, że to nic takiego, jednak pociągnął mnie do przodu, obserwując przy tym, więc się nie odezwałam.

– Może potrzeba ci rozproszenia uwagi – mruknął, opuszczając powieki, choć nie na tyle szybko, aby przysłonić pełne żaru srebro.

Powinłam przestać narzekać i zacząć cieszyć się spokojem. Może mogliśmy wyjść i pozwiedzać? Niemal parsknęłam śmiechem, bo poważnie, byłoby to bardzo nieodpowiednie, no i nie chciałam znaleźć się w miejscu, w którym uwaga Aideny byłaby podzielona.

Ponieważ ta, którą mi teraz poświęcał, była wspaniała.

Odetchnęłam głęboko i otrząsnęłam się ze wszystkich spraw – Seta, Persesa i Aresa. Odsunęłam od siebie fakt, że Aiden po śmierci będzie miał zajęcie, i myśli o czekającej nas bitwie, a także niepewną przyszłość, która nadejdzie bez względu na okoliczności. Chciałam być z Aidenem, ponieważ był tutaj ze mną. Skupiłam się na jaskraworóżowych ścianach w mojej głowie, mając nadzieję na odcięcie Seta od tego, co czułam. Nie chciałam, by miał w to wgląd.

– Rozproszenie byłoby miłe – zgodziłam się, mając nadzieję, że z powagą.

Zacisnął palce na moim boku i przyciągnął mnie do swojego ciepłego ciała, więc odchyliłam głowę.

– Jakieś pomysły?

Mój umysł podsunął kilka sprośnych i zapłonął ogień. Było ich tak wiele i napłynęły tak szybko, że zaczęłam się o siebie martwić.

– Może mógłbyś mnie pocałować? To zawsze rozprasza.

– Hmm, mógłbym. – Przywarł do moich ust, a mnie przeszył prąd. Zaczęło się od iskry, którą potrafił wzniecić tylko Aiden. Kiedy uniósł głowę, niemal jęknęłam. Pocałunek nie był wystarczająco długi. – Nie jestem pewien, czy to cię rozproszyło.

Pokręciłam głową z mocno bijącym sercem. Położyłam dłonie na jego piersi, zaciskając palce na materiale koszuli.

– Spróbuj raz jeszcze.

– Mogę. – Przesunął dłonie na moje plecy, następnie nacisnął na moje wargi, bym je rozchyliła. Pocałunek był głęboki i cała się w nim zatraciłam. Przywarłam do niego, gdy jedną rękę położył na moim krzyżu, a drugą wsunął w moje włosy. – Czy to cię rozprasza? – zapytał ochryple.

Ledwie stałam o własnych siłach czy mogłam oddychać.

– Trochę.

– Trochę? – zapytał. Zadrżałam, gdy się zaśmiał. – Zatem będę musiał postarać się bardziej.

Opuścił rękę, objął mnie w talii. Długie palce wsunął pod brzeg koszuli i dotknął mojej skóry.

– Wciąż się staram – powiedział, gdy dłonią w moich włosach sprawił, bym odchyliła głowę i odsłoniła szyję. Całował ją szybko, obejmując palcami pierś. Jęknęłam jego imię, a on warknął głęboko.

– Staraj się dalej – powiedziałam, zamykając oczy, gdy ponownie przycisnął usta do mojego pulsu.

Aiden mruknął coś i przycisnął się do mnie, przez co znów jęknęłam. W tej chwili chodziło tylko o nas i niezmiernie się ucieszyłam. Zaraz moja koszula wylądowała na podłodze i poczułam na plecach chłód szkła. Aiden otoczył mnie ręką w pasie i podniósł. Objęłam go

nogami i pocałowałam w usta.

W sposobie, w jaki mnie pieścił, było coś pierwotnego i dzikiego. Było to władcze, ale ucieszyłam się, otwierając serce i duszę. Obrócił się i oparł mnie plecami o najbliższą ścianę, i przywarł do mnie na całej długości ciała. Chciałam poczuć jego skórę przy swojej, ale sposób, w jaki mnie trzymał, uniemożliwiał rozebranie chłopaka.

Nasze usta się spotkały, wymagająco i wygłodniałe, gdy wsunęłam palce w jego włosy. Kołysał przy mnie biodrami, przez co czułam ostre impulsy rozkoszy. Pojawiły się znaki apoliona, a wrażliwa skóra zaczęła mrowić. Całowaliśmy się, jakbyśmy w sobie tonęli, i z każdym ruchem jego bioder czułam, jakbym miała się rozpaść.

– Na bogów, Alex – powiedział pomiędzy pocałunkami. – Nigdy się nie dowiesz, jak na mnie wpływasz, co przez ciebie czuję.

Miałam całkiem dobre wrażenie. Ponownie go pocałowałam i nie wiedziałam, jak mógł jednocześnie przytłoczyć moje zmysły i chodzić, ale jakoś zdołał. Skierował się do sypialni, zaciskając dłonie na moich pośladkach. Moimi plecami rozchylił cienką zasłonę nad łóżkiem, następnie mnie położył. Oderwał usta od moich warg i wiodąc nimi po rozpalonej skórze, śledził ich trop palcami.

Usiadłam, zdjęłam mu koszulę i wyrzuciłam ją za łóżko, poza nasz mały świat. Ta myśl sprawdziła uśmiech na moją twarz, a Aiden znieruchomiał nade mną, z kolanami na łóżku, po obu stronach moich ud.

– Uwielbiam twój uśmiech – powiedział, kładąc dłoń na moim policzku. – I tęsknię za nim, gdy go nie widzę.

Poczułam ucisk w gardle, gdy palcami śledziłam twarde linie jego wyrzeźbionego brzucha.

– A ja tęskniłam za tym.

Uśmiechnął się, układając na mnie, podpierając na łokciu obok mojej głowy. Kiedy ponownie mnie pocałował, było to o wiele wolniejsze, ale wcale nie mniej intensywne czy czułe niż poprzednio. Całował mnie, aż moje ciało się rozpaściło, następnie przesunął usta w dół, zsuwając ramiączka mojego biustonosza, po czym pozbył się go całkowicie. Odszukał wargami każdą bliznę – a miałam ich sporo – i nigdy wcześniej nie czułam się piękniejsza niż w tej chwili.

Ani gdy rozpiął guzik moich spodni i wsunął palce pod gumkę majtek, po czym zsunął je razem. Zrobiło mi się chłodno, ale nie na długo. Aiden wrócił do mnie i zdołałam rozpiąć mu spodnie, nim przesunął się niżej.

Nie było jak za pierwszym razem, gdy zatrzymał się, by pytać o zgodę. Nie wahał się. Całował mnie po pachwinie, a mnie przeszła błyskawica. Nawet sięganie po *akację* nie mogło równać się temu odczuciu. Rozpadałam się na milion kawałeczków.

Pisnęłam, kiedy się ode mnie odsunął i wychylił się przez otaczającą łóżko zasłonkę.

– Kondomy – powiedział, sięgając do szuflady szafki nocnej. Słyszałam, że ciuchy wylądowały na podłodze, więc się nieco uniosłam. – Znalazłem je wcześniej.

Ulżyło mi, że mieliśmy się zabezpieczać, skoro wątpiłam już w działanie zastrzyku.

– Miło, że mają tu takie zapasy.

– Powinnaś zobaczyć resztę rzeczy. – Wrócił do mnie, dech uwiązł mi w gardle. Aiden był absolutnie piękny. – Może później ci pokażę.

Rozbudził we mnie ciekawość, ale ponownie mnie pocałował i przestałam zastanawiać się nad zawartością szuflady. Skubnęłam moją dolną wargę, więc rozchyliłam dla niego usta. Wsunął język, aż podwinęłam palce u stóp, gdy umościł się pomiędzy moimi nogami. Zaczął całować wzdłuż szyi i pomiędzy piersiami. Zawisł nade mną, więc wygięłam się ku niemu, aż wrócił do moich ust.

– *Agapi mou* – mruknął, napadając na moje usta w płomiennym pocałunku, kołysząc przy tym biodrami.

Nie padło więcej słów, nie, gdy nasze ciała poruszały się razem, nasze języki wirowały, a serca były pospiesznie. Obróciłam go na plecy. Jego mięśnie napinały się i rozluźniały pod moimi palcami.

Słodki ogień wzrastał we mnie, gdy się pochyliłam i szepnęłam przy jego ustach:

– Kocham cię.

Aiden obrócił nas, więc znów leżałam na plecach, a on drżał nade mną i we mnie. Poczułam mocne napięcie i zacisnęłam się wokół niego. Serce tak bardzo mi urosło, przytłaczając inne odczucia, że krzyknęłam, bo nie mogłam wytrzymać.

Jakiś czas później, wciąż oddychając pospiesznie, Aiden pocałował mnie w opuszczone powieki, policzki, następnie w rozchylone usta. Splótł ze mną palce, przytrzymując je ponad moją głowę, całując mnie miękko.

– Kocham cię.

I wszystko zaczęło się od nowa.

Rozdział 17

Obudziło mnie coś upadającego na podłogę. Poderwałam się z łóżka, przyciskając do siebie kołdrę. Oczy musiały przywyknąć do ciemności. Zasłonka wisiała nieruchomo, ale moje serce galopowało i czułam... czułam nedorzeczne szczęście. Jakby wszystko na świecie się naprawiło.

Kiedy skończyliśmy z Aidenem, późno w nocy, czułam się wybornie, ale to było coś innego.

Aiden podniósł się na łokciach.

– Co się stało?

Zanim zdołałam odpowiedzieć, ciszę przerwał huk, jakby na podłodze wylądowało jakieś ciało.

– Co jest? – Wystawił nogę z łóżka.

Wstałam i w ciemności znalazłam koszulę. Kiedy ją włożyłam, opadła mi do kolan. Z szafki nocnej wzięłam sztylet i stanęłam przy drzwiach, a Aiden miał już na sobie spodnie i broń w ręce.

Jednak spodni nie zapiął, więc wisiały mu nisko na biodrach i cóż, widać było jego umięśniony brzuch, a na głowie miał potargane włosy. Rozproszyłam się.

Aiden złapał moje spojrzenie i lekko się uśmiechnął. Odwróciłam wzrok, nim zdołałabym powiedzieć „a pieprzyć wszystko inne” i rzucić się na niego.

Poszliśmy do salonu. Aiden otworzył prowadzące do niego drzwi, co nie było zbyt rozsądne, biorąc pod uwagę to, że to ja byłam apolionem. Jednak to on był facetem.

Zapalił światło, gwałtownie się zatrzymał i zaczął śmiać – rechotał głośno. Napięcie opuściło moje mięśnie. Cokolwiek się działo, nie mogło być złe, skoro wywołało śmiech Aidena.

Wyjrzałam zza niego i opadła mi szczęka.

Perses leżał na podłodze bez marynarki. Na białych eleganckich spodniach miał czerwone ślady. Niektóre były nawet szkarłatne, wyglądały jak smugi przy rozporku.

Na jego piersi leżał kosz klopsików – połowa w opakowaniu, a reszta stoczyła się po

mięśniach brzucha.

Tytan wyciągnął rękę, wziął mięsną kulkę z okolic pępka i wrzucił sobie do ust.

– Cholernie to dobre.

Zabrakło mi słów.

Seth opierał się o kanapę. Bez butów, bez koszulki, a jego bursztynowe oczy były szkliste i rozproszone. W tej chwili głupkowate zadowolenie nabrało sensu.

– Jesteście pijani – powiedziałam, wytrzeszczając oczy.

Seth uniósł rękę, miał pocierane knykcie.

– Nie jesteśmy... pijani.

– Serio? – Aiden przeciągnął to słowo.

Walcząc z uśmiechem, rozluźniłam palce na rękojeści sztyletu.

– Co się stało z waszymi rękami?

– Niiic... – odparł Seth, chichocząc.

Perses żuł głośno klopsika.

Spojrzałam na Aiden.

– Czy na spodniach masz krew, Persesie?

– Między innymi – odpowiedział, po czym prychnął.

– Ohyda.

Aiden wsunął broń do spodni i skrzyżował ręce na piersi.

– Zakładam, że to nie jest twoja krew.

Tytan się zaśmiał.

Okej. Zaczynałam się martwić.

– To nie jest krew śmiertelników, co?

Seth wstał i zatoczył się na bok. Usiadł, a raczej opadł z powrotem na kanapę.

– Nie. Wpadliśmy na daimony.

Wpatrywałam się w niego.

– I postanowiliście powalczyć z nimi na pięści? Mogłeś użyć żywiołu czy *akaśy*.

– Twój kolega ma w sobie wiele tłumionej agresji – powiedział Perses, biorąc kolejnego klopsika. Usiadł i rzucił kulką. – Lubię go.

Nawet cholernie pijany, Seth miał refleks. Złapał mięso i się roześmiał.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

– Okej, choć wam fajnie, musicie wytrzeźwieć do południa. – Aiden się obrócił i wziął mnie za rękę. – Dobrej zabawy.

W drzwiach naszego pokoju zerknęłam przez ramię. Seth leżał na boku, miał zamknięte oczy i twarz bez wyrazu. Dopiero wtedy zobaczyłam, że podobnie jak Aiden, miał niezapięte spodnie. Widząc, w jakim byli stanie, zastanawiałam się, jak udało im się w ogóle wrócić do hotelu.

Gdy weszliśmy, Aiden zamknął drzwi i położył broń na szafce nocnej.

– Wow – powiedziałam z uśmiechem.

Roześmiał się.

– Tego się nie spodziewałem.

– Ja również.

Wziął ode mnie sztylet i odłożył. Odsunął się i na mnie zerknął. Nawet w ciemności widziałam intensywność w jego oczach.

– Wiem, że już to mówiłem, ale podobasz mi się w moich ciuchach.

Zarumieniłam się, żar popłynął moimi żyłami.

– Dobrze, bo lubię je nosić.

– Ale wiesz, co jeszcze bardziej mi się podoba? – Nie miałam szans, by odpowiedzieć, nim złapał za skraj koszuli i zdjął mi ją przez głowę. Materiał znalazł się na podłodze, a Aiden chwycił mnie za biodra i podniósł. Jego wargi otarły się o moje i aż zadrżałam, gdy powiedział: – Ściąganie ich.

Hades pojawił się dokładnie w południe, ani sekundy wcześniej czy później. Nie zadawał pytań. Przeniósł nas do Uniwersytetu i choć nieco kręciło mi się w głowie po tej podróży, Seth wyglądał, jakby miał zwrócić wszystko, co wczoraj zjadł i wypił. Wyjaśniało to też moje mdłości. Gnojek.

Potwierdził zaraz słowami:

– Chyba będę rzygał.

Aiden posłał mu rozbawione spojrzenie.

– Słaba główka?

– Zamknij się – jęknął apolion, łapiąc swój brzuch.

Powietrze przed nami zamigotało i pojawił się Apollo. Zaskoczył mnie na tyle, bym się cofnęła. Zmrużyłam oczy. Czy żaden z bogów nie mógł po prostu gdzieś wejść, normalnie?

Okej. Gdybym mogła się pojawiać tam, gdzie chcę, unikając przy tym schodów, też bym to robiła.

I zapewne czerpała z tego tyle samo chorej frajdy, co Apollo.

Hades podszedł, zerkając na Persesa, nim obrócił się do boga słońca.

– Mam nadzieję, że masz rację i pomysł wypali. – Tytan prychnął głośno, gdy ten rzucił do niego szyderczo: – Sukinsyn nie zasługuje na szansę i o tym wiesz.

Słońce zdawało się promieniować ze skóry Apolla, gdy spoglądał na drugiego boga.

– O ile pamiętam, nie miałeś innych pomysłów.

Hades się uśmiechnął.

– Miałem. Zamknąć Zaświaty i pozwolić wam walczyć. – Wzruszył ramionami. – Ale go odrzuciłeś. – Zniknął.

– Nigdy nie byłem fanem Hadesa. Pompatyczny dupek – mruknął Apollo.

Uniosłam brwi. To coś nowego.

Tytan się skrzywił.

– Wciąż tylko byś się bawił, Apollo.

Bóg zmrużył oczy.

– Nie zaczynaj. Wiesz, co trzeba zrobić. I przyrzekam, że jeśli narobisz kłopotów, skończysz przy skale Prometeusza, tylko że to nie orzeł będzie cię dziobał.

– A co? – zapytał zaintrygowany Seth.

Apollo uśmiechnął się z chłodem.

– Ja. Osobiście. Będę cię ciął kawałek po kawałku ostrzem zanurzonym w jądzie kobry. A pod koniec dnia będę się przyglądał, jak odrasta ci ciało, aby następnego dnia zacząć rytuał od nowa.

– Wow – mruknęłam. – Odkrywcze.

Perses nie wyglądał, jakby był pod wrażeniem.

– Słyszałem już gorsze groźby.

Wytrzeszczyłam oczy. Stojący obok mnie Aiden drapał się po podbródku, skrywając uśmiech. Seth miał bardzo zamyślony wyraz twarzy, jakby wizualizował sobie słowa Apolla. Nie sądziłam, by było to możliwe, ale stał się jeszcze bardziej zielony.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam.

Machnął ręką.

– Tak, idealnie.

– Gdzie armia, którą mam szkolić? – zapytał ze zniecierpliwieniem Perses. – Widzę jedynie budynki i kilkoro dzieciaków półbogów wyglądających zza rogów. Mam nadzieję, że to nie wasi wojownicy.

Prychnęłam.

– Nie. To uczniowie. Nasza armia jest wytrenowana. To...

– To strażnicy i łowcy, prawda? – Perses zaśmiał się drwiąco, a ja miałam ochotę, by Apollo potraktował go tępym ostrzem. – Może i potrafią polować na daimony, ale czy są wystarczająco wytrenowani do walki?

– Nie będą walczyć z Aresem – wyjaśnił Aiden, zyskując uwagę tytana. – Boga wojny strzegą śmiertelni żołnierze, daimony i automatony.

Perses zmarszczył brwi.

– Wasza armia powinna poradzić sobie z dwoma przeciwnikami. Automatony będą problemem, ale musicie być szybsi. Nie wiem, do czego jestem wam potrzebny.

– Jako protektorzy i strażnicy nigdy nie trenowaliśmy razem, w grupach większych niż trzy- lub czterosobowe. Nie ćwiczyliśmy taktyki. I potrzebuję cię – powiedziałam, choć mi się to nie podobało. – Ja cię potrzebuję, abys przygotował mnie do walki z Aresem. Wiesz już, jak poszło za pierwszym razem.

Seth zmrużył oczy.

– Mnie również musisz przygotować do walki z bogiem wojny.

Prawdopodobieństwo, że dopuszczę Seta do tej potyczki było porównywalne do szansy na to, bym sama ugotowała zjadliwy obiad. Otworzyłam usta, ale Aiden nie dopuścił mnie do głosu.

– I ja muszę się nauczyć, jak z nim walczyć.

– Chłopaki, ostatnio, gdy sprawdzałam, to ja miałam zostać zabójcą boga, dzięki czemu stanę się niezłą twardzielką. A po szkoleniu Persesa będę wymiatać.

– Co nie oznacza, że nie będziesz potrzebować wsparcia – odparł Seth.

Chciałabym, by poszedł gdzieś wymiotować. Przełknęłam z trudem ślinę, bo przez więź miałam mdłości.

– Nie stawisz czoła Aresowi samotnie – dodał Aiden.

I chciałam, by St. Delphi poszedł przytrzymać apolionowi włosy.

Apollo przewrócił oczami.

– Dzieci, Alexandria jest już duża, nie potrzebuje chłopców, by jej bronili.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– No właśnie.

Ani Aiden, ani Seth nie wyglądali, jakby się z tym zgadzali, a spojrzenie protektora mówiło, że porozmawiamy o tym później. Och, z pewnością. Ale nie spodoba mu się wynik. Nie było mowy, aby Aiden znalazł się w tej samej okolicy, co Ares.

Perses odetchnął ostro.

– Mogę rano trenować waszą armię, po południu szkolić któreś z waszej trójki. Tak naprawdę mam gdzieś, ile was będzie, ale muszę powiedzieć, że Ares wyczuł moją obecność w chwili, gdy znalazłem się w świecie śmiertelników. Wie, że tu jestem. Będzie go to denerwować, a im dłużej zwlekamy, tym więcej czasu będzie miał na odbudowanie swojej pewności siebie czy zgromadzenie posiłków. Musimy zaatakować natychmiast, w ciągu tygodnia, inaczej stracimy przewagę. Jeśli wy macie szpiegów, on również.

Spojrzałam na Apolla. Perses miał rację. Nie mogliśmy tego przeciągać. Musieliśmy

działać szybko, ale czy zdołamy się przygotować? Czy ja będę gotowa?

Apollo zacisnęła usta, następnie skinął krótko głową.

– Za tydzień w poniedziałek ruszamy do Catskills. Zniszczymy Aresa.

Trening z Persesem był jak wbieganie w ścianę, zbieranie się i ponowne wpadanie na nią twarzą dla samej zabawy.

Zaczęliśmy natychmiast. Oczywiście Aiden i Seth brali w tym udział. Nie mogłam ich przekonać, by dali spokój.

Podobnie jak wtedy, gdy ćwiczyłam z Sethem, ściągnęliśmy na siebie uwagę protektorów, studentów i personelu. Szybko rozeszła się wieść, że na kampusie był tytan – istota, której większość osób nigdy w życiu nie spodziewała się zobaczyć. Nie mogłam ich winić, że przyszli popatrzeć. Pośród gapiów, w największej sali treningowej w budynku znajdowali się również moi przyjaciele.

Świetnie, ponieważ nie było nic lepszego niż znajomi i obcy obserwujący, jak ciągle mnie pokonywano.

A nieustannie do tego dochodziło. Wylądowałam na matach więcej razy, niż mogłam zliczyć, tylko na chwilę zamieniając się z Sethem czy Aidenem, którym jednak wcale nie szło lepiej.

Teraz była kolej Pierwszego, więc usiadłam z boku, przygryzając wargę.

– Chyba połamałam sobie tyłek – jęknęłam.

Siedzący obok Aiden, pomasaował mnie w krzyżu. Dotyk początkowo bolał, ale pieczenie zaczęło się rozchodzić na moje mięśnie.

– Zgadza się, wylądowałaś dość brzydko.

A przecież zaczęło się tak idealnie. Stałam za Persesem, który – tak przy okazji – nie miał bronii, i obróciłam się w podskoku, mając nadzieję go kopnąć, ale wtedy odchylił się i złapał mnie za nogę, następnie rzucił jak szmacianą lalką.

Wylądowałam na tyłku, w którym coś strzeliło.

W tej chwili Seth został zapędzony w kozi róg przez Persesa, unikając mocnych ciosów tytana. Teoretycznie mieliśmy tydzień na ćwiczenia, nim wyruszymy do Catskills. Czekala nas dwudziestotrzygodzinna podróż, Marcus zbierał obecnie milion pojazdów, byśmy mieli czym jechać.

Armia potrzebowała podstawowego szkolenia z taktyki, ale my? Musieliśmy pokonać Persesa i zyskać nad nim przewagę, nim nasz trening zostanie ukończony. Brzmiało prosto, aż uświadomiłam sobie, że Perses był jak Ares na sterydach. Tak czy inaczej, w poniedziałek rano wyjeżdżaliśmy, przygotowani lub też nie.

Spojrzałam na drzwi. Deacon złapał moje spojrzenie i mrugnął porozumiewawczo. Uśmiechnęłam się do niego i powiodłam dalej wzrokiem. Kilku czystokrwistych wpatrywało się we mnie i Aidena. Najwyraźniej Hematoi dotykający moich pleców był większym zjawiskiem niż tytan, który pokonywał właśnie apoliona.

Przewróciłam oczami i skupiłam się z powrotem na walce przed nami.

Seth prześlizgnął się pod wyciągniętą ręką Persesa, stanął za tytanem i jak ja poprzednio, przygotował się do mocnego kopniaka. Perses zrobił obrót i pochylony złapał stopę apoliona. Nie mogąc utrzymać równowagi, Seth wylądował na macie na boku.

Tytan odchylił głowę i się roześmiał.

– Następny.

Kiedy padało któreś z nas, szedł kolejny. Aiden zabrał ode mnie rękę i wstał. Kiedy

przechodził obok Setha, kretyni wymienili uśmiechy.

Seth usiadł obok mnie. Spojrzałam na niego.

– Nie wiem, dlaczego patrzycie z Aidenem na siebie, jakby każdy z was był lepszy. Obaj dostajecie łomot.

Wzruszył ramionami.

– To nie oznacza, że musimy się z tym godzić.

Ponownie zwróciłam uwagę na Aideną i patrzyłam, jak pięknie wykonany unik wcale nie umożliwił uniknięcia brutalnego ciosu Persesa w brzuch.

– Wiesz, że to bezcelowe, prawda? Żaden z was nie musi się temu poddawać. To ja będę zabójcą boga. Wy nie będziecie walczyć...

– Będziemy walczyć u twojego boku – spierał się cicho Seth. On również przyglądał się sparingowi. – To, że będziesz zabójcą boga, nie oznacza, że pójdziesz walczyć sama.

– Nie będę sama. – Skrzywiłam się, gdy tytan kopnął Aideną w udo. – Będzie ze mną Perses.

– Ale to żadne wsparcie. Kto może wiedzieć, co on zrobi? Musimy być z tobą. – Seth oparł się i wyciągnął przed siebie nogi. – A oboje wiemy, że Aiden będzie cię rozpraszał.

Zacisnęłam na chwilę usta.

– Aideną ze mną nie będzie.

Prychnął.

– A on o tym wie?

– Dowie się. – Spojrzałam na niego. – Seth, musimy pogadać o przekazaniu mocy.

– W tej chwili nie o tym rozmawiamy. Nie ma mowy, bym pozwolił ci walczyć z Aresem tylko u boku Persesa. Nie dopuszczę do tego i nie kłóć się ze mną. Będę ci tam potrzebny, w razie gdybym musiał interweniować – powiedział, również na mnie spoglądając. – Poza tym, nie powinniśmy przekazywać mocy, póki nie znajdziemy się w Catskills.

Otworzyłam usta, ale Aiden wylądował na podłodze na plecach, a Perses krzyknął:

– Dziewczyno! Twoja kolej!

Posłałam Sethowi przelotne spojrzenie i wstałam.

– Porozmawiamy później.

Zmarszczył brwi.

Kiedy przechodziłam obok Aideną, ten złapał mnie za rąbek koszulki. Zatrzymałam się przed tytanem, spinając mięśnie. Przy drzwiach Deacon gwizdnął i krzyknął:

– Pokaż mu, do czego są zdolne dziewczyny!

Oderwałam spojrzenie od Persesa dosłownie na sekundę, aby uśmiechnąć się do Deacona i tylko tyle było trzeba. Kątem oka zobaczyłam, jak dłoń tytana zbliżała się do mojej twarzy. Opadłam w ostatniej chwili. Pierwszy cios Persesa śmignął nad moją głową, poruszając moimi włosami. Na bogów, gdybym dostała w głowę, zapewne padłabym nieprzytomna.

– Nigdy nie spuszczaaj przeciwnika z oka – powiedział ze śmiechem tytan.

Ile razy powtórzył to Ares, gdy znaliśmy go jako instruktora Romwiego? Nic nie wzbudzało mojej chęci do zabijania i okaleczania bardziej niż te słowa.

Przetoczyłam się i wstałam za Persesem. Obróciłam się i zrobiłam unik przed kolejnym ciosem, nurkując pod ręką tytana. Wiedziałam, że jestem szybka – szybsza niż Aiden, który był jak przeklęty ninja, i szybsza niż każdy inny półkrwisty. Jednak Perses był jak Ares. Walkę miał we krwi. Na tym świecie nie było nikogo lepszego od nich. Mogłam tylko mieć nadzieję, że stanę się im równa.

Ale w tym momencie na pewno nie dorównywałam tytanowi.

W chwili, gdy wyprostowałam się przed nim, przewidział mój ruch i kopnął mnie butem

w brzuch. Poczułam ból, więc się pochyliłam. Uderzył mnie w ramię i straciłam równowagę. Poleciałam do tyłu i mocno wylądowałam na macie.

Perses znalazł się nade mną, a na jego twarzy gościł uśmiezek.

– Zabójca boga czy też nie, Ares pokona cię, jeśli nadal będziesz tak walczyć. Jak wiesz, nie może cię zabić, ale może sprawić, że będziesz błagać o śmierć. Znow chcesz tego doświadczyć, dziewczyno?

Gniew w moich żyłach był jak trucizna.

– Nie mam na imię „dziewczyna” i nie, nie jest to coś, czego pragnę ponownie doświadczyć.

Wyraz zadowolenia zniknął z jego oblicza.

– Więc wstawaj, dziewczyno.

Patrząc mu w oczy, usiadłam. Później wstałam, ignorując ból.

Rozdział 18

W środę byłam pewna, że całe plecy miałam sinogranatowe. Byłam maksymalnie poobijana. Aiden i Seth nie radzili sobie lepiej. Kiedy wczoraj w nocy kładliśmy się do łóżka, byliśmy zbyt zmęczeni i poobijani, by zdjąć spodnie.

Nie trzeba dodawać, że Marcus poddał się w sprawie oddzielnych pokoi. Nie żeby w tej chwili miało to jakieś znaczenie. Żadne z nas i tak nic by nie zrobiło, nawet gdyby zetknęły się części naszych ciał.

Niesamowita Armia radziła sobie znacznie lepiej niż my. Liczyła niemal tysiąc osób i uczyła się podstawowych taktycznych manewrów. Było jak na filmach z obozów przetrwania, które widziałam w telewizji. Z tym że Perses próbował ich zahartować, zamiast uczyć prawdziwych umiejętności. Był gorszy niż jakikolwiek instruktor Przymierza, jakiego widziałam.

I wszystkich wyzywał.

Nocą, po długiej kąpieli w ziołach, których mieszankę przygotowała Laadan, siedziałam na łóżku, zbyt zmęczona, aby pójść do stołówki.

Na szczęście Aiden nadal był najwspanialszym mężczyzną na ziemi. Przyniósł mi talerz pełen polędwiczek z kurczaka i frytek.

– Fajna koszulka – zauważył, zamykając stopą drzwi.

Spojrzałam po sobie i się uśmiechnęłam.

– Przepraszam.

Zaśmiał się, siadając obok, i położył tacę między nami.

– Jak powtórzyłem już sto razy wcześniej, lubię cię widzieć w moich rzeczach.

Zarumieniłam się.

– Byłam zbyt zmęczona, aby wkładać spodnie.

Uśmiechnął się, zerkając spod rzęs.

– Nie będę narzekał. – Wziął puszkę oranżady, otworzył ją i mi podał. – Przegrałem sprzeczkę z Deaconem.

– Aha.

Jego brat chciał jechać z nami do Nowego Jorku. Skoro wymyślił nazwę naszej armii, czuł się jak pewnego rodzaju maskotka, czy coś w tym stylu. Oczywiście Aiden nie był zadowolony z tego powodu i nie mogłam go za to winić. Deacon byłby tu bezpieczniejszy. Kto mógł wiedzieć, co czekało nas po drodze i co zastaniemy w Catskills?

– Powtórzyłem z milion razy, że czułbym się lepiej, gdyby tu został. – Ściągnął panierkę z kurczaka, przez co się uśmiechnęłam. – Ale z nim nie wygram.

– I tak zapewne by do nas dołączył. – Wgryzłam się w mięso, nie ściągając skórki. – Martwi się. Nie tylko o ciebie, lecz także o Luke’a.

– Rozumiem. – Rzucił panierkę na talerz. – Ale nie podoba mi się to.

Przyglądałam się, jak skrupulatnie usuwał skórę z mięsa. Odetchnęłam.

– A jeśli jesteśmy przy temacie tych, którzy mają być bezpieczni, musimy o tym porozmawiać.

Zerknął na mnie, zatrzymując palce.

– To znaczy?

Skończywszy swój kawałek kurczaka, upiłam łyk oranżady, nim powiedziałam:

– Nie proszę cię, byś tu został, ponieważ wiem, że chcesz ze mną jechać. I wiem, że i tak byś nie został.

Aiden opuścił kawałek mięsa i przechylił głowę na bok.

– Oczywiście.

– Ale musisz wiedzieć, że nie mogę walczyć z Aresem, gdy będziesz u mojego boku – ciągnęłam, aby nie popłynęły słowa, które cisnęły mu się na usta. – Wiem, dlaczego chcesz tam być i szanuję to. Do licha, kocham cię za to, jednak Ares zaatakuje cię, żeby zrobić mi na złość.

Opuścił mięso.

– Alex, prosisz mnie o niemożliwe.

– Nie, wcale nie. – Popatrzyłam w jego szare oczy. – Kocham cię, Aidenie. Kocham cię najbardziej na świecie. I to, że chcesz być przy mnie, jest wspaniałe, ale nie możesz do mnie dołączyć. Ares wie, ile dla mnie znaczysz, i będziesz mnie rozpraszać. Nie podoba mi się to, ale taka jest prawda.

Mięsień zadrgał na jego policzku.

– Nie wiem, czy powinienem się obrazić.

– Zdecydowanie nie! – Oparłam się pokusie, by rzucić w niego kurczakiem. – Słuchaj, rozumiem, że sam pomyśł, bym walczyła bez ciebie sprawa...

– Że mi niedobrze?

– Tak, też, ale musisz zrozumieć, że ponieważ cię kocham, nie chcę się martwić, że Ares cię dopadnie.

Aiden denerwował się coraz bardziej.

– Ponieważ ja też cię kocham, prośba, byś dokonała tego sama, jest szalona.

Modląc się o cierpliwość, wepchnęłam do ust garść frytek.

– Nie będę sama. Seth tam będzie.

– O, to ma poprawić mi humor?

– Nie żebym i jego nie próbowała odwieść od tego pomysłu. – Zmrużyłam oczy. – Ale to apolion.

– A ja jestem wytrenowanym protektorem, który sobie poradzi – odparł. – Poza tym, myślisz, że będę bezpieczniejszy z armią?

– Jeśli miałoby być po mojej myśli, w ogóle by cię tam nie było, ale nie o to proszę. Czułabym się lepiej, wiedząc, że nie będziesz zbliżał się do Aresa. – Otarłam palce i skrzyżowałam ręce na piersi. – W głębi duszy wiem, że to rozumiesz.

W ciszy wziął tacę i wstał, następnie odłożył ją na małe biurko. Obrócił się do mnie i obiema rękami otarł twarz. Skrzywił się, gdy je opuścił.

– Alex...

– Z tego samego powodu nie chcesz, aby Deacon z nami jechał, ale mam nadzieję i modłę się, byś mnie posłuchał. – Wysunęłam nogi i obciągnęłam koszulkę. – I poważnie, jesteś mi to winien.

– Tak? – Przynął się do łóżka.

Pokiwałam głową.

– Tak. Cała ta sprawa z duszą i Hadesem? Nie chcę ryzykować, że umrzesz w następnym tygodniu, aby bóg Zaświatów więził cię przez wieczność.

– Nie umrę, ale zdajesz sobie sprawę, że pozostanie z armią wcale nie gwarantuje bezpieczeństwa?

Odczułam iskrę nadziei.

– Ale wiem, że z nimi sobie poradzisz. Jestem tego pewna. – Nie wierzyłam w żadną inną możliwość. Prawda była taka, że walka wraz z armią była niebezpieczna, ale stanięcie oko w oko z Aressem to samobójstwo.

Aiden usiadł na łóżku obok mnie.

– Nie podoba mi się to.

– Nie musi ci się podobać. Tak jak mi nie podoba się to, że postanowiłaś oddać duszę Hadesowi. Musisz jedynie zrozumieć.

W chwili, gdy te słowa opuściły moje usta, w duchu poklepałam się po plecach. Niekiedy moja własna dojrzałość mnie zaskakiwała.

Umościł się na plecach i położył ręce płasko na brzuchu. Zamknął oczy, a gęste rzęsy spoczęły na policzkach. Mięśnie nadal mu drżały, ale gdy przyglądałam się chłopakowi, opuściło go nieco napięcie. Odetchnął głęboko, drżenie ustało i w końcu otworzył oczy.

Miały miękka szarą barwę, gdy na mnie spojrział.

– Nie zgadzam się z tym. Nienawidzę tego, Alex, ale rozumiem. Gdyby role się odwróciły, też nie chciałbym, byś się do niego zbliżała. Do licha, nie chcę, byś z nim walczyła, ale musisz. Zatem tak, zostanę z armią.

Uszło ze mnie napięcie. Przynęłam się i pocałowałam go w policzek.

– Dziękuję. Wiem, że to nie jest dla ciebie łatwe, więc dziękuję.

Obrócił się na bok i położył głowę na ugiętej ręce. Drugą wyciągnął i pogłaskał mnie po nodze, unikając miejsca, w którym miałam paskudny siniec.

– Kiedy zamierzacie z Sethem doprowadzić do przekazania mocy?

– Dobrze pytanie. – Kiedy uporałam się z jedną rzeczą, nadszedł czas na zastanowienie się nad kolejnym problemem. – On chce poczekać, aż znajdziemy się w Catskills.

Aiden zmarszczył ciemne brwi.

– Dlaczego?

Wzruszyłam ramionami.

– Naprawdę nie wiem. Wcześniej mówił, że ciężko zapanować nad taką mocą, więc jego zdaniem, pękne i zacznę porażać nią wszystkich wokół.

Aiden się roześmiał.

– To niedorzeczne.

– Tak, nie musisz mi mówić. Ale jedynym innym wyjściem jest przytrzymanie go i zrobienie tego bez jego zgody, a nie sądzę, by poszło gładko.

Uniósł brwi.

– Ja nie mam problemu z tym pomysłem. Z chęcią go przytrzymam.

Uśmiechnęłam się.

– Jesteś okropny.

– Chciałem tylko pomóc.

Ponownie pocałowałam go w policzek, po czym usiadłam.

– Spróbuję znów z nim pogadać. Musimy to zrobić niebawem, nim wyjedziemy do Nowego Jorku.

– Zgadza się. – Bawił się brzegiem mojej koszulki.

Nastała cisza, a ja pochyliłam się i pocałowałam go po raz trzeci.

– To na szczęście – szepnęłam. – Idziemy na wojnę.

Zamknął oczy.

– Już na niej jesteśmy.

– Myślałeś kiedyś, że znajdziesz się w takiej sytuacji? – Dotknęłam jego gładkiego policzka. – Ja nigdy. Nie spodziewałabym się czegoś takiego nawet za milion lat – przyznałam.

– Ja też. – Położył rękę na mojej. – Nie sądzę, by ktokolwiek mógł to przewidzieć.

Przygryzłam wargę. W tej samej sekundzie poczułam się niebywale... młoda. Pragnęłam otuchy.

– A myślisz, że po wszystkim będzie lepiej? Wszystko wróci do normy?

– Tak. – Pocałował moją dłoń. – Nie rozmawiajmy o tak dołujących rzeczach. Nadal sądzisz, że coś jest nie tak z Sethem?

Zaśmiałam się.

– Dla ciebie to naprawdę lepszy temat?

– Może. – Uśmiechnął się, a moje serce забиło mocniej. – Więc?

Chciałam odpowiedzieć, ale rozległo się pukanie. Nakryłam nogi kołdrą, a drzwi się otworzyły i w szczelinie ukazał się Deacon, nie czekając na odpowiedź czy zaproszenie.

Kręcone włosy kołysały się na jego głowie, gdy podszedł do nóg łóżka.

– Cześć!

Aiden usiadł powoli.

– Hej. Wiesz może, że zwyczaj nakazuje, aby poczekać, by ktoś otworzył drzwi, lub pozwolił na wejście?

– Przecież w niczym nie przeszkadzam. Oboje wciąż macie na sobie ubranie.

Zaśmiałam się.

– Racja.

Aiden posłał mi wymowne spojrzenie.

– Czego chcesz, Deacon?

– Marcus cię szuka. Jest w salonie, więc pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli do was zajrzę, gdybyście byli jednak nadzy. – Puścił do mnie oko, a ja stłumiłam chichot. – Proszę.

Aiden usiadł, jęcząc.

– Okej. Masz rację.

– Tak sądziłem. – Kiedy starszy z braci wstał, młodszy wskoczył na materac, aż się zakołysałam. Dotknął mojej dłoni. – Marcus chce porozmawiać o radzie i innych nudnych rzeczach. Wybranka jego serca chce ją odtworzyć. Chociaż połowy rozmów nie słuchałem.

Uniosłam brwi. W radzie czekało miejsce po ojcu Aiden. Skoro on sam nie chciał go zająć, nadal było wolne, co go denerwowało. Wiedział, że ojciec pragnął, by poszedł w jego ślady, a nie został protektorem.

Aiden przeczesał włosy palcami.

– W porządku. Cóż, to powinno być interesujące.

Brat prychnął.

– Zostanę tutaj i dotrzymam Alex towarzystwa.

– Zrób to. – Aiden podszedł do łóżka, pochylił się i pocałował mnie w policzek. – Niedługo wrócę.

Pomachałam mu na odchodne i obserwowałam, jak zniknął za drzwiami. Następnie spojrzałam na Deacona. Uniosłam brwi, gdy przesuwał palcami po komórce.

– Co robisz? – zapytałam.

– Poczekaj. – Nie minęła chwila, nim drzwi otworzyły się i na progu stanęli Luke i Olivia. Deacon odchylił głowę, uśmiechając się do mnie. – Piżama party?

Uśmiechnęłam się i im pomachałam.

– Brzmi świetnie.

Olivia usiadła obok mnie, a Luke wyciągnął się przy zagłówku. Dziewczyna wzięła do ręki pilota.

– Może za kilka dni wyruszymy na wojnę, ale nie oznacza to, że jesteśmy za starzy na piżama party.

– Prawda. – Wzięłam poduszkę od Luke'a i się w nią wtuliłam.

We czworo do późna oglądaliśmy kiepski film. Były to najspokojniejsze chwile od dłuższego czasu. Kiedy przyjaciele wstali, by wyjść, usiadłam, trzymając poduszkę przy piersi.

– Obiecujmy sobie coś – powiedziałam.

Spojrzały na mnie trzy pary oczu.

– Co takiego? – zapytała Olivia.

Czułam się głupio z powodu tego, co zamierałam powiedzieć, ale co mi tam.

– Kiedy to wszystko się skończy, róbmy to przynajmniej raz w tygodniu. Bez względu na to, czym będziemy zajęci, czy gdzie będziemy przebywać.

Olivia uśmiechnęła się szeroko.

– Z chęcią się zgodzę.

– Ja też – powiedział Luke, zarzucając rękę na ramiona Deacona.

Czując się dobrze ze względu na plan robienia czegoś normalnego, zasnęłam i obudziłam się dopiero, gdy Aiden wślizgnął się do łóżka. Odchyliłam głowę ku niemu, gdy objął mnie w talii.

– Jak spotkanie z Marcusem?

– Okej. – Pocałował mnie w policzek i przyciągnął do siebie. – Chce, bym po wszystkim zajął miejsce w radzie.

Tego się domyśliłam.

– A ty co o tym sądzisz?

Milczał przez dłuższą chwilę.

– Zasiadając w radzie, mógłbym zająć się pewnymi sprawami. Mógłbym wyprostować niektóre kwestie, zwłaszcza gdy eliksir przestanie działać na resztę półkrwistych. Tylko...

Nie dokończył. Z miejscem w radzie wiązało się wiele rzeczy, nie tylko odpowiedzialność. Obróciłam się twarzą do niego i przysunęłam się, aż moja głowa znalazła się pod jego podbródkiem.

– Nie musisz podejmować decyzji w tej chwili. Masz czas.

– Racja. – Położył rękę na moich plecach. – Mamy czas.

W piątek, po kolejnej wyczerpującej sesji treningowej, pokuśtykałam do gabinetu dziekana. Następnego dnia późnym rankiem mieliśmy zacząć działać. Wiele pozostawało do omówienia, więc zaproszono mnie na spotkanie. Setha również. Wcześniej wzywano nas do

gabinetu dziekana tylko, jeśli coś przeszkrobaliśmy, a rozmowy te kończyły się przerzucaniem obelg.

Na przykład, jak kiedy straszylam Seta, że potnę go jednym ze sztyletów Marcusa.

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie.

Usiadłam w pustym fotelu i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Marcus był za biurkiem, ponieważ gdzie indziej mógłby być, Diana znajdowała się u jego boku. Aiden i Solos stali nad meblem jak dwa jastrzębie, obaj mieli ponure miny, co odpowiedziało mi, że rozmowa miała być poważna. Znajdował się tu nawet Apollo. Często tu przebywał, przyglądał się naszym treningom. W tej chwili trzymał wahadło Newtona, jakby nigdy w życiu czegoś takiego nie widział, jego palce unosiły się nad jedną ze srebrnych kul. Ponownie się rozejrzałam, marszcząc brwi.

Szukasz Persesa? Seth spoglądał na mnie, opierając się o ścianę. *Ostatnio, gdy go widziałem, udawał się do pustego pokoju z dwiema czystokrwistymi dziewczynami.*

– Co? – pisnęłam na głos, nim zdołałam się opanować.

Kilka osób na mnie spojrzało, a apolion się uśmiechnął. Aiden zmrużył oczy, patrząc pomiędzy nami, a ja zaczęłam podejrzewać, że będziemy mieć powtórkę z grożenia Sethowi.

Apollo puścił srebrną kulę, która wpadła na kolejną i zapoczątkowała reakcję łańcuchową. Bóg uśmiechnął się szeroko.

– Czy nikt wam nie powiedział, że nieładnie komunikować się telepatycznie w obecności innych osób? – zapytał Marcus, kładąc ręce na blacie.

Zacisnęłam na chwilę usta.

– Właściwie to nikt niczego takiego nie mówił.

Uśmiechnął się sztywno.

– Cóż, to mówię.

Wpadliśmy, powiedział Seth w myślach.

Chwyając się podłokietników, patrzyłam wprost.

Nienawidzę cię.

– To co się dzieje?

Prócz tego, że Perses zalicza panienki zamiast tu być?

Apollo wziął kulę z drugiego końca i ją puścił.

Na bogów...

Marcus spoglądał podejrzliwie to na mnie, to na Seta.

– Solos ustalał strategię bitwy z Persesem. Stwierdził, że skoro oboje macie odegrać w tym znaczną rolę, byłoby mądrze, abyście uczestniczyli w spotkaniach.

Seth podszedł i usiadł obok mnie.

– A co jest do omówienia? Z tego, co zrozumiałem, plan jest prosty. Armia zaatakuje bramę, podczas gdy ja, Alex i Perses wślizniemy się inną drogą.

Tytan omówił z nami ten plan dzień wcześniej, pomiędzy rundami pokonywania nas. Aiden wciąż brał udział w dodatkowych treningach, nawet jeśli uzgodniliśmy, że zostanie z większą grupą, gdy my przeprowadzimy atak na Aresa.

Opierając się biodrem o biurko, Solos wskazał na mapę nowojorskiego Przymierza, o wiele lepszą niż ta stworzona przez Atenę.

– To nie jest wcale takie proste. Musimy znaleźć drogę, przez którą tam wejście. I jestem pewien, że pamiętacie, jak dobrze chronione jest Catskills. Pokonanie ogrodzenia nie będzie problemem. Mur to jednak inna kwestia.

Na twarzy Seta pojawił się zuchwały uśmiech.

– We wschodniej ścianie powstał wyłom. Mówiłem o tym Persesowi. Dziura nie jest

duża, ale ktoś się w niej zmieści. Jeśli Ares nie bawił się w murarza, wątpię, by ją załatano.

– Mało prawdopodobne, aby Ares zostawił wyłom niestrzeżony – powiedział Aiden. – Nie wejdziecie tak po prostu tą dziurą.

Uśmiech na twarzy Pierwszego się poszerzył.

– Nie zamierzałem tak po prostu tamtędy wchodzić.

– Okej – przerwałam i westchnęłam, nim zaczęną się kłócić. – Zatem najpierw musimy sforsować mur. Możemy... Apollo!

Bóg uniósł głowę. Kulki w wahadle Newtona ponownie obity się o siebie.

– Co? – zapytał.

– Co? – Posłałam mu wkurzone spojrzenie. – Poważnie? Nigdy wcześniej tego nie widziałeś? Za każdym razem, gdy poruszysz pierwszą kulę, poruszy ona resztą.

– Nie. – Zerknął na zabawkę. – Grawitacja jest fajna.

– Na bogów – jęknęłam, osuwając się w fotelu. – Mózg mnie boli.

Apollo ponownie puścił kulkę, następnie umieścił wahadło na biurku Marcusa.

– Przypuszczam, że wyjeżdżasz z armią w sobotę – powiedział do Solosa, który pokiwał głową. Zerknął na Aideną. – A ty jedziesz z Alex?

– Musisz w ogóle pytać? – odparł Aiden, kładąc dłonie na blacie i pochylając się.

Apollo wzruszył ramionami.

– Ja również ruszę z armią – oznajmił Marcus, siadając w fotelu.

Diana odchrząknęła cicho.

– Jeśli mogę coś zasugerować? – Wuj potaknął, a kobieta się uśmiechnęła. – Uważam, że tutaj będziesz bardziej potrzebny.

Jego oczy natychmiast zaślniły jak zielone kryształy.

– Będę potrzebny w Catskills.

– Wiem, że tak uważasz – zaczęła z cierpliwością i zrozumieniem. – Masz serce protektora, Marcusie, ale tutaj też jest sporo do zrobienia. Więcej niż sama walka.

– Ma rację – powiedział Apollo, najwyraźniej jednak uczestnicząc w rozmowie. – Odbudowa jest równie ważna jak walka, a ten proces rozpoczyna się na długo przed zakończeniem wojny.

Marcus zacisnął usta.

– Jesteś tutaj, Diano, w dodatku przeżyli inni członkowie najwyższej rady.

– Rada jest w ruinie, Marcusie. Potrzebujemy cię tutaj, musisz przeżyć i po wszystkim pomóc to wszystko odbudować – spierała się Diana, a ja mimowolnie zastanawiałam się, czy nie chodziło jej o coś więcej. Jeśli tak, nie mogłam jej winić. Dałabym odciąć sobie rękę, by przekonać Aideną, aby pozostał. – Potrzebujemy cię tutaj.

Kilka osób potwierdziło słowa Diany, a Marcus zeszywniał w fotelu.

– Jestem wyszkolonym protektorem. Mam umiejętności, które mogę...

– Wiemy o tym – powiedział Aiden. – Ale muszę zgodzić się z Dianą. Zajmiemy się tam wszystkim.

– Naprawdę – potwierdził Solos. – Pokonanie Aresa nie będzie znaczyło nic, jeśli nie uporamy się z późniejszym chaosem. A z pewnością się pojawi. Przymierza są zniszczone lub mocno uszkodzone, a najwyższa rada właściwie nie istnieje. Będziemy mieć też pełne ręce roboty z półkrwistymi, którzy wyjdą spod działania eliksiru. Będą potrzebowali przywództwa i to silnego.

Uśmiechnęłam się z dumą. Marcus byłby wspaniałym liderem. Już nim był. Z łatwością mogłam wyobrazić go sobie jako naczelnego prezydenta najwyższej rady. Wuj mógł się zachowywać, jakby miał kij w pewnym niecenzuralnym miejscu, ale jako prezydent byłby prawy

i sprawiedliwy. Surowy, jednak zawsze postępowałby słusznie w sprawach czysto- i półkrwistych.

Popatrzył mi w oczy i nie wiedziałam, co w nich zobaczył lub czy miał z tym coś wspólnego mój uśmiech, ale potarł czoło i głęboko westchnął.

– Chciałbym jechać, ale... macie rację. Muszę tu zostać.

– Cóż, skoro wszystko zostało ustalone, chyba znajdę sobie coś miękkiego i się położę. – Seth wstał z fotela, jego ruchy nie były tak zgrabne, jak normalnie. Spojrzał na mnie z psotnym błyskiem w bursztynowych oczach. – Chcesz dołączyć?

Przewróciłam swoimi.

Na twarzy Aiden'a pojawiła się irytacja, gdy odsunął się od biurka i wyprostował.

– Bardzo zabawne.

Seth puścił do mnie oko i się wycofał.

– Hej, byłem po prostu džentelmenem.

– To idź być nim gdzie indziej – odparł Aiden.

Seth udał się do drzwi, chichocząc, a ja pokręciłam głową. Chociaż przez chwilę z Sethem łączyło mnie coś więcej niż przyjaźń i nasza relacja była głęboka, miałam stuprocentową pewność, że Pierwszy próbował tylko wkurzyć Aiden'a.

Kiedy wyszedł, rozmowa wróciła do tematu rady i moje zainteresowanie się ulotniło. Wstałam z fotela i wykużyłam z gabinetu, mówiąc uprzednio, że wracam do pokoju. Chciałam wziąć kolejną kąpiel w ziołach. Czekają mnie jeszcze dwie sesje treningowe z Persesem i choć byliśmy coraz lepsi, żadnemu z nas nie udało się go pokonać.

Jeszcze.

Jedno z nas musiało go powalić przed wyjazdem do Catskills.

Dotarłam do połowy schodów, gdy Apollo pojawił się przede mną, ponownie mnie strasząc. Odskokczyłam na bok i straciłam równowagę. Chwiejąc się na krawędzi stopnia, już wyobrażałam sobie upadek, połamane kości i rozbitą czaszkę.

Złapał mnie za rękę, bym nie upadła.

– Na bogów – sapnęłam, wolną dłonią chwytając poręcz. – Musisz to zrobić?

– Nic ci nie jest. – Puścił moją rękę. – Musimy porozmawiać.

Oparłam się o barierkę, zerkając na niego podejrzliwie.

– Co? Znudzilo ci się wahadło?

Uśmiechnął się lekko.

– Dlaczego nie pobrałaś jeszcze mocy od Seta?

– Chce poczekać do chwili, aż znajdziemy się w Catskills. – Urwałam, gdy zmrużył oczy.

– Słuchaj, spróbuję go przekonać, byśmy zrobili to przed wyjazdem, ale...

– Założę się, że Seth tego nie chce, ponieważ nie jest pewny, czy powinien pozwolić ci to zrobić. – Apollo zaklął, a ja się zdenerwowałam. – To może stanowić potencjalny problem.

Niepokój ustąpił miejsca irytacji, która zamrowiła na skórze i paliła w moim wnętrzu.

– Wiesz, uwielbiam to, że pojawiaasz się, kiedy chcesz, i nie podsuwasz żadnych odpowiedzi. Nie mówisz nic pomocnego, ale rety, wspominasz, że możemy mieć problem!

Apollo się skrzywił, lecz byłam nakręcona. Nikt nie mógł mnie zatrzymać.

– Wiesz, że to bzdury. Mówiłam wcześniej i powtórzę: Ares jest twoim problemem. Jest problemem bogów. – Otworzył usta, ale nie dopuściłam go do głosu. – I nie śmiej mówić, że to problem Seta! Ares stworzył ten bałagan wieki temu, gdy miały miejsce wydarzenia z Solaris i Pierwszym. Jednak wtedy nic nie zrobiliście, nie? Posłaliście Zakon, by ich zabił zamiast dojść do przyczyny całego zamieszania.

– Alex...

– A teraz to znów się dzieje. Pójdziemy na wojnę dla was, dla bogów. Wiele osób zginie. Moi przyjaciele i bliscy mogą umrzeć! Ja mogę poleć! – Głos mi się załamał i zeszedł o stopień. Czułam palenie w gardle. – Nie zapomnę, Apollo. Wiem, że mogę umrzeć.

Położył ciężką dłoń na moim ramieniu i ścisnął je.

– Obiecuję ci, Alex, że bez względu na to, co się stanie, zatroszczę się o ciebie. Mówiłem ci, a zawsze dotrzymuję słowa.

Ucisk w gardle uniemożliwiał mówienie. Prawdopodobieństwo śmierci z rąk tych, którzy potrzebowali mojej pomocy, nie było czymś, o czym bym zapomniała. Przez to nie mogłam się skupić. Odkąd bliźniacy z piekła rodem zostali ze mnie przegnani, nie chciałam się nad tym zastanawiać, a powód, dla którego bóg się tu pojawił, nabrał jasności. Ostatecznie, bez względu na to, czego chciał Apollo, nie mógł przeciwstawić się innym olimpijczykom. Gdyby to zrobił, zostaliby jeszcze bardziej podzieleni, a to mogło skończyć się katastrofą.

Mrugając, by się nie rozplakać, odwróciłam wzrok i przełykałam ślinę, póki nie byłam pewna, że gdy otworzę usta, nie zacznę szlochać.

– Nie chcę umierać.

– Wiem – powiedział Apollo zaskakująco łagodnym głosem. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby do tego nie dopuścić. Nie zawiodłem cię do tej pory, prawda?

Omiotłam wzrokiem szare betonowe ściany, w końcu spojrzałam na boga. Zawiodł mnie? Omijał prawdę i ujawniał informacje tylko wtedy, gdy było mu to na rękę, ale czy mnie zawiodł? Nie odpowiedziałam.

– To bogowie powinni walczyć. Wiesz o tym, Apollo. To oni powinni brać w tym udział.

Minęła chwila ciszy.

– Masz rację.

Wow. Stałam oszołomiona. Zaraz Aiden i Seth zaczną wyznawać sobie dozgonną miłość.

– Mam rację?

– Tak. Muszą się zaangażować. Muszą walczyć.

Potrzebowałam dłuższej chwili, by przypomnieć sobie, jak używać języka. Nadzieja rozpalila się w mojej piersi lekkim płomieniem. Gdyby bogowie mogli walczyć, straty po naszej stronie byłyby mniejsze.

– I możesz sprawić, by do tego doszło?

Apollo opuścił głowę.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ich zaangażować.

– Powinieneś się postarać. To ich walka.

– To walka nas wszystkich – poprawił. – Ponieważ chodzi o wspólną przyszłość.

Rozdział 19

Sobota była dniem pełnym bólu.

Choć w walce z Persesem szło nam coraz lepiej, wciąż dostawaliśmy łomot. Seth był najbliższym powalenia tytana kopniakiem. Przeciwnik zatoczył się, jednak nie upadł. Odpowiedział na cios i w ciągu kilku sekund Pierwszy leżał na plecach.

W niedzielę było gorzej.

– Maty są dla słabych – oznajmił Perses, gdy upadłam na niebieską dermę, a komentarz od razu pogorszył mi humor. Uniósł rękę, a maty złożyły się w harmonijkę. – Wojownicy ich nie potrzebują.

Odskokczyłam, o pół sekundy unikając uderzenia. Pod amortyzacją znajdowała się jedynie zimna, twarda podłoga. Westchnęłam, wiedząc, że będzie bolało, a jak zwykle, mieliśmy publikę.

Pośród moich przyjaciół znajdowali się też trzej czystokrwieści. Solos już się krzywił.

Perses wskazał, bym ruszyła na niego.

– No dalej, dziewczyno.

Odetchnęłam głęboko, by się uspokoić, nim do niego podeszłam. Atakowanie pod wpływem gniewu zdawało się dobrym pomysłem. Byłam z tego znana, ale popełniałam też wtedy błędy, a pozwalanie sobie na nie przy Persesie czy Aresie nie miało skończyć się dla mnie dobrze.

Natychmiast się na mnie rzucił, celując dużą ręką w moją głowę. Spoko. Zrobiłam unik. Podskakując, obróciłam się w lewo, gdy mnie kopnął. Zablockowałam to kolaniem i zadałam cios w jego szyję. Perses odpowiedział uderzeniem w moją rękę i mnie obrócił. Próbowałam wykręcić się podczas upadku, ale gdy to robiłam, wyprostował rękę i trafił mnie w tors. Powietrze uleciało z moich płuc. Zatoczyłam się, nieprzygotowana, gdy kopnął mnie w nogi. Mocno uderzyłam plecami o podłogę, tym razem tlen uleciał z każdej komórki mojego ciała.

– Au! – jęknęłam, uginając kolana. Zamrugłam, skupiając wzrok na suficie, usuwając sprzed oczu białe plamki.

Aiden zaklął szpetnie.

Znajdujący się nade mną Perses zaśmiał się, czym mnie wkurzył.

– Mam nadzieję, że gdy staniesz się zabójcą boga, Ares będzie stał przed tobą nieruchomo.

Pokazałam mu środkowy palec.

Tytan odchylił głowę i się roześmiał.

– Urocze.

Wstałam i pokuśtykałam na bok, mijając naszą niewielką publikę. Olivia spojrzała na mnie i uśmiechnęła się ze współczuciem.

– Prawie – powiedziała bezgłośnie.

Dołączyłam do chłopaków pod ścianą.

– Co za porażka.

– Wcale nie. – Aiden założył mi kosmyk włosów za ucho. – Dobrze się spisałaś.

– Kiedy padła na podłogę, wyglądała jak naleśnik – wytknął Seth, przez co zarobił wkurzone spojrzenia od naszej dwójki. Zaśmiał się, biegnąc w stronę Persesa.

Usiadłam, wzięłam butelkę wody, którą podał mi Aiden, i się napiłam. Gdy Seth walczył z tytanem, przygotowywałam się na kolejną rundę. Apolion padł na podłogę, a Aiden zajął jego miejsce. Czułam się, jakby połowa moich kości zaraz miała popękać, i nie potrafiłam sobie wyobrazić, dlaczego Aiden to robił, gdy wcale nie musiał. Nie żeby Perses na to narzekał. Im więcej tyłków do skopania, tym był szczęśliwszy. Wyprostowałam nogi, rozciągając obolałe mięśnie. Za każdym razem, gdy stawałam naprzeciw tytana, miałam ochotę sięgnąć po *akasę* i walnąć go tak...

– Na małe daimonki – szepnęłam.

Seth spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

– Co?

Wstałam, uśmiechając się.

– Mam.

Pokręcił głową, gdy mi się przyglądał.

– Co? Mleko?

– Nie. – Podekscytowana nie mogłam się doczekać, aż Aiden wylądował na podłodze. Nie żebym naprawdę tego chciała, ale pragnęłam dorwać Persesa. – Wiem, jak go powalić.

Seth prychnął.

Zignorowałam jego brak wiary w moje umiejętności. Ani razu podczas naszych treningów Perses nie mówił Sethowi i mi, że nie możemy używać mocy apoliona. To było tylko nasze założenie. Mimo wszystko ćwiczyliśmy jak na zajęciach w szkole z instruktorami. Ale przecież nie byliśmy przeciętnymi uczniami.

Aiden dostał kopniaka w plecy, przez co wylądował na kolanach.

– Byliśmy głupi – powiedziałam, szczerząc zęby.

Seth uniósł brwi.

– Mów za siebie, aniołku.

Kiedy Aiden zaczął iść w naszą stronę, minęłam go w połowie drogi, dotykając jego ręki.

– Poradzę sobie – powiedziałam.

Uśmiechnął się do mnie, a gdy szłam dalej, zobaczyłam, że czystokrwieści zgromadzeni przy drzwiach wymienili pełne niesmaku i niedowierzania spojrzenia. Pokazałam im środkowy palec.

Perses ziewnął.

– Już wracasz, dziewczyno?

– Nie mogę się doczekać wyrazu twojej twarzy, gdy walniesz nią w podłogę. –

Potrząsnęłam rękami, pozwalając, aby moc dopłynęła do mojej skóry.

Omiotł mnie wzrokiem i wiedziałam, że podobnie jak bogowie, widział na mnie znaki apoliona. Uniósł brwi.

– No to do dzieła.

Cofając się, krążyliśmy wokół, wpatrując w siebie, poszukując chwili słabości. Perses rzucił się, obrócił w locie i kopnął, ale zrobiłam unik. Wylądował w kuckach i wstał. Przywołując *akaśę*, powitałam moc, wyciągając rękę. Na twarzy tytana pojawił się szok. Impuls światła pokonał niewielką odległość między nami i trafił go w pierś. Nie zabije go, ale definitywnie wykona zadanie.

Perses zatoczył się zgięty w pół. Miałam sekundy, by to zakończyć. Obróciłam się i wycelowałam kolaniem w brzuch. Próbował zrobić unik, ale nie był wystarczająco szybki. Trafiłam. Klęknął na jedno kolano, a ja się wyprostowałam. Zamachnęłam się i wbiłam mu łokieć w plecy, pomiędzy łopatki. Położył dłonie na podłodze, aby się podtrzymać. Poruszając się z prędkością błyskawicy i wkładając w to pracę wszystkich mięśni, uniosłam nogę. Trafiłam go czubkiem buta w splot słoneczny. Perses się wywrócił.

Wylądował plecami na podłodze, wytrzeszczając oczy.

Cisza.

Jakby dźwięk został wyspany z pomieszczenia. I wtedy Aiden krzyknął, następnie wrzasnęli Luke i Olivia.

Zrobiłam to.

Powaliłam przekłętego tytana.

Ares mógł iść się walić.

Stanełam nad Persesem z niedorzecznie szerokim uśmiechem na twarzy.

– Chyba już nie będziesz nazywał mnie „dziewczyną”, co?

Chrząknął.

– Co jest? – Podszedł do nas Seth. – Użyłaś *akaśy*. Jak to ma być fair?

Kołysząc się na piętach, powstrzymywałam chęć, by skakać i klaskać.

– Nie mówił, że nie możemy korzystać z naszej mocy. Założyliśmy tylko, że nie wolno.

Pierwszy wpatrywał się we mnie.

Perses wstał.

– Ma rację. Potrzebowaliście zaledwie tygodnia, kretyni, by do tego dojść. Nawet ten – powiedział, wskazując na Aiden. – Mógł użyć ognia, ale tego nie zrobił. Aby pokonać Aresa czy jakiegokolwiek boga, będziecie musieli wykorzystać każdą posiadaną broń. To była lekcja.

Niemal zachichotałam ze szczerej radości.

Sethowi opadła szczęka.

– Jeśli tak, mogłem cię powalić już pierwszego dnia.

– Ale tego nie zrobiłeś. – Perses, uśmiechając się, postukał długimi palcami w skroń. – Musisz używać tego tak samo jak mięśni.

Okej. Miałam ochotę klaskać.

Seth przewrócił oczami, ale zwrócił się do mnie w myślach:

Dobra robota, aniołku.

Mój uśmiech się poszerzył, pochłonęła mnie duma. Tytan zakończył sesję treningową wcześniej, a gdy Seth wychodził z pomieszczenia, publika rozstąpiła się przed nim, jakby był Mojżeszem. Przyglądałam mu się, wiedząc, że musiałam za nim biec. Chciałam, byśmy przelali dziś moc.

Aiden mnie objął, gdy do niego podeszłam. Położył podbródek na czubku mojej głowy.

– Genialny pomysł.

Roześmiałam się, również go ściskając.

– Niespecjalnie. Pomyśl tylko, ile czasu mi zajęło zrozumienie, że cały czas powinnam używać swojej mocy.

– Seth i ja też do tego nie doszliśmy, więc i tak jesteś o krok przed nami. – Odsunął się i zabrał rękę. Zadrżałam, co nie pozostało niezauważone. Jego oczy z szarych stały się srebrne. – Co teraz zrobisz?

Poczułam trzepotanie w brzuchu.

– Chciałabym to, o czym myślisz.

– Ale?

– Muszę iść za Sethem. – Stałam na palcach i pocałowałam go w policzek. Zrobiłam to, ponieważ gapiący się czystokrwieści nadal stali pod drzwiami, mimo że nasi przyjaciele już odeszli. Jednocześnie lubiłam całować Aideną. – Zobaczymy się niebawem?

Pokiwał głową, ale napięcie na jego twarzy wypowiedziało mi, że nie był zadowolony.

– Mam iść z tobą?

Zaśmiałam się cicho.

– Nie. Nie pomożesz.

Wymamrotał coś pod nosem, po czym dodał głośniejszym głosem:

– Dobrze sobie dziś poradziłaś, wiesz o tym?

Ponownie się uśmiechnęłam.

– Tak, wiem.

Aiden zachichotał.

– Skromna?

– No ba! – Chciałam się obrócić, ale znieruchomiałam. – Hej, możemy dziś... Nie wiem, spędzić trochę czasu razem? Obejrzeć film z Olivią i chłopakami? Z Deaconem i Lukiem?

Pokiwał głową.

– Jeśli chcesz.

Chciałam. Jutro, gdy wyjedziemy do Nowego Jorku, wszystko stanie się realne. Wcześniej pragnęłam wyluzować.

Tylko najpierw chciałam przekonać Seta, by przelał moc, i miałam nadzieję, że nie stanę się później apolionem-terminatorem.

Trochę pokrzyżowałyby to plany na obejrzenie filmu.

– Alex?

Obróciłam się do Aideny.

– Tak?

– Uważaj – powiedział, biorąc butelkę wody.

– Jak zawsze.

Uśmiechnął się, ale niezbyt szczerze. Wiedziałałam, że martwiło go to, co miałam zrobić, i byłam świadoma, że chciał mi towarzyszyć, ale spotkanie Aideny i Seta w tym samym pokoju w niczym by nie pomogło.

Podeszłam do wyjścia i uniosłam brwi, patrząc na czystokrwistych pozostałych w pomieszczeniu. Przesunęli się na bok, pozwalając mi przejść.

Zatrzymałam się w korytarzu i obróciłam do nich.

– Hej.

Trzej Hematoi wymienili zaskoczone spojrzenia, ale milczeli.

– Ach, nie macie nic do powiedzenia. – Wzięłam się pod boki i zakołysałam na piętach. – Wiem, że to szokujące widzieć Hematoi i półkrwistą razem. I tak, jesteśmy razem w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Wytrzeszczyli oczy.

Uśmiechnęłam się.

– Poważnie, to nic takiego. Dlaczego więc nie znajdziecie sobie czegoś innego do roboty? A może... jakieś hobby? Albo lepiej, zaraz rozpocznie się wielka wojna, więc moglibyście jakoś pomóc, zamiast stać tu jak banda bigotów, co? Na razie.

Obróciłam się i zostawiłam ich wpatrzonych we mnie ze znacznie lepszego powodu niż pradawne uprzedzenia.

Niegdyś, gdybym szukała Setha, znalazłabym go zapewne w dziewczęcym internacie lub gdzieś, gdzie przebywałoby sporo samotnych lasek, ale teraz? Nie byłam pewna. Z wyjątkiem szalonej nocy w Vegas, nie widziałam, by na kogoś zwracał uwagę.

Westchnęłam, zaniepokojona.

Przez ostatni rok wszyscy tak bardzo się zmieniliśmy. Czasami nie rozpoznawałam samej siebie, gdy patrzyłam w lustro i nie chodziło tylko o mój wygląd. To samo dotyczyło się Setha – zapewne nawet bardziej.

Wykorzystując nasze dziwaczne połączenie, podążyłam marmurową ścieżką wiodącą pomiędzy wysokimi internatami. Sznur zaczął się napinać, gdy okrążyłam ostatni budynek i zobaczyłam cmentarz.

Zadrżałam.

Seth był na cmentarzu.

Przyspieszyłam i szybko dotarłam do tytanowej bramy. Czerwone i fioletowe hiacynty wokół grobowców i posągu Tanatosa kołysały się na lekkim wietrze. Przykuły moją uwagę na chwilę, nim doszłam na środek cmentarza. Rozejrzałam się po nagrobkach pod czujnym okiem boga śmierci.

I znalazłam Setha.

Siedział na kamiennej ławce, zwrócony plecami do ścieżki. Był wyprostowany, skupiał wzrok na drzewach oliwnych. Dziwnie było widzieć je w Południowej Dakocie, ale podobnie jak w ogrodach, na cmentarzach rosły wszelakie rośliny. Obecność Setha tutaj była jednak jeszcze dziwniejsza. Przebywanie w miejscach, gdzie budowano grobowce przypominające o śmierci, nie należało do jego ulubionych zajęć.

– Śledzisz mnie? – Jego głos poniósł się na wietrze.

Podeszłam i usiadłam obok niego.

– Może.

Wykrzywił twarz w uśmiechu.

– Przyszłaś pochwalić się tym, że powaliłaś Persesa?

– Nie. – Próbowałam zdusić uśmiech. Przegrałam. – Może trochę.

Zachichotał.

– Tak właśnie myślałem.

– Dobrze się spisałam.

Zerknął na mnie z ukosa, unosząc brwi.

– Tak. Ja niemal go dopadłem.

– Tak jak i Aiden – przypominałam. – Ale „niemal” jest tu kluczowym słowem.

– Jak chcesz. – Wrócił do spoglądania na drzewa. Zastanawiałam się, co tak interesującego było w liściach.

– Co tu robisz?

– To dziwne, co? Że tu jestem? – Pochylił się i położył ręce na udach. – Nie wiem. Jest tu cicho. Lubię tu przychodzić, by pomyśleć.

Było tu zbyt cicho. Jasne, siedzieliśmy przecież na środku cmentarza. Niezbyt

rozrywkowe miejsce.

– A nad czym się zastanawiasz?

Znów się zaśmiał, ale dźwięk był słaby i dziwacznie pusty.

– Jakby naprawdę cię to obchodziło.

Zamrugałam i otworzyłam usta. Jego ton był lekki, ale słowa pokrywał szron.

– Nie pytałabym, gdyby mnie to nie obchodziło. Dobrze o tym wiesz.

Minęła chwila ciszy, następnie odetchnął głęboko.

– Wiesz, o czym myślę, gdy jest cicho? O złych rzeczach, których się dopuściłem.

Dech ugrzązł mi w piersi, jakby ktoś mnie uderzył. Początkowo nie wiedziałam, co powiedzieć. To, przy czym go widziałam i w czym według mojej wiedzy brał udział, wystarczało, by zarobić wycieczkę do Tartaru. Były też z pewnością rzeczy, o których nie wiedziałam i nie chciałam wiedzieć.

Poruszyłam się na ławce, potarłam rękami o uda odziane w spodnie dresowe, walcząc z chłodem. Tutaj było nienaturalnie zimno o tej porze roku. Wydawało się, że minęła wieczność, nim się w końcu odezwałam.

– Wszyscy robiliśmy złe rzeczy.

– Ach – powiedział, ocierając twarz. Przez chwilę się uśmiechał, ale gdy opuścił dłonie, wesołość zniknęła. – Zabiłaś niewinną osobę?

Zwiesiłam głowę i nią pokręciłam.

– Nie.

– Właśnie takie złe rzeczy robiłem. Ty mogłaś pocałować chłopaka, którego nie powinnaś. Mogłaś postępować bez głębszego zastanowienia – odparł. – Może zraniłaś czyjeś uczucia lub postąpiłaś z kimś niewłaściwie, ale nie dorównasz mi w tym, za co jestem odpowiedzialny.

– Nie wiem, co powiedzieć – przyznałam cicho. – Nie stwierdzę, że to w porządku. Wiesz, że byłoby to kłamstwo. Ale nie jesteś w pełni odpowiedzialny za to wszystko.

– Kiedy ćpun zabija kogoś dla kasy na prochy, też nie jest odpowiedzialny? A może to wina dilera? – Kiedy nie udzieliłam odpowiedzi, parsknął cierpkim śmiechem. – Tak czy inaczej nie myślę o tym teraz. Jesteś tu. Wiem, że jest inny powód, dla którego za mną poszłaś.

Miałam wyrzuty sumienia, że go szukałam. Pomimo tego, co Seth zrobił mnie i innym, częściowo wciąż mi na nim zależało i uważałam go za przyjaciela – a nawet kogoś więcej. Jednak nie potrafiłam tego nazwać. Potrzebował osoby, której mógłby się wygadać. Kogoś, kto pomógłby mu się pozbierać. Kogoś, kto by się troszczył – ale bardziej niż ja.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na drzewa. Przez swoje następne słowa poczułam się jak wielka zdzira.

– Chcę przelać moc teraz. Właśnie dlatego przyszłam. – Milczał, ale czułam, że wzrokiem wypalał dziurę w boku mojej czaszki. – Nie chcę czekać, aż znajdziemy się w Catskills. Powinniśmy zrobić to teraz. Mieć to już z głowy, byśmy...

– Nie – odparł stanowczo. – Poczekamy do bitwy z Aresem. Ani chwili wcześniej.

Popatrzyłam na niego.

– Dlaczego nie? I nawet nie mów „bo tak”.

Uśmiechnął się krzywo.

– Cholera, to było moje jedyne wyjaśnienie.

Zmrużyłam oczy.

– Poczekamy – powiedział, również mrużąc oczy. – To nie podlega dyskusji.

– Jak możesz tak twierdzić? Nie jesteś jedyną osobą, która ma prawo głosu.

– Jestem jedynym, którego zdanie się liczy – odparł.

Podniosłam się z ławki i stanęłam przed nim.

– O, a teraz po prostu mnie wkurzasz.

Uśmiechnął się.

– No i?

– To nie jest zabawne, Seth. Dlaczego jesteś tak nieugięty w kwestii czekania? Jestem gotowa. Też powinienesz być. Tu nie chodzi o ciebie, koleś.

Uśmiezek na jego twarzy pozostał niezmienny.

– Jak już mówiłem, nie masz pojęcia, jak to jest być Pierwszym, jakie to trudne. Zatem nie możesz wyobrazić sobie, jak to będzie stać się zabójcą boga.

Wkurzyłam się.

– Och przestań, Seth! Tylko narzekasz, jak straszna jest potrzeba...

W nanosekundę był przede mną. Poruszył się tak szybko, że aż zadrżałam. Zrobiłam krok w tył. Apolion czy też nie, był Pierwszym, a kiedy się tak poruszał, nie wywoływał we mnie radości.

– Tylko narzekam? – Zarumienił się ze złości, aż jego bursztynowe oczy błyszczały. – Nawet nie masz pojęcia, Alex. Jesteś tylko apolionem. Tylko z tym masz do czynienia.

Odsunęłam się dalej, próbując zapanować nad własnym gniewem.

– Muszę sobie radzić z połączeniem i tym głupim sznurem, który ciągle się napina w moim wnętrzu.

– Och, biedactwo. – Postawił krok do przodu, a znaki wypłynęły na jego skórę. Nie był zadowolony. Być może nie wiedziałam, kiedy zamknąć usta. – Ty musisz radzić sobie ze sznurem, a ja z tym, że ilekroć jesteś obok, mogę myśleć tylko o tym, by przejąć twoją moc.

Gniew płynący moimi żyłami natychmiast został zastąpiony przez niepokój. Odsunęłam się od Seta i weszłam za ławkę z poczuciem, że potrzebny jest dystans.

Chłopak przysunął się jednak, podążając za mną ścieżką.

– Za każdym cholernym razem, Alex. To ja jestem Pierwszym. To właśnie powinienem zrobić. Do tego dążyć. Opieranie się temu jest wystarczająco złe, a po zakosztowaniu mocy? Och, nie masz zielonego pojęcia.

Wytrzeszczyłam oczy. Kiedy Seth wziął trochę mojej mocy, by unicestwić członków rady i zabić furie, jedynie zasmakował tego, co tworzyło zabójcę boga, ale to wystarczyło.

Z trudem przełknęłam ślinę i zatrzymałam się pod skrzydłem marmurowego Tanatosa.

Seth?

– Nie – warknął i odetchnął. – Walczę z tą potrzebą w każdej sekundzie każdego dnia. Staram się opanować, więc przykro mi, że dostrzegasz tylko narzekanie.

Stanęłam na szeroko rozstawionych nogach, przygotowując się na jego szaleństwo.

– Przykro mi. Nie chciałam, by tak to zabrzmiało. Po prostu...

– To nie ma znaczenia!

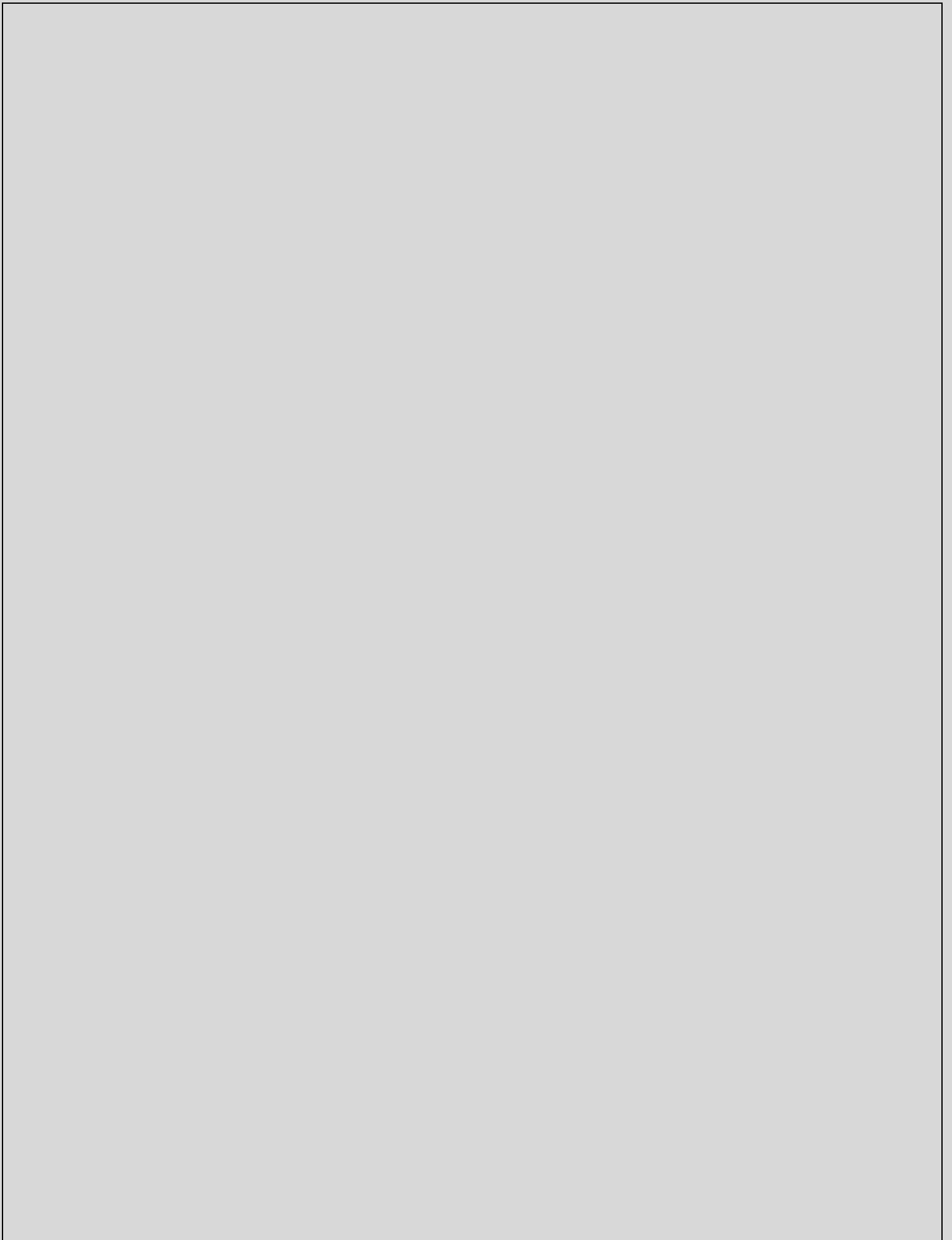
Jego oczy rozbłysły jasnym bursztynem, nim z nagich dłoni posypały się iskry. Błysk intensywnego światła – *akaś* – wypłynął z niego i uderzył w środek posągu.

Marmur pękł z hukiem. Kamień rozpadł się na kawałki, gdy się obróciłam. Uniosłam rękę, aby ochronić twarz przed ostrymi kawałkami. Gruz spadł na moje plecy i ramiona.

– Cholera – mruknął Seth, oddychając gwałtownie. – Trzymaj się z dala ode mnie.

Nie miałam okazji, by odpowiedzieć. Obrócił się na pięcie i zostawił mnie pośrodku szczątków pomnika. Nie było mowy, byśmy trzymali się z dala. W tej chwili potrzebowaliśmy siebie nawzajem, zwłaszcza aby przenieść moc, ale chodziło o coś więcej.

Nie poszłam za nim. Pozwoliłam mu odejść. Wygrał. Mogliśmy to opóźnić, choć nie mogliśmy czekać w nieskończoność.



Rozdział 20

Niebo było szare i zachmurzone, obłoki – gęste. Drobną mżawką okrywała ziemię i pojazdy. Chłód w powietrzu ostrzegał o nadchodzącej jesieni. Perses chciał jechać z resztą armii, ale nikt nie ufał mu na tyle, by na to pozwolić. Tylko bogowie wiedzieli, w co wpakowałyby się pomiędzy tym Przymierzem a Catskills.

Luke i Olivia również z nami jechali, głównie dlatego, że wymagaliśmy tego ja i młodszy St. Delphi.

– Myślisz, że Deacon będzie gadał przez całą drogę? – zapytała Olivia, biorąc małą torbę z bronią i wrzucając kilka monet do kieszeni na nodze. Po tym, co stało się z Leą, wszyscy je nosiliśmy. Na wszelki wypadek. – Założę się o pięć dych, że nie będzie cicho, póki nie zaśnie.

Parsknęłam śmiechem.

– Nie będę się zakładać. W drodze do Przymierza myślałam, że Marcus go udusi.

– Zrobiłbym to, gdyby nie zmorzył go sen – powiedział wuj, stając za nami. –

A przynajmniej pozbawiłbym go przytomności.

Olivia zachichotała.

– Mam to zabrać? – Wskazał na moją torbę z rzeczami do dźgania i strzelania.

– Nie – odparłam. – Poradzę sobie.

Uśmiechając się do Marcusa, Olivia poszła do Luke'a i Deacona, którzy stali za czarnym fordem expedition. Młodszy St. Delphi porwał dziewczynę do tańca, a Luke wziął jej torbę. Parsknęłam śmiechem, gdy zobaczyłam, jak przechylił ją do tyłu.

– Jest wyjątkowy, nie? – Marcus skrzyżował ręce na piersi. – Mimo tego, co się dzieje...

– Urwał, kręcąc głową. – Jest po prostu Deaconem.

– Właśnie to w nim kocham.

Marcus spojrzał na mnie z nieczytelnym wyrazem twarzy. Minęła chwila ciszy.

– Jesteś gotowa, Alexandrio?

– Jak nigdy – odparłam i otarłam z czoła mżawkę. Seth przyszedł z Persesem. Ruszyli w stronę innego auta. Żołądek mi się skurczył. Nie widziałam go od wieczornego spotkania na

omentarzu.

Spojrzał na mnie i Marcusa. Przyglądał mi się przez chwilę, po czym odwrócił wzrok i powiedział coś do tytana.

– Nie przeniosłaś jeszcze mocy – wytknął wuj.

Zacisnęłam usta.

– Nie. Zrobimy to w Nowym Jorku. – Przynajmniej taką miałam nadzieję, ale tego nie powiedziałam na głos. Odetchnęłam głęboko i odwróciłam wzrok od Setha, by popatrzeć na wuja.

Zmarszczki wokół jego oczu pogłębiły się od wczoraj. Spomiędzy kasztanowych pasm prześwitywała siwizna. Nie zauważyłam jej wcześniej, ale tu była. Jak zwykle patrzył bystro i z inteligencją.

Przypomniałam sobie, jak wyglądał, gdy wróciłam do Przymierza. Siedział za tym swoim lśniącym biurkiem spięty i dystyngowany, patrząc na mnie z niezadowoleniem, przez co od razu nie przypadł mi do gustu. Wiele zmieniło się od dnia, w którym niemal wyrzucił mnie ze szkoły. On się zmienił. Ja również. W ciągu ostatniego roku z dziekana stał się moim wujkiem. Nie pojmowałam tego. Naprawdę nie wierzyłam, że się o mnie troszczył, ale wiedziałam, że zawsze tak było. Po prostu trudno było mu to okazać, a ja tego nie ułatwiałam. Byłam okropna.

Uniósł kąciki ust. Kiedy się odezwał, odniosłam wrażenie, że wiedział, o czym myślałam.

– Nie jestem pewien, czy ci mówiłem, Alexandrio, ale jestem z siebie dumny.

Oczy mi zwilgotniały, ale obwiniłam o to żawkę.

– Nigdy nie sądziłeś, że to powiesz, co?

– Nie, zawsze wiedziałem, że pewnego dnia wymówię te słowa – odparł, a niewielki uśmiech łagodził jego twarz. – Miałem tylko nadzieję, że stanie się to w chwili, gdy będziesz kończyć szkołę.

– Ja też. – Westchnęłam.

– Wróc tutaj – powiedział ochryple. – Mimo wszystko, ściśle rzecz biorąc, nie ukończyłaś jeszcze szkoły, więc aby to zrobić, musisz pochodzić na kilka lekcji.

Roześmiałam się, ale dźwięk ten ugrzązł mi w gardle.

– Okej. Spoko.

Marcus pokiwał głową i rozłożył ręce. Chciał się obrócić, ale nie zrobił tego. Na jego twarzy były widoczne emocje, których nie rozumiałam, a chwilę później podszedł i mnie uściskał. Wuj tulił najbardziej niezręcznie na świecie, jednak w pewien sposób było to też najlepsze.

Zamykając oczy, odetchnęłam słabą wonią jego wody kolońskiej i odpowiedziałam uściskiem.

– Wiem, że kiedy tam dotrzesz, będziesz szukać ojca – powiedział cicho. – Wiem, ile dla ciebie znaczy odnalezienie go, ale musisz uważać. Później będzie pora na poszukiwania.

– Okej – powiedziałam, nawet jeśli niezbyt szczerze. Choć chciałam wierzyć, że Apollo dotrzyma słowa, nie miałam stuprocentowej pewności, że będzie dla mnie jakieś „później”.

Marcus się odsunął, a ja mogłabym przysiąc, że błyszczały mu oczy. Mruknął coś o pomaganiu Luke’owi i odszedł. Kiedy pożegnałam się z Laadan i Dianą, czekałam z boku, podczas gdy Aiden rozmawiał z moim wujem. Bez wątplenia otrzymywał ostrzeżenia, ponieważ kiedy do mnie dołączył, był nieco bledszy.

Uniosłam brwi.

– Dobrze się czujesz?

Spojrzał na mnie.

– Marcus potrafi być przerażający, gdy tego chce.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

– Tak, potrafi.

Wziął ode mnie torbę i umieścił ją w bagażniku, gdy Deacon wskoczył na tylne siedzenie, gwarantując sobie miejsce między Lukiem a Olivią.

– Nie widzieliście Apolla, co? – zapytałam i przygryzłam dolną wargę.

Aiden zamknął drzwi i pokręcił głową. Powiedziałam mu że Apollo obiecał, iż sprowadzi resztę bogów, i przyznałam, co było oczywiste, że nie przeniosłam mocy Setha, ale pominęłam wysadzenie posągu.

– Nie żywiłbym nadziei, Alex. Choć Apollo chce pomóc i się zaangażować, nie sądzę, by inni to zrobili.

– Co za bzdury. – Budził się we mnie znajomy gniew. – To przenosi definicję nieobecnego zarządcy na zupełnie nowy poziom.

– Wiem. – Wyjął klucze z kieszeni bojówek. – Ale w całej historii wszyscy zaangażowali się tylko raz, gdy musieli rozwiązać problem z tytanami. Za każdym razem większość niczym się nie interesowała.

– To co innego – wymamrotałam, tracąc czas na czcze rozważania. – Chodzi o jednego z nich. To ich problem.

– Może Apollo nas zaskoczy? – Przynął się i cmoknął mnie w czoło. – Tak czy inaczej, poradzimy sobie.

Kluczyki wisały mu na palcu, gdy Seth przeszedł obok nas.

– Jeśli przestaniecie na chwilę robić do siebie maślane oczy, możemy ruszać. – Za nim Perses spojrzał nieufnie na samochód. Jeden z SUV-ów naszej kolumny odpalił silnik, a tytan przeniósł na niego spojrzenie pełne odrazy.

Aiden się wyprostował i zmrużył oczy, zerkając na Setha.

– Zazdrość to brzydka rzecz.

– Tak jak i ślepa ignorancja – odparł apolion i przeszedł przed maską hummera.

Spięty Aiden obrócił się do mnie.

– Naprawdę go nie lubię.

– Cóż... – Co mogłam rzec? Ci dwaj nigdy nie mieli się przyjaźnić. – Gotowy?

– My tak! – krzyknął Deacon z forda. – Wybrałem już pierwszą gierkę na drogę, więc się streszczajmy!

Aiden uśmiechnął się, kręcąc głową.

– To będzie najdłuższe dwadzieścia sześć godzin naszego życia.

Okazało się, że nie było tak źle, dopóki nie utknęliśmy w korku na obwodnicy Chicago. Zamieniłam się miejscami z Aidenem, potem z Lukiem, by każdy mógł odpocząć.

Jak się spodziewaliśmy, Deacon, gdy nie spał, zabawiał nas do granic możliwości, aż mieliśmy ochotę zjechać z drogi i go zakneblować.

Kiedy trafiliśmy do Nowego Jorku, podążaliśmy za pojazdem Setha, trzymając się w tyle grupy protektorów i strażników. Jadący na przedzie kolumny Solos łączył się co jakiś czas z Aidenem. Nie mieli problemów, ale nie było mowy, by Ares nie wiedział, że się zbliżamy. Każda mijana osoba mogła okazać się szpiegiem, bez względu na to, czy była śmiertelnikiem, nawet jeśli jechaliśmy w małych grupach, aby się nie wyróżniać. Nie wspominając o tym, że Ares był bogiem, więc nie miał trudności ze zrozumieniem, co kombinowaliśmy.

Jednak fakt, że dotarliśmy do Catskills bez żadnego incydentu sprawił, że wierciłam się nerwowo na siedzeniu. Kiedy wyjeżdżaliśmy z Południowej Dakoty, byliśmy zaczepiani przez

protektorów Aresa, a generalnie miało to miejsce na odludziu. Jakim cudem dotarcie tutaj było tak proste?

Po wjechaniu na boczne górskie drogi moja nerwowość praktycznie przerodziła się w paranoję, gdy zatrzymało się przed nami auto. Wymieniłam nerwowe spojrzenie z Aidenem. Przed nami Perses wystawił rękę przez okno i pomachał.

– Dlaczego nie używają komórek? – zapytał Luke, zerkając pomiędzy przednimi siedzeniami.

– Czy tytan wie, jak korzystać z telefonu? – dociekała Olivia.

Prychnęłam, choć lęk wzrastał w rekordowym tempie.

– Wydaje się szybko uczyć.

Aiden zatrzymał fordę i spojrzał na brata.

– Zostań w aucie.

Deacon przewrócił oczami.

– Tak, tato, bo przecież w niczym nie mógłbym pomóc.

Stwierdzenie to zostało zignorowane, gdy Aiden wysiadł z SUV-a i podszedł do Persesa. Dołączyło do nas trzech protektorów z innych samochodów – rozpoznałam ich jako półkrwistych z Południowej Dakoty, ale nie znałam imion.

– Co się dzieje? – zapytał Aiden.

Perses wysiadł z pojazdu, spojrzenie całych czarnych oczu skierował na gęste drzewa przed nami.

– Coś jest nie tak.

– Prócz tego, że się zatrzymaliśmy? – dociekałam, krzyżując ręce na piersi. W górach panował chłód, zwłaszcza że słońce nie przebijało się przez grube konary, a moja czarna koszula nie zapewniała zbyt wiele ciepła.

Uśmiechnął się szyderczo.

– Wyczuwam pośród nas coś niezwykłego.

Zerknęłam ponad samochodem na Setha, który wzruszył ramionami.

– Jakieżś szczegóły?

– W powietrzu wyczuwam przemoc. Woń bitwy, która się jeszcze nie zaczęła – odparł tytan, wyciągając ręce nad głowę. Strzeliły stawy. Grymas rozciągnął w szeroki uśmiech. – Poleje się krew.

Uniosłam brwi i spojrzałam na Aidena.

– Cóż, to wcale nie jest przerażające.

– Tak – powiedział, omiatając wzrokiem linię drzew i pusty, wąski pas terenu.

Seth zamknął drzwi hummera, gdy z niego wysiadł.

– Nie czuję niczego, ale nie jestem tytanem.

Perses zaśmiał się głębokim głosem, podchodząc do maski auta.

– W tych kwestiach nigdy się nie myślę.

Za nami ktoś otworzył i zamknął drzwi.

– Co się dzieje? – zawołał Luke, gdy dołączyła do niego Olivia. W obu dłoniach trzymała sztylety. Protektorzy z innych samochodów poszli w ich ślady. – Przerwa na siusiu czy coś?

Aiden obrócił się do nich, otworzył usta, by im odpowiedzieć, ale ziemia zatrzęsała się pod naszymi stopami. Popatrzył w dół, marszcząc brwi.

– Co do...

Wibracje nasilały się, aż samochody i drzewa przy drodze zaczęły drżeć. Asfalt popękał z hukiem. Szczelina rosła na drodze w kierunku bariery na poboczu. Obserwowałam zmiany terenu. Luźna ziemia opadała, wielkie wiązy trzęsły się, aż ich korzenie wyszły na powierzchnię.

– Deacon! – krzyknął Aiden, obracając się. Brat wysiadł już z auta, wytrzeszczając oczy.
– Trzymaj się Luke’a!

– Trzęsienie ziemi? – zapytała Olivia, opierając jedną ręką o maskę forda.

Pokręciłam głową.

– Mam naprawdę złe przeczucie.

– Ja też – powiedział Seth, dołączając do nas.

Drżenie ustąpiło, ziemia zdawała się uspokoić, tak samo, jak mój żołądek. Ulga trwała jednak kilka sekund. Ze szczeliny w asfalcie jak z wulkanu eksplodowała ziemia. Zapach był obezwładniający, gdy gleba wystrzeliła w górę i opadła, lądując w dwudziestu różnych kopcach.

– Tak – przeciągnęła to słowo Luke. – To nie jest normalne.

Kupki ziemi wirowały, następnie się uniosły i szybko przybrały formę. Pojawiły się mocno umięśnione nogi, potem torsy, szerokie piersi i ramiona, w końcu głowy.

Zamrugałam dwukrotnie.

– Co jest?

Istoty przypominały mężczyzn, którzy mogliby być zapaśnikami. Ziemia stworzyła ręce i dłonie, w których pojawiły się topory o śmiertelnie ostrych ostrzach. Były większe niż te, których według mnie musieli używać wikingowie.

Stwory zrobione były z gleby, ale ich topory wyglądały na bardzo prawdziwe.

– Spartoi! – krzyknął Perses. – Wojownicy z ziemi, synowie Aresa!

– O cholera – powiedział Aiden, patrząc szerzej otwartymi oczami.

Nie miałam pojęcia, czym były spartoi, ale zgadywałam, że sytuacja nie była najlepsza, skoro ci uzbrojeni, stworzeni z ziemi mężczyźni to synowie Aresa. Wojownicy jednocześnie otworzyli usta i wydali bitewny ryk, pasujący do tego, który wyszedł z gardła Persesa. Tytan rzucił się do przodu, przeskoczył szczelinę w drodze i spotkał się z pierwszym Grunt-manem.

– A pieprzyć to – powiedział Seth, unosząc rękę. Znaki na jego skórze zajaśniały, *akaśa* wystrzeliła z jego dłoni i uderzyła jednego ze stworów w pierś.

Eksplodował, ale milion drobinek zatrzymało się w miejscu i scaliło z powrotem w ludzką postać. Kreatura się zaśmiała, syjąc z ust kamykami.

– Kurde – powiedziałam, gdy opadła mi szczeka.

– Głowy – rzucił Perses, chwytając za sierpowaty sztylet. – Musicie obcinać łby!

Odpiełam ostrze, gdy Grunt-man numer dwa rzucił toporem, który obrócił się w powietrzu, niemal trafiając Aideną, następnie uderzył w drzewo przy drodze, wchodząc głęboko w pień. Chwilę później czerwona poświata otoczyła majestatyczny wiąz, całkowicie go połykając. Kiedy zniknęła, z drzewa nie pozostało zupełnie nic.

– Cholera – rzucił Luke.

W dłoniach stwora błysnął kolejny topór.

Perses się obrócił, odcinając mu głowę. Stwór zapadł się w siebie, broń zniknęła wraz z nim. Śmiech tytana był niepokojąco radosny.

Kolejna maskara rzuciła się do przodu. A ja żywołem powietrza rzuciłam ją w drzewa. Roztrzaskała się, ale natychmiast ponownie scaliła. Seth ruszył naprzód, unikając ciosu toporem, zamachnął się sztyletem i trafił ją w podbródek.

– Dwa z głowy – powiedział Aiden, robiąc unik, gdy kolejny topór poleciał w naszą stronę.

Luke stęknął, popychając Deacona na najbliższego forda. – Zostań z tyłu, piękniśiu.

Chłopak coś odpowiedział, ale jego głos zatonął w ataku spartoi. Jeden stwór zmierzał prosto na mnie, sypała się za nim ziemia. Zrobiłam unik, ruchem nadgarstka uderzając sierpowatym ostrzem. Wyprostowałam się za Grunt-manem. Stwór zamachnął się toporem.

Z broni bił żar, aż odskoczyłam.

Zaatakowała mnie trzecia kreatura. Odsunęłam się i złapałam ją za rękę. Rozpadła się pod moimi palcami na suchy pył. Ignorując ohydne wrażenie, pociągnęłam i przekręciłam mocno, przez co istota wypuściła broń. Gdy ta upadła, zatopiłam sztylet w karku spartoi.

– Trzy pokonane! – krzyknęłam, czując przyływ adrenaliny.

Olivia obróciła się z gracją, pozbawiając kolejną głowy.

– Cztery!

Pokręcone, że liczyliśmy? Chyba nie, ponieważ w ciągu kilku minut doszliśmy do dziesięciu. Nawet Perses zaczął liczyć, ale wydawał się o wiele lepiej przy tym bawić. Natarł na Grunt-mana z szerokim uśmiechem, z łatwością unikając topora. Było to jak świąteczny poranek dla popaprańców.

Obróciłam się i niemal straciłam głowę od jednego z toporów. Miałam przed sobą dwa stwory, nacierające na mnie z różnych stron. Ponownie sięgnęłam po żywioł powietrza, ale pojawił się przede mną Aiden.

Pełnym gracji ruchem obciął głowę jednemu spartoi. Chciałam poświęcić chwilę na kontemplację piękna, z jakim się poruszał, ale biegło na mnie kolejne straszdyło. Rzuciłam się biegiem i uderzyłam go ostrym końcem sztyletu.

Padnij!, rozległ się głos Setha w mojej głowie.

Bez namysłu upadłam na ziemię pół sekundy przed tym, gdy ostrze Pierwszego przeleciało przez miejsce, w którym stałam, i wbiło się w Grunt-mana, który niewątpliwie by mnie zranił. Żadna z tych istot nie mogła zabić apoliona, a przynajmniej taką miałam nadzieję, ale mogły znokautować nas na wystarczający czas, by pojawił się tu Ares.

Wstałam i skinęłam Sethowi głową.

– Dzięki.

Nie odezwał się, gdy dołączył do Luke'a, by zlikwidować kolejne dwie paskudy. Zobaczyłam, że Deacon był bezpieczny, a Aiden stał kilka metrów przed nim. Niczego by nie przepuścił.

Skierowałam się na kolejnego stwora, gdy pół metra ode mnie wylądowała kula ognia. Płomienie lizały ziemię. Zaskoczona, obróciłam się i żółć podeszła mi do gardła. Na szczycie wzgórza przed nami znajdowało się najgorsze, co mogło nas spotkać w tej chwili. Rogi, ciemna matowa sierść, długie płaskie pyski pełne ostrych zębów, grube uda i wielkie, wykonane z tytanu kopyta.

Automatony.

Perses znów wydał ryk bitewny, a adrenalina sprawiła, że przyspieszyło moje serce. Obróciłam się i pobiegłam w kierunku najbliższego Grunt-mana, który chciał mnie zaatakować, ale zanurkowałam pod jego ręką. Zawirowałam, opuściłam sztylet, unieszkodliwiając kolejne dziwaczne stworzenie.

Coś się we mnie przełączyło i pobiegłam w kierunku samochodów, unikając toporów i ognistych kul. Najpierw musieliśmy zlikwidować spartoi. Zostało tylko kilka, więc było to wykonalne, a Perses szarżował na byki, aby przez chwilę je powstrzymać.

Słyszając za sobą szybkie kroki, obróciłam się i rzuciłam na bok, ledwo unikając topora. Podskoczyłam, zawirowałam i wykonałam kop, który byłby cholernie dobry, gdyby moja stopa nie utknęła w piersi ziemnego stwora.

Upadliśmy w chmurze kurzu i kamieni. Pył dostał się do moich ust i nosa. Charczałam, próbując nie myśleć o tym, że połknęłam nieco Grunt-mana, gdy się od niego odczołgałam. Zamachnął toporem i musnął nim moje udo. Przeszył mnie ból, gdy w materiale powstała niewielka szczelina. Istota wstała, machając toporem jak wiking wprost z Walhalli.

Używając żywiołu powietrza, posłałam sukinsyna do tyłu, aż uderzył w hummera. Wstałam i pobiegłam, by go zabić. W dymie i kłębach kurzu zobaczyłam Aiden, który walczył z automatem. Podobnie jak spartoi, je również należało pozbawić głowy.

Jeden z byków rozpałił się od środka niebieskim płomieniem, nim wybuchł w snopie iskier.

Albo Seth mógł użyć *akaśy*. To też działało.

Kiedy automaty coraz bardziej się zbliżały, nasza grupa uległa rozproszeniu. Perses załatwiał potwory, ale padające ogniste kule uniemożliwiały skupienie na czymkolwiek wzroku.

Płomienie wystrzeliły z miejsca, gdzie stali bracia St. Delphi, i uderzyły w jednego byka. Ogień zalał ziemię, a ja uskoczyłam na bok. Obróciłam się i kopnęłam ziemistego stwora, nim ten zamachnął toporem na Luke'a.

Perses trafił ostrym końcem sztyletu w podbródek automata. Srebrna posoka opryskała twarz i pierś tytana. Nawet nie mrugnął, gdy szarpnął ostrze na bok. Obrócił się i uśmiechnął, odsłaniając zakrwawione zęby.

W tej chwili zaczęłam rozumieć niechęć olimpijczyków do Persesa. Cieszyć się walką i wojną to jedno. Pokręcone, ale istniało pełno agresywnych osób. Perses jednak się nie cieszył. Tytana podniecała przemoc i rozlew krwi.

Przez chwilę wpatrywałam się w niego. W to, jak zabijał z taką radością, że mordercy na całym świecie byliby na pewno szczęśliwi.

Nieco zniesmaczona dołączyłam do Setha i wykorzystałam pierwotną energię. Poczulałam przepływ mocy, a moja skóra zamrowiła, gdy pojawiły się na niej znaki. Kiedy użyłam *akaśy*, buchnęło ze mnie intensywne błękitne światło. Poleciało i uderzyło w cel, pozostawiając po sobie jedynie kupkę błyszczącego niebieskiego pyłu.

Kątem oka dostrzegłam, że Olivia uskoczyła na bok, unikając ognistej kuli. Serce mocniej mi zabiło, gdy spartoi wypuścił topór. Krzyknęłam do niej – myślałam, że to zrobiłam, gdy odepchnęłam się z ziemi i skoczyłam ku niej. W myślach wrzeszczałam, ale nie byłam pewna, czy jakkolwiek dźwięk opuścił moje usta. Okropne, przerażające uczucie *déjà vu* chwyciło mnie za serce. Natychmiast stanęła mi przed oczami Lea, ale to nie była ona.

Nie, nie, nie, nie. To się nie mogło powtórzyć.

Na twarzy Olivii ukazało się zrozumienie na sekundę przed tym, gdy topór trafił ją w pierś. Nawet nie próbowała się odsunąć. Chyba wiedziała, że było już za późno.

– Nie! – krzyknęłam.

Dziewczyna zatoczyła się do tyłu. Czerwona poświata zabarwiła jej tors, szybko się rozprzestrzeniając. Po chwili dziewczyny już nie było.

Kolejny ochrypliwy krzyk wydostał się przez gardło z mrocznego miejsca mojej duszy. Olivia zniknęła. Tak po prostu. Nic z niej nie zostało na tym świecie.

Luke krzyknął, gdy obrócił się do spartoi i zabił go, po czym wrócił uwagą do miejsca, w którym poprzednio znajdowała się Olivia. Nieustannie powtarzał to samo słowo – to, które również wirowało w mojej głowie.

– Nie, nie, nie, nie...

Deacon ruszył do przodu, ale Aiden złapał go za rękę. Po twarzy młodszego St. Delphiego płynęły łzy, gdy walczył, by wyrwać się bratu. Powtarzał jej imię – właściwie je krzyczał.

Pękło mi serce, gdy wróciłam wzrokiem do miejsca, gdzie upadła. To nie było fair. Na bogów, ależ to bolało. Jak ktoś mógł żyć, a sekundę później odejść? Nie miało znaczenia, ile osób zginęło, wciąż nie potrafiłam się pogodzić z szybkim i bezlitosnym końcem istnienia.

I nic z niej nie zostało. Ani ciała, ani ubrania. Nie pozostała nawet broń. Żadnych

szczątków, które można byłoby pochować i opłakać.

Opadłam kolanami na wypaloną ziemię, powoli kręcąc głową. Wokół nas toczyła się zjadła walka, gdy Seth i Perses unieszkodliwiali automatony. Płomienie buchnęły niedaleko mnie, ale nie ruszyłam się, nawet nie wzdrygnęłam.

Olivia nie żyła.

Rozdział 21

Następne chwile były rozmyte. Seth i Perses zniszczyli automatony, a gdy wrócili, tytana zupełnie nie obchodziło, że zginął ktoś z naszych.

Że zabito Olivię.

– Nie mamy na to czasu. Musimy ruszać.

Spojrzałam na niego, szukając przebłysku smutku, współczucia czy czegokolwiek, ale nic nie znalazłam. Przeszliśmy obok miejsca, w którym ostatnio stała dziewczyna.

Luke skierował się na tytana, zaciskając dłonie w pięści, ale Aiden go złapał i pokręcił głową, po czym zaciągnął półkrwistego do forda.

– Wsiadaj – polecił. Chłopak wciąż wpatrywał się w Persesa, który nawet nie drgnął. – Luke – ostrzegł.

Odezwał się Deacon:

– Chodź. Wsiadaj ze mną. Proszę?

Luke zamrugał, zaczerwieniony ze złości i kilku innych gwałtownych emocji, ale wsiadł na tylne siedzenie.

Alex?

Nie odpowiedziałam, gdy Seth przechodził obok. Obróciłam się i otworzyłam drzwi pasażera.

Przykro mi, powiedział.

Nie mogłam oddychać, siadając.

Wiem.

Nikt się nie odezwał, gdy samochody ruszyły, omijając wyrwę w drodze. Aiden zadzwonił tylko do Solosa. Ścisłym głosem opowiedział mu o tym, co się stało. Siedziałam nienaturalnie nieruchomo, przyciskając policzek do szyby, przyglądając się lasom, gdy wjeżdżaliśmy w góry. Miałam wielki kamień na sercu i piekły mnie oczy. Bolały mnie zęby, bo tak mocno je zaciskałam. Ledwie się trzymałam, ale wiedziałam, że musimy jechać dalej, choć nie wydawało się to właściwe. Miałam ochotę krzyknąć „Stop!” i aby wszyscy, łącznie

z tytanem, pochylili się nad tym, że nie było już z nami kogoś ważnego, kogoś, kto był za młody na śmierć.

Łza spłynęła po moim policzku i zacisnęłam mocno powieki, kiedy wsunęłam rękę do kieszeni i dotknęłam kilku małych monet. Tych, które wzięłam na wypadek... Na wypadek, gdybyśmy musieli kogoś pochować.

Nawet nie mogliśmy wyprawić jej pogrzebu, ale miała przy sobie monety. Musiała je mieć w Zaświatach.

Olivia mogła być teraz z Calebem. On ją znajdzie i wszystko będzie dobrze. Była teraz ze swoim chłopakiem. Powtarzałam to sobie, ponieważ pomagała wiedza, że się odnaleźli. Będą razem przez wieczność i to powód do radości, bo Olivia nigdy tak naprawdę nie zapomniała o Calebie. Jednak wcale nie było mi łatwiej zaakceptować to, co się stało. W którejś chwili Aiden wziął mnie za rękę i ją ścisnął.

Odpowiedziałam tym samym.

Tuż przed zmierzchem dotarliśmy do gęstego lasu na obrzeżach Catskills. Zaparkowaliśmy zakurzonego hummera przed sporym domem u podnóża gór – doprowadził nas do niego Solos, więc zakładaliśmy, że był pełen sojuszników. Rozciągnęłam napięte mięśnie i otworzyłam drzwi.

Za nami Seth i Perses wysiedli już ze swojego pojazdu i podeszli do naszego. Przed domem, w którym w kilku oknach paliło się światło, zbierała się masa protektorów. Odniosłam wrażenie, że było ich więcej, niż gdy wyjeżdżaliśmy, dzięki czemu poczułam ulgę. W jakiś sposób udało im się przebić przez automatony. Może poczekali na przejazd auta z apolionem i tytanem.

– Ares musi o tym wiedzieć – powiedziałam, wysiadając i podchodząc do kamiennego ogrodzenia oddzielającego żwirową drogę od podwórza.

Seth zrównał ze mną krok, krzyżując ręce na piersi.

– Jestem tego pewny, ale ten rodzaj walk przypomina mu o jego dniach chwały.

– Ma rację. – Aiden zarzucił torbę z bronią na ramię. – Nie ma mowy, aby dwóch wrogów stacjonowało tak blisko siebie w nowoczesnej wojnie, ale to... – Wskazał ręką na oczekujących protektorów i strażników. – To jak siedzenie w okopach.

W szkole średniej, nim wróciłam na Boską Wyspę do Przymierza, czytałam *Na zachodzie bez zmian*. Z tej właśnie książki pochodziły wszystkie moje informacje o wojnie okopowej i tyle mi wystarczyło, aby zakraść się do Przymierza i zachowywać jak głowica nuklearna.

Nie zniosłabym utraty kolejnej osoby.

Przed nami szedł Perses, dumny i milczący. Przyglądałam mu się przez chwilę. Rozkoszował się walką, która kosztowała Olivię życie. Tytan żył rozlewem krwi i śmiercią. Nie chciałam go nienawidzić, ponieważ taki już był, ale wciąż nie widziałam wyrzutów sumienia czy smutku po śmierci poległych.

Obok nas przeszedł Deacon, pocierając czerwone oczy.

– Póki żyję, nie chcę więcej wsiadać do auta.

– Przypomnę ci o tym, gdy następnym razem będziesz musiał przemierzyć dłuższy dystans i zaczniesz narzekać – odparł Luke. Jego słowa były wesołe, ale minę miał ponurą.

Był blisko z Olivią, bliżej niż ze mną. Ból znów rozgorzał w mojej piersi, gdy przeszłam przez wąski otwór w kamiennej ścianie. Jedyne, co było w stanie mnie pocieszyć, to fakt, że dziewczyna przebywała z Calebem. Byłam tego pewna. Przebywała z chłopakiem, którego nigdy nie przestała kochać.

Wciąż trzymałam się tej myśli, jak koła ratunkowego.

Gdy Solos przemierzał polanę, zwolnił przy Persesie. Rzucił tytanowi baczne spojrzenie,

nim do nas podszedł. Zatrzymał się przed Lukiem, położył dłonie na ramionach półkrwistego.

– Przykro mi – powiedział z ciężkim sercem.

Chłopak potaknął i powiedział coś cicho, nim odszedł. Deacon położył rękę na jego plecach, a ja nieznacznie uniosłam kąciki ust, gdy Luke się do niego przysunął. Podążali za Persesem.

Aiden podał rękę Solosowi i zbliżył się do nas.

– Jak sprawy tutaj?

– Lepiej niż to, z czym wy musieliście się mierzyć – odparł. – Powinienem...

– Nic nie zdołałbyś zrobić – przerwałam, przestępując z nogi na nogę. Pragnęłam ułożyć głowę na poduszce, natychmiast. – Wydaje się, że jest tu więcej protektorów, niż z nami wyruszyło.

– Tak. – W jego oczach połyskiwała ekscytacja. – Chodźcie. Jestem pewien, że przydałby się wam posiłek. Wyjaśnię po drodze.

Mój żołądek zaburczał w odpowiedzi, a Aiden posłał mi szybki uśmiech. Byłam zbyt zmęczona, by się wstydzić.

– To co się tu dzieje?

– Nasi zwiadowcy natknęli się przed miastem na grupę około pięćdziesięciu protektorów. Są z nowojorskiego Przymierza i udało im się przedostać poza linię automatów. Pokazali nam inną drogę. Wpadliśmy na kilka tych bestii, ale liczba naszych się nie uszczupliła.

To były żywe osoby, nie liczby.

Wie o tym, powiedział w moich myślach Seth, zaskakując mnie. Nie wiedziałam, że w swoich rozważaniach byłam aż tak głośna. *Jednak patrzenie na to w ten sposób pomaga zachować zdrowy rozsądek.*

Chyba tak, odpowiedziałam bez większego przekonania.

– Przyprawili nas tutaj. Jest tu chyba kolejna setka. Przebywają w tym miejscu od najazdu Aresa. Uciekli po tym, co zrobił – opowiadał stanowczo. – Znają układ Przymierza, wiedzą, gdzie rezyduje bóg, ilu ludzi ma za murem i tak dalej.

Wszystko to było cenną, niezbędną wiedzą. Aiden podziękował za nią, po czym zaczęli rozmawiać o innych istotnych rzeczach, ale ja mogłam jedynie zastanawiać się, czy skoro są tu protektorzy, którzy uciekli, gdy Przymierze przejął Ares, jest pośród nich mój ojciec. Solos by o tym nie wiedział, ale Seth i Laadan mówili, że tata został ze sługami.

– A czy są tu służący? – zapytałam, przerywając im.

Solos spojrzął na mnie.

– Tak. Jest kilku. Większość nie jest już pod działaniem eliksiru.

Serce zabiło mi mocniej i szeroko otwartymi oczami popatrzyłam na Aiden. Na jego twarzy malowała się ostrożna nadzieja. Wiedziałam, że również pragnął, by mój ojciec był gdzieś wśród protektorów lub w domu, ale stanowiło to kruche marzenie i gwarantowało miazdzące rozczarowanie, gdyby się okazało, że się tutaj nie znajdował.

Ostatnio, gdy tu przebywałem, był w Przymierzu. Słowa Seta były kamieniem na sercu, jak wyrazy współczucia Solosa. *Od tamtej pory mógł się wydostać, ale...*

Ale Ares wiedział, że był tam mój ojciec. Westchnęłam.

Głupia ta nadzieja, nie?

– Nigdy – odparł na głos.

Aiden spojrzął do tyłu, marszcząc brwi, po czym odwrócił się do Solosa.

Ciężko mi było na sercu. Rety, już czułam rozczarowanie. Próbowaliśmy je od siebie odsunąć, ponieważ mieliśmy tak wiele do zrobienia. Musieliśmy szybko podejść Aresa, zapewne do następnego wieczora, ale chciałam spotkać się z tatą. Chciałam dać mu znać, że wiedziałam,

kim był.

Jeśli wszystko się posypie, chciałam zobaczyć go zanim...

Nie pozwoliłam sobie dokończyć tej myśli. Musiałam ufać, że Apollo znajdzie sposób, aby powstrzymać olimpijczyków od unicestwienia mnie, gdy już stanę się zabójcą boga. Mówił, że się o mnie zatroszczy. Obiecał, a bogowie ponoć nie łamali danego słowa.

Poza przypadkiem Solosa i każdym innym, który przyszedł mi do głowy.

Westchnęłam.

Kiedy przemierzaliśmy trawnik, protektorzy wpatrywali się w Persesa, następnie w Seta i mnie. Niektórzy zakleli pod nosem, gdy zauważyli Pierwszego, przyglądając mu się złowrogo.

– Twój znajomi? – zapytałam, zauważywszy, że jeden z nich położył dłoń na pistolecie.

Seth uśmiechnął się krzywo i wzruszył ramionami.

– Mogliśmy zamienić wcześniej kilka słów...

– Zanim się opamiętałeś?

Parsknął śmiechem.

– No właśnie.

– Powinieneś dobrze się dziś wyspać.

Obszedł torbę pełną czegoś, co wyglądało jak karabiny.

– Wątpię, aby ktokolwiek z nas dziś spał.

Rozpoznałam kilka twarzy z Uniwersytetu, ale w tłumie było wielu nieznanym, wielu w moim wieku. Młodych. Ja nie czułam się już młoda, ale chyba ściśle rzecz biorąc, nadal byłam.

Solos przedstawił nas dowodzącemu grupie protektorów. Wszyscy wyglądali na zmordowanych, ale w ich oczach dostrzegłam nadzieję, gdy zobaczyli to, o czym mówił im wcześniej.

Apoliony były tu razem i przywieźliśmy ze sobą tytana.

Brzmiało super, ale przecież mieliśmy stawić czoła Aresowi.

Weszliśmy do domu, który tak naprawdę był sporą rezydencją. Ktoś powiedział, że domostwo należało niegdyś do jakiegoś śmiertelnika z rządu, który je porzucił, gdy Ares sprowadził żołnierzy. Podano posiłek i próbowałam jeść, gdy Aiden rozmawiał z różnymi protektorami. Nie wiedziałam, gdzie podzieli się Luke i Deacon, ale chciałam wierzyć, że gdziekolwiek byli, mieli się dobrze.

Wzięłam kanapkę, lecz miałam zbyt ściśnięty żołądek, by odczuwać głód. Częściowo martwiłam się, że za bardzo wpływałam na Seta, ale podejrzewałam też, że mnie blokował. Mimo wszystko był w tym o wiele lepszy niż ja.

Odsunęłam od siebie talerz, wyszłam ze sporego salonu i postanowiłam pozwiedzać dom. Straciłam rachubę w pokojach na parterze, gdy zobaczyłam trzeci salon. Komu potrzeba tylu pomieszczeń? I po co tak wiele krótkich korytarzy? Czułam się jak w labiryncie.

Westchnęłam i odsunęłam krótsze pasma włosów, które wymknęły się z kucyka i opadły na twarz. Wiedziałałam, że wypadało wrócić do Aiden i Solosa. Rozmawiali o planach na jutro. Powinnam prowadzić te ustalenia – a przynajmniej słuchać. Albo udawać, że słucham, przebywając z nimi w tym samym pomieszczeniu.

– Nie powinnaś mieć wyrzutów sumienia.

Wzdrygnęłam się na dźwięk głosu Seta, zaskoczona, że zaszedł mnie od tyłu. Obróciłam się i zastałam go w łukowatym wejściu. Cóż, najwyraźniej to tyle w sprawie blokowania moich odczuć.

– Śledzisz mnie? – zapytałam, zamiast odnieść się do jego uwagi.

– Tak.

– A nie powinieneś łączyć za Persesem?

– Dlaczego? – Spuścił głowę, a blond kosmyki opadły mu na twarz. – Jest grzeczny. W tej chwili znajduje się na zewnątrz z protektorami, przygotowuje ich.

Usiadłam na skraju wyglądającej jak antyk sofie, która była najtwardszym, najmniej wygodnym meblem na świecie.

– Uważasz, że to dobry pomysł?

– Tak. Da im wskazówki przed bitwą. Będziemy potrzebować każdego, by przebić się przez armię, którą za murem ma Ares.

Powoli pokiwałam głową.

– Myślisz, że się nam uda?

– Zdecydowanie. – Uśmiechnął się półgębkiem.

– I pokonamy Aresa?

– Tak. – Podszedł i usiadł obok mnie. Instynkt nakazywał, bym wstała, zwłaszcza że chłopak miał problem z ignorowaniem kuszącej go mocy, która we mnie drzemała, ale zostałam na miejscu. – Perses dopilnuje, byśmy się do niego dostali, po czym osłabi Aresa, co da nam czas na przekazanie mocy. Pamiętasz, jak to zrobić?

– Tak. – Złączyłam ręce na kolanach i na niego zerknęłam. Bursztynowy odcień jego oczu był głębszy. Postanowiłam trochę z nim ponegocjować w tej sprawie. – Czekanie z tym do ostatniej chwili jest bardzo ryzykowne.

– Zrobienie tego teraz jest ryzykowne, Alex. Nie wiesz, jak to jest, ja natomiast...

– Wierzę ci – powiedziałam i naprawdę tak było. Moc go pochłaniała, a był tylko Pierwszym. Po przemianie w zabójcę boga najwyraźniej miałam zostać oszalałym na punkcie eteru terminatorem. Poza tym krzyczenie na niego ostatnio nie działało. – Jeśli nie dam sobie rady po unieszkodliwieniu Aresa, będziesz musiał szybko ode mnie uciec. Bardzo szybko.

Grymas na jego twarzy nie odjął mu urody.

– Chyba nie powiedziałem ci o tym, jak należy.

Uniosłam brwi.

Jego grymas się pogłębił.

– Poradzisz sobie.

W tej chwili chyba się pogubiłam.

– Nie to mówiłeś wcześniej.

– Mówiłem, że źle ci to przekazuję. – Obrócił się ku mnie. – I że nie jestem szczery.

Żołądek skurczył mi się jeszcze bardziej i oparłam się pokusie przywalenia chłopakowi, nim ponownie przemówił, ponieważ stwierdziłam, że cokolwiek powie, nie zasłuży na spotkanie mojej dłoni z jego twarzą.

– Seth.

– Alex...

– W jakiej sprawie mógłbyś w tej chwili nie być ze mną szczery? – dociekałam, gdyż zaczęłam się denerwować. – W tej, że czekałeś do ostatniej chwili, by zmienić zdanie?

Seth odwrócił wzrok, na jego twarzy gościł upór.

– Mogłabyś porzucić tę postawę.

Pokazałam mu środkowy palec.

Zaśmiał się niechętnie.

– Okej. Czy uważam, że oszalejesz na punkcie mocy? Zapewne tak. Już jesteś nieco szalona.

Zmrużyłam oczy.

– Ale sobie poradzisz. Zawsze ze wszystkim sobie radzisz, a ja... – Urwał i pokręcił głową. – Musimy poczekać do ostatniej chwili, ponieważ nie wiem, czy nie będę chciał ciebie

powstrzymać. Nie jestem pewien, czy nie zechcę sam przejąć mocy.

Wpatrywałam się w niego z powagą, gdy pojęłam jego słowa. Cholera, sprawa była kiepska. Apollo miał rację. Chciałam wierzyć Sethowi wtedy na Uniwersytecie, ale Apollo miał rację.

Zarumienił się.

– Patrzysz na mnie, jak... jakbym powiedział najgorszą możliwą rzecz.

– Cóż, jestem pewna, że to... coś. – Pokręciłam głową. – Seth, jeśli spróbujesz mnie powstrzymać i przejąć moją moc, jak czekanie do ostatniej chwili może być dobrym pomysłem?

Nie odpowiedział. Zamiast tego odwrócił wzrok, skupiając się na strasznym jeleniu zawieszonym na ścianie.

Seth?

Opuścił głowę i otarł policzek.

Pozwolę ci to zrobić. Wiem, że pozwolę.

Skąd? A co, jeśli nie pozwolisz? Jeśli...

– Pozwolę – warknął, unosząc głowę. Jaśniały jego oczy. – Wiem, że pozwolę.

– Przepraszam, ale wcale mnie to nie uspokaja! – Chciałam wstać, ale chwycił mnie za rękę. Małe włoski na moim ciele stanęły dęba.

– Wiem, że pozwolę, ponieważ będzie spoczywał na mnie zbyt wielki ciężar.

Mówił, że lepiej zachowywał się pod presją i skoro tyle będzie od nas zależało, nie wysie ze mnie mocy do sucha? Co to, u licha, miało znaczyć? Próbowałam zabrać rękę, ale ją trzymał.

– Uważam, że powinniśmy zrobić to teraz.

Zamknął oczy.

– Mówię poważnie. Możemy zrobić to teraz. – Serce o mało nie wyskoczyło mi z piersi. – Pójdę po Aidenę i wtedy to zrobimy. Po wszystkim dopilnuje, aby nas rozdzielić i...

– Nie zawiodę ciebie ani nikogo. Nie znowu. Zrobimy to, jak zaplanowaliśmy.

– Seth...

Znaki apoliona oszalały, wirując na mojej skórze, zmierzając ku niemu. Skrzywił się i poczułam, jak w moim wnętrzu szarpnął sznur. Moje serce jeszcze przyspieszyło, gdy zadziało każde ostrzeżenie. Ostatnim razem powiedział...

Nagle pod podbródkiem Seta błysnął sztylet Przymierza, ostrym końcem wciskając się w czułą skórę na szyi. Spojrzałam na palce apoliona zaciśnięte na moim przedramieniu i znów na ostrze. Dobitny sposób na powiedzenie bez słów, by mnie puścił. Rozluźnił uchwyt palec po palcu.

Spojrzałam w górę, w oczy o barwie ciepłej czekolady.

Powietrze ugrzęzło mi w gardle, głos załamał się na pojedynczym słowie.

– Tata?

Rozdział 22

Potencjalnie wielki problem związany z tym, że Seth w ostatniej, możliwie najgorszej chwili, miał odebrać mi moc i stać się zabójcą boga, przestał być nagle istotny.

Patrzyłam na tatę.

Ojca.

Wyglądał tak, jak go zapamiętałam – klasycznie przystojna twarz naznaczona trudami życia, a w brązowych oczach tłąca się inteligencja i świadomość. Był szczuplejszy, chudszy niż wcześniej.

I miał na sobie uniform protektora.

Poczułam wilgoć w oczach.

I trzymał sztylet przy szyi Setha.

– W porządku – powiedziałam ochryple. Spojrzałam na Pierwszego, który wyglądał na równie zaskoczony jak ja. – Seth?

Apolion wstał powoli i podniósł ręce, wpatrując się w mojego ojca.

– Nie zrobię jej krzywdy.

Tata nie wyglądał na przekonanego. Skrzywił twarz w grymasie, ale nie zabrał sztyletu z szyi Setha, choć młodszy mężczyzna się odsunął. Zmierzał do drzwi, ale raz jeszcze rzucił na nas okiem, następnie odszedł korytarzem.

Patrzyłam na tatę, zbyt przestraszona, by odwrócić wzrok, ponieważ obawiałam się, że zniknie i moje nogi nie utrzymają ciężaru ciała. Emocje zatkały mi gardło, a jego twarz się rozmazała. Przez cały ten czas, odkąd dostałam list od Laadan, miałam nadzieję, że jeszcze kiedyś go zobaczę, ale nigdy nie miałam pewności.

Ale był tu, stał przede mną dzień przed walką.

– Tato? – wychrypiałam. Tylko tyle mogłam powiedzieć. Jakbym straciła zdolność składania spójnych zdań.

Schował sztylet w sposób, jakiego uczono nas na treningach. Przez dłuższą chwilę nie ruszał się, nie odwracał wzroku. Omiótł nim za to moją twarz, a zmarszczki wokół jego oczu

pogłębiły się, jak również mars na czole. Wiedziałam, że to przez moje blizny, i nawet jeśli nie był obecny w moim życiu – nie mógł być – widziałam, że poruszyły go głęboko.

Wypuścił powietrze, jakby trzymał je w płucach od lat, i usiadł na sofie. Nie byłam pewna, co powiedzieć. Miałam za bardzo ściśnięte gardło i serce.

Wyciągnął rękę i położył dłoń na moim policzku. Miał chłodne palce, ale nie przeszkadzało mi to. Mocno zacisnęłam powieki, aby się nie rozpłakać. Ucisk w moim wnętrzu się nasilał. Tata nic nie powiedział, bo nie mógł, ale jego dotyk... był lepszy niż jakiegokolwiek słowa.

Walczyłam, by wziąć się w garść, czekając, aby mieć pewność, że nie zacznę szlochać, nim coś powiem. I oczywiście powiedziałam najgłupsze, co mogłam.

– To naprawdę ty?

Pokiwał głową z lekkim uśmiechem.

Drżąco wciągnęłam powietrze i zamrugałam kilkakrotnie.

– Czy... dostałeś mój list?

Znów przytaknął.

– Okej, okej. – Ponownie odetchnęłam. – Jak długo tu jesteś?

Uniósł palec, po czym się oparł. Wyjął z kieszeni bojówek notatnik i długopis. Napisał coś pospiesznie i mi podał. Miał schludne pismo, zupełnie niepodobne do mojego.

– Od dwóch dni? – Przeczytałam na głos, po czym czekałam, gdy znów coś pisał. – Słyszałeś, że przybyła grupa protektorów. – Moje serce zgubiło rytm, gdy na niego spojrzałam. – Opuściłeś Przymierze, żeby sprawdzić, czy byłam wśród nich?

Pokiwał głową.

– Jak?

Napisał: *Pozbawiłem przytomności strażnika, który mnie pilnował. Wydawało mu się, że nie zdaję sobie sprawy z jego wiedzy o tym, kim jestem.*

Roześmiałam się, następnie moją twarz rozjaśnił niewielki uśmiech.

– Na bogów – powiedziałam, ocierając dłonie o uda. Miałam ochotę go uściskać, ale nie byłam pewna, jak by zareagował. – Kiedy wcześniej tu byłam, nie wiedziałam, że to ty. Gdybym miała pojęcie, coś bym zrobiła. Przysięgam.

Długopis przesuwiał się po papierze. Dwa zdania: *Wiem. Nie twój problem.*

– Ale jesteś moim tatą. To mój problem.

Zaprzeczył ruchem głowy, następnie napisał szybko: *Jesteś bardzo podobna do mamy.*

Uśmiechnęłam się szeroko, mrugając, gdy kolejne łzy napłynęły mi do oczu.

– Dziękuję.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie, następnie zaczął pisać, tym razem szybciej. *Nie chcieliśmy z twoją mamą dla ciebie takiego życia.*

– Nie...

Uniósł palec i dokończył pisanie: *Laadan informowała mnie o twoich postępach, mówiła, co mogła. Nie chciałem tego dla ciebie, ale jestem z ciebie bardzo dumny.*

Odetchnęłam gwałtownie, gdy łzy znów napłynęły mi do oczu. Był ze mnie dumny. Jak wiele razy się nad tym zastanawiałam? Tak wiele głupot zrobiłam w przeszłości, rzeczy, przez które mogłam napytać sobie biedy, ale tata był ze mnie dumny i tylko to się teraz liczyło. Ucisk wzrósł, aż nie mogłam wytrzymać.

Rzuciłam mu się na szyję i trzymałam, jakby miał zniknąć. Upuścił długopis i notatnik, otaczając mnie silnymi rękami. Brakowało mi tego przez całe życie. Uścisk nie pojawił się jednak za późno, lecz we właściwym czasie.

Łzy w końcu popłynęły. Nie mogłam ich zatrzymać, ale przyczyną było szczęście.

Zostałam z tatą przez wiele godzin, mówiłam i zadawałam pytania, a on odpowiadał gestami lub pisał. Co jakiś czas płakałam. Nadal wydawało mi się, że to sen, lecz im dłużej przy nim byłam, tym bardziej docierało do mnie, że to rzeczywistość.

Jakąś godzinę od początku naszego spotkania stała się kolejna cudowna rzecz. Coś, na co nawet nie miałam nadziei.

Tata poznał drugiego najważniejszego mężczyznę w moim życiu.

Przyszedł Aiden, który mnie szukał, a później przekonałam się, jak to jest naprawdę mieć ojca. Tata spojrział na Aideną z chłodem. Wyglądał, jakby zastanawiał się, czy nie użyć sztyletu w ten sam sposób, jak zrobił to w przypadku Setha.

Aiden był jak zwykle grzeczny, chciał szybko zniknąć, aby zapewnić nam prywatność, ale złapałam go za rękę. Kiedy popatrzyłam mu w oczy, skinął głową. Chciałam, by tu był, aby dzielił ze mną tę chwilę, ponieważ nikt nie wiedział, ile czasu naprawdę nam zostało, i nie było mowy, aby odpuścić taką okazję. Aiden usiadł na podłodze u moich stóp i głaskał mnie kojąco po łydce.

Bardzo chciałabym spotkać się z tatą w lepszych okolicznościach. Może moglibyśmy iść we troje na kolację, jak normalni ludzie, ale to... i tak było idealne.

Zaszczycona, że zostawił część swoich za murem, aby sprawdzić, czy byłam pośród przybyłych protektorów, walczyłam z bólem i paniką, gdy pokazał mi wiadomość, której się obawiałam.

Muszę do nich wracać. Nie mają nikogo innego.

Serce mocno mi się ścisnęło.

– Ale Ares wie, że jesteś moim ojcem.

Napisał: *Nie wejdę przez główną bramę. Znam teren, będę trzymał się jak najdalej od Aresa. Jeśli planowałby mnie wykorzystać, już by to zrobił.*

– Skąd ta pewność?

Aiden nadal mnie głaskał.

– Może mieć rację. Co jeśli Ares ma jakieś wyznaczniki, którymi się posługuje?

Wątpiałam. Czułam ucisk w piersi na myśl o tym, że tata mógłby wpaść w ręce boga wojny.

Ojciec zwiesił głowę, pisząc.

Nie chcę, byś robiła, co zaplanowaliście.

Otworzyłam usta, ale pisał dalej:

Jednak wiem, że musisz. Ja również.

Miał rację. Niech go szlag za tę logikę. Moja dzikość pochodziła od mamy, ale najwyraźniej upór miałam po drugim z rodziców.

Za moment miało świtać, ojciec się pożegnał, by wrócić do Przymierza. Nie chciałam go puścić przez kilka minut. Ścisłałam go tak mocno, jak tylko mogłam, a kiedy się rozdzieliliśmy, w mojej piersi pozostało cierpienie. Spotkanie z nim było jedną z najbardziej bolesnych rzeczy, jakich doświadczyłam.

W niewielkim pokoju ze stosem koców służących za posłania, wyglądałam przez okno na obóz.

– Powinnaś odpocząć. Po południu musimy ruszać.

Nie myślałam jeszcze o bitwie.

– Co, jeśli już więcej go nie zobaczę?

Aiden stanął za mną, objął mnie w talii i przyciągnął do swojego ciepłego ciała.

– Zobaczysz go jeszcze.

Trzymając się tej myśli, oparłam głowę o jego pierś i zamknęłam oczy.

– Kiedy będzie po wszystkim, chcę byśmy poszli we troje na kolację.

Pocałował mnie w czoło.

– Wybierz miejsce.

– Gdziekolwiek będzie normalnie. Jak na przykład w Applebee.

Aiden się zaśmiał.

– Chyba mogę sprawić, by to doszło do skutku.

Obróciłam się w jego objęciach i położyłam policzek na jego torsie. Tulił mnie, gdy nawijałam o tacie, a następnie przeszliśmy do mniej wesołych tematów. Choć nie chciałam powiedzieć mu o Secie, musiałam to zrobić.

– Nie podoba mi się to – oznajmił, obejmując moją głowę. – Jeśli nie pozwoli ci przelać mocy lub zaczniesz zachowywać się jak wcześniej, będziesz łatwym celem dla Aresa.

Zbliżający się pojedynek z bogiem wojny zapewniał stały dopływ adrenaliny, która powiększała kamień na moim sercu. W tej chwili ciężar był denerwujący, choć znośny. Jednak dodanie do równania możliwości, że w ostatniej chwili Seth zacznie szaleć, zmieniało kamień w ostry żąb rekina.

– Spróbuję raz jeszcze, ale nie sądzę, bym coś wskórała. Kiedy Seth się uprze, nic nie zmieni jego zdania.

– Ale to nie do przyjęcia. – Aiden opuścił ręce i obrócił się, zmierzając po koc. – To zbyt ryzykowne. Jeśli...

– Nie mamy wyjścia. – Poszłam za nim. – I uważam, że musi to zrobić po swojemu, kiedy ryzyko będzie największe. Jak...

– Jak ćpun, który przestaje ćpać, ponieważ siedzi w więzieniu?

Zmarszczyłam nos.

– Eee, tak?

– Więźniowie nadal dostają prochy – wymamrotał, ściągając koszulę przez głowę, a jego potężne mięśnie się napięły.

– Nie nadążam za tą rozmową. – Z kilku powodów, ale nie dodałam tego głośno.

Aiden popatrzył na mnie.

– Wiem, że plan zakłada, byś poszła z Sethem i Persesem znaleźć Aresa, ale...

– Ale nie zmienimy planu, bez względu na to, jak szalony jest Seth. – Moje serce przyspieszyło na myśl o Aidenie wśród nas. – Nie możesz tam być, by mierzyć się z Aresem. Wykorzysta cię...

– Może mnie wykorzystać tylko, jeśli nie będę mógł się bronić, Alex. – Zmarszczył brwi, a jego oczy zabłyszczały srebrem. Oho. – Nie stanowią twojej słabości.

– Nie. Jesteś jej przeciwieństwem, Aidenie, ale wiem, że Ares uderzy prosto w ciebie. Ma świadomość, że to mnie rozproszy. Tak właśnie postąpiłabym na jego miejscu.

Aiden odwrócił wzrok i przecesał włosy palcami. Minęła chwila, następnie odetchnął.

– Wiem, że musisz tak zrobić, Alex, ale wszystko we mnie sprzeciwia się temu, bym puścił cię samą.

Przygryzłam wargę, kiwając głową. Miałam świadomość, że potrzeba będzie cudu, by jutro ze mną nie poszedł.

– Gdybyś to ty mnie poprosił, bym z tobą nie szła, nie chciałabym cię słuchać.

Parsknął cierpkim śmiechem.

– W ogóle byś nie posłuchała, Alex. Sprzeciwiłabyś się mojej woli i znalazła sposób, by tam ze mną być.

– Tak. – Uśmiechnęłam się. – Zrobiłabym wszystko, nawet wiedząc, że bym cię rozpraszała, ponieważ jestem do tego stopnia egoistyczna. Ale ty taki nie jesteś.

– Potrafię być niesamowicie samolubny. – Ponownie na mnie spojrzał i objął palcami moją twarz. – W twoim przypadku byłem wyłącznie samolubny.

Zdezorientowana zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego?

– Egoistycznie cię pragnąłem, wiedząc, co to dla ciebie oznacza. Byłem samolubny, gdy pierwszy raz cię pocałowałem i dotknąłem. – Zadrżałam przez te słowa, co nie umknęło jego uwadze. Na policzku chłopaka pojawił się dołeczek. – Byłem egoistą, gdy przyszedłem do twojego łóżka, gdy przebywałaś w domu moich rodziców, i od tamtej pory się to nie zmieniło. Jedyny moment, kiedy nie byłem samolubny, to gdy cię odepchnąłem, ale akurat tego dnia żałuję najbardziej.

Poczułam trzepotanie w brzuchu, jakbym miała tam kolibra.

– Aidenie...

– Jutro się rozdzielimy i będę potrzebował całej swojej siły, aby pozwolić ci samodzielnie walczyć z Aressem, więc teraz zamierzam być największym egoistą na świecie. – Przesunął palcem po moim policzku i rozchyłonych ustach. – Ponieważ tylko w ten sposób mogę nie być samolubny jutro.

Zastąpił palec wargami, ale pocałunek nie był powolny czy delikatny. Był ostry, pochłaniający i smakował wielką tęsknotą i desperacją. Z imponującą szybkością zdjęliśmy ubrania, nasze ciała połączyły się na grubych kocach. Za każdym dotykiem i pocałunkiem stała wiedza, której żadne z nas nie chciało ubierać w słowa. Używaliśmy więc ust, dłoni i ciał, aby wyrazić to, co oboje baliśmy się zwerbalizować.

To mogły być nasze ostatnie wspólne chwile.

Rozdział 23

Chłodny, lekki wiatr osłabiał gorąc, który wywoływało południowe słońce, gdy staliśmy na skraju lasu otaczającego Przymierze. Niebo było przejrzyste, jasnoniebieskie i usiane tylko kilkoma niewielkimi obłokami.

Piękny dzień na wojnę.

Miałam sztylety przypięte do ud oraz glocka naładowanego tytanowymi kulami. Włosy związałam w ciasny kok, skóra mrowiła mnie od znaków apoliona i czułam się naprawdę zabójczo.

Aiden i Seth stali przy mnie w milczeniu. Za nami ustawili się Perses i armia. Deacon został z tyłu, a po tym, co spotkało Oliwię, żałowałam, że nie zostawiliśmy go na Uniwersytecie.

Nigdzie nie widziałam ojca, nawet nie wiedziałam, dlaczego szukałam go wzrokiem. Wrócił za mur. Miałam nadzieję, że mu się udało, ale mimo to go wypatrywałam.

– Wojownicy nie znają strachu i go nie okazują – rozbrzmiał głęboki głos Persesa, przez co jeszcze więcej adrenaliny popłynęło moimi żyłami. – Wielu z was dziś polegnie.

Uniosłam brwi. Jakże motywujące stwierdzenie.

– Ale polegniecie jak wojownicy, a to jedyna prawdziwa, honorowa śmierć.

Gadał dalej, lecz go nie słuchałam. Motywacyjne przemowy o straszliwej śmierci w walce nie należały do moich ulubionych. Może mowa, według której wszyscy zarąbiście się spiszemy i przeżyjemy? Tę mogłabym znieść. Poza tym mieliśmy przed sobą wymagający marsz pod górę, co zamierzałam wykorzystać na poukładanie myśli związanych z wydarzeniami ubiegłych tygodni. Tyle spraw wirowało w mojej głowie – Olivia, tata, Aiden, Seth, to, gdzie podziewał się Apollo, i o wiele więcej. Musiałam się skupić.

Wszystkie chwile prowadziły mnie do tego miejsca, aż do czasu, gdy słońce wzejdzie następnego dnia, krew pokryje ziemię jak szkarłatna rzeka. Nasza krew. I krew wrogów. Oraz tych, którzy zostali zmanipulowani i przecignięci na niewłaściwą stronę.

Gałzki chrzęściły i pękały pod naszymi stopami, gdy wspinaliśmy się na drugie wzgórze. Czekало nas jeszcze jedno, następnie mur. Musieliśmy się przedostać na górę, ale mogli nas

zobaczyć, gdy będziemy schodzić.

– Pamiętajcie o planie – powiedział Perses, który szedł za mną.

Pokiwałam głową, ponieważ moje struny głosowe zamarły. Tytan wspomniał o planie, który zaczęliśmy realizować jeszcze przed wyjazdem z Południowej Dakoty, a z którym nie udało mi się pogodzić, mimo że miałam na to sporo czasu.

Na ostatnim wzgórzu Perses, Seth i ja mieliśmy oddzielić się od grupy, zostawić Aideną, Solosa i Luke'a z armią. Mięso armatnie. Nikt tego jednak nie powiedział. Zamiast tego Perses orzekł, że będą starali się odwrócić uwagę. To stanowiło konieczność, żebyśmy mogli wślizgnąć się do środka, ale znałam prawdę. Muru strzegły automatony, które zapewne masowo pozabijają naszych. Nawet jeśli uda im się sforsować bramę, natkną się na armię śmiertelników... i bogowie wiedzieli co jeszcze.

I gdzie, u licha, był Apollo?

Protektorzy, którzy przebywali wcześniej w Przymierzu, wskazali nam drogę. Tylna, wschodnia ściana była odsłonięta, można było przejść. Stali na niej strażnicy, ale nie tacy jak z przodu. W głębi duszy wiedziałam, że Aiden, Luke i Solos sobie poradzą. Musieli wejść, jednak ostre ukłucie strachu przyniosło gorycz do moich ust.

Alex?

Głos Seta w mojej głowie sprawił, że się potknęłam.

Co?

Znajduje się w tobie w tej chwili sporo uczuć.

Zmrużyłam oczy, patrząc na jego plecy, gdy szedł przede mną i Aidenem.

A w tobie ich nie ma?

Boisz się, padła prosta odpowiedź. Zastanawiałam się, czy nie zepchnąć go ze skalistego zbocza, ale pomyślałam, że nie potrzebowałam, by już dorobił się siniaków.

Nastała chwila ciszy.

Strach nie jest problemem, aniołku.

Przestań mnie tak nazywać.

Zignorował mnie.

Użyj tego strachu. Zerknął przez ramię i puścił do mnie oko. Aiden zaklął pod nosem, a Seth się uśmiechnął. *Wykorzystaj strach. Nie pozwól, by cię pochłonął.*

Tak, sensei.

Prychnął.

– Nienawidzę, gdy to robicie – mruknął Aiden.

– Przepraszam?

Posłał mi przeciągłe spojrzenie, ale w jego szarych oczach nie gościł gniew. Oboje nie postąpiliśmy mądrze w nocy. Mogliśmy przespacerować kilka godzin, za to spędziliśmy je na zapamiętywaniu się nawzajem w sposób, który sprawiał, że rumieniłam się, nawet pomimo chłodnego wiatru.

Żadne z nas nie chciało przyznać się do obawy, że wczorajsza noc była naszą ostatnią. Nie powinnam się na tym skupiać, ale naprawdę trudno to ignorować.

O zmierzchu minęliśmy liche zewnętrzne ogrodzenie i szybko zeszliśmy z ostatniego wzgórza. Zerknęłam przez ramię, omiatając wzrokiem zgromadzonych. Wszyscy byli gotowi. Nadszedł czas, by to zrobić, zakończyć. Wszystko sprowadzało się do tej bitwy. Nie tylko dla nas, ale również dla niczego niepodważających śmiertelników. Jeżeli zawiedziemy, świat podda się Aresowi, a następny na jego liście znajdzie się Olimp. Protektorzy i strażnicy również o tym wiedzieli. Cała sytuacja przerastała wszystkich razem wziętych i każdego z osobna.

– Już czas – powiedział Perses. Tytan praktycznie tryskał ekscytacją.

Seth pokiwał głową i obrócił się do mnie. Częściowo chciałam opóźnić tę chwilę, ale nadszedł moment, gdy musiałam zachować się jak dorosła. To, czego pragnęłam, a to, co musiałam zrobić, stanowiło dwie odrębne rzeczy.

Poprzysięgłam sobie, że dokonałam wyboru pomiędzy pragnieniem a potrzebą po raz ostatni. Obróciłam się, uściskałam Luke'a, następnie Solosa.

– Powodzenia – powiedziałam im. – Obiecujcie, że będziecie uważać. Jeśli nie, znajdę was w Zaświatach i nakopię do tyłków. Przyrzekam.

Luke się zaśmiał.

– Jesteś do tego zdolna. Obiecuję.

– Ja też – dodał Solos, pochylając głowę i całując mnie w policzek. – Ciebie również to dotyczy.

Przytaknęłam i obróciłam się, nim zaczęłabym szlochać, i spojrzałam na Aiden. Jedną ręką złapałam go za koszulę, przyciągnęłam do siebie i pocałowałam. Nie był to delikatny czy czuły pocałunek. Nasze usta zwały się mocno, całe w siebie wtopiły. Spijałam go, a on mnie.

Kilka gwizdów sprowadziło mnie do rzeczywistości. Puściłam chłopaka i zakołysałam się na piętach, choć Aiden stał nieruchomo. Jego oczy zmieniły się w płynne srebro.

– Kocham cię – powiedziałam. – Bardzo cię kocham.

Musnęłam moje wargi.

– *Agapi mou*, niedługo znów będziemy razem.

Pokiwałam powoli głową, odetchnęłam i wysunęłam z jego objęć. Obróciłam się do czekających Seta i Persesa, gdyż nie mogłam patrzeć za siebie. Nie zrobiłam tego nawet, gdy we troje poszliśmy na wschód, ponieważ gdybym się odwróciła, pobiegłabym z powrotem do Aiden, a nie mogliśmy dłużej opóźniać sprawy.

Przeszliśmy niecały kilometr, gdy Perses uniósł rękę na znak, byśmy się zatrzymali. Uniósł głowę, rysy jego twarzy się wyostriły. Uśmiechnął się cynicznie. Chwilę później spośród wysokich wiązów i jodeł uleciał ryk, aż do lotu poderwały się wszystkie ptaki. Był to dźwięk wściekłości i determinacji – wojny. Obróciłam się na zachód. Ciemne niebo rozjaśniało pomarańczem i czerwienią, po czym przybierało na sile co kilka sekund.

– Zaczęło się. – Uśmiech Persesa stał się szerszy, jakby tytanowi podano ulubioną potrawę. – Musimy działać szybko.

Wraz z Persesem i Sethem zbiegłam ze wzgórza, choć moje serce zostało przy bramie z przyjaciółmi i Aidenem.

Ominęliśmy głązy, zrzucając małe kamyki po nierównym zboczach. Zobaczyliśmy sześciometrowy mur z marmuru i usłyszeliśmy odgłosy walki przy głównej bramie.

Perses ruszył dalej na wschód, przecinając zbocze, i skierował się do ściany. Wystrzelono kilka kul ognia, które opadły na ziemię przy wrotach, a ja się skrzywiłam, wiedząc, że gdy wylądowały, odebrały życie.

Dotarliśmy na dół zbocza, a w tym samym momencie dopadło mnie odczucie, które miewali wszyscy półkwiści. Włosy stanęły dęba na całym moim ciele i przeszył mnie dreszcz.

– Daimony – powiedziałam, zatrzymując się z poślizgiem, wyjmując sztylety i wciskając guziki pośrodku rękojęści. Z obu stron każdego wysunęły się ostrza.

Seth zrobił to samo, ale Perses wyglądał, jakby chciał użyć samych rąk, aby się ubrudzić. Wyszliśmy zza rogu wprost na grupę daimonów. Miały otwarte usta i wyły wygłodniałe. Ich oczy były czarne i puste, mocno kontrastowały z bladą skórą. Pośród nich znajdowali się też przemienieni półkwiści, najbardziej śmiertelności w tym gatunku.

Zrobiło mi się niedobrze na ich widok, bo wiedziałam, że Lucian, Ares i nawet w którejś chwili Seth kontrolowali je przez karmienie ich niewinnymi osobami. Mój gniew wzrósł

gwałtownie, więc pozwoliłam, by mnie pochłonął.

Rzuciłam się do walki, zamaszystym ruchem sierpowatego ostrza zabiłam pierwszego potwora, pozbawiając go głowy. Seth kopnął kolejnego w tors, czym powalił go na ziemię i wbił ostry koniec sztyletu w jego pierś. Jak podejrzewałam, Perses gołymi rękami skręcał karki i wrywał ważne części ciała.

Kobieta przemieniona w daimona zaatakowała, więc obróciłam się i kopnęłam maskarę w brzuch. Zanim jednak upadła, trafiłam ją ostro zakończonym ostrzem. Pochyliłam się, uwolniłam je i obróciłam wprawnym ruchem. Rzucił się na mnie kolejny stwór, więc podskoczyłam. Wylądowałam w kuckach, zamachnęłam się i wycelowałam prosto w brzuch.

Szybko się podniosłam i otarłam ostrze z krwi i flaków, jednocześnie robiąc obrót. Ciała półkrwistych daimonów zaścielały ziemię, ale wciąż nadchodziły następne upiory, przynajmniej kilkanaście. Podbiegłam i trafiłam sztyletem w plecy daimona, który atakował Seta. W przeciwieństwie do półkrwistych, ten eksplodował w chmurę błękitnego kurzu – prosto w moją twarz.

Fuj.

Perses przewrócił kopniakiem daimona, po czym złapał go za nogi i zakręcił. Straszdyło wydierało się wkurzone, ale tytan walnął nim jak kijem o ścianę. Odwróciłam wzrok, nim plasnęło o mur. Pewnych rzeczy nie dało się zapomnieć, ta byłaby definitywnie jedną z nich.

Alex!

Głos Seta w mojej głowie sprawił, że się obróciłam.

– Na bogów.

Biegnący ku mnie daimon wył z głodu, dołączył do niego kolejny i następny. Eter w naszej trójce musiał doprowadzać ich do szału. Grupowały się, przez co trudniej było nam walczyć w sposób, w który byliśmy szkoleni.

Ostry wiatr powiał od Seta, odsuwając trzy kreatury.

A pieprzyć to.

Przyczepiłam sztylet do biodra, uniosłam rękę i przyzwałam żywioł ognia. Żar przepłynął moimi żyłami, rozgrzewając skórę. Iskry posypały się z mojej dłoni, zaraz popłynęły płomienie. Uderzyły w środkowego daimona i rozprzestrzeniły się na boki, pochłaniając wszystkich.

Trzy maskary upadły na ziemię, krzycząc i tarzając się. Smród palonych ubrań i ciał zmieszał się z metaliczną wonią krwi.

Kiedy wszystkie zostały zabite lub zmienione w pył, nie traciliśmy czasu. Pobiegliśmy wzdłuż wschodniej części muru i znaleźliśmy wyrwę – metrową szczelinę w ścianie. Przeszłam z łatwością, ale Perses i Seth musieli się wciskać.

Uszliśmy kilka kroków i wpadliśmy na automatony.

Nie mieliśmy na nie czasu.

Seth przebiegł obok mnie, unosząc rękę. Na jego skórze wirowały znaki apoliona. Moc zatrzeszczała w powietrzu wokół nas. *Akaśa* jak błyskawica wydostała się z jego ręki i uderzyła w pierwsze stworzenie, czym je rozpałała. Dołączyłam, przyzywając piąty, najpotężniejszy żywioł i skupiłam się na celu.

Automatonów nie było więcej.

– Przydatna umiejętność. – Podszedł do nas Perses, krew kapłała z jego twarzy. Nie należała do niego. Miałam ochotę zapytać, czy nie podać mu chusteczki. – Powinniście częściej razem z tego korzystać. Byłoby nam łatwiej.

Zmrużyłam oczy.

– Sam masz sporo mocy. Dlaczego jej nie używasz?

– W walce wolę posługiwać się rękami. To więcej znaczy.

To nawet nie wymagało odpowiedzi. Kręcąc głową, posłałam Sethowi wymowne spojrzenie.

Gość oszalał.

Ale jest dobry.

Biegając przez zapuszczony trawnik Przymierza, mijaliśmy zniszczone i pogruchotane posągi bogów. Stały jedynie te przedstawiające Aresa. Facet nie robił nic, aby skryć swoją arogancję.

Nagle Seth złapał mnie za rękę i zmusił, bym skręciła w lewo. Spojrzałam w dół i to, co leżało na ziemi, prawie wzięłam za wyschnięte gałęzie.

Ale brązowobiałe rzeczy nie były patykami. Przyklejony materiał nie był liśćmi.

– Na bogów...

Szczątki pięknych niegdyś posągów nie były jedynym, co leżało zapomniane na ziemi. Co kilka metrów w trawie znajdowały się... ciała. Niektóre starsze i całkowicie rozłożone. Inne świeższe, a ich skóra była okropnie fioletowa, szara i brązowa, a wnętrzości rozdęte.

Patrz pod nogi, powiedział.

Kiedy mnie puścił, uniosłam głowę i zobaczyłam, że Perses nawet się nie zatrzymał, gdy nadepnął na czyjeś szczątki. Żółć podeszła mi do gardła, więc potrzebowałam całej swojej siły, by się jej nie pozbyć. Tytan był złem koniecznym, ale czasami nienawidziłam drania.

Dochodziły do nas odgłosy zażartej walki przy bramie, gdy szliśmy w pobliżu budynku Przymierza. Krzyki bólu mieszały się z okrzykami zwycięstwa. Dotarliśmy do zniszczonego rzędu posągów Olimpijskiej Dwunastki, z których w całości pozostał tylko jeden pomnik. Wyobrażałam sobie wielu protektorów i żołnierzy, którzy walczyli wręcz. Wydawało się, że pokonano automatony, ale byliśmy teraz tak blisko pola bitwy, że ściągaliśmy na siebie uwagę.

Kilku żołnierzy krzyknęło, większa grupa się oddzieliła i skierowała na nas.

– Wejście dla sług. – Seth wskazał bok budynku, gdzie wybito okna i drzwi. – Nie zdążymy tam. Musimy dotrzeć do miejsca, w którym...

Cichy, miękki śmiech sprawił, że się zatrzymaliśmy, a serce mocniej mi zabiło. Znałam ten dźwięk. Powietrze przed nami zabłyszczało i przybrało kształt, zmuszając do cofnięcia nawet Persesa.

Śmiech ponownie rozbrzmiał jak dźwięk dzwonek na wietrze.

– No chyba ktoś tu sobie żartuje – jęknęłam. – Poważnie?

Przed nami unosiły się dwie furie, ich przezroczyście skrzydła bezgłośnie przecinały powietrze. Z blond włosami i bladą cerą były przerażająco piękne w dość zwodniczy sposób. Tak naprawdę stworzenia były brzydkie. I okrutne. Bardzo drapieżne.

Jedna przysunęła się, włosy opadały na jej szczupłą sylwetkę.

– Nie jesteśmy tu po ciebie.

– Tym razem – dodała druga.

Uśmiech znajdującej się bliżej furii ukazywał niewyobrażalne okrucieństwo.

– Bogowie usłyszeli prośby Apolla i odpowiedzieli.

Cóż, bardzo się zdziwiłam.

Moc zatrzęszczała w powietrzu, usłyszałam niski szum. Obróciłam się, wytrzeszczając oczy.

– Cholera! – krzyknął Perses. – Nie wierzę.

Na trawniku, w połowie drogi między grupą żołnierzy a nami, z lekkiej mgły wyłoniło się dziewięć postaci. W ułamku sekundy stało przed nami dziewięć bogów olimpijskich.

Artemida zdjęła łuk z pleców i zerknęła przez ramię, zauważając nas. Puściła do nas oko i uwolniła srebrną strzałę.

Furie wleciały, porzucając elegancki wygląd. Ich skóra i skrzydła stały się szare i pełne łusek. Kłapiące paszczami węże zastąpiły ich włosy. Poleciały ponad bogami i widziałam, że jedna opadła i chwyciła mężczyznę w szpony. Krew trysnęła i coś czerwonego opadło na ziemię, parując.

Żołnierz został rozerwany na pół.

Furia odchyliła głowę i jej śmiech poniósł się na wietrze, aż zamrowiła skóra na moim karku.

Perses uniósł brwi.

– Są tak krwiożercze, jak zapamiętałem.

Popatrzyłam na niego.

– I przerażające.

Uśmiechnął się.

– Sądzę, że wspaniale.

Oczywiście. Jedna z furii trzymała w rękach ludzką głowę i wyglądała, jakby zamierzała zagrać nią w siatkówkę. Pomyślałam, że Perses powinien umówić się z tymi kreaturami na randkę.

– Chodźmy – zawołał Seth, wskazując na nas. Był już przy strzaskanych drzwiach. – Poradzą sobie.

Tak też się stało. Potwierdziło to ostatnie spojrzenie przez ramię. Apollo zneutralizował żołnierzy, a bogowie dołączyli do walczących przed bramą. Spiesząc za Sethem i Persesem, weszłam do budynku Przymierza, zapewne zbliżając się do Aresa.

Tytan zatrzymał się przed nami, przechylił głowę na bok, następnie spojrzął na Seta i na mnie, ocierając krew z policzka. Powoli uśmiechnął się z wyrachowaniem.

I zniknął.

Puf.

Nie było go.

Zdematerializował się.

Sethowi opadła szczęka.

– Cholera!

Rozdział 24

Staliśmy w wejściu dla służących, gdzie korytarz ciągnął się w dwie strony. Na ścianach były widoczne czarne smugi, jakby płonął tu niewielki ogień.

Przez chwilę nie mogłam się ruszyć ani nic powiedzieć.

– Nie wierzę! – wykrzyknęłam. – Sukinsyn...

Żołnierze włali się przez wejście. W mundurach o barwie khaki kroczyli śmiertelnicy, choć opaski z symbolem Aresa świadczyły co innego. Unieśli broń, gotowi wypalić.

Kurde.

Podniosłam ręce i sięgnęłam po żywiół powietrza. Wiatr uderzył w napastników, których buty ślizgały się po podłodze. Pistolety drżały w ich dłoniach. Seth dołączył do gry. Kilku mężczyzn padło. Zaczęli strzelać, ale broń wylatywała z ich rąk i przesuwiała się po podłodze. Żołnierze próbowali wstać, gdy wiatr ucichł.

Możemy dać im odejść?, zapytałam.

Seth pokręcił głową, patrząc do przodu i wyciągając sztylety.

Znajdują się pod działaniem uroku.

Chciałam się spierać, ale żołnierz stojący najbliżej apoliona wziął zamach. W dłoni miał nóż, którego, według mnie, nie powstydziliby się seryjny zabójca. Każdy o zdrowych zmysłach uciekłby przed nami, ale ci tutaj zostali zauroczeni, aby walczyć aż do śmierci.

Nie mogliśmy nic dla nich zrobić.

Seth uchylił się, następnie rękojeścią sztyletu uderzył żołnierza w plecy, po czym kolejnego w klatkę piersiową. Przeskoczywszy nad tym, który upadł, pochyliłam się i obróciłam, kopiąc w nogi innego. Potknął się i nadział na mój czekający sztylet.

Wyrwałam ostrze, a dźwięk odbił się echem w mojej głowie. Skrzywiłam twarz, ignorując wyrzuty sumienia, i rzuciłam się w wir walki.

Ci żołnierze byli porządnie wytrenowani, bez wątpienia trzymani strategicznie wewnątrz Przymierza, aby stanowili ostatnią linię obrony, gdyby ktokolwiek dostał się do środka. Kopnęłam, witając ostre ukłucie bólu, następnie się poderwałam i wbiłam żołnierzowi sztylet

w podbródek. Obróciłam się i zobaczyłam, że Seth złapał jednego za głowę i przekręcił. Trzask został zagłuszony ciosem we mnie. Zrobiłam unik i trafiłam napastnika w brzuch.

Bez ostrzeżenia zostałam brutalnie kopnięta w nogi i zdałam się na wyćwiczone umiejętności. Pozwoliłam sobie na upadek, ale obróciłam się i w ostatniej sekundzie odturlałam, zabierając ze sobą żołnierza.

Przez chwilę widziałam jego twarz. Był młody – zbyt młody. Ledwie licealista z całym życiem przed sobą. Głębszy ból, ostrzejszy niż jakikolwiek cios czy kopniak przeszył moje serce, gdy wbiłam sztylet w jego klatkę piersiową, kończąc jego żywot. Ciepła ciecz trysnęła mi na twarz.

Podskoczyłam, oddychając ciężko, gdy grzbietem dłoni otarłam dwukrotnie podbródek. Nie chciałam mieć na sobie krwi chłopaka. Obróciłam się do Seta, który złapał ostatniego żołnierza za szyję i uderzył nim o podłogę z wystarczającą siłą, aby popękały płytki i kręgosłup mężczyzny. Chwilę później z płuc człowieka uleciał ostatni oddech.

Seth spojrzał mi w oczy. Wstał powoli, przyczepił sztylety do ud i gestem nakazał, bym ruszyła.

Wpatrując się w podłogę, poszłam za Sethem korytarzem w prawo. Kiedy przebywaliśmy tak blisko, prowadził nas eter, ciągnąc do miejsca pobytu Aresa. Przemierzyliśmy szeroki korytarz w ciszy i napięciu, spodziewając się kolejnych ataków. To było to samo przejście, którym dawniej biegliśmy z Sethem, poza tym, że wtedy było usłane ciałami. Teraz stało przerażająco puste, ale na niegdyś nieskazitelnych podłogach i ścianach znajdowały się ślady zadrapań i rdzawe plamy.

Seth zobaczył, że na nie patrzyłam.

– Było tu źle, kiedy Ares zajął Przymierze. Wiele osób próbowało walczyć.

Uniosłam wzrok, zastanawiałam się, jak on w ogóle zasypiał.

Chyba odczytał to pytanie z moich myśli, ponieważ odwrócił wzrok, a mięsień zadrgał na jego policzku.

– Niewiele śpiam, Alex. Od bardzo dawna się nie wyspałem.

Częściowo miałam ochotę go uspokoić, ale co mogłam rzec? Kto mógł wiedzieć, ile niewinnych żyć odebrał? I po co? Nie miałam pojęcia, jak mógł to odpokutować. Czy kiedykolwiek wybaczą mu inni lub on sobie sam? Odetchnęłam płytko i ruszyłam przed nim.

Przeszliśmy kilka kroków, gdy po korytarzu echem poniosły się głosy. Znajome.

Słyszałam, jak Perses drwił z Aresa, niemal upadłam na kolana i zaczęłam się modlić do każdego innego boga i może kilku celebrytów, a także paru fikcyjnych postaci. Ulga była niemal namacalna.

Nie porzucił nas.

Seth krótko skinął głową.

Nie sądziłem, by to zrobił.

Przewróciłam oczami.

Przez chwilę sądziłeś. Przyznaj.

Jak chcesz.

Zbliżyłam się i przylgnęłam do ściany. Byli w sali balowej, tej samej, w której walczyłam z furiami i zabiłam czystokrwistego.

Jakże odpowiednio, wytknął Seth.

Posłałam mu śmiertelne spojrzenie, na co się uśmiechnął – rozciągnął usta w tym zarozumiałym, niezdolnym aroganckim uśmiechu, którego brakowało u niego od tygodni. Kąciki moich ust drgnęły w odpowiedzi, ale musiałam się skupić. Byłam zadowolona, że Seth odnalazł swoje mojo, czy co tam, ale naprawdę nie miałam czasu na klepanie go po głowie.

Przed nami na korytarzu znajdowało się pięć drzwi, za nimi te do sali balowej. Czując mrowienie w palcach, zajrzałam do pierwszego pomieszczenia. Nic. Poszłam do przodu, opierając się pokusie przebiegnięcia korytarzem.

– Nie możesz mnie pokonać, olimpijczyku. – Głos Persesa zatrzymał mnie na chwilę.

Ares się zaśmiał, ale brzmiało to pusto. Dziwnie.

– Muszę ci przypominać, że to ja skułem ci łańcuchami nadgarstki?

– Tylko z pomocą swoich braci – odparł Perses. – Tych za murem, walczących z twoją armią. Wątpię, by tym razem ci pomogli. – Urwał. – Jesteś głupcem, Aresie. Aroganckim głupcem. Wszczynaj wojny dla rozkoszy, ale nigdy po to, by przejąć władzę.

Że co?

Spojrzałam na Setha, który tylko wzruszył ramionami. Nie rozumiałam, dlaczego Perses pouczał Aresa. Najwyraźniej chciał mieć ostatnie słowo, czy coś. W przypadku bogów i tytanów można się tylko domyślać.

W tej chwili byłam dwoje drzwi od sali balowej, sprawdzałam kolejne pomieszczenie, gdy nagle na korytarz wyszedł protektor, czym mnie zaskoczył.

Otworzył usta, zamierzając zdradzić nasze położenie. Postąpiłam bez namysłu. Obróciłam się, jedną ręką wyciągając sztylet, drugą zatykając mu usta. Przez chwilę patrzyłam mu w niebieskie oczy, które nie były skupione – znak, że facet znajdował się pod wpływem uroku. Pojawiły się wyrzuty sumienia, ale wbiłam ostrze w jego klatkę piersiową, tuż nad sercem, aż po rękojeść.

Seth złapał ciało i ułożył je na podłodze, gdy ja schowałam sztylet. Szybko zajrzałam do pomieszczenia i wskazałam, byśmy szli dalej. Oddychając głęboko, obeszłam ciało.

Musiałas to zrobić, powiedział Seth.

Wiem.

Zerknął przez ramię, unosząc brwi, jakby mi nie uwierzył, ale miał rację. Zabicie protektora znajdującego się pod wpływem uroku było do bani, jak zabicie śmiertelników, których kontrolował Ares.

No dobra, później będę się tym zamartwiać, ale na razie nic mi nie jest.

Brawo ty.

Zmarszczyłam brwi.

To pokręcone.

Pozwoliłam mu sprawdzić kolejne pomieszczenie i przeszłam obok niego z mocno bijącym sercem. Następna była już sala balowa. Wyimaginowany zegar przestał tykać.

Seth złapał mnie za rękę i obrócił, następnie wciągnął do pustego, ciemnego pokoju. Przycisnął mnie plecami do ściany, a jego ciepły oddech owiał mi czoło. Uniosłam wolną dłoń, zamierzając dać mu w twarz, kiedy powstrzymał mnie jego głos w mojej głowie.

Zrób to. Przenieś moc.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie martwiłam się o tę chwilę, odkąd rozmawiałam o niej z Sethem. Martwiłam się nawet wcześniej, gdy Apollo mówił, że to jedyny sposób. Widząc, jak Pierwszy walczył z pokusą mocy i potrzebą, która istniała pomiędzy nami, byłam gotowa, gdyby zaistniała taka konieczność – pozbawić go przytomności i dopiero wtedy przelać moc.

Pochylił szybko głowę i pocałował mnie w czoło.

Zrób to, Alex.

Bardzo zaskoczona, zawahałam się, wpatrując w oczy, które były identyczne jak moje.

Nie zawiodę cię, powiedział i nie kłamał. *Teraz*, dodał, zamykając oczy i mnie puszczając.

Ręka mi się trzęsła, gdy sięgnęłam między nas i wzięłam go za prawą dłoń.

– Θάρρος. – Odwaga.

Impuls przeszył moje palce i powędrował kończyną, a za nim podążyło ciepło. Seth się wzdrygnął, ale pozostał na miejscu z zamkniętymi oczami. Mrowienie zakończyło się na moim ramieniu i wtedy to poczułam – strach zniknął, a zastąpiła go płomienna determinacja. Miał rację. Nie mogłam przestać.

Zacisnęłam palce na jego lewej dłoni.

– Ισχύς. – Siła.

Seth drżał, gdy kolejny impuls popłynął moją ręką szybciej niż wcześniejszy. Ciepło zmieniło się w gorąco i rozlało po moich łopatkach. Ciało zaczęło szumieć. Tysiące małych impulsów uderzyło w mięśnie, rozrywając je i odbudowując. Czułam się, jak musiał czuć się Aiden – był najzdrowszą osobą, jaką znałam, bo jadł tylko płatki zbożowe, kurczaka i trenował.

Podciągnęłam koszulkę Setha i płasko położyłam dłoń na twardym brzuchu.

– Απόλυτη εξουσία. – Moc absolutna.

Seth sapnął i otworzył oczy. Bursztyn jaśniał na mnie jak małe wiązki laserowe. Przepływ mocy niemal odrzucił mnie na ścianę. Każda komórka mojego ciała rozpałała się, a znaki na skórze piekły.

– Jeszcze jeden – powiedział cichym, ochrypłym głosem.

Cała się trzęsłam, gdy uniosłam dłoń i położyłam ją na jego karku.

– Αήττητο. – Niezwyciężoność.

Powietrze uleciało z naszych płuc w tej samej chwili. Wtedy to się stało. Prąd zatrzęszczał w pokoju, gdy bursztynowy sznur pojawił się wokół ręki drugiego apoliona. Spłynął w dół, wijąc się po skórze, aż sięgnął do mnie. Niebieski sznur trzeszczał, płonął jaśniej. Splotły się, zachodząc na siebie, wibrując i błyskając błękitem i bursztynem. Zabrałam rękę z karku Setha, ale prócz tego nie mogłam się ruszyć. On również.

W moim wnętrzu u podstawy sznura coś się przesunęło i zapulsowało. W oczach buchnęło oślepiające światło w żywych kolorach, ale równie szybko zniknęło.

Pod stopami poczułam, jak przesunęła się podłoga. Płuca ścisnęły mi się, gdy Seth odrzucił głowę do tyłu, a żyły na jego szyi były pulsem. Ogień rozpałał mnie od środka i przepłynął wraz z krwią z zawrotną szybkością. Jednocześnie płonęłam słodko, chłodno i gorąco. Moc wypełniła mi pierś, aż moje serce zgubiło rytm, po czym przyspieszyło.

Cienie zatańczyły na ścianach, gdy sznury skręcały się, płonąc, aż stały się jednym, zmieniając się w intensywną biel. Puściłam dłoń chłopaka i uniosłam ręce, kiedy znaki na mojej skórze zniknęły i pojawiły się ponownie. Biały sznur zapulsował raz jeszcze, następnie wrócił do mnie. Seth zwiesił głowę, jego bursztynowe oczy lśniły, gdy popatrzył w moje, a po chwili spuścił wzrok.

Moje stopy nie znajdowały się na podłodze.

O nie.

Znów dryfowałam w powietrzu.

Pomiędzy podłogą a moimi butami znajdował się dobry metr i cóż, czułam się wyśmienicie.

– Wow – powiedziałam, uśmiechając się.

Seth przełknął ślinę.

– Rzeczywiście wow.

Wyciągnęłam ręce przed siebie, aby przyjrzeć się glifom, które jaśniały na mojej skórze. Ich barwa stała się wyraźniejsza.

Zejdiesz na dół?

Sięgnął i złapał mnie za rękę.

Dziwne, ale sznur w moim wnętrzu się nie poruszył. Opadłam na podłogę.

Jak się czujesz?

Przechylił głowę na bok.

Okej. Nie czuję się inaczej. Serio.

Co oznaczało, że prawdopodobnie wciąż pragnął *akaśy*, ale przynajmniej nie został ranny.

Przez chwilę sytuacja nie wyglądała dla niego fajnie.

A ty?

Trudno było opisać całą tę moc. Chciałam pobiec prosto na ścianę, bo byłam pewna, że zdołam ją rozwalić, ale nie było tak źle, skoro w nią nie wbiegłam. *Czuję się... super.*

Nie było strachu w moim sercu, przynajmniej już mnie nie paraliżował. Siła sprawiła, że drżały mi mięśnie i byłam gotowa jak nigdy wcześniej. Kilka godzin temu wiedziałam, że muszę stać się zabójcą boga. Miałam świadomość, że muszę stawić czoła Aresowi i go zniszczyć, ale czy naprawdę byłam na to gotowa? Nie. Wiedziałam jedynie, że to coś, co muszę zrobić – obowiązek.

Teraz naprawdę byłam przygotowana.

Uśmiechnęłam się do Setha, zaciskając dłonie w pięści.

– Zróbmy to.

Rozdział 25

Mój każdy krok był przemyślany i stawiany z niezachwianą determinacją. Dłonie świerzbiły do walki, ale krew błagała o uwolnienie z żył *akaśy*.

Ares miał zostać pokonany.

Podświadomie zdałam sobie sprawę, że tak właśnie musiał czuć się Seth – jego zarozumiałość brała się z wiedzy, że nic na tym świecie nie było od niego potężniejsze.

Aż do teraz.

Zatrzymałam się przed zamkniętymi drzwiami sali balowej i uniosłam ręce, przyzywając *akaśę*. Uwolniłam ją bez problemu. Energia ze mnie wypłynęła. Walnęła w tytanowe drzwi i wyrwała je z zawiasów, rzucając do środka sali balowej.

– Na bogów – mruknął Seth.

Ares i Perses się obrócili. Stali oddaleni od siebie. Tytan wytrzeszczył oczy. Kiedy jedno skrzydło uderzyło o podłogę, popękał marmur. Drugie trafiło w Aresa, odrzucając go na ścianę.

Uśmiechnęłam się dziko, wchodząc do sali.

– Ups. Nie widziałam, że tu stałeś.

Peres się zaśmiał, odchylając głowę.

– I oto zabójca boga.

Z bitewnym rykiem Ares strząsnął z siebie drzwi. Podskoczył i uderzył Persesa w plecy, aż ten poleciał na przeciwległą ścianę. Marmur strzelił i połowa muru zawaliła się, grzebiąc tytana.

Nie martwiłam się. Był dużym chłopcem. Wygrzebie się. W końcu.

Ares otarł ręką usta i się skrzywił, ale wyczuwałam w nim niepewność. Obecność tytana wywołała pożądany efekt – wytrącała go z równowagi.

– No patrzcie, patrzcie. Dziewczyna jest teraz zabójcą boga. – Całe białe oczy trzeszczały prądem. – Zawsze wiedziałem, że byłeś pod pantoflem, Seth.

Mój towarzysz pokazał mu środkowy palec.

Bóg się zaśmiał, przechylając głowę na bok, aż strzeliło mu w karku.

– Och, z radością cię zabiję, piękniśiu.
– Nawzajem. – Seth podszedł do przodu i stanął ze mną ramię w ramię.
– Ślicznie wyglądasz – powiedział Ares, wracając do mnie uwagą. – Taka pełna energii, ale twoja twarz i ciało wyglądają jak mapa. Seksownie.

Seth przestąpił z nogi na nogę, ale ja się zaśmiałam.

– Czcha gadanina, Aresie. Myślałam, że jesteś bardziej dojrzały. I bystrzejszy. To trochę rozczarowujące.

– Rozczarowujące? – Ares uśmiechnął się szeroko, ale nie było w tym pewności siebie, jak wtedy, w gabinecie dziekana. – Och, dziewczuszko, zabójca boga czy też nie, nie zdołasz mnie pokonać. Ten świat będzie mój.

– Poważnie? – Przysunęłam się o krok, a skóra mnie mrowiła. – Czy jeszcze coś chcesz dodać? Bo wiem, jak bardzo lubisz wygłaszać długie, nudne, banalne przemówienia złych bohaterów. Czy tym razem możemy to pominąć i po prostu przejść do zabicia ciebie?

Warknął i uniósł rękę. Kiedy na jego dłoni zapulsowało białe światło, celowało prosto we mnie. Obróciłam się szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, unikając strumienia mocy. Posłał kolejny w kierunku Setha, lecz również nie trafił.

Pogawędka się skończyła, więc spięłam mięśnie i zaatakowałam boga. Uniknął mojego ciosu w ostatniej sekundzie, ale dopadł go Seth. Ares sparował atak chłopaka i odepchnął go, lecz wskoczyłam za boga i z całej siły kopnęłam go w plecy. Taki cios znokautowałby półboga czy śmiertelnika, ale walczyliśmy z bogiem wojny, więc ledwie zachwiał się do przodu.

Jego mina mówiła „no błagam”.

Zamachnął się, a ja zrobiłam unik, niestety nieco za późno. Uderzył mnie pięścią w żuchwę, aż głowa odskoczyła mi na bok, a w twarzy rozgorzał ból. Cholera. Miał cios. Już o tym zapomniałam.

– Au – jęknęłam. – Bicie dziewczyn nie jest miłe.

– Ale Ares o tym nie wie, prawda? – Seth obrócił się i mocnym kopniakiem trafił boga w nogę. Ares się zatoczył. – Jestem pewien, że poszczęściło mu się tylko z Afrodytą, a akurat z nią wszystkim się udało.

Ares wyciągnął ręce. Nie dotknął żadnego z nas, ale zostałam poderwana z podłogi i poleciałam do tyłu. Dostrzegłam zdziwioną minę Setha na sekundę przed tym, jak wpadłam na ścianę.

Upadłam na kolana i powietrze uleciało mi z płuc. Zanim zdołałam się pozbierać, Ares kopnął mnie w podbródek, posyłając płasko na plecy. W głowie mi się kręciło, gdy przewróciłam się na bok.

– Nie jesteś już taką twardzielką, co? Dlaczego nie... – Urwał, aby odeprzeć atak Setha.

Błyskawica wydostała się z ręki Aresa i moje serce załomotało ze strachu po raz pierwszy, odkąd stałam się zabójcą boga. Ares mógł zabić Setha, tak samo jak Apollo mógł zabić mnie. Krzyk zamarł mi w gardle, gdy Pierwszy się zatrzymał, a w jego bursztynowych oczach odmalowało się zrozumienie. W ostatniej chwili rzucił się w bok, a energia trafiła go w ramię, posyłając do tyłu.

Moja ulga była jednak krótkotrwała. Ares złapał mnie za przód koszuli i podniósł z podłogi. Warknął mi w twarz, jego rysy wykrzywiły się nieludzko.

– Podbiję Olimp i będę rządził tym światem. Jest...

Ares upuścił mnie ze stęknieniem. Upadłam na tyłek, zbyt oszołomiona, by początkowo wiedzieć, co się w ogóle stało. Wtedy to dostrzegłam.

Perses się wygrzebał i natarł na boga jak napastnik na meczu futbolu. Przesunęli się po podłodze, rozrywając marmurowe płytki, jakby były z papieru. Tytan uderzał pięściami na

przemian, co rusz trafiając Aresa. Ciosy były tak szybkie, że oko nie mogło tego zarejestrować.

Dawaj dalej, tytanie.

Kiedy wstałam, Ares, krzycząc, uderzył dłońmi w tors Persesa. W powietrzu trzeszczała moc, a chwilę później tytan leżał zakrwawiony, dygocząc.

Kiedy nie wstawał, ruszyłam na Aresa, wiedząc, że potrzebuję jednego czystego strzału – jednej porcji *akaśy*, gdy był osłabiony, by go wykończyć. Byłam w połowie drogi do niego, gdy oszalały moje zmysły.

Znikąd pojawiła się przeklęta kobieta-daimon, kłapiąc ostrymi zębami, a żyły na jej twarzy wiły się jak czarne węże. Nie miałam na to czasu. Wyjęłam sierpowate ostrze, uniosłam rękę i trafiłam maszkarę w szyję.

Tyle wystarczyło.

Seth podbiegł, uderzył Aresa w pasie, gdy ten rzucił we mnie boską energią. Popchnięty, nie wycelował dokładnie. Moc trafiła mnie w nogę, ból rozgorzał i rozeszło się ciepło.

Cholera, ależ to bolało...

Zatoczyłam się do tyłu, następnie upadłam, gdy ból rozniósł się po mojej nodze. Ares zrzucił z siebie Seta jak frisbee i płynnie podskoczył na nogi.

Kiedy stanął, w pełni skupił się na mnie. Nie odrywałam od niego wzroku, gdy podniosłam się i splunęłam krwią. Czerwień spłynęła po jego piersi, a ja odczułam satysfakcję.

– Potrzebuję tylko ciebie – drwił. – I poddasz się mojej woli.

Potrzebowałam, aby skupiał na mnie wzrok tych przerażających boskich oczu i gadał, ile tylko chciał.

– Tak? Chyba wiemy, jakie jest moje zdanie na temat podporządkowania się komukolwiek.

– Wiemy również, jak było ostatnim razem, gdy odmówiłaś. – Ares spojrzał przelotnie na wciąż nieruchome ciało Persesa. Rozeźmiał się. – Tym razem wiem, jak zdobyć to, czego pragnę.

– Powiedz. – Cofnęłam się, ponownie sięgając po *akaśę*. Przepłynęła przez moje żyły jak biała błyskawica, gotując krew i paląc ciało od środka. Niemal nie mogłam odeprzeć potrzeby, by ją uwolnić, ale nie była to właściwa chwila.

Ares wykrzywił usta w szyderczym uśmiešku.

– Zrobisz wszystko, by chronić bliskich. Powiniennem zgnać tego czystokrwistego. A może twojego ojca? Obaj są na zewnątrz, prawda?

Wyprostowałam palce. Za jego plecami stał Seth, ściskając w prawej dłoni sztylet Przymierza.

– Jeśli miałbyś ich wykorzystać, już byś to zrobił, co podpowiada mi, że nie masz pojęcia, gdzie jest mój ojciec. I nie dotarłeś do Aideny.

– Dotrę – obiecał. – To tylko kwestia czasu, nim tu trafią. Obaj przybędą ci na pomoc i wiem, o tak, wiem, że zrobisz wszystko, by ich chronić – powiedział. – Zabiję jednego z nich, a ty będziesz musiała wybrać. Potrzebuję tylko trochę czasu.

Seth już niemal go miał.

Uśmiechnęłam się.

– Zabawna sprawa z tym czasem. Nigdy nie poświęciłeś go, by pomyśleć.

Ares otworzył usta, ale słowa odciął sztylet Seta wepchnięty głęboko w plecy boga, który ryknął głośno:

– Zabiję cię!

– Trochę na to za późno – odparł Seth, wrywając nóż.

Rzuciłam się do przodu w tej samej chwili, gdy Ares wyciągnął rękę, posyłając Seta przez pomieszczenie. Pierwszy uderzył w filar i rozległ się okropny trzask, jednak nie mogłam

pozwoić sobie na rozproszenie. *Akaśa* przepłynęła przeze mnie, a mój wzrok zasnuło białe światło.

Ares obrócił się, chwając na bok, gdy wypuściłam najczystsza energię znaną w ludzkim świecie. Uniosłam rękę, *akaśa* pojawiła się nad nią jak sznur, który połączył mnie z Sethem. Spłynęła spiralnie w dół i wystrzeliła z palców. Ares próbował się ruszyć, ale nie był wystarczająco szybki.

Pocisk *akaśy* trafił go w środek klatki piersiowej, a ja nie przestałam uwalniać mocy, wkładając w ten atak jej całość. Światło trzeszczało w powietrzu. Smużki dymu były ze sznura.

Zbliżyłam się do boga, nie dając mu szansy na ucieczkę. Czułam w sobie energię, która słabła z każdą sekundą, ale zacisnęłam zęby. O tak. Nie miało być kolejnych okazji. Kiedy *akaśa* w kogoś uderzała, nie miała się pozbierać.

Jednak Ares... cofał się, wciąż stojąc, a ja szybko słabłam. Nie wiedziałam, ile jeszcze miałam w sobie mocy, ani ile jej trzeba, by zabić olimpijczyka. Jednak energia *akaśy* zaczęła pulsować, następnie strumień światła się zmniejszył. Powietrze uleciało mi z płuc, gdy w głowie rozgorzał ból.

Następnie Seth znalazł się przy mnie, chwytając moją drugą rękę i ją ściskając. Pomiędzy nami pojawił się sznur, obejmując nasze połączone dłonie. Nagle zrozumiałam. Odetchnęłam, a Seth szarpnął się, jakby lalkarz pociągał za jego sznurki. Światło *akaśy* rozpaliło się intensywnie, aż było zbyt jasne, by na nie patrzeć. Czerpiąc energię z nas obojga, strumień mocy stał się białym ogniem.

Pełen wściekłości ryk Aresa przeszedł w krzyk przerażenia. Następnie coś strzeliło, jakby setka pistoletów wypaliła w tym samym czasie. *Akaśa* zbladła, nie wracając do mnie, tylko po prostu zniknęła w powietrzu w snopie iskier.

Wciąż trzymałam Seta za rękę, cała się trzęsąc, gdy ponownie spojrzałam na Aresa.

Bóg wytrzeszczał oczy, rozkładając ręce na boki. Pochylił głowę, otworzył usta, ale nie wydał żadnego dźwięku. W jego piersi tliła się kula białego światła. Blask rozszerzał się misterną siecią żył, aż płonęła cała jego klatka piersiowa.

Odetchnęłam, ale powietrze ugrzęzło mi w gardle.

Ares uniósł głowę, gdy białe linie odmalowały się na jego zszokowanej twarzy, by w zaledwie kilka sekund sięgnąć całej głowy.

Bóg zniknął w rozbłysku białego światła.

W sali rozniósł się dźwięk ogłuszającego grzmotu. Powietrze zniekształciło się i zaczęło falować, ale zobaczyłam to o sekundę za późno. Fala dźwiękowa rozeszła się po pomieszczeniu z przerażającą prędkością, uderzając w Seta i mnie. Puściłam go i zostałam od niego oderwana, gdy poleciliśmy do tyłu i uderzyliśmy w podłogę, po czym się po niej przesunęliśmy. Eksplozja zatrzęsała salą i biały pył wzleciał w powietrze jak śnieg. Zobaczyłam mroczki przed oczami, jakby wybuchała bomba.

I nastała cisza.

Z drżącymi kończynami obróciłam się na bok i dźwignęłam do połowy. Ściany naprzeciwko mnie nie było. Została dziura przebita na wylot, a w niej pokruszone cegły, belki i dochodzące z zewnątrz promienie słońca.

Zerknęłam przez ramię i odetchnęłam drżąc.

Miejsce, w którym stał Ares, było puste. Na podłodze pozostał czarny ślad, który tworzył idealny krąg. W głębi duszy wiedziałam, że bóg wojny odszedł. Podmuchi był uwolnieniem jego energii, która wróciła do źródła.

Usiadłam, skrzywiłam się, gdy ból pochłaniał całe moje ciało, i rozejrzałam się za Sethem. Biały pył opadł jak kołderka puchu. Pierwszy leżał twarzą do podłogi w pobliżu wejścia

do sali balowej.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, gdy mój umysł powoli rejestrował otoczenie, a jak tego dokonał, serce niemal eksplodowało w mojej piersi.

Seth się nie ruszał.

Na bogów...

Walczyłam, by wstać, po czym do niego pobiegłam, ignorując słabość kończyn.

– Nie, nie, nie.

Opadłam obok niego, chwyciłam za ramiona i obróciłam na plecy.

– Seth – szepnęłam, potrząsając nim. – Seth, no dalej...

Miał zamknięte oczy. Złote rzęsy leżały na policzkach i się nie poruszały. W moim wnętrzu zrodził się rozrywający serce strach.

Seth się nie ruszał.

Objęłam jego twarz. Nie było znaków apoliona – pięknych niebieskich, które poruszały się pod moimi palcami. Nie, nie, nie. Próbowałam sięgnąć do niego przez naszą więź. *Seth?* Jednak nie doczekałam się odpowiedzi, nie było nic prócz cichego szumu. Spanikowana, ponownie nim potrząsnęłam, a kiedy się nie odezwał, załkałam, gdy opuściłam głowę na jego pierś.

Dopadł mnie smutek – choć nie sądziłam, że znów będę do tego zdolna, ponieważ czułam się tak, gdy zginął Caleb. Bez względu na to, co zrobił Seth, okropieństw, które zaczął, pod koniec wszystko naprawił. A nawet gdyby tego nie zrobił, gdybym to ja była przyczyną jego śmierci, sprawiłaby mi ona ból. Seth był częścią mnie – moją drugą połówką. I traciłam ją na zawsze.

Nie mogę oddychać.

– Ja też nie. Przyciskasz mnie.

Odsunęłam się gwałtownie i pisnęłam. Seth wpatrywał się we mnie, bursztynowe oczy nie były skupione, ale oddychał. Żył.

Klepnęłam go. Mocno.

– Au! – Obrócił się na bok, z dala ode mnie. – Za co?!

– Nigdy więcej mi tego nie rób, palancie! – Ponownie go uderzyłam, tym razem w biodro. – Myślałam, że nie żyjesz!

Zaśmiał się ochryple i klęknął.

– Straciłem przytomność, aniołku. Proszę, nie bij mnie już.

Wpatrywałam się w niego, rozdarta pomiędzy chęcią uderzenia go a pragnieniem by go przytulić.

– Nienawidzę cię.

– Kłamiesz. – Uniósł głowę i zmrużył oczy, rozglądając się. – Zrobiłaś to, co? Ares odszedł.

Usiadłam i również omiotłam wzrokiem salę. Filary popękały, ściany były zniszczone. Pokiwałam powoli głową.

– Zrobiliśmy to.

Popatrzyłam mu w oczy, a na jego twarzy odmalował się leniwy uśmieszek, gdy chłopak wyciągnął rękę. Podałam mu swoją i wstaliśmy razem.

W tej samej chwili przypomniałam sobie o bardzo ważnym, a obecnie zaginionym tytanie. Puściłam rękę Seta, obróciłam się i rozejrzałam jeszcze raz po sali. Nic. A Persesa trudno było przegapić, co oznaczało, że nawiał. Bogowie nie będą zadowoleni.

– Kurde – mruknęłam. – Zniknął.

– Teraz nic na to nie poradzimy. – Seth złapał się za zębra i skrzywił. – To ich problem.

Nieprawda.

– Nasz...

Powietrze poruszyło się wokół nas, wypełniając się prądem.

– Nie będzie to ich pierwszy problem – powiedziałam, wzdychając ciężko, gdy serce podeszło mi do gardła.

Przed sporą dziurą w ścianie zmaterializowała się lśniąca postać jakby z promieni słonecznych, a za nią kolejne. Policzyłam jaśniejące postaci raz, po czym to powtórzyłam.

– O cholera.

Seth objął mnie w talii.

– Muszę to przyznać, trochę wzrok mi się rozmywa, ale czy otacza nas jednaście świecących istot?

Praktycznie przykleiłam się do niego, kiwając głową. Wokół nas kształtowało się jednaście lśniących postaci. Olimpijska Dwunastka. Właściwie to teraz jedenastka. Było by ich dwanaścioro, gdyby Ares nie został unicestwiony. Dech ugrzązł mi w gardle.

Dwie postacie podeszły, stały się bardziej cielesne. Uniosłam rękę, by przysłonić oczy. Ich światło było tak jasne i piękne. Przez chwilę byłam oszołomiona widokiem.

– Powinnaś była poczekać, nim mi przywaliłaś. Chyba mnie zepsułaś – szepnął Seth.

– Ech, nic ci nie będzie – odparłam, a on się spał.

– Myślisz, że przybyli, by nam pogratulować?

Opuściłam rękę, przyglądając się, jak światło nabierało ludzkich kształtów. Stali przed nami mężczyzna i kobieta, rysy ich twarzy nie były jeszcze wyraźne, ale wiedziałam, że nie byli Artemidą czy Apollem.

– Nie sądzę – szepnęłam.

– Może są źli, bo sypiasz z czystokrwistym – zażartował, ale w jego głosie słychać było niepokój.

Spojrzałam na niego przez ramię.

– Poważnie? To byłby powód? A nie to, że zabiłeś niemal całą radę czystokrwistych?

Uśmiechnął się cierpko.

– Dzielisz włos na czworo, Alex.

– Na bogów, jesteś wkurzający.

Wysunął się do przodu, zasłaniając mnie przed najbliższymi bogami. Przewracając oczami, przesunęłam się, by stać z nim ramię w ramię.

Popatrzył na mnie.

– Jeśli powiem, byś uciekała, biegnij.

– Nie. – Wzięłam go za rękę i przytrzymałam mocno. Nie miałam serca powiedzieć, że bogowie nie byli tu po niego. – Razem stawimy temu czoła.

Migoczące światło przygasło, ujawniając bogów, ale resztę zasłaniał mi ten bezpośrednio przed nami. Nawet za milion lat nie pomyślałabym, że go zobaczę.

Zeus nie był taki, jak sobie wyobrażałam.

Zawsze myślałam, że to stary facet z brzuszkiem i krzaczastą, szarą brodą, ale ten tutaj nie był do niego podobny. Nawet w najmniejszym calu.

Ubrany w białe lniane spodnie i z odsłoniętą piersią, miał mocno wyrzeźbione mięśnie brzucha oraz silną, pozbawioną zarostu żuchwę. Był wyjątkowo przystojny z szerokimi ustami i egzotycznie uniesionymi kącikami oczu. Rysy jego twarzy były ostre i zapierające dech w piersi.

Widziałam w nim nieco tytana.

Jedynie, co zgadzało się z moim wyobrażeniem, to jego włosy. Były szokująco białe.

– Dobrze się spisaliście – powiedział głębokim, władczym głosem, jaki też miał Perses. Nie było w nim gniewu. Zanim jednak Zeus odezwał się ponownie, wiedziałam, że Apollo nie podejździe. Nagle osłabły mi kolana i gdyby nie ręka Setha, upadłabym na podłogę. – Zostaniecie sowicie nagrodzeni.

Zadrżałam, ale Seth... nie rozumiał – nie pojmował tego, czego Zeus nie dodał.

– A to zaskakujące – mruknął.

Omiotłam wzrokiem bogów i odnalazłam Apolla stojącego obok ponurej Artemidy. Pokręcił głową, a mnie serce się ścisnęło. Gwałtownie cofnęłam się o krok, skóra skuła się lodem.

– Nie – powiedział spokojnie Zeus. – To jedyny sposób.

Seth mocniej ścisnął moją rękę.

– Ale co?

Zeus go zignorował.

– Wiesz, że trzeba to zrobić. Nie możemy pozwolić na istnienie zabójcy boga. Zagrożenie jest zbyt wielkie, większe nawet niż to stwarzane przez Aresa.

W tej chwili zastanawiałam się przelotnie nad zabiciem Zeusa, ale do unieszkodliwienia boga wojny zużyliśmy z Sethem całą naszą moc. To by się nie udało. Może nabilibyśmy mu kilka siniaków, ale ostatecznie nie pokonalibyśmy kolejnego olimpijczyka. Jedyne, na co mogłam liczyć, to wstawiennictwo Apolla. Tylko on mógł temu zapobiec, odmówić nakazowi Zeusa, ponieważ tylko on mógł mnie zabić – poza tytanem, ale ten akurat zniknął.

Jednak Apollo nie wyglądał, jakby zamierzał sprzeciwić się ojcu.

Na bogów...

Znów zadrżałam, gdy naprawdę to zrozumiałam. To koniec. Chciałam uciec. Chciałam walczyć, ale kiedy wpatrywałam się w bogów, zrozumiałam, że byłoby to bezcelowe. Gdybym walczyła, ucierpiałby Seth. Mocno. A kto powiedział, że Zeus nie odnalazłby Aidena i mojego ojca, aby ułatwić sobie zadanie? Nie mogłam tak ryzykować. Nie mogłam zagrażać nikomu więcej, tak jak stało się w przypadku Caleba, Lei, Olivii i wielu innych.

Teraz... nadeszła moja kolej.

Głowa Setha odskoczyła, jakby dostał w twarz.

– Nie. Nie możecie tego zrobić. Pomogliśmy wam! Zrobiła wszystko, czego od niej oczekiwaliście! – Puścił moją dłoń, a swoje zacisnął w pięści. – Nie możecie jej tego zrobić!

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, bo od dawna nie widziałam go tak wściekłego. Serce znów chciało wyskoczyć mi z piersi.

– Seth...

– Nie! – Przysunął się o krok do Zeusa, ale skoczyłam za nim i złapałam go za rękę. Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami. – Alex, nie możesz...

– Nic nie zrobicie – powiedział Zeus, cofając się o krok, by stanąć koło Hery.

Przechyliła głowę na bok, a kilka pasm rudych włosów wymknęło się z jej eleganckiej fryzury.

– Tak będzie dla wszystkich lepiej.

Seth zaczerwienił się ze złości.

– Poważnie?

– Seth! – Pociągnęłam go za rękę.

– Co? – warknął, obracając się do mnie. Złapał mnie za ramiona. – Nie możesz się na to godzić. Nie możesz się poddać!

Poddawałam się? Spojrzałam na Apolla i dostrzegłam smutek w wyrazie jego twarzy.

– Nie poddam się, Seth, ale nie pozwolą, by istniał zabójca boga.

Seth nie odpowiedział natychmiast, ale kiedy to zrobił zaklął szpetnie i pobladł.

– Wiedziałaś! Wiedziałaś, że tak będzie!

Pokręciłam głową i szepnęłam:

– Domyślałam się. To się mogło stać.

– Mogło czy miało? Jaja sobie robisz? Wiedziałaś, że tak będzie i pozwoliłaś, abym postawił cię w tej sytuacji? – Ponownie pokręcił głową, blednąc jeszcze bardziej. – Jak mogłaś, Alex?

Mrugając, by się nie rozplakać, znów pokręciłam głową. Jak miałam powiedzieć, że nie poradziłby sobie z mocą zabójcy boga, by wszystkiego nie pogorszyć?

– To słodkie – rzuciła Hera, cofając się, by dołączyć do innych olimpijczyków. – Bardzo mu na niej zależy, a mimo to ona kocha innego. Tragiczne.

Serio? Spojrzałam na nią, ale do przodu wysunął się Apollo. Każdy jego krok był powolny, celowy. Poczułam ucisk w gardle. Nie było wystarczająco czasu. Zrozumiałam. Ten sam wyraz, który miał na twarzy Ares, teraz zwrócił się przeciwko mnie.

Karma była podłą zdzirą.

Tak jak i los, ponieważ to właśnie jego sprawka, prawda? Tak czy inaczej, chciałam ponownie zobaczyć Marcusa, by wymienić z nim niezręczny uścisk. Chciałam zobaczyć tatę i być może zjeść z nim kolację. Chciałam usłyszeć śmiech Deacona i Luke'a, zobaczyć uśmiech Solosa.

Na bogów, pragnęłam raz jeszcze pocałować Aideną.

Ale nie było czasu. To już się działo. Wszystkie te chwile, odkąd matka zabrała mnie z Przymierza, prowadziły do tego momentu. Próbowwała temu zapobiec – nawet jako daimon próbowała to przerwać.

Babunia Piperi powiedziała, że zabiję tych, których kocham.

Zapomniała jednak wspomnieć, że na końcu umrę.

Na bogów, była beznadziejną wyrocznią. Jednak Solaris wiedziała, prawda? Powiedziała, że niedługo znów się spotkamy, więc tak miało być.

To nie było sprawiedliwe.

– Alexandrio – powiedział łagodnie Apollo. – Już czas.

Z mocno bijącym sercem obróciłam się do Seta.

– Proszę...

– Nie! – krzyknął, wciąż walcząc z nieuniknionym. – To nie w porządku. Nie mogą. Nie zasługujesz na to. Ale ja tak. A oni...

– Nie zabiją cię – powiedziałam ze łzami w oczach. – Posłuchaj mnie, Seth. Nie zrobią ci tego. Nie mogą. Ares odszedł, a ja jestem zabójcą boga. Nic nie możemy zrobić.

Na wyrazistej twarzy chłopaka odbiła się pełna groza sytuacji. Położył dłonie na moich policzkach i oparł czoło o moje.

– Na bogów, Alex, nie chcę tego. Alex...

Chwytiłam go za rękę, próbując oddychać.

– Zatrósz się o Aideną. Wiem, że się nie lubicie, ale błagam. Będzie kogoś potrzebował. Proszę, uważaj na niego. Obiecuj mi, Seth. Przysrzeknij.

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy, gdy walczyłam z jego łzami wymieszanymi z moimi.

– Przysrzekam.

To pojedyncze słowo nieco pomogło. Zabójca boga czy też nie, byłam przerażona i nie chciałam być sama.

– Nie odchodź – szepnęłam, zamykając oczy.

– Nie odejdę – obiecał, muskając ustami mój policzek. – Nigdy nie odejdę.

Zaczęłam drżeć. Nie chciałam się bać. Gdzie siła i odwaga, jakie czułam wcześniej? Chciałam być tą, która stawia czoła losowi z podniesioną głową, ale byłam przerażona. Wiedziałam, że nie będzie odwrotu. Że nigdy już nie zobaczę ojca, przyjaciół, Aiden. Dech znów ugrzązł mi w gardle, a za każdym razem, gdy wciągałam powietrze, obawiałam się, że robiłam to po raz ostatni.

– Nie zostawiaj mnie, proszę. Nie chcę być sama.

– Nie jesteś. – Seth objął mnie i przytulił. – Nie jesteś sama. – Jego łzy mieszały się z moimi. – Nie jesteś sama. Nigdy nie będziesz sama, aniołku. Obiecuję. Nigdy...

Odetchnęłam i nie usłyszałam kolejnych słów. Wiedziałam tylko, że zaklął, po czym świat skończył się dla mnie w wybuchu pięknego, jasnego światła.

Rozdział 26

Umieranie po raz drugi nie przypominało pierwszego razu. Kiedy otworzyłam oczy, wiedziałam, że znajdowałam się w Zaświatach i że jestem martwa. Nie jak wtedy, gdy zostałam dźgnięta przez Linarda. Nic z tych rzeczy. Byłam martwa jak wszyscy wokół mnie.

Nie skończyłam również na brzegu Styksu, czekając na Charona z innymi umarłakami. Po walce byłoby ich tam całkiem sporo.

Moja śmierć była wyjątkowa.

Kiedy otworzyłam oczy, stałam pośrodku pałacu Hadesa. Nie cierpiałam, nie dusiłam się. W okamgnieniu moje życie dobiegło końca, a ja wpatrywałam się w lśniącą, przezroczystą suknię Persefony.

Pierwszym, co zobaczyłam po śmierci, był biust bogini i jej sutki. Przynajmniej jeden, ale z pewnością był i drugi. Niezbyt właściwe, że w Zaświatach witał człowieka taki widok.

Byłam zbyt oszołomiona całym tym umieraniem, aby coś powiedzieć czy zrobić. Hades już wrócił, a kiedy Persefona zarzuciła mi rękę na ramiona, byłam zbyt porażona, aby świrować z powodu jej bliskości.

– Gdzie Apollo? – zapytałam, ponieważ chciałam się z nim spotkać. Musiałam się z nim zobaczyć.

Arogancja zazwyczaj znajdująca się na twarzy Hadesa zniknęła, gdy pokręcił głową.

– Przybędzie, gdy zdoła.

Nie spodobała mi się ta odpowiedź. Powinien tu być Apollo, nie Hades. Apollo, który obiecał się o mnie zatroszczyć. Zamiast tego skończyłam martwa w pałacu władcy Zaświatów, wpatrując się w sutki Persefony. Nie na to liczyłam, gdy zarzekał się, że wszystko będzie dobrze.

Hades podszedł i objął moją twarz. Zadrżałam, z przyzwyczajenia.

– Wspaniale się dziś spisałaś. Na zawsze będziemy twoimi dłużnikami.

Wkurzyłam się.

– Zatem przywróć mnie do życia.

Pokręcił głową i uśmiechnął się ze smutkiem.

– Nie mogę tego zrobić.

Znów mnie zirytował.

– Zatem zwolnij Aiden z danego słowa.

Ponownie pokręcił głową.

– Tego też nie mogę zrobić, kochaniutka.

– To nic nie możesz? – dociekałam. – Jesteś bogiem i...

– To koniec, Alexandrio. Koniec. – Popatrzył na żonę i pokiwał głową. – Zabierz ją do wiecznego miejsca spoczynku.

Wiecznego miejsca spoczynku?

Zadrżałam.

Tak, brzmiało to tak okropnie, jak się wydawało.

Persefona wyprowadziła mnie z pałacu i oszołomił mnie widok. Nie miałam przed sobą części Zaświatów, które widziałam już wcześniej.

– Pięknie, prawda? – zapytała bogini. – To początek Pól Elizejskich, które ciągną się jak okiem sięgnąć. Podobnie jak Tartar, zawsze się zmieniają, dopasowując do wizji rajy danej osoby.

Pola Elizejskie były... porażające i wyglądały tak realnie, tak normalnie, że aż zabolowało mnie serce. Niebo było piękne, bezchmurne, niebieskie. Powietrze ciepłe, a lekka woń jaśminu przypominała mi o...

Nie pozwoliłam sobie na dokończenie tej myśli.

– Twój raj będzie taki, jak zdecydujesz, Alexandrio, i możesz go dzielić z innymi – wyjaśniła Persefona, gdy ja wpatrywałam się w bujnie porośnięte wzgórza ponad dachami wielu domów. W dolinie poniżej kołysały się korony egzotycznie wyglądających drzew, odsłaniające krystalicznie czystą wodę pod nimi. – To, co wybierzesz.

Co wybiorę?

Wybrałabym, by nie umierać.

Persefona wzięła mnie za rękę i ziemia zdawała się nas połknąć. Chwilę później stałyśmy na pustym polu usianym biało-żółtymi stokrotkami.

– To będzie twój raj – powiedziała i zniknęła.

I tyle... Zostawiła mnie na pustej łące.

Stałam na niej niemożebnie długo, aż niebo nade mną pociemniało i pojawiły się maleńkie błyszczące gwiazdy. Podczas tych chwil nauczyłam się kilku rzeczy o byciu martwą.

Moje płuca pracowały jak za życia, ponieważ ciągle miałam wrażenie, że powietrze utyka mi w gardle. Wciąż mogłam płakać, bo słone krople płynęły mi po policzkach. Zawsze myślałam, że najgorszy był głośny szloch, ale się myliłam. Ciche łzy były przerażające i wydawały się nigdy nie kończyć.

Nauczyłam się, że po śmierci nadal mogłam czuć samotność.

Ostatecznie, po czasie, który zdawał się wiecznością, znalazłam swój raj. Zamknęłam oczy, pragnąc zatrzymać łzy, i z jakiegoś powodu pomyślałam o Boskiej Wyspie, falach oceanu i ciepłym piasku. W głowie słyszałam nawoływanie mew i czułam mokrą bryzę na policzkach. Wyobraziłam sobie małą, ale idealną chatę na skraju mokradeł.

Otworzyłam oczy i sapnęłam zaskoczona.

Wróciłam do Karoliny Północnej. Musiałam, ponieważ ocean falował przede mną spokojnie, był granatowy nocą, a pod stopami miałam piasek. Czułam woń mokradeł, jak również wilgoć na policzkach. Obróciłam się i załkałam na widok chaty – w oknie paliło się światło, rzucające lekki, żółty blask. Puściłam się biegiem po plaży. Drzwi nie były zamknięte, drewno wydawało się ciepłe i prawdziwe pod palcami. Weszłam do domku i uświadomiłam

sobie, że nawet jeśli byłam martwa, serce biło w mojej piersi, jakbym wypić kanister napoju energetycznego.

Kiedy zobaczyłam przed sobą salon, przyłożyłam rękę do piersi. Był dokładnie taki, jak zapamiętałam – mały aneks kuchenny po prawej, duża kanapa, telewizor i oszczędny wystrój. Oszołomiona przeszłam krótki korytarz, minęłam łazienkę i weszłam do przestronnej sypialni.

Łóżko było jego – czarna pościel, poduszki oraz zapach oceanu i czegoś ziemistego, palonych liści i mężczyzny.

Ale jego tu nie było.

Ponieważ żył, a ja cóż, nie bardzo.

Spędziłam wiele godzin w sypialni, chłonąc jego woń, nim wyszłam. Otworzyłam tylne drzwi na końcu korytarza i zobaczyłam ogród – wierną replikę tego na Boskiej Wyspie, tego, w którym spotkałam babunię Piperi.

Kwitnące kwiaty, bogata ziemia, drzewa, których nawet nie potrafiłam nazwać. Roślin wystarczyłoby do założenia ogrodu botanicznego. Była nawet stara kamienna ławka.

Obróciłam się, by popatrzeć na chatę.

Kiedy odnalazłam swój raj, wróciło słońce i wszystko inne stało się widoczne – domy i bloki w różnych kształtach i wielkościach, farmy i rozległe miasta. Oświetlone promieniami palmy i ośnieżone górskie szczyty. Mieszanina wszystkich miejsc na świecie.

Ale to nie wszystko.

Raj był uproszczony, skoncentrowany wokół potrzeb, a nie zachcianek. Z biegiem czasu, który zdawał się dłuższy niż normalne dni i noce, nauczyłam się, jak działał.

Dostawało się to, co niezbędne. Po prostu.

Gdybym musiała być głodna, byłabym. Gdybym potrzebowała soczystego steku, pojawiłby się przede mną w okamgnieniu. Gdybym nie musiała jeść, nie burczałoby mi w brzuchu. Gdybym potrzebowała nosić jeansy czy sukienkę, miałabym je po otwarciu szafy.

I było tego więcej.

Najwyraźniej, gdy umierał ktoś tak pełen blizn jak ja, dostawał nowe opakowanie.

Moje włosy znów były długie – takie, jakie miałam, zanim Ares uczył się na mnie fryzjerstwa. Sięgały do połowy moich pleców, końcówki były proste, a pasma lśniące i miękkie. Początkowo miałam obsesję na punkcie kosmyków – dotykałam ich, upewniając się, że wciąż były piękne i machałam nimi sobie przy twarzy.

Będąc martwą, nie miałam za wiele do roboty.

Ciągle byłam zaskoczona widokiem. Przysunęłam się do lustra, aż niemal dostałam zęza. Nie było żadnych różowych blizn. Zniknęły nie tylko z twarzy, lecz także z całego ciała. Zostałam odtworzona jak nowa. Zniknęły ślady po zębach daimonów z Gatlinburga, te białe półksiężycy z szyi i rąk. Gdybym podciągnęła podkoszulek, nie byłoby również poszarpanej blizny po sztylecie Linarda.

W Zaświatach nie było blizn.

Wzdychając, zakołysałam się na bosych piętach.

O dziwo najdłużej zajęło przyzwyczajenie się do oczu. Były inne. Tęczówki miałam brązowe, jak przed przebudzeniem, ale wokół źrenic znajdowała się niska złota linia. Nie wiedziałam, co to oznaczało i dlaczego takie były.

Aiden... byłby zadowolony, że znów miałam brązowe oczy.

Natychmiast poczułam ucisk w gardle i zacisnęłam mocno powieki. Nie zamierzałam płakać. Nie będę. Odkryłam, że szloch w Zaświatach był nefajny. Kiedy się zaczęło, ciężko było skończyć, a to mogło zafundować mi bilet w jedną stronę do Doliny Żałoby. A to nie brzmiało kolorowo.

Niemniej łzy napłynęły mi do oczu.

Wiedziałam, że nie powinnam płakać, ale opanowanie się było trudne, bo tęskniłam za wujem i tatą. Za Lukiem, Deaconem i Solosem. Za Sethem i tym, z jaką łatwością mnie wkurzał. Jednak najbardziej tęskniłam za Aidenem. Z każdą mijającą sekundą było to silniejsze, bardziej intensywne. Moja tęsknota za nim nie zniknęła, nie sądziłam, by było to kiedykolwiek możliwe.

– Alex?

Odwróciłam się od lustra i zastałam leżącego na łóżku chłopaka. Miał blond włosy do ramion związane w kucyk, ale krótsze pasma wymknęły się i opadały mu na opalone policzki.

Od pierwszego dnia mojej śmierci Caleb był przy mnie. Spędzałam czas z mamą, Olivią, nawet Leą, ale to z przyjacielem spotykałam się najczęściej. Miałam wyrzuty sumienia, że pochłaniałam tak dużo jego czasu, ponieważ byłam pewna, że próbowali z Olivią odkryć, czy można począć dziecko w Zaświatach, choć nie wiedziałam, co bym bez niego zrobiła.

– Chodź tu – powiedział, klepiąc miejsce obok siebie.

Przysunęłam się i usiadłam.

– Olivia mnie potnie, jeśli nadal będziesz leżał w moim łóżku.

Zaśmiał się, a ilekroć to robił, mnie również było wesoło. Tęskniłam za tym śmiechem tak bardzo, jak tęskniłam za życiem.

– Nie potnie cię.

– Zajmuję cały twój czas.

– Wcale nie. – Pociągnął mnie za pasek jeansów. – I ona to rozumie. Umieranie nie jest łatwe, Alex. Nie dla każdego i zdecydowanie nie dla ciebie.

Uniosłam brwi.

Caleb ponownie mnie pociągnął.

– Może wyjdiesz ze mną i z Olivią wieczorem? Przy palmach jest klub, który znalazłem kilka tygodni temu. Chyba należy do czystokrwistego, dla którego rajem jest niekończąca się impreza.

Pola Elizejskie bardzo przypominały ziemię, więc było tu tyle samo do roboty, co tam. Mogliśmy się widywać i tak dalej. Lea na przykład spotykała się z półkrwistym oraz ze strażnikiem Hadesa.

Wzruszyłam ramionami.

– Wydaje mi się, że dobrze by ci to zrobiło, Alex. Poważnie.

– Wiem. – I miałam również świadomość, dokąd zmierzała ta rozmowa.

Caleb mnie nie zawiódł.

– Musisz wyjść i być szczęśliwa. Wiem, że to trudne, ale martwię się o ciebie. Boję się, bo możesz skończyć w Dolinie Żałoby, a stamtąd się nie wraca.

– Nie chcę, byś się obawiał – powiedziałam, wbijając wzrok w paznokcie. Nigdy nie były tak gładkie i równe. – Ale Apollo mnie okłamał. Powiedział, że się o mnie zatroszczy.

Caleb nic nie odparł, ponieważ to nie był pierwszy raz, gdy to wyznałam. Powtarzałam to każdego dnia.

– I gdzie się podziewa? – zapytałam, unosząc wzrok. Na chłopięcej twarzy Caleba malowało się współczucie. – Ani razu mnie nie odwiedził. Czuję, że mnie wykorzystał, co jest głupie, ponieważ jest bogiem, a oni właśnie tak postępują, ale ja... – Urwałam i pokręciłam głową. – Przepraszam. Znów zaczynam marudzić.

– W porządku. Nie przepraszaj. – Ponownie poklepał miejsce obok siebie. – Dołączysz do mnie?

Wyciągnęłam się i zapatrzyłam w sufit.

– To przypomina mi nasze...

– Nasze ostatnie chwile na górze? – podsunął, następnie się roześmiał, gdy się skrzywiłam. – Przynajmniej tym razem nie śmierdzisz.

Parsknęłam śmiechem i rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

– Palant. Nie śmierdziałam wtedy.

– Jasne. Nie kąpałaś się przez wiele dni. – Obrócił się z uśmiechem. Niebieskie oczy dosłownie lśniły. – Śmierdziałaś.

– To ohydne.

– Kocham cię – odparł.

Uśmiechnęłam się szerzej i szczerze mówiąc, gdybym mogła spędzić wieczność z Calebem, nie miałabym nic przeciwko. Może nie trafiłabym do Doliny, ale przecież nie powinnam się mu narzucać. Miał swoje życie... cóż, w Zaświatach, ale i tak przytuliłam się do niego i zamknęłam oczy.

– Będzie łatwiej – obiecał, opierając czoło o moje. – Naprawdę.

Chciałam mu wierzyć, ale pragnęłam Aideny, życia i po prostu nie potrafiłam z tego zrezygnować.

Rozdział 27

Za życia nie byłam fanką ogrodu Przymierza, ale teraz nieustannie w nim przebywałam. Siedzenie pośród róż i piwonii działało na mnie dziwnie kojąco. Wracałam na starą kamienną ławkę, zwłaszcza rano. Może myślałam, że babunia Piperi pojawi się magicznie i da mi kolejną pokręconą przepowiednię jak za starych dobrych czasów. Byłoby fajnie.

Albo i nie.

Przeszłam marmurową ścieżką, omiatając wzrokiem wzory na płytach. W jakiś sposób nie zauważyłam wcześniej, ale przedstawiały znaki apoliona. Interesujące.

Wysłałam zza sporego krzaka pokrzyku i uniosłam wzrok. Zatrzymałam się, wytrzeszczając oczy.

Ławka nie była pusta.

Siedział na niej Apollo, trzymając dłonie złączone między kolanami.

– Najwyższy czas – powiedział. – Czekam tu już chyba z godzinę.

Wpatrywałam się w niego z otwartymi ustami.

– Spałam...

Przechylił głowę na bok.

– Słyszałem, że dużo śpisz.

Wyrwałam się z oszołomienia.

– Gdzie się podziewałeś?

– Byłem zajęty. – Wstał, tak że górował nade mną. – Przybyłem tak szybko, jak zdołałem.

– Tak szybko, jak zdołałeś? – powtórzyłam głupkowato. – Minął ponad tydzień!

Skrzyżował mocne ręce na piersi.

– Czas biegnie tu inaczej, Alexandrio. Godzina czy dwie tutaj to ledwie sekunda tam. Na świecie nie upłynęło wiele czasu.

– Odkąd umarłam? – Skrzyżowałam ręce na piersi, naśladując jego postawę. – Wydawało mi się, że miałeś się o mnie zatroszczyć.

– I to zrobiłem.

Zmrużyłam oczy.

– Nie żyję. Nie jestem pewna, czy to się wpisuje w definicję troski.

Apollo rozłożył ręce i podszedł do mnie.

– Musisz się pogodzić z tym małym faktem. – Poklepał mnie po głowie. Naprawdę mnie poklepał. – Chodź. Musimy coś zrobić.

Obróciłam się, opierając pokusie, by kopnąć go w głowę, i choć byłam pewna, że pamiętałam jeszcze, jak to się robi, nie miałam już żadnych resztek fajnej mocy apoliona, zatem kopniak nie skończyłby się dobrze.

Zirytowany Apollo spojrzał przez ramię.

– Idziesz? Zegar tyka.

– Oj, ale wydaje mi się, że przede mną cała wieczność. – Nie chciałam ruszać z miejsca, ponieważ byłam aż tak dziecinna, ale jęknęłam i poszłam za nim. – Dokąd idziemy?

– Zobaczysz.

Skrzywiłam się, walcząc, aby nadażyć za jego długimi krokami. Wkurzona na niego pozostałam zadziwiająco cicho, gdy szliśmy. Dotarliśmy na skraj ogrodu, gdzie dłużej nie zdołałam się powstrzymać od zadawania pytań.

– Jak się wszyscy mają?

Zerknął na mnie kątem oka.

– A jak myślisz?

Zacisnęłam dłoń w pięści i zaczerwieniłam się od gniewu.

– Częściowo wiedziałam, że tak to się skończy, ale miałam nadzieję na inny rezultat. Miałam nadzieję przez to, co powiedziałeś i o co zostałam poproszona. Zawiodłeś mnie, Apollo. Zatem wydaje mi się, że jesteś mi winny klarowną odpowiedź.

Jego niebieskie oczy pociemniały, przyjmując barwę nieba przed burzą. Wiedziałam, że go drażniłam, ale miałam to gdzieś. Co mógł mi zrobić? Zabić mnie? Cichy głosik w głowie podpowiedział, że mógł mnie wtrącić do Tartaru, ale jakoś wątpiłam, by tego chciał, bez względu na to, jak bardzo go wkurzałam.

Apollo westchnął.

– Nie są szczęśliwi. Twój wuj zaszył się w gabinecie i upił do nieprzytomności. Twoi przyjaciele? Niepocieszeni. Chyba wiesz, jak czuje się Seth. Może nie do końca. A Aiden? – Urwał, a mnie zapiekły oczy. – Nigdy nie widziałem, by mężczyzna załamał się tak, jak on. Jest źle. Podpalił połowę Przymierza. Gdyby nie pojawił się przy nim jego brat, jestem pewien, że nie wyszedłby z płonącego budynku. To chciałaś wiedzieć? Lepiej ci, Alexandrio?

– Nie – szepnęłam. Klatka piersiowa bolała, jakby ktoś mi ją otworzył. Łzy popłynęły po policzkach. Otarłam je pospiesznie. – Wcale nie poprawiło mi to humoru.

– Nie sądziłem, by tak było, ale nalegałaś. – Przeszedł obok chaty, na którą nie byłam w stanie teraz nawet patrzeć. – Oni cię kochali... Wciąż cię kochają. Żałoba nigdy nie jest łatwa, jednak dojdą do siebie i będą żyć dalej.

Życzyłam sobie tego – chciałam, by żyli. Nawet jeśli bardzo mocno pragnęłam ich zobaczyć, nie miałam ochoty, by tu przychodzili. Zasługiwali na życie.

– Elixir już nie działa – powiedział Apollo. – Pomyślałem, że chciałabyś o tym wiedzieć.

Spojrzałam na boga, gdy przemierzaliśmy plażę, piasek był ciepły pod moimi stopami. Odkąd umarłam, zbojkotowałam buty.

– Dziękuję.

– Wielu służących będzie odczuwało długotrwałe skutki przyjmowania naparu, ale większość dobrze funkcjonuje. – Zatrzymał się kilka metrów od fal oceanu. – Po pokonaniu Aresa zwołano nadzwyczajne zebranie rady. Solos dostał w niej miejsce.

Opadła mi szczęka.

– Poważnie? Półkrwisty w radzie? Na bogów, to... Wow, to wspaniale. Jak do tego doszło?

Uśmiechnął się lekko.

– Minęło zaledwie kilka dni, ale wiele się wydarzyło. Aiden zajął należne mu miejsce w radzie.

Odetchnęłam płytko, gdy przepełniła mnie duma.

– Zajął? Jego rodzice...

– Tak. To między innymi jego głos przyczynił się do zniesienia prawa rozrodu nacji i, tak jak obiecałem, przyznania praw półkrwistym.

Na bogów, czułam się, jakbym powinna usiąść. To była poważna sprawa.

– Zaraz potem oddał swoje miejsce w radzie Solosowi.

Wyrzeszczyłam oczy.

– Co zrobił? To znaczy fajnie i w ogóle, ale dlaczego tak postąpił? – Strach skuł lodem moje serce. – Na bogów, będzie z nim dobrze, prawda? Nie zrobi nic głupiego...

– Nie robi nic głupiego, będzie z nim dobrze – odparł Apollo. – Nadchodzą zmiany społeczne, Alexandrio. Potrzeba będzie na nie czasu, ale dojdą do skutku. Tak jak i ty zaakceptujesz swoją nową drogę.

Zaskoczona ostatnim zdaniem, odsunęłam się od niego o krok.

– Moją nową drogę?

– Tak. Czas, żebyś przestała się nad sobą użalać.

Wpatrywałam się w niego.

– Przecież niedawno umarłam!

– I najwyraźniej minęło już wystarczająco dużo czasu, byś przestała się boczyć za to, że nie odwiedziłem cię natychmiast. – Uśmiechnął się na moje złowrogie spojrzenie. – Pamiętasz, co zrobiliście z Calebem, aby uczcić pamięć twojej mamy i tych, którzy zginęli latem ubiegłego roku?

– Co takiego? – Przez tę nagłą zmianę tematu zakręciło mi się w głowie.

– Puszczaliście te łądeczki, prawda?

Zmarszczyłam brwi.

– Czy ty mnie wtedy podglądałaś, Apollo?

Zignorował to pytanie.

– Chyba musisz to samo zrobić dla siebie samej.

– Że co? – Wpatrywałam się w niego, oszołomiona jego głupotą. – Chcesz, bym puściła łądeczkę na ocean w swojej własnej intencji?

Apollo ponownie pokiwał głową.

– Uważam, że to dobry pomysł. Będzie to symboliczny gest, nadzieja dla ciebie na nowy start.

Minęła chwila, gdy czekałam, by krzyknął „żartowałem” i poklepał mnie po ramieniu, ale tego nie zrobił.

– Mówisz poważnie.

– A wyglądam, jakbym żartował?

Właściwie to wyglądał, jakby zamierzał mi przywalić.

– Ale to... dziwne.

– Wcale nie. – Popatrzył na mnie. – Powinnaś się jednak ładniej ubrać, tak jak wtedy.

Otworzyłam usta, ale nim zdołałam coś powiedzieć, Apollo pstryknął palcami i zmienił mi ubranie. Zastąpiło to, znajdujące się na moim ciele. Jeansy i koszulka na ramiączkach – moje

ulubione ciuchy po śmierci – zmieniły się w czarną opiętą sukienkę, którą miałam na sobie, gdy puszczaliśmy z Calebem małe łódki.

Wyglądziłam palcami miękki materiał i uniosłam głowę.

– To... straszne, ponieważ przez jakiś ułamek sekundy byłam naga, więc nie rób tego więcej.

Wzruszył ramionami, następnie wyciągnął pustą dłoń, która już nie była pusta. Pojawiła się w niej łódeczka ze świeczką.

Zawahałam się.

– Naprawdę zamierzasz mnie do tego zmusić?

– Tak.

Walcząc z chęcią, by przewrócić oczami, zauważyłam, że Apollo nie zamierzał się poddać w tej sprawie. I było to dziwne. Odkąd mnie zabił, wyobrażałam sobie setki razy, że mu się odplacę, ale teraz, gdy tu był, trzymając na dłoni tę cholerną łódeczkę, nie mogłam tego zrobić.

Może dlatego, że dobrowolnie stałam się zabójcą boga, wiedząc, jak to się najprawdopodobniej skończy.

Kręcąc głową, wzięłam łódkę od Apolla. W chwili, gdy jej dotknęłam, niewielki płomień zapłonął na białej świecy. Trzymałam w palcach kruchy przedmiot.

– Wiesz, że to pokręcone i chore, prawda?

– Musisz odpuścić swoje dawne życie, Alexandrio.

– Moje jedyne życie – mruknęłam.

Apollo mi nie odpowiedział.

Wzdychając ciężko, obróciłam się w kierunku oceanu. Słońce połyskiwało na falach i wiedziałam, że woda będzie ciepła i spieniona, bo taką właśnie lubiłam. Jednak wejście do oceanu z łódką przeznaczoną dla siebie samej nie miało być tak proste, jak mogłoby się zdawać.

Stałam przez dłuższą chwilę, myśląc o tak wielu rzeczach, gdy lekka bryza rozwiewała mi włosy. Czy naprawdę mogłam to zrobić, nie śmiejąc się i nie płacząc? Nie byłam pewna, czy było to zabawne, czy naprawdę smutne. I czy byłam gotowa? Wbrew wkurzającej opinii Apolla, umarłam niedawno. Czy byłam gotowa odpuścić? Czy chciałam?

Trudne pytanie.

Zaznajomiłam się z bólem i tęsknotą. Odpuszczenie było równe poddaniu się, co nie wydawało się właściwe. Nawet w najmroczniejszych chwilach, wiedziałam, że nie była to prawda. Szczerze mówiąc, nie chciałam czuć się tak już zawsze. Nie chciałam być w takim stanie nawet przez kolejny tydzień. I zdecydowanie nie chciałam skończyć w Dolinie Żałoby.

Nie byłam pewna, czy łódeczka stanowiła jakąś odpowiedź, ale nie zaszkodzi spróbować. Kto by się przejmował tym, że czułam się głupio, robiąc to? Nie żyłam. Nie żeby ktokolwiek miał mnie tu oceniać.

Odetchnęłam głęboko i ruszyłam z miejsca. Piasek ustąpił pod moimi stopami, palce obmyła woda. Szłam dalej, aż fale sięgały mi kolan. Zatrzymałam się, wpatrując w moją łódkę. Zrobiłam to wcześniej. Czy nie twierdziłam, że mama była w lepszym miejscu? Przecież była – widziałam się z nią wczoraj. Razem pieliliśmy ogródek. Czy ja też nie byłam w lepszym miejscu? Koniec z groźbami śmierci czy rozczłonkowania. Koniec z pokręconym losem czy obowiązkami. Koniec ze stratą bliskich.

Tyle już wycierpiałam.

Ale może pewnego dnia zapomnę. Może ponownie spotkam się z przyjaciółmi i rodziną. Na pewno. I może nadejdzie czas, kiedy Hades się nad nami ulituje i zwolni Aideną. Mimo wszystko gnojek był nam winien przysługę. Z pewnością mnie.

Westchnęłam, pochyliłam się i położyłam łódeczkę na falach oceanu. Przez chwilę nie zabrałam palców i powiedziałam jedyne, co przyszło mi do głowy.

– Żegnam.

I puściłam łódkę.

Wyprostowałam się i obserwowałam, jak fale unosiły ją coraz dalej i dalej, aż zniknęła mi z oczu. Nie byłam pewna, czy poczułam się lepiej, ale pomyślałam, że wykonałam krok w dobrą stronę. To było coś, co według mojego osobistego motto było lepsze niż nic.

Obróciłam się, pragnąc krzyknąć do Apolla, czy był zadowolony, ale gdy zerknęłam na boga, moją uwagę zwróciło coś innego.

Serce przestało mi bić.

Martwa czy nie, było to możliwe.

Powietrze ugrzęzło w płucach. Nie mogłam mrugać. Bałam się, że gdybym to zrobiła, to, co znajdowało się przed moimi oczami, zniknęłoby, ponieważ to nie mogła być prawda.

On nie mógł być prawdziwy.

Na brzegu stał Aiden, woda sięgała mu do kostek, mocząc nogawki jeansów. Bryza poruszała brzegami jego białej koszuli, unosząc je nieznacznie, a także zabawiała się jego czarnymi, falowanymi kosmykami. Promienie słoneczne muskały mu policzki i widziałam, że jego oczy miały zapierającą dech w piersiach srebrną barwę. Uśmiechał się.

Uśmiechał do mnie.

– Cześć – powiedział i, na bogów, ten jego głos. Głos, którego nie spodziewałam się usłyszeć przez bardzo długi czas, a może nawet nigdy.

Złapałam się za serce i przełknęłam ślinę.

– Czy to... się dzieje naprawdę?

Jego uśmiech poszerzył się, ujawniając dwa dołeczki w policzkach.

– To prawda, *agapi mou*.

Nie mogłam się ruszyć.

– Alex – zawołał, śmiejąc się cicho.

– Jak się tu znalazłeś? Na bogów... – Spojrzałam na Apolla. – Czy on nie żyje? Mówiłeś, że wszystko będzie z nim dobrze! Że nie...

– Nie jestem martwy – przerwał mi Aiden, podchodząc. Fale obmywały jego łydki. – Wyjdź z wody, to wyjaśnię. Chodź, *agapi mou*.

Przez moment stałam nieruchomo, aż zrozumiałam. Aiden tu był. Załkałam i rzuciłam się w jego stronę. Odsuwając włosy z twarzy, gramoliłam się przez wodę. Podszedł, spotykając się ze mną w połowie drogi.

Skoczyłam na niego i niemal przewróciłam, ale utrzymał równowagę, objął mnie w talii i przyciągnął do siebie. Odczucie jego ciała – ciepło i dotyk – było wspaniałe, aż przeszył mnie dreszcz. Poczułam jego woń, mieszanię oceanu i mydła.

Pękło mi przez to serce.

Popłynęły łzy, gdy wtuliłam się w niego i ścisnęłam go tak mocno, aż zdziwiłam się, że nic mu nie połamalam. Trzymał mnie tak samo i szeptał słowa, których nie słyszałam przez własny szloch. I mówiłam, ale zdania nie miały żadnego sensu.

W końcu jednak położył dłoń na moim policzku, co aż paliło, i wydał z gardła głęboki dźwięk, nim mnie pocałował. Znowu załkałam z głębi duszy, a pocałunek się pogłębił. Dotarł do mojego wnętrza, owinał się wokół serca i ożywił w sposób, który był niemożliwy nawet przed śmiercią. Odpowiedziałam na pocałunek, smakując sól moich łez i morza na jego wargach.

Apollo odchrząknął.

Powoli, jakbyśmy mieli cały czas tego świata i nie mieli publiki, Aiden wycofał się,

przygryzł moją dolną wargę, po czym uniósł głowę. Brakowało mi tchu, gdy otworzyłam oczy.

Pocałował mnie w czoło, następnie postawił na ziemi. Trzymając w talii, przyciągnął do siebie, obrócił w stronę boga i zaprowadził na piasek.

Apollo się uśmiechał. Nie obleśnie, ale prawdziwie.

– Jak to możliwe? – zapytałam, zaciskając palce na koszuli Aiden, jakbym zamierzała go tu przytrzymać. – Jak to możliwe? Czy on mnie odwiedza? Czy...

Aiden zachichotał i wolną ręką otarł mi podbródek.

– Nie odwiedzam.

Serce mało mi nie pękło, ale nie rozumiałam.

Apollo zlitował się nade mną.

– Pamiętasz, gdy mówiłem, że się o ciebie zatroszczę? Nie zamierzam łamać danego słowa, ale to... to nie tylko moja zasługa.

– Nie? – Wciąż trzymałam się koszuli Aiden.

– Wiedziałem, że tak się mogło stać. Przeczuwałem to, jeszcze zanim na wszystko się zgodziłaś – wyjaśnił. – Wiele rzeczy w życiu nie jest fair i trzeba wyciągnąć z nich wnioski, ale z twojej śmierci nie płynęła żadna lekcja. Po twojej pierwszej walce z Aresem, gdy zabrałem cię na Olimp, dopilnowałem, byś bez względu na to, co się stanie, została nagrodzona.

– Dając mi Aiden? – zapytałam i cóż, choć doceniałam gest, nie uważałam, by było to sprawiedliwe dla protektora. Pola Elizejskie były fajne i w ogóle, ale to przecież Zaświaty.

– Nie – odparł Apollo. – Dałem ci matkę i napój, pamiętasz? Powiedziałem jej, by ci go podała, że pomoże cię uleczyć.

Pamiętałam.

– Dobrze smakował, ale... był dziwny.

Wrócił jego uśmiech.

– Nie był zwyczajny. To była ambrozja.

Powoli otworzyłam usta, gdy na niego patrzyłam. Ambrozja? Nektar bogów? Ci napojeni ambrozją stawali się nieśmiertelni.

– Nie rozumiem. Jestem martwa. Nie mo...

– Zmarłaś, Alexandrio, ale nie jesteś prawdziwie martwa, nie jak ci wokół ciebie. Kładąc łódeczkę na falach, przeszedłeś do następnego etapu istnienia. Teraz jesteś nieśmiertelna. Ściśle rzecz biorąc, jesteś teraz półbogiem.

Szczęka opadła mi niemal na piasek. Zabrakło mi słów. Całkowicie.

– Ale za każdy dar należy zapłacić – ciągnął Apollo. – Zrobiłaś to swoją śmiercią, a moi bracia nie byli świadomi tego, czego wcześniej dokonałem. Mówili, że wkurzę los, jeśli nie będzie zapłaty. Nadążasz?

Nie, ale i tak pokiwałam głową.

– Będziesz musiała spędzić pół roku w Zaświatach, sześć miesięcy tego czasu, następnie kolejne pół roku, w czasie śmiertelników, na ziemi.

– Jak Persefona? – Pokręciłam głową, zaraz nią pokiwałam. – Na bogów, nie wiem, co powiedzieć. Dziękuję i... Chwila! – Serce mi się ścisnęło, gdy popatrzyłam na Aiden. – Jeśli jestem nieśmiertelna, co z Aidenem? Przecież nie może zostać w Zaświatach na pół roku. Nie rozumiem. – Nie żebym nie była wdzięczna. Jeśli mogłam być z nim, z tatą i przyjaciółmi na górze przez pół roku, pisałam się na to, ale byłam całkowicie zdezorientowana. Aiden mówił, że mnie nie odwiedzał, i wiedziałam, że coś przeoczyłam. – Ktoś mnie oświeci?

– Jest druga część – powiedział Aiden, opuszczając głowę i całując w czubek mojej.

– I to nie ma ze mną nic wspólnego – dodał Apollo. – Dopilnowałbym, by Aiden odwiedzał cię, kiedy tylko by mógł i jak długo by zdołał, ale to wszystko... dzięki Sethowi.

Zamrugałam.

– Sethowi?

– Jeśli jesteś zaskoczona, wyobraź sobie, jak ja się czułem. – Aiden objął mnie mocniej. – Seth dobił targu z Apollem i Hadesem, zanim zorientowałem się, co się dzieje.

– Jakiego? – Spojrzałam na boga słońca. – Jaką umowę zawarł Seth?

– Po pierwsze, musisz zrozumieć, że Seth nigdy nie miał istnieć, Alexandrio. To ty miałaś być apolionem, Seth o tym wiedział. Nie mógł się pogodzić z tym, że miałaś umrzeć – wyjaśnił, a mnie zrobiło się zimno. – Kiedy do mnie przyszedł, powiedziałem, że nic ci nie będzie, że dostałaś ambrozię, i wyjaśniłem mu cenę. Powiedziałem nawet, że ponownie zobaczysz Aideną i ostatecznie będziesz szczęśliwa, ale to mu nie wystarczyło.

– Wiedział, że gdy Aiden umrze, jego dusza będzie należeć do Hadesa, a kto wie, w jakim on będzie nastroju, gdy to nastąpi? I ostatecznie przeżyłabyś Aideną, przyglądała się, jak się starzeje i umiera, gdy ty pozostałabyś niezmieniona przez lata. Seth nie chciał tego dla ciebie.

Aiden głaskał mnie po biodrze, gdy powiedział:

– Seth zaproponował wymianę. Zaoferował bogom swoje usługi, które są niezbędne, ponieważ nikt nie wie, gdzie przepadł Perses, no i żaden olimpijczyk nie potrafi zabić Setha.

– Potrzebujemy go po naszej stronie, więc przystaliśmy na jego warunki – potwierdził Apollo. – Zaproponował swoją służbę i posłuszeństwo w zamian za ambrozię dla Aideną. Zaoferował też Hadesowi, że po śmierci zajmie miejsce St. Delphięgo. I jak się pewnie domyślasz, bóg Zaświatów cholernie się ucieszył na tę perspektywę. Wszyscy temu przyklasnęli.

Wytrzeszczyłam oczy. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Seth... na bogów, gnojek... cudowny gnojek.

– Praktycznie oddał swoje życie bogom? Będziecie go wzywać, ile razy zechcecie? – A znając Setha, będzie go to mocno wkurzać. – A kiedy umrze? – Pokręciłam głową, bo odebrało mi mowę.

To, co zrobił apolion, było niewiarygodne. Poświęcił się. Serce biło mi jak oszalałe. Znów chciało mi się płakać. Zapewne bym zaszlochała. I chciało mi się śmiać, a także pragnęłam odnaleźć Setha i potrząsnąć nim, ponieważ nie musiał tego robić. Nie powinien był. Moja przyszłość z Aidenem nie była ważniejsza od jego przyszłości, bez względu na to, jak bardzo tego pragnęłam.

Zwaliło mnie to z nóg.

– Seth nie chciał, byś wiedziała, że to zrobił, i choć uszanowałam większość jego próśb, czułem, że musiałaś się dowiedzieć, czego dla ciebie dokonał. Dał ci to, Alexandrio. Dał to Aidenowi. I wiem, że trudno będzie ci to zaakceptować. Aidenowi też było trudno w pełni to przyjąć – dodał cierpko Apollo. – Ale taka była decyzja Setha i nie można jej cofnąć. A kiedy za pół roku pójdziesz na ziemię, powinnaś go odnaleźć i mu podziękować.

Miałam zamiar go cholernie mocno wyściskać. A potem mu przywalić. A potem znów go przytulić.

– Nie jesteśmy pewni, jaki ma to wpływ na wasze połączenie. Nie jesteś już zabójcą boga, ponieważ umarłaś jako śmiertelniczka. – Wzruszył ramionami. – Kiedy pojawisz się na górze, wciąż możecie być połączeni. Albo i nie. Nie wiemy.

Tak wiele chciałam powiedzieć. W głowie mi się kręciło. Nie spodziewałam się czegoś takiego, nie po Secie. Oddał dla mnie wszystko. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, w jaki sposób mogłam mu się odwdziaczyć, ale pewnego dnia miałam to wymyślić.

Uśmiech Apolla zmiękł i przybrał najbardziej ludzki wyraz, jaki kiedykolwiek widziałam u boga.

– Jego droga nie jest zakończona, Alexandrio. Ani twoja. Ani Aideną. Pamiętaj o tym.

Czułam absurdalny ucisk w gardle, więc tylko pokiwałam głową, a następnie, bez ostrzeżenia, Apollo zniknął. Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w miejsce, w którym niedawno stał, następnie obróciłam się w ramionach Aiden, który uśmiechnął się półgębkiem, aż pojawił się dołeczek w jego policzku.

– Wiele zawdzięczamy Sethowi.

– Wszystko – zgodziłam się, ponownie zaciskając palce na jego koszuli. – Wszystko mu zawdzięczamy.

Aiden opuścił głowę i musnął moje usta. Natychmiast otworzyłam swoje. Wtuliłam się w niego, gotowa...

– Och, niemal zapomniałem.

Na dźwięk głosu Apolla, który rozbrzmiał tuż przy moim uchu, podskoczyłam na dobre dziesięć centymetrów nad ziemię.

– Na bogów, przestaniesz kiedyś?

– Nie. Daj Hadesowi wycisk, gdy tu będziesz. – Puścił do mnie oko i ponownie zniknął.

Aiden przeniósł wzrok z miejsca, w którym wcześniej stał bóg, na mnie i się roześmiał.

– Czy na Polach Elizejskich mają dzwonki?

Parsknęłam wesoło.

– Tak, jestem pewna, że tak. Chcesz czegoś i to się pojawia. Na przykład, jeśli pragniesz zjeść krewetki w kokosie, dostaniesz je.

– Serio? – Znów się zaśmiał, obejmując mnie w pasie. – A co z Big Makami?

– Tak. Je też.

– Wow. Zatem to musi być prawdziwy raj.

Znów poczułam ucisk w gardle.

– Tak naprawdę nim nie jest. Bardzo za tobą tęskniłam... – Urwałam.

Zacisnęła usta, pocierając kciukiem o podbródek. Zerknął przez ramię.

– Czy to jest to, co mi się wydaje?

Przygryzłam wargę, mając nadzieję, że chata nie sprawiła, że źle o mnie pomyślał.

– Dzięki niej jestem szczęśliwa i wydaje się... jakbym była z tobą, więc okazało się, że należy do mojego raju.

Aiden przesunął dłonią po mojej ręce, następnie splótł ze mną palce. Kiedy się odezwał, jego głos był ochryply z emocji.

– Pokażesz mi?

Poprowadziłam go do niej, a gdy rozejrzał się po salonie i kuchni, mocniej ścisnął moją rękę. Poczułam, że się zarumieniłam.

– Ma sypialnię i łazienkę jak w twoim domu, ale z tyłu jest ogród. Wiem, że nie...

– Jest idealnie. Ty jesteś idealna. – Spojrzał na mnie srebrnymi oczami. – Przepraszam, że nie mogłem przybyć wcześniej. Wiem...

– Przestań – powiedziałam, kładąc palce na jego ustach. – Nie masz za co przepraszać. Apollo powiedział mi o radzie i prawie rozrodu nacji. Brałeś udział w czymś niesamowitym. Solos na takim stanowisku i zmiany w zwyczajach...

Aiden opuścił głowę, uciszając mnie skradającym dech pocałunkiem, po czym się odsunął.

– Żadna z rzeczy, które zrobiłem, nie była wspianiała, Alex. Po prostu musiały zostać zrobione. Chciałbym jedynie, by nie zajmowały tyle czasu z twojej perspektywy.

Powiedział, że Seth dobił targu przed zebraniem nowej najwyższej rady, co miało miejsce ledwie kilka godzin po mojej śmierci, ale Aiden zajął miejsce w radzie, następnie pogadał z bratem i udał się z Apollem.

– Deacon – sapnęłam. – Na bogów, nie zobaczysz go przez pół roku. Nie, nawet dłużej, ponieważ tutaj czas płynie inaczej.

– Będzie dobrze.

Pokręciłam głową.

– Ale to twoja rodzina i wiem, ile on dla ciebie znaczy.

– Tak, wiele znaczy i będę za nim tęsknił, ale chciał mi nakopać, gdybym nie poszedł. – Uśmiechnął się. – Wie, co do ciebie czuję. Widział, co działo się... później. Rozumie i jest zadowolony. Poza tym, spotkamy się z nim jeszcze.

Wtedy to do mnie dotarło. Podekscytowana niemal zaczęłam skakać.

– Och, Aidenie! Spotkasz się z rodzicami. Nie widziałam ich, ale są tutaj. Gdzieś.

– Wiem, ale choć to źle zabrzmiało, w tej chwili mi na tym nie zależy. – Obrócił mnie i przyciągnął do siebie. – Nie tego teraz pragnę czy potrzebuję.

Wróciły do mnie prorocze słowa babuni Piperi. *Jest pragnienie i jest potrzeba...* Dla niej te dwie rzeczy były osobnymi sprawami, ale w tym momencie dla mnie były tym samym.

Położył palce na moim policzku i czule spojrzał mi w twarz.

– Tylko spójrz na siebie – powiedział. – Twoje oczy...

Stałam nieruchomo, pozwalając, by jego palce wędrowały po moim policzku.

– Półmartwa czy jaka ja tam jestem, wyglądam o wiele lepiej, co?

– Dla mnie zawsze byłaś piękna, Alex. – Powiódł palcami po linii mojej żuchwy i po szyi. Dłonie drżały mu, gdy głaskał mnie po ramionach. – Na bogów, Alex, myślałem, że po tym, co stało się przy udziale Linarda, nigdy już nie będę musiał przeżywać utraty ciebie. Nawet gdy byłaś połączona z Sethem, wciąż żyłaś. I nawet jeżeli nie chciałaś być ze mną, byłaś żywa i ostatecznie tylko to się liczyło.

Odetchnął głęboko.

– Ale kiedy wbiegłem do tamtej sali i zobaczyłem Seta i Apolla, ale nigdzie nie było ciebie, moje serce przestało bić. Załamane się – przyznał cicho. – Pragnąłem jedynie przyszłości z tobą, a została mi odebrana.

Zamknęłam oczy, bo napłynęły do nich łzy.

– Ale jesteśmy tu – mruknął.

– Jesteśmy. – Zamrugałam i serce mi urosło od emocji, które dostrzegłam w jego oczach. Dostaliśmy tę przyszłość, dzięki Apollowi i Sethowi. Nie było mowy, żebym zniszczyła tę okazję, nie wykorzystując przyszłości co do sekundy.

– Kocham cię.

– *Agapi mou*, jesteś dla mnie wszystkim.

Pocałował mnie. W tej chwili słowa nie były potrzebne. Doświadczył utraty bliskiej osoby tak samo jak ja, każdego odcienia desperacji, co odbijało się teraz w jego dotyku, pocałunku, cichym jęku. Byliśmy sobie spragnieni, więc znaleźliśmy się w sypialni. Nie tracąc czasu, spleliśmy kończyny, a kiedy złączyły się nasze ciała, wszystko zwolniło. Pochłaniała nas żądza, ale po raz pierwszy, odkąd dostrzegliśmy siebie w Georgii, mieliśmy cały czas tego świata, aby rozkoszować się naszą miłością. I właśnie to robiliśmy.

Długo po tym, gdy uspokoiły się nasze oddechy, Aiden podpierał się nade mną, wodząc powoli palcami po moim policzku. Uśmiechnęłam się, gdy coś przyszło mi do głowy.

– Jesteśmy teraz półbogami. – Śmiałam się, gdy emocje narastały w mojej piersi. – Naprawdę jesteśmy półbogami.

Uśmiechnął się szeroko, aż pojawiły się jego dołeczki, a moje serce urosło tak, jak mogło tylko za jego sprawą.

– Jesteśmy – potwierdził.

– Wiesz, co to oznacza? – Wpatrywałam się w jego srebrne oczy. Miałam niezliczoną ilość takich chwil z Aidenem przed sobą.

– Będą opowiadać o nas historie.

Opuścił głowę, pocałował mnie głęboko, miękko i tak czule, że aż łzy napłynęły mi do oczu.

– Już opowiadają.

Podziękowania

Nigdy nie jest łatwo napisać tę część. Zawsze się przy tym denerwuję w obawie, że o kimś zapomnę. Ale akurat w tej książce podziękowania są dla mnie bardzo ważne. To koniec historii Alex, a jest tyle osób, które pomagały mi od samego początku, od przełomu 2007 i 2008 roku, które ją ukształtowały do tej, jaką teraz wszyscy kochamy... lub nienawidzimy.

Seria *Przymierze* miała wiele konsultantek, które udzielały wnikliwych rad i dzieliły się wiedzą. Chu-Won Martin była pierwszą osobą, która przeczytała *Dwa światy*, a ponieważ po lekturze mnie nie wyśmiała, dziś możemy być w tym miejscu. Wielkie dzięki dla Lesy Rodrigues za nieustającą chęć do zgłębiania tego świata i czytanie rękopisów, gdzie tak naprawdę były tylko zarysy akcji. Dziękuję Carissie Thomas, Julie Fedderson i Cindy Thomas za przeczytanie tych książek, nim trafiły w ręce czytelników. Dziękuję ludziom z Query Tracker za pomoc w ukształtowaniu umowy w 2010 roku. Wielkie dzięki dla Molly McAdams, która czytała zapewne ostatnie książki tej serii wiele miesięcy przed ich wydaniem i chwaliła mnie za te historie. Dziękuję ogromnie Stacey Morgan za krytykę *Sily protektora* i innych książek, rozdział po rozdziale, a także za przecierpienie wszystkich zmian, które wprowadziłam, nie mówiąc jej o tym.

Oczywiście dziękuję również Kate Kaynak za to, że dała szansę *Dwóm światom*; podziękowania również dla ekipy Spencer Hill Press za nadanie tej serii kształtu; dla Kevan Lyon za to, że jest najbardziej niesamowitą agentką na świecie, dla Rebekki Mancini za wprowadzenie tej serii na zagraniczne rynki oraz dla Brandy Rivers za ogólne bycie niesamowitą.

A teraz najtrudniejsze, ponieważ nieuchronnie o kimś zapomnę, ale pragnę wymienić tych, których jeszcze pamiętam. To czytelnicy i blogerzy, którzy zrobili wspaniałe rzeczy dla serii *Przymierze* i byli z nią od samego początku. Podziękowania dla: Vee (i tak, będę pisać to imię tak, jak je wymawiam. Albo Vi. Albo Vivian), Valerie ze Stuck in Books, Momo z Books Over Boys, całej załozce z Books Complete Me, Mundie Moms, Good Choice Reading, wszystkim siostrzom z YA Sisterhood, Kayleigh z K-Books, wszystkim osobom, które brały udział w wydarzeniu Czytanie *Przymierza*, rodzinie Greer, a zwłaszcza papie z Reading Angel,

Amandzie z Kanady i rety, nie jestem w stanie spamiętać imion, bo w telewizji pokazują serial dokumentalny *Ghost Adventures* i wciągnęła mnie jego głupota.

Oczywiście nic nie byłoby możliwe bez udziału mojej rodziny i przyjaciół, którzy pogodzili się z faktem, że większość czasu spędzam na pisaniu zamiast z nimi, w prawdziwym życiu.

I w końcu niezmiernie dziękuję czytelnikom. Jestem zaszczycona, że odbyliście ze mną tę podróż. To może być koniec dla Alex, ale wiecie... historie nigdy tak naprawdę się nie kończą.

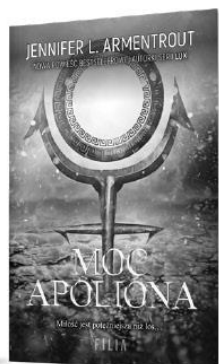
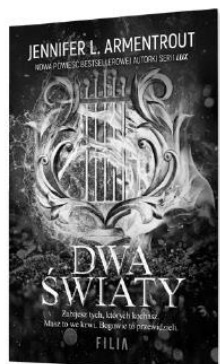
O autorce

Książki Jennifer L. Armentrout znajdują się na pierwszych miejscach list bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today”, Amazona i iBooks. Autorka stworzyła znaną na całym świecie serię LUX oraz wiele innych książek dla nastolatków i dorosłych. Jej historie sprzedają się fenomenalnie w Niemczech, Włoszech, a także w wielu innych krajach na całym świecie.

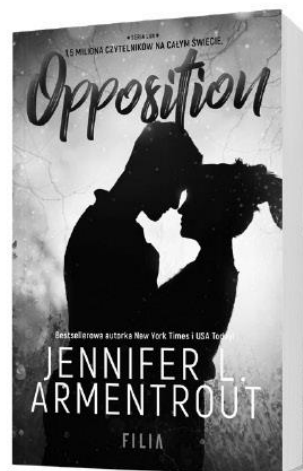
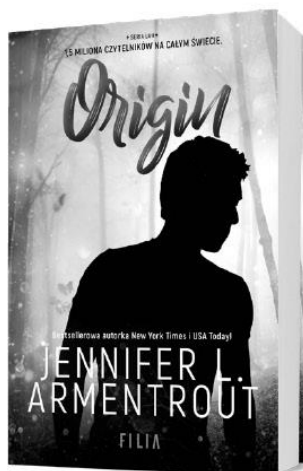
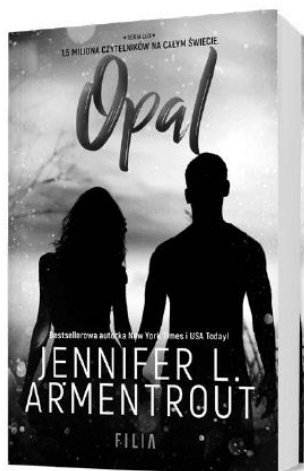
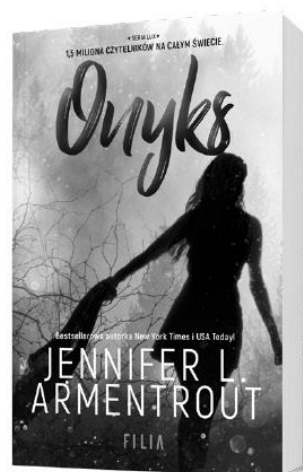
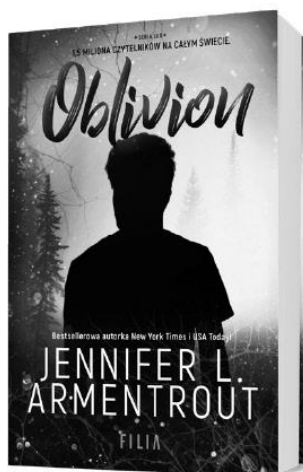
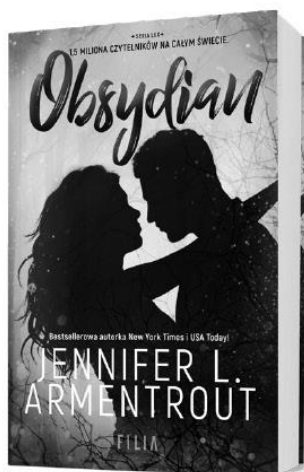
W 2011 roku w Stanach Zjednoczonych jej książki sprzedały się w nakładzie ponad miliona egzemplarzy, dostały się do finałów Goodreads Choice Awards, a w 2017 roku wygrały w plebiscycie romansów RITA. Nominowane były też do wielu innych nagród.

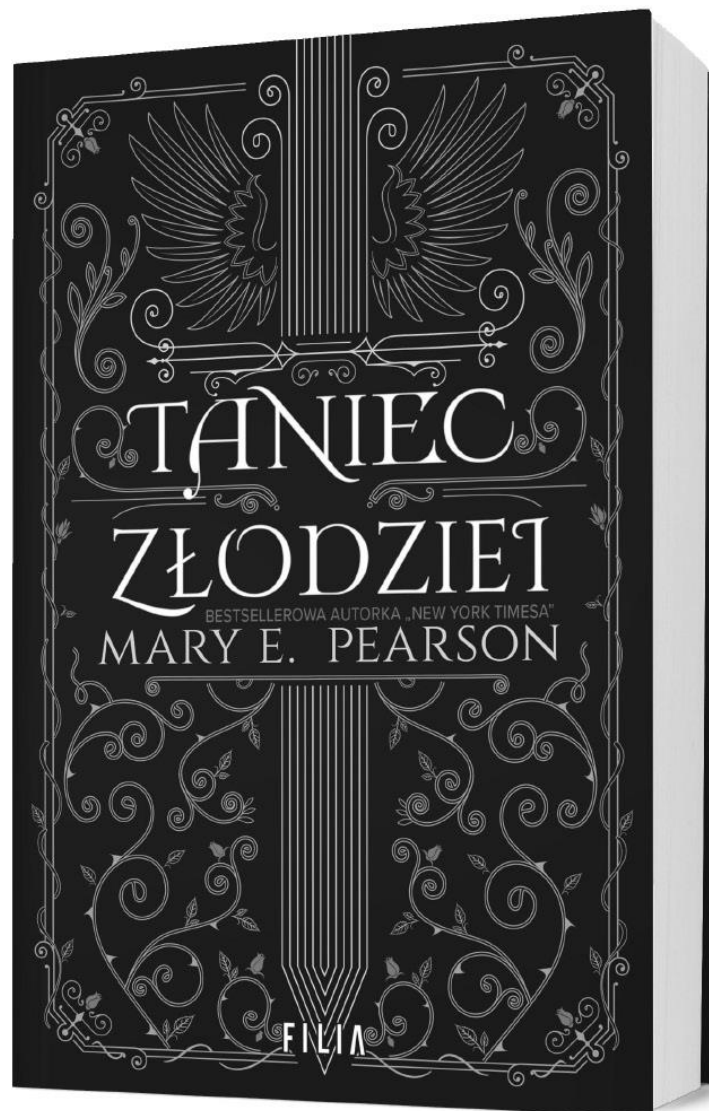
Jennifer mieszka z mężem i psami w Wirginii Zachodniej.

Seria Covenant



Bestsellerowa seria LUX!





„Ta książka ma wszystko, co najważniejsze w powieści – romans, konflikt, niebezpieczeństwo i humor. Obowiązkowa pozycja dla wszystkich fanów YA”.

– **School Library Journal**



Spis treści

Okładka

Karta redakcyjna

Cytat

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Podziękowania

O autorce

Reklama 1

Reklama 2

Reklama 3

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Sentinel*

SENTINEL © 2013 by Jennifer Armentrout

Copyright for the Polish edition © 2023 by Grupa Wydawnicza FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2023

Projekt okładki: © Hang Le

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-532-1

FILIA

Grupa Wydawnicza FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

